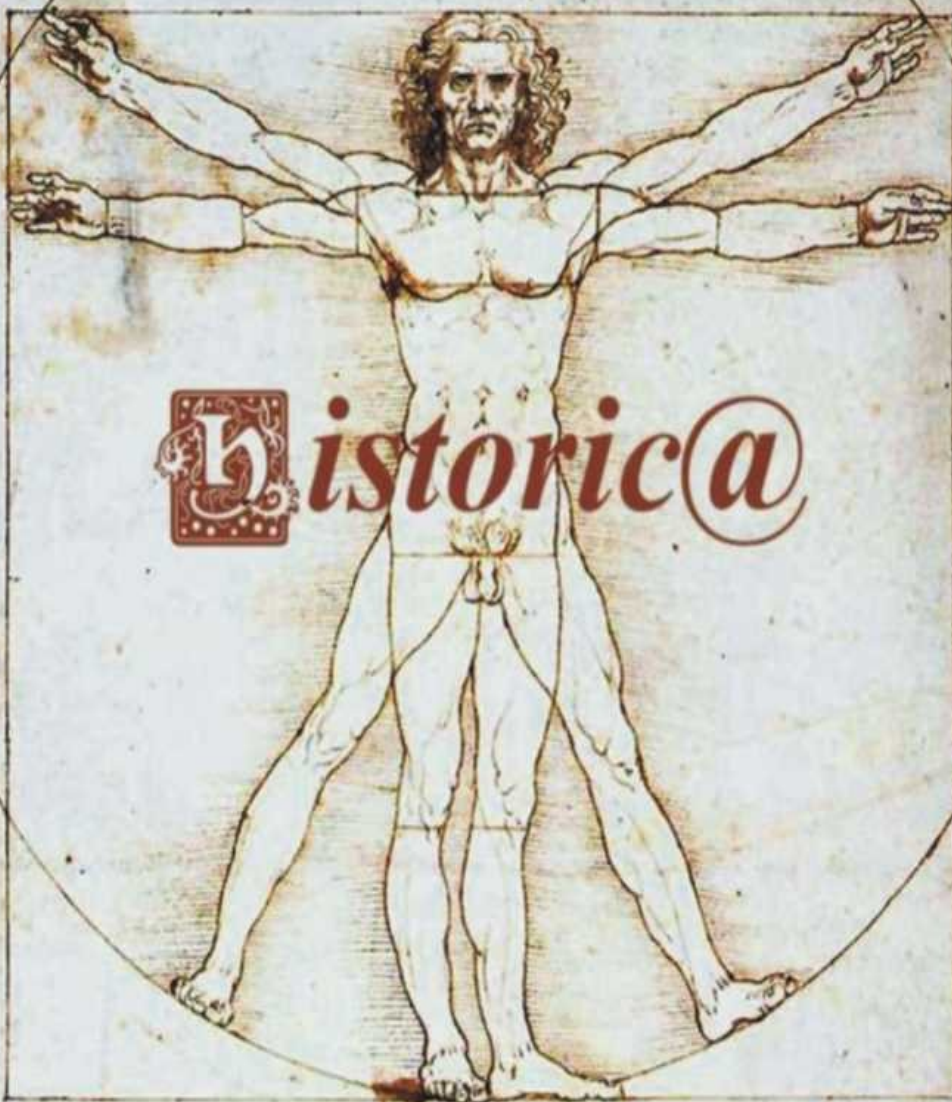


Handwritten text in a medieval script, likely Latin, located at the top of the page. The text is arranged in several lines and is partially obscured by the circular frame of the Vitruvian Man drawing.

NR 1 CZERWIEC 2007



Historic@

Handwritten text in a medieval script, likely Latin, located at the bottom of the page. The text is arranged in several lines and is partially obscured by the circular frame of the Vitruvian Man drawing.

Handwritten signature or mark in the bottom right corner of the page.



Czasopismo naukowe doktorantów historii  
Uniwersytetu Rzeszowskiego

## **Historic@**

**Zespół redakcyjny:** Bartłomiej Szegda (redaktor naczelny),

Anna Sokół, Magdalena Tobiasz, Marcin Krzanicki,

Paweł Róg, Andrzej Budziwojski.

**Projekt graficzny:** Paweł Róg, Andrzej Budziwojski.

**Korekta:** Anna Sokół, Magdalena Tobiasz.

**Skład i łamanie:** Marcin Krzanicki.

**Adres:** Instytut Historii, Al. Rejtana 16 c, 35-959 Rzeszów

tel. (0-17) 872 13 03, fax. (0-17) 872 12 85

e – mail: [historia@op.pl](mailto:historia@op.pl)

[http:// www.studia\\_doktoranckie.republika.pl/](http://www.studia_doktoranckie.republika.pl/)

# Spis treści

## Słowo wstępne J.M. Rektora UR

### Artykuły .....4

Anachoretyzm jako pierwotna forma monastycyzmu w III-V w.....5  
Olga Cyrek

Rola Kościoła katolickiego w podtrzymywaniu i utrwalaniu świadomości narodowej mieszkańców Rzeszowa w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku \*.....16  
Wacław Wierzbieniec

Zapomniane galicyjskie niebo 1914 - 1915.....29  
Andrzej Olejko

Stosunki polsko-austriackie w latach 1918-1924 w świetle ówczesnej prasy polskiej.....41  
Anna Mokrzyńska

Narodziny i cechy autorytaryzmu w Austrii w oparciu o literaturę oraz ówczesną prasę polską.....57  
Magdalena Tobiasz

Programy nauczania historii w „Jędrzejewiczowskiej” szkole średniej ogólnokształcącej.....69  
Anna Sokół

Państwa skandynawskie a alianci w drugiej wojnie światowej.....81  
Teresa Folga

Udział rzeszowskiego Stronnictwa Demokratycznego w Referendum Ludowym w 1946 roku.....96  
Andrzej Budziwojski

Akcja „WISŁA” w polskiej historiografii krajowej.....101  
Krzysztof Bortnik

Europejski wymiar polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku.....122  
Dorota Semków

Dzieje narolskiego pałacu Łosiów.....134  
Małgorzata Rebizant

### Materiały .....144

Stany Zjednoczone Ameryki a Republika Ukrainy. Drogi oświaty polonijnej, na przykładzie dwóch dokumentów.....145  
Andrzej Bonusiak

### Historia nieco luźniej .....155

Logika i rzeczywistość.....156


## **łowo wstępne Jego Magnificencji**

### **Rektora UR prof. Włodzimierza Bonusiaka**

Z satysfakcją witam inicjatywę doktorantów kierunku historii Uniwersytetu Rzeszowskiego powołania czasopisma naukowego „Histori@”. Młodzi, ambitni historycy prezentują na jego łamach rezultaty swych pierwszych dociekań naukowych. Są one w większości oparte o literaturę przedmiotu, ale świadczą o dobrym już opanowaniu przez autorów warsztatu naukowego. Mam nadzieję, że ta inicjatywa zostanie pozytywnie przyjęta przez grono historyków i zaowocuje serią wydawniczą, w której swe artykuły i studia będą publikowali także doktoranci historii z innych polskich uniwersytetów. W obecnym numerze znalazły się artykuły dwu doktorantów habilitowanych z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Sądzę, iż należy zachować jednolity charakter pisma i winno ono umieszczać wyniki badań tylko doktorantów. Życzę zespołowi redakcyjnemu wytrwałości w przygotowywaniu kolejnych numerów pisma oraz jego wzbogacanie o nowe działy, przede wszystkim o recenzje prac ich starszych kolegów. Zapewniam, iż władze Uniwersytetu Rzeszowskiego będą wspierać tę nowatorską inicjatywę.

Rektor  
Uniwersytetu Rzeszowskiego  
Prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak

---

# **A**rtykuły

---

# **A**nachoretyzm jako pierwotna forma monastycyzmu w III-V w.

**Olga Cyrek**

Mówiąc o anachoretyzmie trzeba zaznaczyć, iż pierwsi anachoreci czerpali wzory z już istniejących quasimonastycznych form życia starożytnego. Pierwszą grupą, która przypominała późniejszych mnichów byli esseńczycy – sekta żydowska działająca w I w. p.n.e. nad Morzem Martwym w okolicach Qumran<sup>1</sup>. Ich życie oparte na wspólnocie dóbr i bezwzględny poddaniu się woli przełożonego, zabezpieczone było dzięki pracy własnych rąk. Oczywiście ruch esseńczyków miał inne podłoże niż monastycyzm chrześcijański. Wspólnota tworząca sektę esseńczyków była oparta na elicie kapłanów, natomiast mnisi wyznający Chrystusa to przeważnie ludzie świeccy<sup>2</sup>. Słowo „mnich” etymologicznie wywodziło się z łacińskiego słowa „monachus”, a to z greckiego „monachos” (samotnik). Pojęcie to było zbyt ogólne, stąd pojawiły się inne określenia mnichów jak: „anachoreta”, wywodzące się od greckiego słowa „anachoretēs” (człowiek usuwający się na ubocze, żyjący w odosobnieniu), „eremita” od greckiego „eremites” (od „eremos” – pustynia)<sup>3</sup>.

Anachoretyzm najpełniej rozwinął się w Egipcie w IV-V w. i jest to być może najważniejsza faza w całym ruchu starożytnego Wschodu. Istniały tu różne formy ascezy lecz najsurowsza panowała w gminach palestyńskich<sup>4</sup>. Tam bezwzględnie wyrzekano się małżeństwa i kariery zawodowej oraz preferowano izolowanie się od społeczności ludzkich. Początkowo czyniono to we własnym domu, we względnych „luksusach”, by w końcu całkowicie opuścić swoje mieszkanie. Takie odizolowanie się od ludzi i wyciszenie pozwalało na głębsze przestudiowanie Pisma Świętego<sup>5</sup>. Egipt stał się obiektem zainteresowania dla autorów apoftegmatów, którzy chętnie pisali zwięzłe historie na temat ascetów żyjących w tym kraju. Na pierwszy rzut oka widać, że łączyła ich wszystkich rezygnacja z małżeństwa i ujarzmianie ciała poprzez ćwiczenia ascetyczne. Wstrzeźliwość była najbardziej popularna, ale trzeba było uważać by jej praktykowanie nie stało się czymś przekraczającym ortodoksyjność<sup>6</sup>. Opuszczano swe dotychczasowe środowisko społeczne, by w pełnym tego słowa znaczeniu wyrzec się dóbr doczesnych<sup>7</sup>.

Niektóre jednostki nie mogąc wytrzymać samotniczego trybu życia łączyły się w kilkusobowe grupy. Nie były to skrajne formy ascezy, bo w grupie zachowywano majątek a także zajmowano się pracą przynoszącą zysk.

W Egipcie tworzyła się dynamiczna religijność, zmieniająca się w zależności od okoliczności politycznych. Asceza w tych środowiskach była bardzo popularna ze względu na długą tradycję pogańską. Nawiązywano do poglądów Platona o nieśmiertelnej duszy więzionej w śmiertelnym ciele, ponadto widoczny był wpływ gnozy i innych dualistycznych systemów filozoficznych. Aby uwolnić czynnik inteligibilny od materialnego więzienia należało narzucić ciału nakaz wstrzeźliwości, zakaz spożywania pokarmów mięsnych czy picia wina<sup>8</sup>. Uciekając jak najdalej od siedzib ludzkich mnisi zamieszkiwali w skarpach lub ścianach skał, zwanych „wadi”, w których znajdowało się po kilka komór grobowych. To zgrupowanie mnichów zwane „monasterionem” obejmowało kilkanaście pustelni, oddalonych od siebie o kilkanaście mil. Domostwa tworzone też w kamieniołomach, a odpowiednia odległość gwarantować miała ascetom spokój w modlitwie. Mnisi początkowo nie udawali się na pustynię, lecz w okolice góryste. Słowo „oros” pierwotnie oznaczało górę, a dopiero potem słowa tego zaczęto używać na oznaczenie pustyni. Stąd właśnie pochodziło podobieństwo między słowami „oros” a „eremos”. Eremitą był człowiek żyjący na pustyni, ale z czasem określenie „oros” rozciągnięto na wszystkie miejsca gdzie

<sup>1</sup> M. Kumor, *Historia monastycyzmu chrześcijańskiego*, t. 1, Kraków 1993, s. 12.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>3</sup> J. Kłoczowski, *Wspólnoty chrześcijańskie w tworzącej się Europie*, Poznań 2003, s. 46.

<sup>4</sup> M. Kumor, *op. cit.*, s. 28.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> *Apoftegmaty Ojców Pustyni*, w: *Pisma starochrześcijańskich pisarzy*, t. 33, z. 1, red. M. Starowiejski, Warszawa 1986, s. 23.

<sup>7</sup> E. Wipszycka, *Wprowadzenie do: św. Antoni, Żywot. Pisma ascetyczne, ŻrMon 35*, red. M. Starowiejski, Tyniec-Kraków 2005, s. 13.

<sup>8</sup> E. Wipszycka, *Wprowadzenie*, *op. cit.*, s. 17.

żyli anachoreci<sup>9</sup>. Apoftegmaty Ojców Pustyni często cytowały słowa jakie mieli słyszeć mnisi, którzy zostali wezwani do poświęceń. Abba Arseniusz (354-ok.449), usłyszał słowa: „Arseniszu, uciekaj od ludzi, a będziesz zbawiony”<sup>10</sup>. Na początku nie istniały żadne formy organizacyjne, nie zrywano z cywilizacją miejską. Nowy nurt w monastycyzmie zapoczątkował dopiero św. Antoni (ok.250-356). Całkowicie zerwał ze światem i to skłoniło wielu innych ludzi do porzucenia swych rodzinnych domów<sup>11</sup>. Wspólnoty eremickie nie przyjmowały żadnych reguł i odrzucały jakiegokolwiek kierownictwo<sup>12</sup>. Przechodzenie z jednej społeczności do drugiej było czymś naturalnym i charakterystycznym dla ludzi o dynamicznym usposobieniu<sup>13</sup>. Tworzyły się różne grupy, którym nadawano nazwy, np. „miłośnicy trudu” („philopoi”), czy też „gorliwi” („spudaioi”)<sup>14</sup>.

Anachoretyzm był typowym ruchem męskim, kobiety rzadko podejmowały się takiego sposobu bytowania, gdyż wiązało się to z niedogodnościami przerastającymi możliwości mniszek<sup>15</sup>. Nie było ich w takich ośrodkach życia mniszego jak Sketis czy Nitria. Mniszki były bardziej skłonne wiązać się w grupy niż mnisi i żyły w miastach, gdzie miały wszystko, co potrzebne im było pod względem materialnym<sup>16</sup>. Chrześcijaństwo szczególnie utrwaliło się w miastach, gdzie widoczny był wpływ ludności żydowskiej i helleńskiej. Wielu jednak zapaleńców żyło na odludziu, w całkowitej samotności. Wkrótce dołączali do nich młodszy mnisi pragnący ich naśladować. Stąd częstym zjawiskiem było tworzenie się grup uczniów wokół starszego ojca<sup>17</sup>. Trzeba pamiętać jednak, że wielu Ojców Pustyni trzymało dystans w stosunku do młodszego pokolenia. „O abba Ammoe (V w.) mówiono, że kiedy szedł do kościoła, nie pozwalał swemu uczniowi iść obok siebie, ale za nim i z daleka; a jeśli ten się zbliżał, aby się poradzić do swoich myśli, starzec gdy tylko mu odpowiedział, zaraz go znowu oddalał (...)”<sup>18</sup>. Bracia okazywali się jednak przydatni w chorobie starca, gdy potrzebował ich pomocy. Uczniowie często zmieniali swych „mistrzów” a grupy mnisze szybko się rozpadały<sup>19</sup>. Abba nie był twórcą żadnej reguły i nie mógł być przełożonym w stosunku do swych uczniów. „Pewien brat pytał abba Pojmena: „Mieszkają ze mną bracia: czy każesz mi być ich przełożonym?” Starzec mu odrzekł: „Nie: ale ty pierwszy czyn to, co należy, a oni, jeżeli dążą do życia wiecznego, niech sami o siebie się troszczą.”(...)”<sup>20</sup>.

Niespokojne czasy popychały do tego by uciekać na pustynię i tam realizować swe powołanie, daleko od problemów świeckich związanych z wojnami toczonymi przez Imperium Rzymskie. Wielu chroniło się tam ze względu na wysokie świadczenia podatkowe, czy uciekając przed wojskiem i prześladowaniami<sup>21</sup>. Św. Antoni uważał, że „(...) człowiek, który mieszka na pustyni i trwa w skupieniu, wolny jest od potrójnej walki: o słuch, o mowę i o spojrzenie. Musi jedynie walczyć o serce”<sup>22</sup>. Pustynia związana była z niedogodnościami i wielu ojców zdawało sobie z tego sprawę, a Gelazy (V w.) usłyszał wewnętrzny nakaz: „Na pustyni nie śpi się pod dachem, ale na powietrzu: i ty więc tak śpij”<sup>23</sup>. Ojcowie byli bezlitośni nawet wobec własnych

<sup>9</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>10</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 1(39), op. cit., s. 89.

<sup>11</sup> E. Wipszycka, Wstęp: Egipt – ojczyzna mnichów, w: Apoftegmaty Ojców Pustyni. Pisma starożytności, t. 33, z. 1, red. M. Starowiejski, Warszawa 1986, s. 23.

<sup>12</sup> M. Kumor, op. cit., s. 28.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>14</sup> E. Wipszycka, Wstęp: Egipt – ojczyzna mnichów, op. cit., s. 24.

<sup>15</sup> M. Kumor, op. cit., s. 46.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>18</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 1 (130), op. cit., s. 108.

<sup>19</sup> M. Kumor, op. cit., s. 29.

<sup>20</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 174 (748), op. cit., s. 245.

<sup>21</sup> M. Kumor, op. cit., s. 29.

<sup>22</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 11 (11), op. cit., s. 83.

<sup>23</sup> Ibidem 6 (181), s.125.



współbraci. Gdy do abba Ammoego (V w.) przyszedł brat w sprawie rady i poprosił go o słowo, starzec mu jednak przez siedem dni nie odpowiedział<sup>24</sup>. Unikanie ludzi było związane z unikaniem jakichkolwiek namietności i wzburzenia. Abba Biare dawał radę uczniowi: „Idź i staraj się powściągać swój brzuch oraz ilość pracy ręcznej, jaką wykonujesz, a siedząc w celi unikaj wzburzenia; i tak będziesz zbawiony”<sup>25</sup>. Niechęć do odpowiedzialności za kogokolwiek to czynnik skłaniający niektórych do udania się na pustkowie już w latach młodości. Niedaleko Nikopolis sławę miał pewien starzec, który „(...) do śmierci mieszkał w pojedynczej celi, mimo że na starość miał już uczniów; a ćwiczył się zwłaszcza w tym, żeby nie mieć dwóch tunik i nie troszczyć się o jutro, ani za siebie, ani za innych aż do śmierci (...)”<sup>26</sup>.

W 1. poł. III w. Koptowie zafascynowani nową religią przyjęli ją, ale równocześnie zachowali swą własną kulturę i język, co później utrwalił monastycyzm. Gdy ruch anachoretyczny zaczął powstawać w 2. poł. III w. to wykorzystywał lokalne tradycje i dzięki temu trafił do świadomości tutejszych mieszkańców<sup>27</sup>. Egipt w IV w. głęboko przeniknięty został przez chrześcijaństwo, a wpłynęła na to żarliwość tutejszych ludzi, temperament mieszkańców wsi, którzy nie byli przywiązani do pogaństwa<sup>28</sup>. Od IV w. zaczyna się tryumfalny rozwój nowej wiary, od wydania w 313 r. edyktu mediolańskiego szybko rosła liczba wiernych, ale ich gorliwość budziła wątpliwości. Coraz bardziej życie religijne ulegało zeświecczeniu, wobec czego zrodził się oddolny ruch będący w opozycji nawet wobec hierarchii kościelnej. Niektórzy indywidualiści wybierali sobie z nakazów etycznych, to co uważali za praktyczne lub wygodne<sup>29</sup>.

Protest wobec tego świata zrodził się dlatego, że ludzie przesiąknięci głęboką wiarą nie byli w stanie pogodzić życia religijnego z obowiązkami świeckimi. Tacy asceci rezygnowali z dóbr doczesnych poświęcając się modlitwie. W źródłach pochodzących z Egiptu określa się ascetów mianem „apotaktikoi” („ci który się wyrzekają”). Sami nie podlegali żadnemu kierownictwu, bo silna była obawa przed sformalizowaniem ruchu<sup>30</sup>. Na uwagę zasługuje fakt, że ruch zrodził się nie wśród hierarchii kościelnej, bo przecież była ona zaprzętnięta sprawami tego świata, ale wśród ludzi świeckich oddalających się od tego „świata” i dotychczasowych obowiązków. Wyrażało się to w niechęci do publicznych urzędów<sup>31</sup>. Niektórzy asceci nie mogli pogodzić pełnienia służby Bogu ze służbą bliźnim. Abba Makary ze Sketis (ok. 300-390) doradzał swemu uczniowi: „(...) Jeśli więc chcesz oddać się samotnej modlitwie, idź w głąb pustyni, do Petry, a tam znajdziesz skupienie”<sup>32</sup>. Modlitwa odbywała się w różnych porach nocy i dnia, była niezbędną formą ascetyczną i żaden anachoreta nie mógł się jej wyrzec<sup>33</sup>. Goście odwiedzający anachoretów czasami byli niechętnie przyjmowani. Starzy anachoreci woleli sami przyjmować drobne dary niż urządzać u siebie jakies uczty. Abba Jakub (poł. V w.) zalecał, że „(...) lepiej jest gościnność przyjmować niż świadczyć”<sup>34</sup>.

Mężczyźni uważający się za ascetów nazywani byli „monazontes” i tworzyli odrębne grupy żyjące własnym życiem. Grupy kobiet zaś zwano „parthenai” i były one popularne w Edessie, Jerozolimie, Antiochii i Aleksandrii. Zrodziła się chęć naśladownictwa męczenników, stąd propagowano „białe męczeństwo”, związane z wyrzeczeniem się doczesnych spraw. Nową kategorię ludzi wierzących stanowili celibatariusze i to uważano właśnie za „męczeństwo”. Osoby podejmujące taki tryb życia traktowane były jako forma pośrednia między laikatem a hierarchią

<sup>24</sup> Ibidem 4 (133), s. 109.

<sup>25</sup> Ibidem (173), s. 120.

<sup>26</sup> Ibidem 5 (180), s. 124.

<sup>27</sup> M. Kumor, op. cit., s. 29.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>30</sup> E. Wipszycka, Wstęp, op. cit., t. 33, z. 1, s. 24.

<sup>31</sup> M. Kumor, op. cit., s. 32.

<sup>32</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 22 (475), s. 195.

<sup>33</sup> M. Kumor, op. cit., s. 33.

<sup>34</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 1 (395), s. 172.

kościelną<sup>35</sup>.

W nowych czasach gorliwość chrześcijan nie była już taka, jak za czasów prześladowań, wiara uległa sptyceni<sup>36</sup>. Mnisi chcąc modlić się w ukryciu i pozostać anonimowymi, nieświadomie poprzez swój autorytet przewodzili masom<sup>37</sup>. Jednak nadal nie otwierali nikomu drzwi do swoich cel, nawet możliwym tego świata i kapłanom. Arseniusz tylko przez pośrednika rozmawiał z arcybiskupem<sup>38</sup>. Sam nie opuszczał celi i jego sprawy załatwiali inni<sup>39</sup>. Abba Teodor z Ferme (przełom IV i V w.) gdy ktoś do niego przychodził potrafił nawet trzy dni nie wpuszczać gościa do swej celi, pozostawiając go pod drzwiami<sup>40</sup>.

Ruch ascetyczny stwarzał wielkie możliwości tym, którzy wywodzili się z niższych warstw społecznych. Wyrzekali się rzeczy materialnych, ale zyskiwali duchowe, stąd nazywano ich nawet „nosicielami Ducha Świętego” („pneumatophori”) <sup>41</sup>.

Monastycyzm przenikał wszystkie warstwy społeczne, i pod względem geograficznym zataczał coraz szersze kręgi, zwłaszcza na Wschodzie. Powstawały niezależne ośrodki ascetyczne, a najstarszy ośrodek znajdował się w Pispir (350 r.). Właściwy początek ruchu zapoczątkował św. Antoni. Pod wpływem wstrząsu religijnego jaki przeżył po śmierci rodziców oddał wszystkie dobra materialne (trzysta arur dobrej ziemi) i rozdał mieszkańcom wioski<sup>42</sup>. Sam zaś poza domem rozpoczął życie ascety, narzucając sobie dyscyplinę. Próbował różnych sposobów zbliżenia się do Boga, czyli modlitwy, rozważania Pisma Świętego, surowej ascezy. Aby dobrać do siebie odpowiednie praktyki korzystał z doświadczenia znanych autorytetów. Okoliczni chłopcy nadali mu przydomek „Teofil” – kochający Boga<sup>43</sup>. Antoni postanowił odejść dalej od wsi, do grobowców. „I nakazawszy pewnemu swemu znajomemu, by po wielu dniach przyniósł mu chleb, sam wszedł do jednego z grobowców i zamknąwszy wejście, pozostał sam w środku (...)”<sup>44</sup>. Wkrótce udał się sam w głąb pustyni, by zaznać większego spokoju, ale trzeba pamiętać że był w tym pionierem, bo wśród ascetów nie istniał jeszcze taki zwyczaj<sup>45</sup>. Następnym miejscem pobytu była opuszczona forteca, jakich było wiele na szlakach prowadzących ku Morzu Czerwonemu. Tam często chronili się żołnierze lub wędrowcy. Nie widywał się z ludźmi, zamknął się od środka i oddalał nawet tych, co mu wrzucali pożywienie przez mur<sup>46</sup>. „Gdy przychodzili jego znajomi, którym nie pozwalał wchodzić do środka, często dniami i nocami przebywali na zewnątrz”<sup>47</sup>. Około dwadzieścia lat przeżył w taki sposób, ćwiczył się w ascezie, nie wychodził na zewnątrz, ani nie był widywany przez innych. Wkrótce zebrało się wielu ludzi i wyważyli drzwi siłą. Zaczął wtedy otaczać się wieloma braćmi, będąc ich ojcem duchowym. Nieświadomie stał się on twórcą pierwszego ośrodka monastycznego, „(...) powstały i w górach pustelnie, i pustynia stała się miastem mnichów (...)”<sup>48</sup>. Budowano pojedyncze cele lub drażono specjalne komory w kamieniołomach a każdy sam wybierał sobie miejsce zamieszkania i indywidualny sposób życia. Wszystkich łączył autorytet pustelnika<sup>49</sup>. Nie miał on formalnego stanowiska wśród społeczności mniszej, niemniej do niego udawano się po

<sup>35</sup> M. Kumor, op. cit., s. 34.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 33.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>38</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 8 (46), op. cit., s. 90.

<sup>39</sup> Ibidem 21 (59), s. 91.

<sup>40</sup> Ibidem 3 (270), s. 146.

<sup>41</sup> M. Kumor, op. cit., s. 34.

<sup>42</sup> E. Wipszycka, Wprowadzenie, w: Św. Antoni. Żywot. Pisma ascetyczne, ŻrMon 35, red. M. Starowiejski, Kraków 2005, s. 15-16.

<sup>43</sup> Św. Atanazy, Żywot św. Antoniego 4, op. cit., s. 81.

<sup>44</sup> Ibidem 8, s. 85.

<sup>45</sup> Ibidem 11 s. 88.

<sup>46</sup> M. Kumor, op. cit., s. 37.

<sup>47</sup> Św. Atanazy, Żywot św. Antoniego 13, op. cit., s. 89.

<sup>48</sup> Ibidem 15, s. 91.

<sup>49</sup> M. Kumor, op. cit., s. 37.

radę w trudnych sprawach, traktując go jako arbitra i wzór do naśladowania<sup>50</sup>. Jego życie nie było całkowitą izolacją świata, bo były okresy gdy wmieszał się w politykę i podróżował do Aleksandrii<sup>51</sup>. Zainteresowali się nim moiżni tego świata. „(...) Gdy Konstantyn August i jego synowie Augustowie Konstancjusz i Konstans dowiedzieli się o nim, napisali do niego jak do ojca i prosili, by im odpisał. Ale on nie cenil tych listów, ani się nimi nie cieszył”<sup>52</sup>. Pustelnik nie mógł wytrzymać napływu tłumów, szczególnie drażniło gdy musiał uczestniczyć w rozprawach sądowych. Postanowił opuścić swoje dotychczasowe miejsce zamieszkania i udać się w głąb pustyni.(...)”<sup>53</sup>. Udał się bliżej Morza Czerwonego i w dolinie Wadi Araba, u podnóża góry Qolzum sprawił sobie nową siedzibę<sup>54</sup>. Tam doradzał cesarzom: Konstantynowi Wielkiemu i jego synom Konstancjuszowi I i Konstansowi II. Zmarł w wieku około 105 lat<sup>55</sup>. Przed śmiercią postanowił opuścić swe miejsce zamieszkania ponieważ bał się, że jego ciało stanie się obiektem kultu<sup>56</sup>. Po jego śmierci dwaj bracia pochowali w tajemnicy jego ciało, by nikt o tym pochówku się nie dowiedział<sup>57</sup>. Zupełnie inny obraz św. Antoniego wyłania się z greckiego zbioru opowiadań zwanego „Gerontikonem” („Księga Starców”). Przedstawiono go tam nie jako heroicznego, lecz jako pełnego umiaru, dobrotliwego nauczyciela, potrafiącego pożartować<sup>58</sup>. Antoni był pierwszym, który pokazał oryginalne formy ascezy. Jego następcy rygorystycznie podchodzili do zasady oddalenia się od świata, a niektórzy nigdy z ludźmi się nie kontaktowali<sup>59</sup>. Bezpośrednimi następcami Antoniego byli m.in. Makary Egipski czy Pambon<sup>60</sup>.

Dolina Nitryjska (Wadi Natrun) znajdująca się na Pustyni Zachodniej stała się miejscem, gdzie było najwięcej ascetów. Nie było tu grot czy naturalnego schronienia, wobec czego budowano sobie cele-chatki, a w każdej z nich żyło kilku braci<sup>61</sup>. Największe znaczenie miały trzy osiedla: Nitria, Cele (Kellia) i Sketis<sup>62</sup>. W 305 r. w Pispir powstał pierwszy ośrodek monastyczny znajdujący się około 30 mil od Nilu. Abba Ammun pozostający pod wpływem świętego Antoniego założył ośrodek w Nitrii na Pustyni Zachodniej gdzie żyło ponoć 3500 mnichów<sup>63</sup>. Napływające tłumy były tak uciążliwe, że nie dało się to pogodzić z życiem duchowym, więc Ammun stworzył kolonię mniszą Cele (Kelia) i tam bracia mogli być maksymalnie oddaleni od świata. Abba Helladiusz żył w Celach dwadzieścia lat (420 r.-440 r.)<sup>64</sup>. Cele stały się punktem docelowym po przejściu okresu wstępnego w Nitrii<sup>65</sup>. W Nitrii chatki mnichów podchodziły pod same osiedla ludzkie, co oznacza, że nie unikano kontaktów ze „światem”. Natomiast Sketis znajdowała się w znacznym oddaleniu od miejsc zamieszkanyc<sup>66</sup>. Inny ośrodek anachoretyczny założony ok. 330 r. przez Makarego Wielkiego znajdował się w Sketis w środku Doliny Nitryjskiej (dziś Wadi Natrun)<sup>67</sup>. Ze względu na dość dużą odległość dzielącą Sketis od Cel (ok. 65 km), życie tam było dość uciążliwe. Jednak wielu ludzi świeckich trafiało dość łatwo do Sketis gdyż leżała ona akurat

<sup>50</sup> Ibidem, s. 37-38.

<sup>51</sup> Św. Atanazy, Żywot św. Antoniego 46, op. cit., s. 116.

<sup>52</sup> Ibidem 81, s. 141.

<sup>53</sup> Ibidem 84, s. 144-145.

<sup>54</sup> M. Kumor, op. cit., s. 38.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 39.

<sup>56</sup> Św. Atanazy, Żywot św. Antoniego 90, op. cit., s. 148.

<sup>57</sup> Ibidem 91-92, s. 149-150.

<sup>58</sup> E. Wipszycka, Wstęp do Gerontikonu, w: Św. Antoni. Żywot. Pisma., op. cit., s. 229.

<sup>59</sup> E. Wipszycka, Wstęp, w: Apoftegmaty Ojców Pustyni, op. cit., t. 33, z. 1, s. 23.

<sup>60</sup> M. Kumor, op. cit., s. 41.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 49.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 42.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 42.

<sup>64</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 1 (225), op. cit., s. 136.

<sup>65</sup> E. Wipszycka, Wstęp, w: Apoftegmaty Ojców Pustyni, op. cit., t. 33, z. 1, s. 25.

<sup>66</sup> M. Kumor, op. cit., s. 50.

<sup>67</sup> E. Wipszycka, Wstęp, w: op. cit., s. 26.

na trasie wielu szlaków handlowych. Szybko jednak opuszczano te tereny, by założyć w innym miejscu trwalsze ośrodki<sup>68</sup>. Abba Anub (IV w.) wraz z rodzonymi braćmi przebywał w Sketis, jednak po napadzie Mazyków i spustoszeniu Sketis odszedł z nimi w inne miejsce zwane Terenutis. Widać, że nie byli przywiązani ani do miejsca, ani do autorytetów<sup>69</sup>. Działo się tak dlatego, że na Pustyni Zachodniej mnisi mieli dość dużo swobody pod względem wyboru form ascetycznych. Brak zalegalizowanej zwierzchności i reguł nie oznaczał, że nie było żadnych sankcji karnych dla tych, którzy zachowywali się nagannie. Zdarzały się kary więzienia przeznaczone dla niepokornych, czy też wykluczenia z grupy.

Były też wśród mnichów przypadki żonatych anachoretów. Małżonkowie jednak za wspólną zgodą rozstawali się i każde z nich na własną rękę podejmowało życie ascetyczne.

Spośród mnichów wywodziło się wielu znanych duchownych zostających biskupami i patriarchami, a ich doświadczenia z życia anachoreckiego były zapisywane jako swoiste reguły<sup>70</sup>. Ojcowie pustyni byli wyświęceni na kapłanów przez swych uczniów. Abba Izaak (IV i V w.) został kapłanem za sprawą współbraci, którzy go porwali i wyświęcili, pomimo że on sam był temu przeciwny<sup>71</sup>.

Inaczej rozwijał się ruch monastyczny w Palestynie, Mezopotamii sassanidzkiej, Armenii czy Gruzji. Często uciekano tu na pustynię z powodu często powtarzających się prześladowań. Gdy w Cesarstwie chrześcijanie uzyskali wolność, wielu religię traktowało jako przepustkę do wysokich urzędów, spłycała się moralność wiernych, wobec czego wielu ortodoksów wybrało surową drogę celibatu, postów i nieustannych modlitw.

Grupy ascetów i dziewic występowały już w IV w. w większych miastach tego regionu. Z nich najważniejszymi były: Antiochia, Aleksandria, Edessa i Jerozolima<sup>72</sup>. W latach około 270-280 zaczęli przybywać pierwsi anachoreci do Palestyny. Gromadzili się na terenie Pustyni Judzkiej, wybierając na miejsce zamieszkania grotty skalne lub budując sobie chatki. Wokół znanych autorytetów gromadzili się uczniowie, co przyczyniło się do powstania systemu laur. Nie zmienia to faktu, że najbardziej ceniono życie samotnicze a własna pustelnia była czymś najcenniejszym<sup>73</sup>. Życie samotnicze prowadziły też kobiety. Palladiusz wspominał o pewnej kobiecie w Jerozolimie, która nosiła włosienicę i żyła w zamknięciu<sup>74</sup>.

Palestyna to drugi region po Egipcie, gdzie pojawiło się życie monastyczne w IV w. Mnisi gromadzili się przeważnie wokół miejsc znanych ze Starego Testamentu takich jak: Góra Synaj, Góra Horeb, tereny wokół Jerycha, Jordanu i Góry Nebo<sup>75</sup>. Osobne grupy tworzyły się też w Betlejem, Jerozolimie wraz ze sławną Górą Oliwną<sup>76</sup>. Do wzrostu liczby ascetów przyczynił się też ruch pielgrzymkowy, bo przecież Ziemia Święta przyciągała wielu ludzi, którzy nie szczydziли hojnej jałmużny dla anachoretów. Z tymi terenami początkowo był związany św. Jan Kasjan (ok. 360-435), który jako młody człowiek właśnie tu zdobywał pierwsze doświadczenia anachoretyczne<sup>77</sup>.

Anachoreci brali wzór z form egipskich, szczególnie opierali się na autorytecie św. Antoniego, np. św. Hilarion z Gazy (291-371), przebywający jakiś czas u jego boku. Następnie rozdał on swój majątek i udał się na pustynię niedaleko Gazy. To jemu przypisuje się

<sup>68</sup> M. Kumor, op. cit., s. 43.

<sup>69</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 1 (138), op. cit., s. 110.

<sup>70</sup> M. Kumor, op. cit., s. 76-77.

<sup>71</sup> Apoftegmaty Ojców Pustyni 1 (372), op. cit., s. 167.

<sup>72</sup> M. Kumor, op. cit., s. 102-103.

<sup>73</sup> Ibidem, s. 104.

<sup>74</sup> Palladiusz, *Historia Lausiaca* 28, ed. Bartelink, *ŹrMon* 12, 149, s. 142.

<sup>75</sup> H. Dybski, *Monastycyzm w Palestynie i Syrii w świetle źródeł patrystycznych IV i V w.*, „Vox Patrum”, 22 (2002), t. 42-43, s. 112-113.

<sup>76</sup> H. Dybski, op. cit., s. 114.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 116.

zapoczątkowanie ruchu eremickiego w Palestynie, na pustyni położonej wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, oddalonej ok. 10 km od Maiumy<sup>78</sup>. Większość tutejszych ascetów przeznaczała swe majątki na korzyść potrzebujących. Tak postąpił św. Chariton (ok. 350), który w Ziemi Świętej wspomagał ubogich i eremitów mieszkających w grotach Calamon nad Morzem Martwym. Mnisi skupiali się wokół głównej grotty Charitona, tam schodzili się co tydzień na specjalne zebrania liturgiczne<sup>79</sup>. Najbardziej znaną osobą w tym rejonie wydawał się być św. Saba (439-532), który w latach młodości osiedlił się jako eremita w grotach wąwozu Cedron niedaleko Jerozolimy<sup>80</sup>.

Na terenie Syrii i Mezopotamii ruch ten rozpoczął się już od początku IV w. i wiązał się z ekstremizmem o wiele większym niż na innych obszarach. Życie monastyczne z tego rejonu jest nam znane z dzieła Teodoret, biskupa Cyru (386-466) zatytułowanego „Historia mnichów syryjskich”. Formę eremicką rozpowszechnił na tym terenie św. Efreem (ok. 306-373). Stanowczo odrzucano w Syrii małżeństwo, w przeciwieństwie do Egiptu, gdzie mnisi mogli posiadać żony. Tutaj oddalenie od świata przybierało bardziej skrajne formy. Specyficzne warunki jakie panowały w „dioecesis Orientis” zauważył Teodoret z Cyru. Syrią nazywał on obszary od Izaurii w Azji Mniejszej po Palestynę i Arabię<sup>81</sup>. Niewiadomo kto był pierwszym mnichem w Syrii, być może abba Aones, jak twierdził historyk Sozomen lub św. Hilarion, wedle relacji św. Hieronima<sup>82</sup>.

Indywidualistów syryjskich cechowało wielkie poświęcenie, a surowość życia przejawiała się w zaniedbaniu własnego ciała, dążeniem do całkowitego wyizolowania się. Teodoret wspominał Symeona Starszego, który żył samotnie w jaskini,<sup>83</sup> ale był tak brudny i zaniedbany, że trudno było w nim rozpoznać człowieka<sup>84</sup>. Mnisi wschodni mieli większą skłonność do wędrówek niż w Egipcie, gdzie budowano sobie cele na stałe. Życie było pełne umartwienia i przejawiało się to w skromnym posiłku i ubiorze<sup>85</sup>.

W Syrii jeszcze zanim wykształcił się ruch mniszy, znano inne grupy indywidualistów, którzy praktykowali czystość. Nazywano ich „Dziećmi Przymierza”<sup>86</sup>. Faza eremityzmu na tych terenach utrzymywała się niezwykle długo, grupy mnichów zachowywały niezależność od klasztorów, byle tylko w indywidualny sposób szukać odpowiedniej dla siebie ascezy. Temperament wschodni powodował rozluźnianie więzów w społecznościach anachoretów, którzy przenosili się z miejsca na miejsce. Życie ekstremistów było ciągłym szukaniem bardziej odpowiedniego dla siebie towarzystwa<sup>87</sup>. Powstawały grupy celibatariuszy, których po syryjsku nazwano „ihidaya” (pojęcie to odnosiło się do samotnika). Słowa „ihidaya” wkrótce zaczęło oznaczać to samo co greckie pojęcie „monachos” (mnich)<sup>88</sup>. Limnajsuz chronił się za ogrodzeniem a drzwi oblepił gliną, by skutecznie odstraszyć intruzów<sup>89</sup>. Anachoreci gromadzili się poza ośrodkami ludzkimi, daleko od miast i wsi. Żyło się tam ciężko, bez dostępu do żywności z powodu braku pól uprawnych. Schronieniem mogły być tylko skały. Jakub (zm. ok. 338) z Nisibis żył na szczycie góry. Gdy w zimie klimat nie pozwalał żyć pod gołym niebem, wówczas ukrywał się w jaskini<sup>90</sup>. Abba Julian raz mieszkał w chatce, którą zbudował w krainie Partów zwanej Osroene<sup>91</sup>, innym razem

<sup>78</sup> H. Dybski, op. cit., s. 417.

<sup>79</sup> M. Kumor, op. cit., s. 105-106.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 107.

<sup>81</sup> E. Wipszycka, Wstęp, w: Teodoret z Cyru, Dzieje miłości Bożej, ŻrMon 7, s. 11.

<sup>82</sup> H. Dybski, op. cit., s. 435.

<sup>83</sup> Teodoret z Cyru, Dzieje miłości Bożej VI, 1, s. 137.

<sup>84</sup> Ibidem, s. 138.

<sup>85</sup> M. Kumor, op. cit., s. 117.

<sup>86</sup> E. Wipszycka, Wstęp, op. cit., s. 10.

<sup>87</sup> M. Kumor, op. cit., s. 117.

<sup>88</sup> E. Wipszycka, Wstęp, op. cit., s. 28.

<sup>89</sup> Teodoret z Cyru, Dzieje miłości Bożej XXII, 3, s. 247.

<sup>90</sup> Ibidem I, 2, s. 69.

<sup>91</sup> Ibidem II, 1, s. 81.

w jaskini<sup>92</sup>. Piotr (Galata) nie rozpiął namiotu ani nie wznosił domku, lecz cały czas spędził w grobowcu. Grobowiec miał górne piętro, do którego przystawiano drabinę, dla tych co chcieli odwiedzić ascetę<sup>93</sup>. Abba Jakub natomiast żył pod gołym niebem i narażał się na obserwacje gapiów ponieważ nie odgrodził się żadnym murem, nie skrywał się w żadnej chatce czy namiocie<sup>94</sup>. Usilnie starano się unikać ciekawskich, jednak nie uniknięto tłumów, które podziwiała skraje formy ascezy, nawet samobójstwa ekstremistów<sup>95</sup>.

Tryb życia był dowolny, każdy wybierał sobie ćwiczenia wedle swych sił i możliwości. Abba Euzebiusz żył na szczycie góry pod gołym niebem<sup>96</sup>. Jakub nie chciał stawiać sobie domu czy namiotu ze skór, jak to robili niektórzy<sup>97</sup>. Rzadko podejmowano się pracy licząc na pomoc okolicznych chłopów. Zresztą anachoreci syryjscy byli zbyt wyczerpani postami by podejmować jakiś wysiłek fizyczny<sup>98</sup>. Na Wschodzie mniej ceniono pracę fizyczną, co było istotną różnicą w stosunku do Zachodu, gdzie miała ona cel wychowawczy. Wschód zwracał uwagę na emocje i głębokie przeżycia. Praktyki podejmowane przez Syryjczyków uważano na Zachodzie za objaw pychy, a formy ascetyczne były tak surowe, że prowadziły do destrukcji fizycznej i psychicznej.

Wokół wielkich autorytetów tworzyły się nieformalne społeczności braci. Jednak abba chcąc zachować swoją autonomię duchową musiał trzymać dystans między sobą a braćmi budując dla nich osobne domki. Abba Publiusz z Zeugma nie chciał mieć żadnego towarzysza, więc zbudował dla swych uczniów osobne chatki, do których udawał się czasami na wizytację. Miał przy sobie wagę i sprawdzał czy mnisi nie mają czegoś w nadmiarze<sup>99</sup>.

Na terenie Syrii często można był spotkać niewiasty wybierające życie pustelniczek. Do nich należała Domnina oraz dwie pustelniczki: Marana i Cyra, które ok. 402 r. udały się na odludzie. By uwolnić się od ludzi zamiast drzwi zrobiły sobie w murze małe okienko<sup>100</sup>. Natomiast w Antiochii znana była Sabiniana – ciotka św. Jana Chryzostoma, prowadząca ascetyczny tryb życia<sup>101</sup>.

Anachoreci na Wschodzie, jak nigdzie indziej byli zwolennikami surowości w ascezie i prawie całkowitego odosobnienia. Niemniej częste były przypadki przechodzenia do życia klasztornego, a następnie znów do eremickiego. Taki idyrytmiczny rytm był jednym z charakterystycznych rysów tego ruchu na terenach Bliskiego Wschodu.

## **Monastycyzm w Palestynie i Syrii w świetle źródeł patrystycznych IV i V wieku.**

Zakonne życie rozpoczęło się w IV w Egipcie. Na początku był to elitarny ruch, a właśnie w Egipcie nabrał charakteru masowego. Rozszerzył się zwłaszcza wśród ubogich chłopów i tam przybrał radykalną postać. Wystarczyło pół wieku by ten ruch objął już cały Wschód. Wiele tysięcy ludzi prostych, a zwłaszcza neofitów opuszczało swe dotychczasowe domy i podążało na pustynię. Dopiero tam możliwe było życie pełne umartwień. Do wyboru takiej drogi życia skłaniał m.in. św. Ambroży: „ Skłonił wielu do wyboru życia monastycznego i w ten sposób powstały klasztory (cele) pustyni zaludniającej się mnichami, którzy porzucili swe dotychczasowe życie i mienie i zapisali

<sup>92</sup> Ibidem II, 2, s. 81.

<sup>93</sup> Ibidem IX, 3, s. 161.

<sup>94</sup> Ibidem XXI, 32, s. 242-243.

<sup>95</sup> E. Wipszycka, Wstęp, op. cit., s. 20.

<sup>96</sup> Teodoret z Cyru, Dzieje miłości Bożej XVIII, 1, s. 210.

<sup>97</sup> Ibidem XXI, 3, s. 224.

<sup>98</sup> E. Wipszycka, Wstęp, op. cit., s. 23.

<sup>99</sup> Teodoret z Cyru, Dzieje miłości Bożej V, 3, s. 131.

<sup>100</sup> H. Dybski, op. cit., s. 433.

<sup>101</sup> Ibidem, s. 435.

się do państwa niebieskiego”<sup>102</sup>.

Ruch przybrał ogromne rozmiary na obszarach wschodnich dzięki chrześcijanom koptyjskim. Oprócz Egiptu też w Palestynie rozwijało się życie zakonne w wielu ośrodkach, a zwłaszcza wokół miejsc, które były znane z Biblii. Znane są ze źródeł takie miejsca częstych pielgrzymek jak Góra Synaj, Góra Horeb, tereny wokół Jerycha: „Tak więc o godzinie czwartej przybyliśmy na ów szczyt Góry Bożej, świętego Synaju, gdzie nadane nam zostało Prawo (...)”<sup>103</sup>. Znana była Góra Nebo, pod którą często udawano się w podróż: „Tak więc, aby ukończyć rozpoczęte dzieło, ruszyliśmy z pośpiechem na Górę Nebo (...) W miejscu tym jest zaś mały kościółek u stóp – nie Nebo, ale innej, leżącej jednak niedaleko od Góry Nebo. Mieszkają tam liczni mnisi, prawdziwie święci, których zwą ascetami (ascites)”<sup>104</sup>. Z wielkim szacunkiem odnoszono się do miejsc bezpośrednio związanych z działalnością Jezusa, a najważniejszym w oczach ówczesnych ludzi była Jerozolima. To podkreślano w opisach pielgrzymek: „Wyruszywszy zatem z Jerozolimy odbywaliśmy drogę ze świętymi- to jest z kapłanem i diakonami jerozolimskimi i kilkoma braćmi- to jest mnichami”<sup>105</sup>. Podkreślano też w źródłach rolę Betlejem, miasto ściśle kojarzące się z Chrystusem: „W Betlejem wszystkie te uroczystości obchodzone są (...) przez kapłanów, wszystkich duchownych i przez mnichów (monazontes) związanych z tym miejscem wspaniale i z wielką radością. W tej samej godzinie, gdy wszyscy wraz z biskupem powracają nocą do Jerozolimy, mnisi – ilu ich tam jest – czuwają od rana w kościele w Betlejem odmawiając hymny i antyfony, biskup koniecznie jednak musi przebywać w tych dniach w Jerozolimie (...)”<sup>106</sup>. W tych ośrodkach religijnego kultu tworzą się coraz większe skupiska mnichów. Zakładano w najbliższej okolicy klasztory, które służyły z prowadzenia ascetycznego trybu życia. Mnisi oraz inni mieszkańcy tworzący te specyficzne grupy mówili różnymi językami i reprezentowali odmienne typy kulturowe. Aby się lepiej zrozumieć tłumaczono na łacinę teksty tym, którzy przybywali z Zachodu i chcieli zapoznać się z anachoreckim trybem życia reprezentowanym przez Wschód. W „Itinerarium” wspomniano o lekcjach wykładanych przez uczonych mnichów: „Kiedy czyta się lekcje, które trzeba czytać po grecku, zawsze jest ktoś, kto tłumaczy je na syryjski po ty, by cały lud był zawsze pouczany. Również ci, którzy mówią po łacinie, to jest nie znają ani greckiego ani syryjskiego, nie powinni się martwić bo i oni też są nauczani, gdyż są tu bracia i siostry znający grekę i łacinę, którzy im (wszystko) tłumaczą na łacinę”<sup>107</sup>. Mnisi gromadzą się z różnych prowincji, ale przeważnie ze Wschodu: „Już na wiele dni przedtem zaczynają się gromadzić tłumy nie tylko mnichów (...) z różnych prowincji, to jest z Mezopotamii, Syrii, Egiptu i Tebaidy gdzie są liczni mnisi (monazontes), lecz także z wielu i innych miejsc i prowincji (...) do Jerozolimy”<sup>108</sup>. Hieronim wspominał jak w czasie wspólnych spotkań słychać było wśród gwaru różne języki: „Po kolei rozbrzmiewały Psałmy w języku greckim, łacińskim, syryjskim”<sup>109</sup>. W tych miejscach na zbiegu różnych kultur fundowano klasztory łacińskie. Dwa męskie klasztory zostały ufundowane przez dwie arystokratki rzymskie Melanię Starszą i Paulę. Zakon Melani Starszej powstał w 375 r. na Górze Oliwnej. Z nim związał się Rufin z Akwilei (345-410), o czym wspominał św. Hieronim: „A ponieważ brat Rufin, który związany jest ze mną nierozdzielnie miłością braterską, przybył jak powiadają ze świętą Melanią do Jerozolimy”<sup>110</sup>. Rufin z italskiej Akwilei był szlachetny pisano o nim, że to „człowiek równie szlachetny jak i ona i równie niezłomny, który później otrzymał

<sup>102</sup> Athanasius, Vita S. Antonii 14, 7, Sch 400, 174, tłum. Z. Brzostowska: Św. Atanazy Aleksandryjski, Żywot świętego Antoniego. Św. Antoni Pustelnik, Pisma, Warszawa 1987, 65.

<sup>103</sup> Egeria, Itinerarium 3, Sch 296, tłum. P. Iwaszkiewicz, OŻ 13.

<sup>104</sup> Egeria, Itinerarium 10, 8-9, Sch 296, 170, OŻ 13, 157.

<sup>105</sup> Egeria, Itinerarium 10, 3, Sch 296, 166, OŻ 13, 155.

<sup>106</sup> Egeria, Itinerarium 25, 12, Sch 296, 254, OŻ 13, 196.

<sup>107</sup> Egeria, Itinerarium 47, 4, Sch 296, 314, OŻ 13, 227.

<sup>108</sup> Egeria, Itinerarium 49, 1, Sch 296, 316-319, OŻ 13, 228.

<sup>109</sup> Św. Hieronim, Epistula 198, 29, PL 22, 904-905, Czuj II, Warszawa 1953, 451.

<sup>110</sup> Hieronymus, Epistula 4, 2, PL 22, 336, Czuj I 15.

święcenia kapłańskie. Trudno znaleźć człowieka równie jak on mądrego i skromnego”<sup>111</sup>. Klasztor założony przez Paulę znajdował się w Betlejem. Od 387 r. przebywał tam św. Hieronim (347-420). Był on duszpasterzem mniszek betlejemskich. Ewagriusz z Ponticus zwracał się do niego w swych listach: „Wiem o Tobie, że jesteś pasterzem wielu wiec i umiesz paść bogobojne stado Betlejem, niewielką część z nich za pomocą kija, natomiast pozostałe mnóstwo za pomocą puszczalki”<sup>112</sup>. Z klasztorem Pauli miał kontakt też św. Jan Kasjan (ok. 360-435), który na pustyni tebajdzkiej rozpoczynał swe życie monastyczne ok. 382 r. Sam o tym pisał: „Bawiąc jeszcze w klasztorze w Syrii, gdzie nas nauczono pierwszych zasad wiary, zaraz, skorośmy zaczęli nieco postępować i pragnąć większej doskonałości, postanowiliśmy udać się do Egiptu i dotrzeć aż do samej pustyni tebajdzkiej, aby odwiedzić jak najwięcej świętych, o których sławna wieść rozeszła się już po całym świecie”<sup>113</sup>. Szacunkiem wśród różnych grup społecznych cieszył się św. Hilarion (291- 371) pochodzący z Tabatha leżącej w pobliżu Gazy.

---

<sup>111</sup> Palladius, *Historia Lausiaca* 6,5, ed. Bartelink s.224, ŻM 12, 195-196.

<sup>112</sup> Evagrius Ponticus, *Epistula* 9, 1, ŻM 1, 125.

<sup>113</sup> Ioannes Cassianus, *Collationes Patrum* XI 1, SCh 54, 101, tłum. L. Wrzoł, POK 7, 9.





# **R**ola Kościoła katolickiego

**w podtrzymywaniu i utrwalaniu  
świadomości narodowej mieszkańców  
Rzeszowa w drugiej połowie XIX  
i pierwszej połowie XX wieku \***

**Wacław Wierzbieniec**

\* Fragmenty tego tekstu zostały wygłoszone w formie referatu podczas międzynarodowej konferencji na Uniwersytecie w Preszowie zatytułowanej „Cirkvi a ich vplyv na formovanie národného vedomia národov a národnosti v strednej Európe (19. storočie – prvá polovica 20. storočia)”, która odbyła się w dniach 2-4 maja 2007 roku.

## Uwagi wstępne

W XIX wieku na ziemiach polskich, podobnie jak w innych częściach Europy, nastąpił proces krystalizowania się tożsamości narodowej. Na terenie zaboru austriackiego, w którym znalazł się Rzeszów, objął on nie tylko Polaków, ale także Ukraińców i Żydów. W rezultacie, z heteroetnicznego i wielokulturowego narodu szlacheckiego powstał nowoczesny naród polski. Rozwojowi tego procesu na ziemiach polskich pozostających pod zaborem sprzyjała ukształtowana w XIX wieku koncepcja narodu jako wspólnoty kulturowej – wspólnoty, odnajdującej w kulturze element jednoczący dla narodu. Warto przy tym zaznaczyć, że koncepcja ta zakorzeniła się wówczas również w krajach podzielonych, np. w Niemczech czy we Włoszech. Tożsamość kulturowa łącząca Polaków stanowiła najważniejszy rodzaj ich tożsamości zbiorowej. Inaczej mówiąc, była to krystalizująca się i pogłębiająca coraz wyraźniej świadomość narodowa.

To ona w XIX wieku stanowiła element integrujący, gdy ziemie polskie były podzielone między zaborców i niejednocie rozwinięte pod względem kulturalnym i gospodarczym. Dzięki niej Polacy zachowywali poczucie przynależności narodowej. Widoczny szczególnie w drugiej połowie XIX wieku w poszczególnych zaborach patriotyzm polski był tak silny, że łączył i umacniał Polaków w ich odrębności narodowej, a kult przeszłości narodu i wiara w jego przyszłość dawały siłę niezbędną do przetrwania. Pozwalały też dążyć do odzyskania własnego państwa, którego nieodzownym elementem, niejako wpisanym w „krajobraz” polskości, był Kościół katolicki. Pomimo włączenia w trzy odmienne systemy zaborcze, Kościół w istotny sposób pomagał Polakom podkreślać ich odrębność narodową jako podstawę do odzyskania w przyszłości niezależności politycznej.

Na terenie zaboru austriackiego, podobnie jak w pozostałych zaborach, w drugiej połowie XIX wieku, a także na początku wieku XX występowało zjawisko swoistego życia kościelno-narodowego. W rezultacie, patriotyczna religijność stawała się czymś w rodzaju pomostu łączącego religijność mas i narodową świadomość. Jednocześnie obcowanie w życiu codziennym z osobami innej narodowości i wyznania – na terenie zaboru austriackiego głównie z Ukraińcami obrządku greckokatolickiego i Żydami wyznającymi judaizm – sprzyjało wytworzeniu się swoistego modelu polskości, a mianowicie wzoru Polaka-katolika<sup>1</sup>. W Rzeszowie identyfikacji pojęć Polak – katolik sprzyjało przede wszystkim obcowanie w codziennym życiu z Żydami, utrzymującymi mocno podkreślaną odrębność religijną i językową. Warto przy tym zaznaczyć, że również obecnie model Polaka-katolika w autodefinicjach mieszkańców Rzeszowa jest bardzo widoczny.

Przykład Rzeszowa pozwala na prześledzenie w mikroskali zjawiska bardzo istotnego wpływu Kościoła katolickiego na świadomość narodową Polaków w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku.

### W okresie autonomii Galicji

W dobie autonomii Galicji Rzeszów należał do miast średniej wielkości o niejednorodnej strukturze narodowościowej i wyznaniowej. Większość jego mieszkańców niemal przez cały XIX wiek stanowiła ludność żydowska. Dopiero w 1890 roku Polacy wyznania rzymskokatolickiego zdobyli w Rzeszowie niewielką przewagę liczebną nad ludnością żydowską. Polska ludność miasta wyznająca katolicyzm liczyła wówczas 6461 osób, co stanowiło 54,1%, natomiast społeczność

<sup>1</sup> Por. A. Bocheński, *Parę refleksji o Polsce i świecie. Wybór pism*, Warszawa 1984, s. 24-25; J. Kłoczowski, *Chrześcijaństwo polskie i jego tysiącletnia historia*, [w:] *Naród – Kościół – Kultura. Szkice z historii Polski*, Lublin 1986, s. 252-254; J. Jestał, *Tożsamość narodowa Polaków*, Rzeszów 2001, s. 190.

żydowska składała się z 5492 osób, stanowiąc 45,9% mieszkańców<sup>2</sup>.

Pozycja Kościoła rzymskokatolickiego w zaborze austriackim była znacznie lepsza aniżeli w zaborze rosyjskim czy zaborze pruskim, co w istotny sposób ułatwiało Kościołowi podtrzymywanie i utrwalanie świadomości narodowej Polaków. Wynikało to w dużym stopniu z faktu, że Austro-Węgry były krajem katolickim oraz z tego, że w okresie autonomii Galicji w zaborze austriackim istniały znacznie korzystniejsze warunki dla polskiego życia narodowego niż w pozostałych zaborach. Polacy dysponowali własnym Sejmem Krajowym i samorządem, mieli swobodny dostęp do urzędów i instytucji państwowych, a w życiu publicznym mogli się posługiwać językiem polskim. W rezultacie, o ile w zaborze rosyjskim i pruskim nasilająca się antypolska polityka rządów niosła zagrożenie dla bytu narodowego i samego Kościoła, o tyle w zaborze austriackim – w Galicji – w wyniku autonomii tej prowincji od lat sześćdziesiątych XIX wieku zaznaczyła się względna swoboda polskiego życia narodowego. Na terenie Galicji nastąpił wówczas rozwój zgromadzeń zakonnych i katolickich instytucji dobroczynnych, widoczny także w Rzeszowie. Rozwijało się czytelnictwo prasy katolickiej. Kościołowi przyznano również kontrolę nad szkolnictwem, a w szczególności umocniono wyznaniowy charakter szkół publicznych. Za pośrednictwem obowiązkowej nauki religii katolickiej w szkołach, której podlegała młodzież polska wyznania rzymskokatolickiego, księża mieli bardzo duży wpływ na proces wychowania uczniów, w tym także wychowania w duchu polskiego patriotyzmu<sup>3</sup>.

Na terenie Galicji w dobie autonomii Rzeszów – obok Krakowa i Lwowa – stał się ważnym ośrodkiem polskich tradycji narodowych, które podtrzymywał i utrzymywał także Kościół katolicki. W mieście, stanowiącym siedzibę władz administracyjnych powiatu rzeszowskiego oraz centrum życia religijnego rzymskokatolickiego dekanatu rzeszowskiego, czynne wówczas były trzy kościoły: kościół parafialny, czyli fara, kościół oo. Bernardynów oraz kościół pijarski, czyli tzw. studencki. W tym czasie pracowało w Rzeszowie około dwudziestu księży, zarówno świeckich, jak i zakonnych, w większości w charakterze katechetów szkolnych<sup>4</sup>.

Dla Polaka wyznania rzymskokatolickiego, przeciętnego mieszkańca Rzeszowa, wiara katolicka stanowiła nieodłączny element patriotyzmu. Uważano, że ten, kto jest gorliwym, uczciwym katolikiem, wyczulonym na potrzeby społeczne, jest jednocześnie polskim patriotą. Wyrazem tego może być chociażby stwierdzenie, zawarte w artykule opublikowanym w miejscowym czasopiśmie „Głos Rzeszowski” 24 kwietnia 1899 roku:

*Pięknie i dobrze utrzymany kościół jest chlubą parafian, a zarazem świadectwem ich gorącego patriotyzmu, który im każe przybytek Boży troskliwą otaczać opieką (...)*<sup>5</sup>.

Wyrazem udziału Kościoła w podtrzymywaniu i utrwalaniu świadomości narodowej Polaków była jego rola podczas uroczystości patriotycznych, stanowiących okazję do manifestowania przywiązania do tradycji i narodowego dorobku. Najliczniejsze rzesze uczestników gromadziły patriotyczne obchody, urządzone w rocznice uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz powstań narodowych: kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego. Okazję do narodowych obchodów stanowiły również rocznice urodzin i zgonu znanych Polaków. Urządzano je skromniej niemal co roku, a w latach „okrągłych” rocznic poszczególnych wydarzeń imprezy te nabierały rozmachu, świadczącego o pogłębiającej się świadomości narodowej społeczeństwa.

Jako bardzo ważna uroczystość narodowa traktowane były w mieście coroczne obchody z okazji uchwalenia w 1791 roku Konstytucji 3 Maja. Zwykle rozpoczynała je tzw. ranna pobudka,

<sup>2</sup> B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 117.

<sup>3</sup> J. Umiński, *Historia Kościoła*, t. II, Opole 1960, s. 490; *Historia Kościoła 1848 do czasów współczesnych*, t. V, Warszawa 1985, s. 74; J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 1986, s. 253.

<sup>4</sup> F. Kotula, *Tamten Rzeszów czyli wędrówka po zakątkach i historii miasta*, Rzeszów 1985, s. 258.

<sup>5</sup> „Głos Rzeszowski” 1898, nr 17, s. 1.

czyli hejnał z wieży farniej. Następnie na godzinę 9.30 udawano się do odświętnie przyozdobionego kościoła farnego na nabożeństwo. Przed ołtarzami składano wówczas przyniesione wieńce z kwiatów<sup>6</sup>. Natomiast po południu młodzież szkolna gromadziła się pod pamiątkowym krzyżem w podmiejskiej Przybyszówce, gdzie śpiewano pieśni narodowe, odmawiano wspólną modlitwę i wysłuchiowano płomiennych przemówień. Pieśni patriotyczne i religijne towarzyszyły młodzieży także podczas powrotu do miasta. Śpiewano wówczas:

*Witaj majowa jutrzeńko,  
Świeć naszej polskiej krainie,  
Uczymy ciebie piosenką,  
Niech twa pamięć nie zginie.  
Vivat Maj, Trzeci Maj...*

czy inną pieśń:

*Bartoszu, Bartoszu,  
Oj, nie traćwa nadziei,  
Bóg pobłogosławi,  
Ojczyznę nam zbawi...<sup>7</sup>*

Odprawiane przez cały miesiąc maj tzw. nabożeństwa majowe połączone były z modlitwami za Polskę<sup>8</sup>.

Warto dodać, że niektóre uroczystości patriotyczne (w okresie autonomii i w okresie międzywojennym – rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja, w okresie międzywojennym także 11 listopada, czyli Święto Niepodległości) były obchodzone również przez ludność żydowską.

Szczególny, religijno-narodowy charakter miały odbywające się w Rzeszowie w dniach 11-12 września 1883 roku – podobnie jak i w innych galicyjskich miastach – obchody dwusetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Rozpoczęły się one 11 września uroczystą Mszą świętą za polskich rycerzy poległych pod Wiedniem w bitwie z Turkami. Także następnego dnia uroczystości rozpoczęła Msza święta, odprawiona w kościele farnym o godzinie 9.00 dla licznie zgromadzonej na Placu Farnym ludności. Ksiądz kanonik Fałat, znany kaznodzieja rzeszowski, w swym wystąpieniu wskazywał na znaczenie bitwy wiedeńskiej w dziejach narodu polskiego. Następnie odczytany został list biskupa Ł. Soleckiego, wyjaśniający znaczenie religijne i narodowe oraz współczesny kontekst całego jubileuszu. Miejscowy chór amatorski odśpiewał też Mszę łacińską. Warto przy tym zauważyć, że po zakończeniu nabożeństwa przed kościołem farnym, z okazji obchodów dwusetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej odbyło się również nabożeństwo w rzeszowskiej synagodze, udekorowanej – podobnie jak kościół farny – chorągwiami i polskimi emblematami narodowymi. W synagodze śpiewano wówczas, podobnie jak podczas obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, patriotyczną pieśń, wzorowaną na hymnie *Boże, coś Polskę...*:

*Boże, coś Judę po świecie rozprószył,  
A potem w Polsce zwrócił jej Ojczyznę,  
Gdyś i potęgę Polski naszej skruszył  
I gniewem Twoim straszną zadał bliznę,  
Izraelowi wieczne daj zjednanie  
Z Narodem Polskim, bratem naszym, Panie!*

<sup>6</sup> „Głos Rzeszowski” 1910, nr 18, s. 2.

<sup>7</sup> J. Hoff, *Życie towarzyskie i kulturalne Rzeszowa w dobie autonomii Galicji*, Rzeszów 1993, s. 214.

<sup>8</sup> Por. „Tygodnik Rzeszowski” 1883, nr 17, s. 2.

(...)

*Kochajmy Polskę, bracia nieszczęśliwi,  
Jakżeż by brat miał zdradzić swego brata?!  
Niech nasza jedność cały świat zadziwi,  
Razem – Bóg z Polską zwyciężymy kata!<sup>9</sup>*

Patriotyczny, o stosunkowo dużym rozgłosie charakter miały uroczystości poświęcone Adamowi Mickiewiczowi – polskiemu wieszczowi narodowemu. Od 1882 roku urządzano w mieście tzw. wieczornice mickiewiczowskie, podczas których m.in. czytano znane utwory tego poety, głównie *Dziady* i *Pana Tadeusza*. Rzeszów aktywnie włączył się w obchody towarzyszące sprowadzeniu prochów Adama Mickiewicza do Krakowa na Wawel. Powołano tu lokalny komitet obchodów z burmistrzem Wiktorem Zbyszewskim na czele.

4 lipca 1890 roku, gdy odbywał się w Krakowie ponowny pogrzeb poety, w udekorowanym flagami Rzeszowie zamknięto sklepy, a w kościele farnym i w synagodze odprawiono uroczyste nabożeństwa. Natomiast samo odsłonięcie pomnika w obecności przedstawicieli duchowieństwa rzeszowskiego odbyło się 6 listopada 1892 roku<sup>10</sup>.

Do bardziej spektakularnych należały także obchody kościuszkowskie. W marcu 1894 roku obchodzono w mieście setną rocznicę bitwy pod Raclawicami, nadając tym uroczystościom charakter patriotyczno-religijny. Natomiast 26 czerwca 1898 roku, na Rynku nieopodal ratusza, przy licznej udziale duchowieństwa, odsłonięto pomnik Tadeusza Kościuszki, co poprzedziła uroczysta Msza święta, odprawiona w kościele farnym przez proboszcza Stanisława Gryzieckiego. Patriotyczne kazanie wygłosił powszechnie znany kaznodzieja z Krakowa, pijar ks. Tadeusz Chromecki. W trakcie *Missa Solemnis* chór odśpiewał Mszę Karola Kurpińskiego. Następnie ruszył na Rynek pochod, na czele z orkiestrą salinarną z Bochni, złożony także z chłopów w ludowych strojach, strażaków z ich własną orkiestrą, z młodzieży szkolnej, duchowieństwa oraz cechów i różnych organizacji działających w mieście<sup>11</sup>.

Każdego roku w lipcu charakter narodowo-religijny miały obchody rocznicy zwycięstwa Polaków nad Krzyżakami w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku. Uroczystość z tej okazji, 20 lipca 1902 roku, została poprzedzona hejnałem z wieży kościoła farnego w przeddzień wieczorem, natomiast w niedzielę o godzinie 9.00 na strażnicy ogniowej zgromadzili się ze sztandarami członkowie towarzystw działających w Rzeszowie cechów i organizacji, a także chłopci z okolicznych wiosek. Następnie ruszono pochodem przez ul. Mickiewicza, Rynek i ul. Kościuszki do budynku „Sokoła”, gdzie ustawiono się frontem do kościoła oo. Bernardynów. W szczelnie wypełnionym kościele uroczyste nabożeństwo odprawił gwardian, ks. Śmiałowski. Następnie odśpiewano dziękczynne *Te Deum*, któremu nadawano też akcenty patriotyczne:

*Ciebie, Boga, wystawiamy,  
Tobie, Panu, wieczna chwała.  
Ciebie, Ojca, niebios bramy,  
Ciebie wielbi ziemia cała  
(...)  
Zbaw, o Panie, lud sierocy,*

<sup>9</sup> „Przegląd Rzeszowski” 1883, nr 19, s. 2; „Tygodnik Rzeszowski” 1883, nr 37, s. 2; P. Sierzęga, *Obchody 200. rocznicy odsieczy wiedeńskiej w Galicji (1883 r.)*, Rzeszów 2002, s. 113.

<sup>10</sup> *Pomnik Adama Mickiewicza w Rzeszowie*, Rzeszów 1986, s. 5-6; J. Hoff, op. cit., s. 208.

<sup>11</sup> J. Świeboda, *Z dziejów powstania i odbudowy pomnika*, [w:] *Pomnik Tadeusza Kościuszki w Rzeszowie*, Rzeszów 1998, ss. 6, 10-11.

*Błogosław dziedzictwo Twoje.  
Rządź je, broń po wszystkie lata,  
Prowadź w niebios błogie bramy.  
My w dzień każdy, władco świata,  
Imię Twoje wysławiamy*<sup>12</sup>.

Gdy w 1910 roku obchodzono pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem, w Rzeszowie uroczystość patriotyczno-religijna poświęcona temu wydarzeniu miała szczególnie podniosły charakter. 26 czerwca, w niedzielę, rzesze mieszkańców Rzeszowa zgromadziły się na rynku Nowego Miasta (obecny Plac Wolności), skąd pochód ruszył na boisko szkolne III Gimnazjum przy ul. Chopina. Tam o godzinie 9.00 odprawiona została uroczysta Msza święta polowa, w której uczestniczyło około siedmiu tysięcy osób, na czele z burmistrzem Rzeszowa, Stanisławem Jabłońskim i Radą Miejską. Nabożeństwo odprawił ks. dziekan Stanisław Gryziecki, natomiast płomienne kazanie patriotyczne wygłosił ks. Michał Tokarski, późniejszy wieloletni proboszcz i dziekan rzeszowski. W kazaniu ks. Tokarski odwołał się do historycznego kontekstu bitwy pod Grunwaldem. Nawiązując do dawnych czasów, wzywał zgromadzonych do kształtowania silnych charakterów, jako głównej dźwigni przyszłości Polaków. Wystąpienie ks. Tokarskiego stało się ważnym elementem służącym podtrzymywaniu i utrwalaniu świadomości narodowej rzeszowian, na co dobitnie wskazał relacjonujący tę uroczystość redaktor „Głosu Rzeszowskiego”:

*Kazanie ks. Tokarskiego wywarło silne wrażenie na słuchaczach i pozostanie jedną z najpiękniejszych części całego obchodu*<sup>13</sup>.

Pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem upamiętniał też w Rzeszowie pomnik, wzniesiony na placu u zbiegu ulic Bernardyńskiej i Grunwaldzkiej.

Podtrzymywaniu i utrwalaniu świadomości narodowej mieszkańców Rzeszowa służyły obchodzone każdego roku rocznice obu powstań narodowych – listopadowego z 1830 roku i styczniowego z 1863 roku. Staraniem młodzieży szkolnej, którą wspomagało Stowarzyszenie „Gwiazda”, organizowano wówczas nabożeństwa żałobne oraz wieczornice patriotyczne. W 1885 roku, podczas jednego z takich nabożeństw za poległych w powstaniu listopadowym, na środku kościoła farnego ustawiono katafalk, przystrojony wieńcami i szarfami z wypisanymi miejscami bitew z lat 1830-1831. W wypełnionym przez tłumy kościele amatorski chór żeński wykonał jedną z Mszy Stanisława Moniuszki, a następnie rozległ się chóralny śpiew *Boże, coś Polskę...*<sup>14</sup>

*Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki  
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,  
Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki  
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały,  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!*<sup>15</sup>

Po wykonaniu tej pieśni składano ofiary pieniężne na rzecz weteranów z 1831 roku. Następnie rozdano w kościele dwieście egzemplarzy hymnu *Boże, coś Polskę...*, które zostały wydrukowane nakładem rzeszowskiej drukarni Arvaya<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> „Głos Rzeszowski” 1902, nr 30, s. 2.

<sup>13</sup> „Głos Rzeszowski” 1910, nr 27, s. 1.

<sup>14</sup> J. Hoff, op. cit., s. 212-213.

<sup>15</sup> W życiu narodowym pod względem popularności pieśń *Boże, coś Polskę...* dorównywała *Mazurkowi Dąbrowskiego*, który stał się hymnem Polski. W. J. Podgórski, *Skąd nasz ród. Polskie pieśni hymniczne*, Warszawa 1991, s. 65.

<sup>16</sup> J. Hoff, op. cit., s. 213.

Szczególnie uroczystości obchodzono w Rzeszowie w 1913 roku „okrągłą”, pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego. Wzięli w niej udział żyjący jeszcze uczestnicy tego powstania, którzy przybyli do kościoła oo. Bernardynów na odprawioną z tej okazji uroczystą Mszę świętą dziękczynną<sup>17</sup>.

Warto zaznaczyć, że rzeszowscy bernardyni odznaczali się wielkim patriotyzmem. Pragnęli niepodległej Polski. Było to szczególnie widoczne od początku XX wieku, gdy kościół oo. Bernardynów i rozciągające się na północ od zabudowań klasztornych łąki stały się miejscem centralnych uroczystości miejskich o charakterze patriotyczno-religijnym. U Bernardynów odprawiano patriotyczne nabożeństwa, z chłopskimi, a następnie sokolimi banderami, manifestacjami, przemowami.

W czasie odpustów na licznych straganach, wśród tzw. literatury straganowej, stanowiącej przede wszystkim druczki o charakterze religijnym, widniały także oferowane do sprzedaży broszury poświęcone ważnym polskim wydarzeniom historycznym. Podtrzymywaniu świadomości narodowej mieszkańców Rzeszowa służyły również napisy na cokółkach usytuowanych nieopodal kościoła oo. Bernardynów figur świętych. Na cokole figury Matki Boskiej, odsłoniętej jeszcze w 1898 roku, widniał napis: *Królowo Polski, zbaw Twój lud*, natomiast na cokole figury przedstawiającej klęczącą postać bł. Jana z Dukli, którą ustawiono w 1901 roku, umieszczono napis: *Błogosławiony Janie z Dukli, Patronie Polski, Litwy i Rusi, Módl się za nami*. Figury te – zachowane do dziś – stały się nieodłącznym elementem kultury materialnej Rzeszowa, a ich szczególne znaczenie uwidocznili się podczas II wojny światowej, kiedy to, na przekór polityce okupanta, podtrzymywały ducha polskości wśród mieszkańców miasta<sup>18</sup>.

Wyrazem coraz głębszego angażowania się Kościoła katolickiego w działalność o charakterze patriotyczno-religijnym było założenie w 1891 roku Bractwa Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej. Bractwo to podejmowało różne działania służące wychowaniu patriotycznemu, a w Rzeszowie zajmowało się również niesieniem pomocy charytatywnej rzemieślnikom<sup>19</sup>.

Przed wybuchem I wojny światowej księża katolicycy licznie angażowali się w działalność organizacji paramilitarnych. W Rzeszowie, w ramach ruchu paramilitarnego, który rozwinął się w 1912 roku, działały: Związek Strzelecki, Stałe Drużyny Sokole, Drużyny Bartoszowe. Po utworzeniu w 1913 roku III Okręgu rzeszowskiego Związku Strzeleckiego, funkcję kapelana tego Okręgu objął ks. Stanisław Żytkiewicz, założyciel Drużyny Bartoszowej w Boguchwale, która przeszła następnie do Związku Strzeleckiego<sup>20</sup>.

Rola Kościoła katolickiego w podtrzymywaniu świadomości narodowej mieszkańców Rzeszowa widoczna była podczas I wojny światowej, gdy coraz wyraźniej rysowała się realna możliwość stworzenia zrębów polskiej państwowości. Wiadomość o zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie nadeszła do Rzeszowa jeszcze tego samego dnia, czyli 28 czerwca 1914 roku. W mieście zarządzono żałobę i wywieszono czarne flagi. W kościele farnym odbyły się żałobne nabożeństwa – dla społeczeństwa oraz dla wojsk garnizonu rzeszowskiego<sup>21</sup>.

Z inicjatywy sympatyzującego z ruchem niepodległościowego biskupa krakowskiego, księcia Adama Sapiehy, utworzono pod koniec 1914 roku Księżęco-Biskupi Komitet Pomocy dla Ofiar Wojny, któremu podlegało 70 filii, w tym także filia w Rzeszowie. W Galicji część duchownych, jak np. biskup sufragan lwowski Władysław Bandurski, ściśle związała się z tworzonymi przez Józefa Piłsudskiego Legionami<sup>22</sup>.

<sup>17</sup> J. Świeboda, *Stosunki wyznaniowe*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, red. F. Kiryk, t. II, Rzeszów 1998, s. 584.

<sup>18</sup> F. Kotula, *Tamten Rzeszów...*, s. 265; Ibidem, *Losy rzeszowskich zabytków i pamiątek*, Rzeszów 1947, s. 19-20.

<sup>19</sup> J. Świeboda, *Stosunki wyznaniowe...*, s. 585.

<sup>20</sup> J. Majka, *Rzeszów podczas I wojny światowej*, Rzeszów 1998, s. 6.

<sup>21</sup> W. Szymczak, *Ku niepodległej (Rzeszów 1914-1918)*, Rzeszów [b.r.w.], s. 5.

<sup>22</sup> J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, op. cit., ss. 281, 283.

Podczas wojny nastroje patriotyczno-religijnych w Rzeszowie znacząco wzrosły, kiedy cesarze Niemiec i Austro-Węgier wydali 5 listopada 1916 roku dokument (tzw. akt 5 listopada), głoszący zapowiedź stworzenia państwa polskiego z ziem dawnego zaboru rosyjskiego. Na wieść o tym wydarzeniu miasto udekorowano flagami narodowymi, a władze miejskie, wraz z proboszczem Michałem Tokarskim, wezwały ludność katolicką do udziału w nabożeństwie dziękczynnym, które zostało odprawione 12 listopada w kościele farnym:

*O godzinie wpół do 5-tej po południu zajaśniał kościół farny – tłumy publiczności wypełniły nawy po brzezi i zaległy otoczenie kościoła. Wśród tłumów pluton legionistów, sztandary stowarzyszeń, przedstawiciele wszelkich dykasterii rządowych, autonomicznych, związków prywatnych, stowarzyszeń kobiet, Schroniska dla legionistów, Ligi Kobiet itd. Rzeszowski kler stanął u stóp wielkiego ołtarza in corpore. Nabożeństwo odprawił ks. prof. Pilszak. Doskonale kazanie na temat proklamacji państw środkowych o niepodległym Państwie Polskim w słowach treściwych wypowiedział proboszcz rzeszowski ks. Tokarski. Po kazaniu zaintonował ks. Pilszak Te Deum<sup>23</sup>.*

To właśnie od pamiętnego 1916 roku, gdy nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości zostały wyraźnie pobudzone aktem cesarza Franciszka Józefa I i Wilhelma II z dnia 5 listopada, zapowiadającym powołanie państwa polskiego, w kronice parafii na Staromieściu ks. Kisielewicz zaczął zapisywać *in extenso* wszystkie mowy posłów z Galicji domagających się niepodległej Polski<sup>24</sup>.

Nastroje patriotyczno-religijne potęgowały pogrzeby poległych legionistów. Pierwszy taki pogrzeb – zmarłego w rzeszowskim szpitalu sierżanta 4. pułku piechoty Legionów, Mieczysława Kozerskiego, odbył się 11 sierpnia 1915 roku. Prowadzony przez ks. Michała Tokarskiego kondukt żałobny, w asyście licznych księży, przedstawicieli miejscowych władz, delegacji szkolnych oraz licznie zgromadzonej ludności, wyruszył z kaplicy starego cmentarza na nowy cmentarz na Pobitnem. Poległym legionistom wydzielono tam osobną alejkę. Szczególnie uroczystą odprawę miał jeden z kolejnych takich pogrzebów, a mianowicie pogrzeb porucznika Floriana Węglowskiego, który poległ w styczniu 1916 roku pod Rafajłową. W ceremonii pogrzebowej, poza licznie reprezentowanym rzeszowskim duchowieństwem, uczestniczyły m.in. delegacje macierzystego 2. pułku piechoty, Naczelnego Komitetu Narodowego, Komendy Legionów, stowarzyszeń, organizacji, a także kompania honorowa oraz orkiestra 89. pułku piechoty<sup>25</sup>.

## W latach II Rzeczypospolitej

Trwające 146 lat rządy austriackie w Rzeszowie ostatecznie dobiegły końca 2 listopada 1918 roku, kiedy sprawujący władzę w mieście Roman Krogulski odebrał od pierwszej grupy pracowników starostwa, sądu oraz innych urzędów przysięgę na wierność Państwu Polskiemu. Nim jednak do tego doszło, już w lutym 1918 roku Rzeszów, podobnie jak inne galicyjskie miasta, ogarnęła fala protestów skierowanych przeciwko państwu centralnym, które „odstępowały” Ukrainie Chełmszczyznę. Protesty objęły wszystkie warstwy społeczne, w tym także duchowieństwo. 18 lutego 1918 roku przerwały pracę wszystkie urzędy, instytucje, szkoły, a nawet kolej<sup>26</sup>. We wszystkich świątyniach rzeszowskich odprawiano uroczyste nabożeństwa w intencji odzyskania Chełmszczyzny, a także – co znamienne – odzyskania niepodległości. Na nabożeństwach tych, obok pieśni *Boże, coś Polskę...*, coraz częściej śpiewana była także *Rota* Marii Konopnickiej, która miała wydźwięk antyniemiecki, a tym samym pośrednio wydźwięk

<sup>23</sup> „Głos Rzeszowa” 1916, nr 47, s. 17.

<sup>24</sup> J. Świeboda, *Stosunki wyznaniowe...*, s. 585.

<sup>25</sup> J. Majka, *Rzeszów...*, s. 31-34.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 39.



antyaustriacki:

*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,  
Nie damy pogrześć mowy!  
Polski my naród, polski lud,  
Królewski szczep Piastowy.  
Nie damy, by nas zniszczył wróg...  
– Tak nam dopomóż Bóg!  
(...)  
Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz  
Ni dzieci nam germanił.  
Orężny stanie hufiec nasz,  
Duch będzie nam hetmanił.  
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg,  
– Tak nam dopomóż Bóg!<sup>27</sup>*

Do faktu odzyskania przez Polskę niepodległości odniósł się w grudniu 1918 roku proboszcz rzeszowski, ks. Michał Tokarski, w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Wiadomości Parafialne Rzeszowskie” – podkreślając ogromną doniosłość tego wydarzenia:

*Dzisiaj zajaśniało słońce wolności, dzisiaj oddychamy powietrzem wolnej ojczyzny, (...) Tak naprawdę, to dzieło ręki Bożej, dzieło Opatrzności Bożej, dzieło tych młynów Bożych, które historie świata miały powoli, ale na pewno! (...) Bogu zawdzięczamy wolność naszej Ojczyzny, aczkolwiek ze czcią przyjdzie nam zawsze wspominać zmarłych i żyjących Polaków, którzy krwią swoją, ofiarą złożoną na ołtarzu Ojczyzny, przyczynili się do zmartwychwstania Polski! (...) potrzeba, aby Polska przez wdzięczność dla Boga pozostała katolicką, potrzeba, aby historia młodej Polski nawiązała się do historii dawnej Polski katolickiej (...) tylko katolicka Polska może być sprawiedliwą i miłującą wszystkie swoje dzieci!<sup>28</sup>*

W okresie międzywojennym osoby wyznania rzymskokatolickiego nadal stanowiły dominującą grupę mieszkańców Rzeszowa, co w istotny sposób oddziaływało na dynamikę i zasięg życia kościelno-narodowego. W 1921 roku miasto liczyło 24 942 mieszkańców, w tym 13 345 rzymokatolików, co stanowiło 53,5%<sup>29</sup>.

W tym czasie przybyły miastu kolejne kościoły, a mianowicie kościół garnizonowy i kościół Chrystusa Króla. Znacznie zwiększyła się wówczas również liczba duchowieństwa, działalność prowadziło tu bowiem około 30 księży świeckich i zakonnych oraz około 25 siostr zakonnych.

Kościół katolicki w państwie polskim zyskał formalną pozycję instytucji oddziałującej na świadomość narodową Polaków, co było zgodne z intencją władz i oczekiwaniami społecznymi. W rezultacie obecność Kościoła katolickiego stawała się widoczna praktycznie we wszystkich uroczystościach o charakterze narodowym i państwowym, w wychowaniu patriotycznym młodzieży szkolnej, a także w stowarzyszeniach i organizacjach o charakterze narodowym.

W każdą niedzielę i święto w kościołach po kazaniu odczytywano z ambony modlitwę w intencji ojczyzny:

*Dziękując za wielkość miłosierdzia Twego okazanego Ojczyźnie naszej, prosimy Ciebie, bądź państwu naszemu tarczą i puklerzem. Miej w swej świętej opiece tych, co stoją na czele państwa i krajem naszym rządzą, oświecaj i prowadź, aby zgoda i jedność w całym kraju zapanowały i bez*

<sup>27</sup> „Głos Rzeszowski” 1918, nr 8, s. 1.

<sup>28</sup> „Wiadomości Parafialne Rzeszowskie” 1918, nr 12, s. 1.

<sup>29</sup> *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. XIII: *Województwo lwowskie*, Warszawa 1924, s. 39.

ustanku wzrastały<sup>30</sup>.

Po zawarciu konkordatu ze Stolicą Apostolską w 1925 roku, modlitwa liturgiczna za Rzeczpospolitą i jej prezydenta była śpiewana w języku łacińskim. Podobnie jak w okresie autonomii Galicji, oprawę liturgiczną miały obchodzone każdego roku uroczystości rocznicowe: Konstytucji 3 Maja, powstań narodowych, bitwy pod Grunwaldem<sup>31</sup>. Przykładowo, 3 maja 1920 roku:

*(...) tłumy młodzieży, publiczności i wojska pośpieszyły na mszę połową na „Baranówkę”. Na wzgórzu urządzono ołtarz, przygotowano ławki dla nabożnych. Młodzież szkolna, skauci i wojsko ustawili się w czworobok, wewnątrz przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych (...). Po mszy wygłosił patriotyczne kazanie do wojska kapelan ks. Pieniążek. (...) Pochód ruszył ku miastu. Kilkutysięczny orszak długości przeszło 1,5 kilometra, przedefilował przy dźwiękach muzyki przed przedstawicielami władz i wojska, dążąc pod pomnik Kościuszki, celem złożenia wieńców<sup>32</sup>.*

Szczególnie uroczyste, patriotyczno-religijny charakter miały obchody setnej rocznicy wybuchu powstania listopadowego w 1930 roku. Z tej okazji proboszcz Michał Tokarski odprawił w kościele farnym Mszę świętą żałobną w intencji powstańców:

*Nastrój nabożeństwa, gdzie oprócz publiczności zgromadziły się wszystkie reprezentacje, podniosły tony znanej, tak wysoko artystycznie stojącej orkiestry 17. p.p, która odegrała Mszę żałobną Moniuszki<sup>33</sup>.*

Gdy 26 lipca 1931 roku obchodzono uroczyste, jak co roku w Rzeszowie, kolejną rocznicę bitwy pod Grunwaldem,

*(...) Mszę św. odprawił ks. Augustyn, a ks. proboszcz przemówił z ambony, zachęcając wszystkich do złączenia się w miłości wszystkich Polaków i do wzmocnienia wiary w narodzię<sup>34</sup>.*

W uroczystościach o charakterze patriotyczno-religijnym nawiązywano nie tylko do odległej już historii (wspomniane uroczystości rocznicowe bitwy pod Grunwaldem, Konstytucji 3 Maja, powstań narodowych), ale w coraz większym stopniu do wydarzeń aktualnych, także tych ważnych dla Polaków, które miały istotny wpływ na odbudowę państwa polskiego po I wojnie światowej. W czasie wojny polsko-bolszewickiej, stanowiącej ogromne zagrożenie dla odrodzonego państwa polskiego, w lipcu i sierpniu 1920 roku w rzeszowskich kościołach odprawiano nabożeństwa błagalne o pomyślność dla wojsk polskich. W marcu 1921 roku, gdy na Śląsku odbywał się plebiscyt, który miał zadecydować o przynależności tej prowincji do Polski lub do Niemiec, a jednocześnie Polska podpisała z Rosją Radziecką traktat, ustalający wschodnią granicę państwa polskiego, zaś Sejm Ustawodawczy uchwalił tzw. konstytucję marcową, w Rzeszowie odprawiono szczególnie uroczyste nabożeństwo, połączone z procesją, w intencji pomyślnego dla Polski plebiscytu na Śląsku, a także jako dziękczynienie za uchwalenie konstytucji marcowej i pokój z Rosją Radziecką<sup>35</sup>.

Udział Kościoła katolickiego widoczny był podczas obchodów dziesiątej rocznicy Traktatu Wersalskiego w 1929 roku. 14 lipca odprawiono z tej okazji w kościele farnym uroczystą sumę z kazaniem proboszcza Michała Tokarskiego. Natomiast w redagowanych przez ks. Tokarskiego

<sup>30</sup> „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1923, z. 3-4, s. 111.

<sup>31</sup> W. Wierzbieniec, *Stosunki wyznaniowe*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, red. F. Kiryk, t. III, Rzeszów 2001, s. 441.

<sup>32</sup> „Ziemia Rzeszowska” 1920, nr 19, s. 1.

<sup>33</sup> „Ziemia Rzeszowska” 1930, nr 52, s. 2.

<sup>34</sup> „Wiadomości Parafialne Rzeszowskie” 1931, nr 9, s. 33.

<sup>35</sup> „Ziemia Rzeszowska” 1921, nr 12, s. 2; A. Motyka, *Życie religijne w Rzeszowie w okresie międzywojennym*, Lublin–Rzeszów 2000, s. 175.

i adresowanych do miejscowych katolików „Wiadomościach Parafialnych Rzeszowskich” wskazywano:

*Traktat wersalski uporządkował stosunki polityczne państw i usankcjonował niepodległość Polski. Też z tego wypływa obowiązek wdzięczności Bogu i oddanie hołdu tym wszystkim Polakom, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do tej pieczęci niepodległości polskiej. Boża sprawiedliwość to pierwszy i najważniejszy czynnik wskrzeszenia Polski, przelanie krwi inteligencji, włościanstwa i robotników to drugi czynnik, praca Komitetu Narodowego to trzeci czynnik wyzwolenia Polski. Obowiązek więc każdego Polaka uznać to wszystko, podziękować i oddać hołd<sup>36</sup>.*

Kościół katolicki w skali całego kraju włączał się bardzo aktywnie w uroczystości upamiętniające odzyskanie przez Polskę niepodległości (11 listopada 1918 r.) i zwycięstwo wojsk polskich nad armią bolszewicką w bitwie pod Warszawą (15 sierpnia 1920 r.), określane powszechnie mianem „Cudu nad Wisłą”. Zjawisko to bardzo wyraźnie widoczne było także w Rzeszowie, gdzie każdego roku uroczystości związane z tymi rocznicami, gromadzące także młodzież wszystkich rzeszowskich szkół, miały bardzo podniosły charakter. W sposób szczególnie uroczysty obchodzone było w mieście dziesięciolecie odzyskania niepodległości – 11 listopada 1928 roku. Podczas odprawianego z tej okazji nabożeństwa w kościele farnym śpiewał chór wychowanków Seminarium Nauczycielskiego Męskiego. Następnie na Rynku przed ratuszem zebrani wysłuchali transmitowanego przez radio przemówienia marszałka Józefa Piłsudskiego, po którym odbyła się defilada oddziałów wojskowych przed budynkiem starostwa<sup>37</sup>. Uroczysta Msza święta stanowiła każdego roku nieodłączny, a zarazem kluczowy element obchodów rocznicowych „Cudu nad Wisłą”. Wygłaszane wówczas przez księży patriotyczne kazania stanowiły bardzo istotny czynnik wychowania obywatelskiego. Przykładem mogą być uroczystości z okazji rocznicy bitwy warszawskiej, które odbyły się w Rzeszowie 15 sierpnia 1930 roku:

*Nabożeństwo odprawił ks. Ewaryst Dębicki, kazanie wypowiedział ks. proboszcz [Michał Tokarski]. Wyszedłszy z założenia, że Bogu należy za dobrodziejstwa dziękować, przedstawił grozę chwili przed 10 laty, dalej poczynania Polaków celem odparcia niebezpieczeństwa, następnie uwzględnił trzy czynniki zwycięstwa: opiekę Bożą za szczególniejszym wstawiennictwem N[ajświętszej] P[anny] Marii, otrzeźwienie się społeczeństwa i zasługi dowództwa, oficerów i żołnierzy. W końcu zachęcił do odparcia i dzisiaj zakusów bolszewizmu, zachęcał do jedności i wyraził nadzieję, że gdy w końcu Polacy zrozumieją potrzebę jedności, całe społeczeństwo wyleczy się z dziesięcioletnich wad narodowych, a historia głośić będzie zamilowanie jedności i zgody Polaków<sup>38</sup>.*

Spośród uroczystości patriotycznych, organizowanych w Rzeszowie w okresie międzywojennym z udziałem Kościoła katolickiego, swym rozmachem i specyficznym, lokalnym charakterem wyróżniła się uroczystość odsłonięcia pomnika Leopolda Lisa-Kuli na Placu Farnym 18 września 1932 roku. Rzeszowianin, oficer Legionów i Wojska Polskiego, po wybuchu I wojny światowej kierował mobilizacją rzeszowskiej organizacji Związku Strzeleckiego o charakterze niepodległościowym. W Legionach brał udział w walkach m.in. pod Krzywopłotami, Łowczówkiem, Kukłami, Kostiuchnówką. Po utworzeniu Wojska Polskiego wyróżnił się w walkach z Ukraińcami o wschodnią granicę państwa polskiego. Ciężko rany w walkach pod Torczynem, zmarł z upływu krwi 19 marca 1919. Uroczyście pochowany w Rzeszowie na cmentarzu Pobitno, został pośmiertnie awansowany na podpułkownika, a następnie zweryfikowany w stopniu pułkownika. Dla rzeszowian Lis-Kula stał się swoistym symbolem szlachetnej walki o ojczyznę. Stawiany był również jako wzór do naśladowania dla uczniów i patron licznych szkół w całym

<sup>36</sup> „Wiadomości Parafialne Rzeszowskie” 1929, nr 8, s. 31.

<sup>37</sup> W. Wierzbieniec, *Stosunki wyznaniowe...*, s. 441.

<sup>38</sup> „Wiadomości Parafialne Rzeszowskie” 1930, nr 9, s. 35.

kraju. W celu odpowiedniego duchowego przygotowania się młodzieży szkolnej do odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli, w przeddzień tej uroczystości odprawione zostało specjalne nabożeństwo. Samą uroczystość odsłonięcia pomnika zaszczycił swą obecnością prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, zaś marszałka Józefa Piłsudskiego reprezentowała jego małżonka Aleksandra wraz z córkami<sup>39</sup>.

Podtrzymywaniu i utrwalaniu świadomości narodowej mieszkańców Rzeszowa, szczególnie w czasie II wojny światowej i podczas okupacji niemieckiej, służyły wmurowane w kościołach tablice pamiątkowe odnoszące się do szczególnie ważnych wydarzeń z dziejów narodu polskiego, a także inne elementy wystroju kościołów, na przykład orły czy witraże odwołujące się do patriotycznej symboliki. 10 maja 1936 roku, w nowo wybudowanym, ale nie wykończonym jeszcze kościele Chrystusa Króla odprawiona została pierwsza w tej świątyni specjalna Msza święta z okazji poświęcenia witraża „Cudu nad Wisłą”, przedstawiającego w górnej części Matkę Boską Częstochowską, pod którą płynie Wisła. Poniżej umieszczono polskiego husarza, trzymającego tablicę z napisem: *Mikael – Któż jak Bóg*, a obok niego stojącego Anioła z gałązką oliwną, symbolizującą pokojowe nastawienie Polski wobec innych państw. Dolna część obrazu przedstawia księdza Skorupkę, kroczącego na czele żołnierzy w bitwie pod Warszawą w 1920 roku<sup>40</sup>. W Rzeszowie zachowały się też trzy tablice o treści patriotycznej, wmurowane w ściany kościołów w okresie międzywojennym: jedna, z 1922 roku, w kościele św. Krzyża, upamiętniająca poległych uczniów I Gimnazjum, oraz dwie na kościele garnizonowym: z 1925 roku, poświęcona Nieznanemu Żołnierzowi poległemu za Ojczyznę w latach 1914-1920, i z 1938 roku, upamiętniająca Legionistów Rzeszowszczyzny poległych na frontach I wojny światowej<sup>41</sup>.

## Uwagi końcowe

Ze względu na znaczną niedostępność stosownych źródeł historycznych, szczególnie trudny do szczegółowego przedstawienia jest problem wpływu Kościoła na świadomość narodową Polaków w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych, gdy część księży brała udział w działalności podziemia antykomunistycznego, choć niewątpliwie wpływ ten był ogromny. Kościół katolicki pielęgnując polski patriotyzm i tradycje narodowe, pomimo nacisków pozostawał bowiem wówczas instytucją niezależną, a zarazem najbardziej powszechną.

W okresie II wojny światowej zarówno ustawodawstwo niemieckie, jak i działania władz okupacyjnych zmierzały do zminimalizowania wpływu Kościoła na społeczeństwo polskie. Pomimo tego Kościół realizował swą misję duszpasterską, podtrzymując ducha narodowego wśród wiernych. Księża uczestniczyli w tajnym nauczaniu młodzieży oraz prowadzili działalność duszpasterską wśród żołnierzy oddziałów zbrojnego podziemia. W powiecie rzeszowskim ks. Władysław Długosz był członkiem działającej w ramach podziemnego szkolnictwa średniego Powiatowej Komisji Egzaminacyjnej. Rolę szczególną w konspiracji wojskowej w Rzeszowie pełnili ks. Józef Czyż oraz ks. Michał Sternal, należący do personelu Inspektoratu rzeszowskiego Armii Krajowej. Warto również zaznaczyć, że po wyzwoleniu Rzeszowa spod okupacji niemieckiej w sierpniu 1944 roku i objęciu rządów przez komunistów, ks. Czyż został kapelanem Obwodu AK Rzeszów. Potem działał w innych antykomunistycznych organizacjach niepodległościowych. Ze względu na konieczność ścisłej konspiracji, przy udziale kilkunastu osób, głównie kadry dowódczej, organizowano w kościele w Staromieściu uroczyste Msze z okazji świąt narodowych, jak 3 Maja czy Święto Niepodległości. W pierwszych tygodniach 1943 roku dokonano

<sup>39</sup> „Gazeta Rzeszowska” 1932, nr 39, s. 1; A. Piątek, *Leopold Lis-Kula. Legenda Legionów*, Rzeszów 1996, s. 20-21; J. Majka, *Lis-Kula Leopold*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, Rzeszów 2004, s. 280.

<sup>40</sup> W. Kret, *Ks. Józef Jałowy (1885-1954)*, Rzeszów 1996, s. 60; W. Wierzbieniec, *Stosunki wyznaniowe...*, s. 441.

<sup>41</sup> M. Jarosińska, *Tablice pamiątkowe*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, Rzeszów 2004, s. 695-696.

konspiracyjnego poświęcenia sztandaru Inspektoratu AK Rzeszów. Na sztandarze tym z jednej strony umieszczony został wizerunek Matki Bożej, a z drugiej godło narodowe<sup>42</sup>. Choć w czasie II wojny światowej katolicy duchowni podczas kazań nie mogli nawiązywać do wątków patriotycznych, w kościołach oo. Bernardynów akcenty patriotyczne zawierały kazania głoszone przez o. Marka Pocięchę oraz o. Gracjana Ożoga, słuchane zwykle przez liczne rzesze wiernych<sup>43</sup>. Pomimo usilnego dążenia okupanta do wyniszczenia narodu, dla którego Bóg, Honor i Ojczyzna stanowiły jedno – nie milkły modlitwy w intencji odzyskania przez Polskę niepodległości. O prawdziwą niepodległość modlono się również w okresie rządów komunistycznych, śpiewając w kościołach – nie tak, jak w okresie międzywojennym: *Ojczyznę, wolność pobłogosław, Panie*, ale tak, jak w czasach zaboru austriackiego: *Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie*.

Poddane analizie fakty i procesy, jakie miały miejsce w Rzeszowie, stanowią w dużym stopniu egzemplifikację istotnej roli Kościoła katolickiego w podtrzymywaniu i utrwalaniu świadomości narodowej Polaków, którą dostrzec można było nie tylko w ośrodkach miejskich, ale także na terenie wiejskim.

Szczególnego podkreślenia wymaga fakt oddziaływania przez Kościół katolicki na wychowanie patriotyczne młodzieży szkolnej. W rezultacie dominowały wśród młodzieży postawy odpowiedzialności za kraj i poświęcenia dla jego dobra, co było szczególnie widoczne podczas obu wojen światowych, a także w okresie rządów komunistycznych.

Na przykładzie Rzeszowa można bardzo wyraźnie dostrzec, że cechą Kościoła katolickiego w drugiej połowie XIX wieku i w pierwszej połowie XX wieku było angażowanie się w życie narodowe Polaków. Zjawisko to uwidoczniło się szczególnie podczas rozmaitych uroczystości patriotycznych, które zwykle miały oprawę liturgiczną. Okazały i podniosły charakter tych uroczystości w istotny sposób przyczyniał się do pogłębiania świadomości narodowej Polaków. Kościół katolicki, podtrzymując i ugruntowując swój tradycyjny związek z narodem, znajdował jednocześnie mocne oparcie w szerokich kręgach społecznych. Należy też podkreślić, że świątynie – szczególnie w okresach trudnych dla narodu polskiego, podczas II wojny światowej czy w czasie rządów komunistycznych, stawały się symbolami oraz ośrodkami tożsamości narodowej i niezależnego życia polskiego.

<sup>42</sup> Z. K. Wójcik, *Rzeszów w latach II wojny światowej. Okupacja i konspiracja 1939-1944-1945*, Rzeszów–Kraków 1998, s. 210-211; idem, *Udział księży diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego w działalności podziemia antykomunistycznego w latach 1944-1956. Przyczyny–fakty–represje*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 2003, z 1, s. 223-233.

<sup>43</sup> W. Wierzbieniec, *Życie religijne*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, red. F. Kiryk, t. III, Rzeszów 2001, s. 631.

---

**Z**apomniane galicyjskie niebo

**1914 - 1915**

**Andrzej Olejko**

Miała „Kongresówka” warszawskie Pole Mokotowskie, miała Wielkopolska poznańską Ławicę, a c.k. Galicja posiadała krakowskie Rakowice i lwowską Lewandówkę. Galicja w czasach c.k. Austro - Węgier była wprost usiana lotniskami. Badacz ich historii, krakowski historyk dr Krzysztof Wielgus ustalił, że do 1918 r. w wykazach c.k. administracji widniały 22 galicyjskie lotniska. Krakowskie Rakowice były największym obiektem lotniczym w Galicji Zachodniej, lotnicze zaplecze posiadała twierdza Przemyśl, gdzie austriackie samoloty lądowały na polach Hureczka, Buszkowiczek, Żurawicy czy błon na Bakończycach. We Wschodniej Galicji prym wiodła lwowska Lewandówka. To tylko kilka nazw lotnisk c.k. Luftfahrtruppen czyli sił powietrznych Austro – Węgier kierowanych od 1912 r. przez Oberstleutnanta Emila Uzelača. Lotnisko to nie tylko pole wzlotów, to także teren Flugparku (parku lotniczego) i popularnego Flik - u czyli kompanii lotniczej (Fliegerkompanie). Dr Krzysztof Wielgus w swych badaniach ustalił, iż swoje lotniska posiadały także inne galicyjskie miejscowości - Radymno, Brzesko, Bochnia, a spore przypuszczenia mogą do tej listy dodać - Pobiednik Wielki, Pasternik, Dębicę, Rzeszów, Nowy Sącz, Gorlice, Cieszyn, Bielsko i Sanok. Austriackie Flik - i, które tu stacjonowały ( nr. 1, 7, 8, 14 i 15) w 1914 r. zastał wybuch I wojny światowej<sup>1</sup>. Sporo z lotniczych historii wydarzyło się po raz pierwszy na galicyjskim niebie.

- 1) 8 IX 1914 r. nieopodal Żółkwi pod Lwowem rozegrała się walka powietrzna zakończona pierwszym na świecie powietrznym taranem... Rosyjski pilot sztabkapitan Piotr Niestierow samolotem typu Morane - Saulnier G staranował austriacki samolot typu Albatros B. I, którego załoga rozpoznawała rosyjskie zaplecze - zginęli w tym starciu wszyscy lotnicy - Rosjanin i dwuosobowa załoga c.k. lotnictwa, którą tworzyli: baron Rosenthal i nawigator unteroffizier Franz Malina<sup>2</sup>.
- 2) Inny przykład to starcie z 1 X 1914 r. gdy austriacki pilot odpędził znad Przemyśla rosyjski aeroplan - lotnicy obu maszyn dysponując bronią ręczną wymienili strzały<sup>3</sup>.
- 3) W styczniu 1915 r. u bram Tarnowa stanęły siły rosyjskiej armii. Wówczas to odbyła się pierwsza w dziejach wojen, w pełni udana, próba kierowania ogniem baterii artylerii najcięższej z samolotu za pomocą radia. Cztery najcięższe moździerze Škoda o kalibrze 305 mm rozlokowane w rejonie Biadolin Radłowskich zmasakrowały rosyjskie baterie i pozycje obronne pod Tarnowem nie widząc nieprzyjaciela. Ich „okiem” był dwupłatowy Albatros B. I o imieniu „MUZZL” z Flik. 1, wyposażony w radiotelegraf, którego załogę tworzyli: oberleutnant Max Hesse i oberleutnant Ludwig Dumbacher<sup>4</sup>.
- 4) W 1914 i 1915 r. przeprowadzono w oparciu o galicyjskie lotniska pierwszą na świecie udaną próbę uruchomienia lotniczej linii pocztowej. Dnia 1 X 1914 r. oberleutnant Aladar Taussig z obserwatorem hauptmanem Raablem lotem samolotu typu Albatros B. I o imieniu „Steffel” zainicjowali tego rodzaju łączność na linii Przemyśl - Nowy Sącz. Ciężko uszkodzony rosyjskim ogniem „Steffel” musiał, co prawda, przymusowo lądować w Jaśle, lecz został zrobiony pierwszy krok. W okresie 7 XI 1914 - 22 III 1915 r. wykonano 33 loty kurierskie do i z oblężonego Przemyśla: przewożono dokumenty wojskowe i ... korespondencję cywilną. Gdy 9 XII 1914 r. dwupłatowy samolot typu Lohner C pilotowany przez Feldpilota Hansa Wannecka startował z Przemyśla do kolejnego lotu, nikt nie przypuszczał, że nie dotrze on do Krakowa. Fatalny front atmosferyczny, który stanął na drodze maszyny uniemożliwił dotarcie do celu - pilotowi udało się przebić przez Karpaty i wylądować w ... Koszycach na Słowacji, na lotnisku tamtejszej Flik. 14. W liście do przyjaciela w Szwajcarii Wanneck tego dnia napisał: „Dziś przywozłem z oblężonego Przemyśla ok. 5000 listów i kart, lecąc nad

<sup>1</sup> *Z galicyjskich pól wzlotów*, pod red. K. Wielgusa i R. Panka, Tarnobrzeg 1999, s. 156-178 (dalej - *Z galicyjskich ...*).

<sup>2</sup> J. Zahalka, *Posledni let z Premysłu*, HPM 2001, nr. 1, s. 24-29 (dalej - J. Zahalka, *Posledni ...*).

<sup>3</sup> *Z galicyjskich ...*, s. 96.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 74.

*Karpatami na wysokości 3200 m przez 5 godzin i lądując łatwo na Węgrzech. Rankiem wracam”<sup>5</sup>.*

- 5) W czasie tych lotów dochodziło do niespodziewanych zdarzeń. Np. 12 III 1915 r. czeski pilot Smetana z Flik. 10 zbiegł samolotem pocztowym z Brzeska do zajętego przez Rosjan Tarnowa. Był to na tym obszarze pierwszy przypadek lotniczej dezercji<sup>6</sup>.
- 6) Dnia 20 III 1918 r. startem samolotu typu Brandenburg nr 27. 28 z lotniska Wiedeń - Aspern otwarta zostaje regularna linia poczty lotniczej na 1200 km trasie do... Kijowa. W ten sposób ziścił się pomysł inicjatora utworzenia tej linii, rotmistrza dr Augusta von Raft - Marvilla. Stacjami lotniczymi na tej linii były: krakowskie Rakowice, lwowska Lewandówka, Płoskirów i po 1200 km trasie poczta docierała do Kijowa<sup>7</sup>.
- 7) Regularna linia pocztowa ruszyła 31 III 1918 r. - czas przelotu w porze letniej na tej trasie wynosił 11 godz. Przez siedem i pół miesiąca funkcjonowania tej linii na trasie Kraków - Wiedeń i z powrotem dostarczono ponad 14 800 przesyłek i 33 tys. telegramów<sup>8</sup>.

## Przemyskie Fliegerkompanie idą na wojnę....

Pierwszą jednostką c.k. lotnictwa operującą z lotniska Żurawica w Twierdzy Przemyśl była Flik. 8, która wywodziła swój rodowód z Flugpark 8 utworzonego na wiedeńskim lotnisku Aspern. W lutym 1914 r. dysponował on sześcioma samolotami Lohner Typ B Seria H 2 o imionach: „Bora”, „Butterfly”, „Bela”, „Baldur”, „Bertha”, „Belisar” (pięć z nich dotrwało w służbie do 8 II 1915 r. zaś trzy - „Bela”, „Baldur” i „Belisar” - przebudowano na samoloty szkolne, które służyły długo w c.k. lotnictwie czyli k. u. k. Luftfahrtruppen)<sup>9</sup>. Jednostka ta formowana była z myślą o Twierdzy Przemyśl, gdzie już w lutym 1914 r. istniało przygotowane choć nie obsadzone lotnisko w Żurawicy. Stan gotowości mobilizacyjnej Flik. 8 osiągnęła dnia 8 VIII 1914 r. na forticznym lotnisku Przemyśl - Żurawica, następnego dnia gotując się do wyjazdu na pierwsze lotnisko frontowe, którym było pole wzlotów w ufortyfikowanym przedmościu Radymno (lotnicy Flik.8 stacjonowali na lotnisku w Przemyślu w dniach 8-13 VIII 1914 r. zaś od 11 VIII 1914 r. pojawili się na lotnisku w Radymnie) skąd przemyska kompania operowała na rzecz 1 Armii<sup>10</sup>. W dniu 22 VIII 1914 r. Flik. 8 dysponowała jednym Lohnerem B. I (wg relacji pilota Flik. 8 Hpt. Fp. Rudolfa Holeka samolot ten miał nazwę własną „Bandyta” i pochodził ze składu Flugpark 14 z Aspern, skąd po mobilizacji trafił do Flik.8 mając numerację K 8.2.1915, zmienioną później na na 11.05 a po modyfikacjach z firmie w Fischamend na 73.05 - przyp. A.O.), jednym niemieckim Aviatikiem P 15 (późniejsze oznaczenie - B.I) oraz dwoma niemieckimi samolotami DFW B.I.; kompania dysponowała 104 końmi do transportu naziemnego (stan personelu nie jest z tego okresu znany lecz jednym z lotników Flik. 8 był wówczas hrabia Henryk Kostrba-Skalicki, późniejszy as c.k. lotnictwa myśliwskiego)<sup>11</sup>. Początek szlaku bojowego Flik.8 tak opisywał dalej w swych

<sup>5</sup> Ibidem, s. 107.

<sup>6</sup> J. Magdoń, *Aeroplany nad Brzeskiem, Wojniczem i Tarnowem (1914 - 1915) - fakty i tradycje*, [w:] *Brzesko - Okocim, lotnicza baza najjaśniejszego pana*, pod red. K. Wielgusa i R. Panka, Dębica 2000, s. 150 (dalej - J. Magdoń, *Aeroplany ...*, s. 37).

<sup>7</sup> *Z galicyjskich...*, s. 130-138; A. Olejko, *Zapomniane epizody z C.K. Przemyśla 1914 - 1915*, [w:] *Rocznik Przemyski* 2004, z. I, s. 41-43 (dalej - A. Olejko, *Zapomniane ...*).

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> K. Wielgus, *Okocimsko...*, s. 66; D. Karnas, *Lotnictwo w twierdzy Przemyśl*, [w:] *Lotnicze ślady wielkiej wojny*, Dębica 200, s. 44-45.

<sup>10</sup> K. Wielgus, *Okocimsko...*,s. 66.

<sup>11</sup> Czeski hrabia, as powietrzny Henryk Kostrba-Skalicki (ur. w Pradze w roku 1883), mimo swojego tytułu ten zawodowy oficer służbę odbywał początkowo w 73 pułku piechoty Albrechta Wirtemberskiego z Egeru. Podczas I wojny światowej pułk ten walczył w składzie dywizji węgierskiej nad polską Nidą. Henryk Kostrba doszedłszy do stopnia porucznika, jeszcze przed wybuchem wojny opuścił szeregi swojej jednostki i rozpoczął ekscytujące



wspomnieniach Hptm. Fp. Rudolf Holek:

*„...Po kilku dniach sytuacja zmieniła się. Zostawiliśmy to lotnisko (w Żurawicy koło Przemyśla - przyp. A.O.) dla kolejnych pilotów z Flik 11 a sami przeprowadziliśmy się do Radymna, gdyż byliśmy przydzieleni do armii gen. Auffemberga, mającej ofensywne zadanie w przybliżeniu w kierunku północno – wschodnim. Dnia 9 VIII 1914 r. lecę do Radymna. Po wylądowaniu z naszym terażniejszym dowódcą czesko – słowackiego lotniczego pułku 3 podpułkownikiem Studennym (chodzi o uwagę z okresu lat 30-tych kiedy to oficer ten, w 1914 r. Hptm. Fp. pełnił funkcję dowódcy mieszanego 3 Pułku Lotniczego w Piesztanach – lot ten na trasie 15 km trwał 12 min. - przyp. A.O.) na pokładzie, samolot (Lohner B Pfeilflieger o nazwie własnej „Bandyta” - przyp. A.O.) się zepsuł, ale tym sobie pomogłem. Dostałem nowy samolot po, który pojechałem 12 VIII 1914 r. do Przemyśla. Był to dwupłatowiec DFW (B.I z serii 01, samoloty te otrzymały Flik.8 i Flik.13 - przyp. A.O.) z silnikiem 100 KM firmy Mercedes. Wówczas był to sprzęt niemiecki. Było normalne, że Niemcy nie dali nam najlepszego sprzętu ponieważ mieli przeciw sobie dojrzałego przeciwnika na zachodnim froncie z którym nie było żartów. Austro – Węgry nie były przygotowane do walki lotniczej na taką skalę. Szukano wykorzystując łączność telegraficzną samolotów gdzie to było tylko możliwe – a było to możliwe tylko w Niemczech. Niemcy woleli dać nam gorsze niżeli mieli samoloty by wesprzeć Austriaków. Ponadto Niemcy nastavili się na masową produkcję samolotów. Po dwóch tygodniach samoloty już były u nas. Nasze samoloty w krótkim czasie zamieniliśmy na niemieckie samoloty. Austro-węgierskie fabryki pomału rozwijały lotniczą produkcję i dlatego miałem taki DFW, który latał pomału, system paliwowy był wzmocniony niezwykle śmigłową pompką która się nie dawała smarować dlatego, że benzyna, albo olej mogłyby to zmyć i niepewnie działała. W celu utrzymania ciśnienia w zbiorniku benzynowym zamontowano pompę ręczną, blisko pilota. Silnik był dobry i to było najważniejsze. Samolot w czasie lotu stale skręcał na lewo, a na drodze z Przemyśla do Radymna byłem już tym zmęczony. Nie mogłem utrzymać samolotu w pozycji horyzontalnej. Moim współtowarzyszem był Oblt. Jindrich Kostrba, którego znałem jako kolegę ze szkoły powszechnej na Smetance, a który był u nas obserwatorem. Nie wróciłem tą maszyną z powrotem do Przemyśla z obawy, że mi ktoś nie zarzucił, że byłem u swojej rodziny oraz, że nie mam ochoty do walki i z obawy, że tę maszynę dostalby ktoś inny, a ja bym nie dostał nic lepszego. Pomogłem sam sobie po lądowaniu w Radymnie inaczej. Ster kierunku dostał ciężno gumowe, aby pomogło to wyrównać skręcanie samolotu w lewą stronę. Ster wysokości dostał gumowe ciężno pomagające mi abym nie musiał sterować sam i kąt skrzydeł zmieniać tak, żeby nie było obawy, że coś pęknie. Podstawowe położenie lotek na końcu nośnych płatów było zrobione tak, że w normalnym położeniu ciągnęło się na drugą stronę, to znaczy na*

---

szkolenie obserwatora lotniczego a po rozpoczęciu działań wojennych skierowano go do Flik 8 w Przemyślu. Pierwsze bojowe wyróżnienie zdobył Kostrba za wkład w bitwę pod Komarowem, podczas której informował o poczynaniach Rosjan sztab gen. Maurycego Auffeneberga. Kostrba przeszedł wraz z Flik.8 szlak odwrotu, operującym. in. z Radymna i przez Kraków, wylądował w styczniu 1915 na okocimskim lotnisku. W maju 1915 r. zapewne w nagrodę za zasługi podczas ofensywy gorlickiej został promowany do stopnia kapitana, po czym wraz z jednostką odjechał na front włoski. Niebawem Kostrba przestał być obserwatorem, został pilotem myśliwskim i jako zastępca dowódcy Flik. 4, która stacjonowała w miejscowości Haidenschaft, gdzie Kostrba latając myśliwcem Fokker E III z uzbrojeniem strzeleckim odniósł na nim swoje pierwsze myśliwskie zwycięstwo nad bombowcem typu Caproni Ca.1 w dniu 18 II 1916r. W listopadzie 1916 r. przeszedł w stan faktycznego spoczynku, obejmując funkcje dowódcy szkolnej jednostki Flek.2, Kostrba miał wówczas na koncie 8 zestrzelonych maszyn nieprzyjaciela i był pierwszym czeskim asem lotniczym. Hrabia był jednocześnie czeskim patriotą i krytykiem Austro-Węgień co nie przeszkodziło mu jednak w objęciu w 1918 r. funkcji szefa Żandarmerii praskiej. Po zakończonej wojnie Kostrba zasłużył sobie na miano ojca czechosłowackiej awiacji. Został komendantem lotnictwa, ale pozwoliwszy sobie na krytykę ministra Benesza, szybko przestał pełnić tę funkcję i został dowódcą dywizjonu. W 1926r. zginął w katastrofie lotniczej lecąc z wizytą do Warszawy. Por. A. Zaręba, Asy przestworzy nad Galicją, Brzesko - Okocim, lotnicza baza najjaśniejszego pana, praca zbiorowa pod red. K. Wielgusa i R. Panka, Dębica 2000, s. 24 (dalej - A. Zaręba, Asy...).

prawo. Efekt był doskonały. Samolot leciał prawie równo. Przy najmniejszym ruchu nie leciało krzywo, a dawał się lepiej utrzymać w powietrzu. Nie męczyło to”<sup>12</sup>.

W wyniku odwrotu armii cesarskich pod Kraków, Flik. 8 znalazła się pod Bochnią (?) zaś około 20 XII 1914 r. pojawiła się na lotnisku Kraków - Rakowice, gdzie otrzymała kilka nowych samolotów Aviatik B.I (niewykluczone, iż jednostka używała nadal jednego lub kilku wyreperowanych Lohnerów B). Dalszą część jej drogi bojowej stanowiło lotnisko w Bochni skąd lotnicy Flik. 8 trafili pod Brzesko. Z początkiem stycznia 1915 r. Flik. 8 znalazła się najpierw na lotnisku w Okocimiu położonym w łuku rzeki Uszwicy, skąd po jakimś czasie przeniesiona została na lotnisko do Jasienia Brzeskiego gdzie stacjonowała do początków maja 1915 r. dowodzona przez Oblt. Ing. Rudolfa Stangera, po czym 13 V 1915 r. skierowano ją nad Adriatyk, do osłony bazy morskiej w Poli. Rolę fortecznej Eskadry w Twierdzy Pola lotnicy Flik.8 pełnili do lipca 1915r. skąd w następnym miesiącu skierowano ich na front nad Isonzo, gdzie do marca 1916r. uzyskali jedno zwycięstwo powietrzne. Przeniesieni do Południowego Tyrolu, walczyli tam do lipca 1916r., uzyskując kolejne zwycięstwo. Od sierpnia 1916 r. do 7 XII 1917 r. Flik. 8 znalazła się ponownie na froncie rosyjskim, jako kompania dywizyjna (Flik. 8 D) gdzie odnosząc kolejne trzy zwycięstwa, dotrwała aż do zawieszenia broni. Od 8 XII 1917 r. do 3 I 1918r. wykonywała nie operacyjne loty w warunkach zawieszenia broni, po czym odesłano ją na front włoski, gdzie walczyła do października 1918 r. (Front Grappa). Ostatnim przydziałem była służba w ramach Grupy Armii Belluno, jako kompania szturmowo - ochronna (Flik. 8 S). Operowała wtedy z lotniska Feltre. Kompanię rozformowano w Spittal nad Drawą. Oblt. Fp. ing. Rudolf Stanger w okresie I wojny światowej dowodził jeszcze Flik.18 i myśliwską Flik.14 J a jako Oblt. Landsturm i szef pilotów służył również w Flik.56 J<sup>13</sup>.

Drugą „przemyską” jednostką był Flik. 11 pod dowództwem Rittermeistera Fp. Georga Edlera von Lehmana. Flik. 11 (z Flugpark 1 z lotniska Wiedeń - Aspern) po mobilizacji osiągnęła lotnisko Przemyśl - Żurawica i rozpoczęła służbę na rzecz Naczelnego Dowództwa oraz 3 Armii na lotnisku w Stanisławowie, gdzie stacjonowała w dniach 18-21 VIII 1914 r. działając na rzecz 2 Armii. W trakcie wycofywania sił austro - węgierskich w okresie 22 VIII-31 VIII 1914 r. Flik. 11 operowała z lotniska Lwów by niebawem trafić do Radymna, a w końcu od 20 IX 1914r. operując z lotniska Przemyśl - Żurawica stać się forteczną kompanią przemyską dowodzoną w 1915 r. przez Fp. Rittermeistera Georga Edlera von Lehmana (wg innej wersji jej dowódcą był Feldpilot Philipp Blaschke von Zwornikkirchen - przyp. A.O.). W czasie pobytu w Twierdzy Przemyśl jednostka operowała z lotniska Hureczko zaś w pierwszych miesiącach 1915r. przeniesiono ją na lotnisko pod Buszkowiczkami.

Podczas swego pobytu w Przemyślu Flik 11 odniosła jedno potwierdzone powietrzne zwycięstwo, lecz już w początku swojej pracy w Przemyślu dnia 26 VIII 1914 r. (według kalendarza juliańskiego - 8 IX 1914 r. – według gregoriańskiego – przyp. A.O.) Flik.11 poniósł ciężką stratę, ponieważ prekursor „taranu” – rosyjski sztabowy kapitan (sztabskapitan) Piotr Nikołajewicz Niestierow zaatakował klucz trzech austriackich samolotów Albatros B.I bombardujących carskie polowe lotnisko blisko wsi Szolkiewka koło Halicza w Galicji i zniszczył taranem samolot z załogą w składzie: Oblt. Friedrich Baron von Rosental i Flzf. Feldfelbel Franz Malina<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> J.Zahalka, *Posledni...*, s. 24-29.

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> J.Zahalka, *Posledni...*, s. 24-29. Wg tegoż autora z grona samolotów używanych przez Flik.8 i Flik.11 w Przemyślu można obecnie potwierdzić występowanie następujących samolotów: maszyny Lohner B.I Pfeilflieger z napisem „Bandit” na kadłubie; samolotu DFW B.I - seria 01; Lohner B.II -Pfeilflieger – seria 12; Aviatik B.I-seria 31 z własną nazwą „Baba” uzbrojony w chłodzoną wodą ckm „Schwarzlose”; Albatros B.I - seria 21-oznaczenie na kadłubie Alb.XXII (późniejsze oznaczenie numeryczne 21.22), który 15 XI 1914r. wystartował z twierdzy z pierwszym ładunkiem poczty. Podaje on również dane, iż Flik.11 zaczynała swoją służbę w Przemyślu mając w składzie samoloty: 1 Lohner B.I, 1 Aviatik B.I i 2 DFW B.I. W literaturze spotyka się również inne datowanie lotu

## Piotr Nikolajewicz Niestierow rocznik 1887 r. ...

W gronie najbardziej znanych carskich lotników znajdował sztabkapitan pilot Piotr Niestierow, który należał do grona lotników propagujących lotnictwo zarówno jako sport i środek walki. Pierwotnie był pilotem balonowym, zaś od 1912 r. zdobył kwalifikacje pilota samolotowego, szkoląc się między innymi na warszawskim lotnisku mokotowskim. Jego instruktorem był jeden z najlepszych pilotów carskiej awiacji – por. pil. inż. N. A. Jacuk, który swojemu podopiecznemu wpoił pewien nowatorski na owe czasy sposób niszczenia wroga w powietrzu przy pomocy taranowania<sup>15</sup>. W lipcowym numerze pisma „*Wiestnik Wazduchnoplawnija*” z 1911 r. inż. N. A. Jacuk pisał: „*Możliwe, że w szczególnych przypadkach piloci podejmą decyzję, aby własnym aeroplanem staranować cudzy*”. Piotr Niestierow popierał punkt widzenia swojego mistrza, czemu dał wyraz w swej wypowiedzi z 24 V 1912 r. podczas bankietu dla uczczenia swojego rekordowego przelotu na trasie Kijów - Piotrogród. Powiedział wówczas: „*...Nie opuszcza mnie myśl, aby wykorzystać prędkość i zwrotność samolotu do niszczenia nieprzyjacielskich maszyn przy pomocy taranowania. Na przykład poprzez uderzenie z góry podwoziem swego samolotu we wrogi płatowiec.*” Tuż po wybuchu wojny, w sierpniu 1914 r. sztabkapitan Piotr Niestierow dowodząc 11 Oddziałem Lotniczym (Awiaatriadem) znalazł się na lotnisku w okolicy Dubna, gdzie w dniach 5-6 VIII 1914 r. nakazał mechaniczkom zamontować w tylnej kabine swojego samolotu typu „*Morane G*” nóż do rozcinania powłok nieprzyjacielskich sterowców, zaś podczas pobytu w Złoczowie nakazał doczepić do ogona swojego samolotu długą linkę z ciężarkiem do wplątywania jej w śmigło wrogiego samolotu po uprzednim przeleceniu przed nosem przeciwnika.



Zdjęcie 1: Sztabkapitan Piotr Niestierow (Wszystkie fotografie w tym artykule pochodzą z: W. Szuniewicz, *U powitr - skrz opora*, Meridian 2006, nr. 28206.)



Zdjęcie 2: Początki. szybowiec pilotowany przez Niestierowa ciągnięty przez konie.

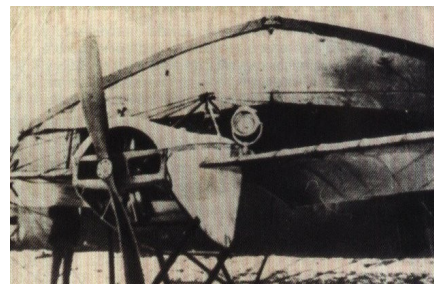
Jako dowódca próbował u swych przełożonych wywalczyć, by samoloty jego jednostki uzbrojono w karabiny maszynowe, lecz powiedziano mu, że 11 Oddział Lotniczy nie jest na liście Awiaatriadów mających zostać w nie uzbrojone. Gdy 11 Oddział Lotniczy przeniósł się na lotnisko obok Halicza podwładni sztabkapitana Piotra Niestierowa wykonywali głównie loty rozpoznawcze nad Galicją, a ze względu na brak broni pokładowej do powietrznych starć z samolotami c.k. lotnictwa nie dochodziło. Również regularnie nad rosyjskim terytorium, min. nad Haliczem i Żółkwią pojawiały się rozpoznawcze samoloty ze znakami c.k. lotnictwa i dowództwo rosyjskiej 3 Armii było tym faktem zaniepokojone. Powierzyło ono dowódcy 11 Awiaatriadu zadanie przerywania tych lotów i gdy 8 IX 1914r. trzy austriackie samoloty typu Aviatik B.I z Flik. 11 dowodzone przez Oberleutnanta Barona Friedricha von Rosenthala zaatakowały bombami lotnisko położone obok wsi Szolkiewka (Scholkevka) w pobliżu Halicza, doszło do powietrznego starcia. W efekcie nalotu hangary rosyjskiej bazy stanęły w ogniu lecz udało się start samolotu myśliwskiego typu Morane Saulnier G nr. 281 pilotowanego przez sztabkapitana

zakończony taranem - na 25 VIII 1914 r. Pośmiertnie Fw.Fp. Franz Malina został odznaczony rozkazem PVB/Nr.37 z 13 III 1915 r. odznaką polową lotnika.

<sup>15</sup> B. Gaczkowski, *Atakuję Taranem*, Rzeszów 1985, s. 10-11 (dalej - B.Gaczkowski, *Atakuję...*).

Piotra Niestierowa, który mając dużą przewagę wysokości zaatakował z góry jedną z wrogich maszyn, a nie mogąc dokładnie określić swej szybkości ... uderzył w obcy samolot nie kołami, a silnikiem. Rosyjski samolot spadł na ziemię a pilot wypadł z kabiny i około 10-12 metrów od miejsca, gdzie rozbił się jego samolot ginąc na miejscu<sup>16</sup>. Późniejsze badanie wraku jego samolotu wykazało, że uszkodzenia konstrukcji wskutek uderzenia w austriacki samolot były tak duże, iż nie mógłby on i tak na nim wylądować. Oba samoloty spadły na ziemię w pobliżu wsi Wola Wysocka - we wraku roztrzaskanego austriackiego samolotu Aviatik B.I znaleziono ciała dwu poległych lotników – obserwatora Oberleutnanta Barona Friedricha von Rosenthala i jego pilota kaprała Franza Maliny<sup>17</sup>.

Piotr Nikołajewicz Niesietrow rocznik 1887 r., w wieku 10 lat wstąpił do Korpusu Kadetów, naukę kontynuował następnie w Michałowskiej Szkole Artylerii, skąd młodego podporucznika skierowano do brygady artylerii stacjonującej na Dalekim Wschodzie. Tam podczas służby zapoznał się z oficerami twierdzy we Władywostoku służącymi w tamtejszym Oddziale Lotniczym i tam też na balonie obserwacyjnym dokonał swych pierwszych startów powietrznych, po których zrodził się pomysł by zostać pilotem konstruktorem. W 1911 r. powróciwszy do Niżnego Nowogrodu zapoznał się entuzjastą lotnictwa Petro Sokołowem, wspólnie wybudowali szybowiec do którego



Zdjęcie 3: Morane Saulnier G sztabskapitana Niestierowa.

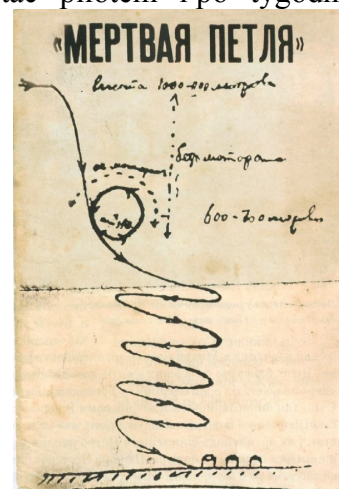


Zdjęcie 4: Sztabskapitan Niestierow przy swym Morane Saulnier G.

pokrycie pomogła uszyć matka Niestierowa podtrzymująca pasje syna. Szybowiec startowa przy pomocy ciągnącego go konia Sokołow siedział na wozie i trzymał linę przywiązaną do szybowca, a kiedy koń nabierał rozpędu szybowiec odrywał się od ziemi na wysokość 2-3 m. Taki był początek kariery lotniczej Piotra Niestierowa., który szybko wykonał projekt drugiej latającej maszyny. Ośmielony pierwszymi sukcesami 24-letni podporucznik trafił do Szkoły Oficerów Lotnictwa w Petersburgu, pomimo od dzieciństwa słabego zdrowia<sup>18</sup>. Jego pierwszym lotniczym doświadczeniem był 13 godzinny przelot balonem na wysokości 3400 m, po którym postanowił zostać pilotem i po tygodniu rozpoczął szkolenie na pilota wojskowego. Nie tylko konstruktorzy

lecz i koledzy ze szkoły uważali jego pomysł min. wykonanie „martwej pętli” za fantastyczny i nierealny. Ale Niestierow postanowił udowodnić w praktyce, że jego pomysł jest realny.

Niebawem przeniesiono go do Kijowa do 5 Parku Lotniczego - tam znajdowało się też lotnisko kijowskiej fabryki lotniczej gdzie niebawem pilot wykonał swoją „martwą pętlę”. Dnia 27 VIII 1913 r. samolot typu Nieuport za sterami którego siedział Piotr Niestierow wystartował z kijowskiego lotniska i na wysokości 1000 m pilot rozpoczął pikowanie z wyłączonym silnikiem. Na wysokości 600 m pilot włączył motor i samolot kierowany wprawna ręką zaczął wykonywać elementy „martwej pętli” po czym po udanym eksperymencie samolot z wyłączonym silnikiem wylądował. Świat



Zdjęcie 5: Schemat martwej pętli autorstwa Piotra Niestierowa.

<sup>16</sup> Ibidem; J. Zahalka, *Posledni...*, s. 24-29.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> W. Szuniewicz, *U powitri – skriz opora*, Meridian 2006, nr 28206, s. 12-18 (dalej - W. Szuniewicz, *U powitri ...*).

lotniczy oszałał, rosyjski pilot zasypany został telegramami, pozdrowieniami, otrzymał złoty medal kijowskiego towarzystwa lotniczego i... kategoriyczny zakaz ponownego wykorzystywania „martwej pętli” wydany przez dowództwo carskiego lotnictwa. Rekordy następowały po sobie: pierwszy na świecie atak na samolot przeciwnika podczas wojskowych manewrów czy zastosowanie oświetlenie acetylenowego celem prowadzenia nocnego rozpoznania. Pasma sukcesów przerwał wybuch wojny, ale dla Niestierowa był to czas praktycznego zrealizowania swoich pomysłów. C.k. dowództwo ogłosiło, że lotnik, który zestrzeli samolot Niestierowa otrzyma specjalne ufundowaną nagrodę. Głowę sztabkapitana Niestierowa zaprzął pomysł zastosowania z powietrznej walce metody ... taranowania. W tym czasie szybkość lotu oceniano się po świście wiatru i w lukach naciągowych skrzydeł, wysokość na oko, a temperaturę silnika po zapachu z niego się wydobywającego<sup>19</sup>.

Dnia 26 VIII 1914 r. Piotr Niestierow wykonał pierwszy w historii taran powietrzny. Austriacki samolot ww typu wykonywał w rejonie Lwowa powietrzne rozpoznanie pozycji wojsk rosyjskich latając na dużej wysokości i będąc poza zasięgiem broni piechoty. Lekki *Morane Saulnier G* pilotowany przez rosyjskiego sztabkapitana pojawiwszy się w powietrzu skłonił austriacką załogę do ucieczki, po czym samolot Niestierowa uderzył przeciwnika. Uszkodzony



Zdjęcie 6: "Rosyjskie orły" - eskadra sztabkapitana Piotra Niestierowa.

samolot Niestierowa oraz wroga maszyna runęły na ziemię. Lotnicy obu samolotów zginęli. Piotra Niestierowa pochowano w Kijowie. O jego czynie pisała wówczas cała światowa prasa. Taran Niestierowa odbił się szerokim echem w lotniczym świecie. Niektórzy uważali, że był to wręcz przejaw fanatyzmu, którego nie należy naśladować. W 1951 r. nazwę miasta Żółkiew zmieniono na Niestierow. Następcą Niestierowa był także Rosjanin. Dnia 1 IV 1915 r. sztabkapitan Aleksander Kazakow również na samolocie typu „*Morane*” zaatakował skutecznie nad obszarem „*Kongresówki*” niemiecki samolot typu „*Brandenburg*” i śmigłem zniszczył jego usterzenie – maszyna runęła na ziemię<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Według kalendarza juliańskiego miało to miejsce 26 VIII 1914 r. Według B. Gaczkowskiego (*Atakuję...*, s. 10-11) przebieg całego starcia miał inny przebieg. Około godziny 10.30 austriacki samolot rozpoznawczy nadleciał nad Żółkiew i widząc go sztabkapitan Piotr Niestierow wszedł do jednopłatowego „*Morane'a*” próbując go przechwycić lecz bez powodzenia zaś po wylądowaniu okazało się, że przy starcie oderwała się specjalnie zamontowana linka z ciężarkiem do wplątywania się w śmigło wrogiej maszyny. Około godziny 12.00 wrogi samolot ponownie nadleciał nad Żółkiew, Niestierow wszedł do dwumiejscowego samolotu gdyż jego maszyna była uszkodzona i wystartował z zamiarem przechwycenia przeciwnika. Do taranu powietrznego doszło o godzinie 12.05 na północny-zachód od wioski Lipino gdzie spadły resztki obu samolotów.

## Z zapomnianego pamiętnika

W latach Wielkiej Wojny Austro – Węgierskie Fliegerkompanie wyruszając na front ze swych stałych baz usiały tereny galicyjskie siecią polowych lotnisk. gdzie huczały silniki dwupłatowych „Albatrosów” i „Brandenburgów”. W obszarze ziemi sanockiej istniały co najmniej trzy polowe bazy lotnicze, przez które przeszła w latach 1914 – 1915 c.k. 3 Kompania Lotnicza, która w 1917 r. została zmieniona na w całości myśliwską i walczyła na froncie włoskim. Spośród c.k. jednostek lotniczych właśnie Fliegerkompanie 3 uznać można za najbardziej spolonizowaną. W jej składzie w latach Wielkiej Wojny 1914 - 1918 latali m.in. Stefan Stec, Stanisław Tomicki, Michał Solski i Franciszek Peter. Kompania ta należała do najstarszych c.k. jednostek lotniczych, a swoją bojową drogę rozpoczęła w pod sanockiej Bażanówce. Bażanówka obecnie – mała spokojna podkarpacka wioska. Niestety w gronie żyjących świadków tamtych dni mało kto dziś może podzielić się wspomnieniami z jesieni 1914 r. W swojej lotniczej szufladzie znajduję relację Stanisława Żyłki spisana dzięki pomocy Justyny Żebrackiej - świadek wydarzeń wspominał:

„ ... Polowa baza Austro – Węgierskiej 3 Kompanii Lotniczej rozpoczęła służbę w Bażanówce w październiku 1914 r. ( w rzeczywistości 18 X 1914 r.- przyp. A.O.) . Lotnisko znajdowało się na pastwiskach dworskich tzw. Morgach (przysiółek Bażanówki od strony wsi Długie) - przy kapliczce, za ostatnimi domami przysiółka Konary . Wówczas była to własność barona Kazimierza Laskowskiego. Liczba samolotów była różna – od 8 do 12, były to bardzo lekkie dwupłatowce zbudowane z drewna i płótna umalowanego na kolor biały z czerwonymi lub brązowymi elementami . Samoloty stały najpierw same, potem postawiono dla nich duże „celty” . Zapalanie ich odbywało się poprzez popularne kręcenie „na śmigło”, przy pomocy jednego żołnierza, zaś przy starcie z tego nieutwardzonego lotniska po dwóch żołnierzy pchało samolot aż do chwili, gdy się poderwał. Samoloty z Bażanówki pełniły wyłącznie funkcję zwiadowczą. Latały tylko w dzień, a dwuosobowe załogi ustalały położenie wojsk rosyjskich, po czym wracały do bazy na noc. Żołnierze nocowali w namiotach, a potem wraz z oficerami we dworze i na kwaterach . W większości byli to Czesi , których dowódcą był Niemiec. U mieszkańców Bażanówki te „latające koryta”, jak je nazywano, wywoływały zarówno ciekawość jak i strach, gdyż latały po „ich niebie”. Z żołnierzami kłopotów nie mieliśmy , a zdarzało się , że co ładniejsze dziewczyny i dzieciaki lotnicy przewozili krótko w powietrzu”<sup>21</sup>.

Flik. 3 w 1914 r. po rosyjskiej ofensywie cofnięta została pod Kraków, by wiosną 1915 r. powrócić na Podkarpacie. Do dzisiaj u starszych wiekiem mieszkańców Bażanówki w obiegu znajduje się legenda o „latających korytach” Franza Jozefa z czasów c. k. Austro – Węgier, a dawna baza polowa „Na Morgach” jest obecnie zwykłym polem uprawnym. Wiosną 1915 r. ofensywa gorlicka rozerwała rosyjski front i na Podkarpacie, jako lotnicze wsparcie, powróciła w gronie innych austro – węgierskich jednostek lotniczych min. Flik. 3. Pierwsze ślady bytności austriackich aeroplanów w Lesku pochodzą z początku Wielkiej Wojny, z jesieni 1914 r. - A. Krasicki wspominał:

„... Do 23 września ( 1914 r. – przyp. A. O.) były tam wojska austriackie. Gen. Böhrmoli i arcyksiążę Józef byli w Lesku i na Posadzie stały ich aeroplany. Dla umożliwienia im wzlotu wycięto starą aleję akacyjową i część parku na Posadzie”<sup>22</sup>.

W taki oto sposób do podkarpackiego Leska zawitał drogą powietrzną habsburski dziedzic a niewykluczone, że wymienione aeroplany mogły należeć do stacjonującej... w pobliskiej Bażanówce Flik. 3. Na to same pole wzlotów wiosną 1915r. powróciły samoloty ze znakami K.u. K

<sup>21</sup> J. Zahalka, *Posledni...*, s. 24-26; A. Olejko, *Krótką rozprawa o Fliegerkompanie 3 czyli rzecz o ... „Latających Korytach”*, [w:] *Lotnicze ślady wielkiej wojny*, pod red. K. Wielgusa i R. Panka, Dębica 2002, s. 36-37 (dalej - A. Olejko, *Krótką ...*).

<sup>22</sup> A. Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914 –1916*, Warszawa 1988, s. 94.

Luftfahrtruppen z Flik. 3. Obecnie teren dawnego lotniska ze starej fotografii z 21 V 1915 r. jest częściowo własnością Jana Fuksa, właściciela firmy paliwowej „FUX”, miłośnika dziejów starego Leska oraz zajęty jest także częściowo przez ogródki działkowe. Polowa baza Flik. 3 usytuowana była na prawym brzegu Sanu, na obszernej łące tuż nad Sanem. Świadkowie tamtych dni jak przez mgłę pamiętają obrazy z wiosny 1915 r. Udało mi się ustalić, że na lotnisku ustawione były namiotowe hangary oraz że w polowej bazie były w użyciu samochody jako sprzęt pomocniczy. Teren do startu samolotów nie był utwardzony, a brak zadrzewienia wskutek wycięcia części drzewostanu parku dworskiego idealnie odpowiadał startom i lądowaniom. Flik. 3 wiosną 1915 r. krótko stacjonowała w Lesku, gdyż szybkość ofensywy gorlickiej wymagała stałej współpracy ze strony lotniczej i nadążania za szybko posuwającymi się na wschód wojskami Niemiec i c.k. Austro – Węgier. „Latające koryta” Fliegerkompanie 3 na przełomie wiosny i lata 1915 r. ruszyły dalej na wschód, m.in. do Brodów na Wołyniu<sup>23</sup>.

Malowniczo położony w zakolu Sanu sanocki gród ma także w swej historii lotniczy wątek. Wojciech Sołtys, zbierając materiały do pracy poświęconej Sanokowi w okresie I wojny światowej natrafił na szereg pamiętnikarskich informacji mówiących o wojennych epizodach lotniczych znad Sanoka:

*„ ... Ponownie wojna dała o sobie znać bezpośrednio 26 kwietnia , kiedy miasto zostało bombardowane z powietrza. Samolot austriacki zrzucił bomby zamiast na dworzec kolejowy , na sąsiednią Szklaną Górkę , a zamiast na most olchowski prosto do Sanu . Na Szklanej Górze bomby wzniciły pożar , który szybko rozprzestrzenił się wśród drewnianych zabudowań krytych słomą , tak , że spłonęły 24 domy. Obrona przeciwlotnicza polegała na tym , że na mostku na potoku płowieckim rozlokowany został pluton piechoty , który strzelał salwami do samolotu – bezskutecznie. Bombardowanie nie pociągnęło za sobą ofiar śmiertelnych , ale wiele osób zostało rannych , siali oni panikę , potęgującą się jeszcze przez szybko rozprzestrzeniający się ogień , który trawił cały dobytek . Nie miał go kto ratować , ponieważ dorośli byli przeważnie zajęci w polu , przy wiosennych pracach. Tragiczne skutki pierwszego bombardowania na tym terenie miały miejsce w Lesku , gdzie zrzucone bomby spadły na tabor i zabiły kilkadziesiąt osób. Samoloty zaczęły od tego dnia pojawiać się nad Sanokiem coraz częściej , ale go nie bombardowały . Ich warkot wywoływał olbrzymi zamęt , ludzie wynosili z domów spakowane w tobołach rzeczy , głośno zawadzili „ wynosić , wynosić ”. Mieli w pamięci pożar na Szklanej Górze”<sup>24</sup>.*

Dr. Karol Zaleski, który pozostawił świetny pamiętnik z lat 1914 - 1915 tak oto opisywał lotnicze epizody z nad i z Sanoka z tego okresu Wielkiej Wojny :

*„26.04.1915. Poniedziałek ... Pierwsze moje wyjście z domu prowadziło mnie przez Sujec na Posadę Olchowską do dziecka chorego. W pobliżu Sanu bronowano na Błoniu zagony Wojciecha Drwięgi już zorane. Z całego serca życzyłem im „Szczęść Boże”! Oglądnąłem się ku miastu. Wzgórze Zamkowe – w miejscu najbardziej stromem pod oknami środkowymi – pokryte białymi plamami w szerokim pasie z dołu do góry, myślałbyś wiośniakami usiane, a to tylko wyrzucone papiery, akta starostwa sanockiego. Rudnicki dotrzymał słowa: dwie brzoźki białe przyniósł mi Patała z Królewskiej Studni dla ozdobienia skały Krasickiego. Kiedy po powrocie z miasta w południe (+22 o C) zabierałem się z chłopakiem do posadzenia ich, wskazała mi rodzina Jana z zamku latawiec niezmiernie wysoko pod słońcem płynący poczem niebawem rozległ się potężny huk w stronę dworca kolejowego i kłęb ciemnego dymu wznosił się w górę a za nim silny płomień ... Sądziłem, że to z armatki wypalono do latawca, tymczasem to on „plunął” bombą –*

<sup>23</sup> Ibidem; *Z galicyjskich ...*, s. 76, 196.

<sup>24</sup> W. Sołtys, *Sanockie w okresie I wojny światowej w relacjach pamiętnikarzy i w prasie*, [w:] *Rocznik Sanocki 1995*, s. 60-61; A. Olejko, *Krótką rozprawa o Fliegerkompanie 3 czyli rzecz o ... latających korytach Najjaśniejszego Pana*, „Tygodnik Sanocki” z 13 X 2000 r., s. 6.

ogniem na ziemię, na tę naszą biedną ziemię... Jeszcze im za mało krwi i zniszczenia! W chwili, gdy to piszę, płonie już coś siedem budynków i to malownicze wzgórze Posady Olchowieckiej naprzeciw dworca wygląda jak czynny wulkan – niewyrzucający lawy... Wiatr północno-wschodni rozniecił ten straszliwy pożar na zniszczenie biedaków naszych ... a ponadto w koło rozlegają się gęste strzały karabinowe do latawca... Na mostku w dole stoi cały oddział piechoty z oficerem, gotowy do strzału ... Trąbka ich zwołała – „na zbór”. Latawiec znikł między chmurkami ... Kuba poszedł na pogorzelnisko i przyniósł wiadomość, że pierwszy zapalił się dom Mazurka, gdzie zwęglił się koń kozacki, że pokaleczona tam została, jak mi mówiono – jakaś młoda panna Lewandowska i że spaliło się coś 25 chat a ludzie niektórzy podczas wybuchu padali na ziemię z przestachu a teraz chodzili jak lunatycy... Mówili, że jedna bomba spadła do Sanu i nie eksplodowała – zapewne na most celowana, jeśli tak było istotnie. Kubuś mówił, że po wybuchu latawiec kierował się nad nasz dom ...

**27.04.1915.** Wtorek. Cudowny ranek, ale ja zbudziłem się po 6, gdy słońko już było – pracowało ... Blachowski mówił Kubie, że o godz. 6 już był jeden latawiec nad Sanokiem ... Jeszcze nie oglądałem dobrze chorych, aż tu wbiega zdyszana kobieta z wieścią, że znowu gotowe być nieszczęście, bo nad nami jest aeroplan ... Gdy po zaordynowaniu co należało wyszedłem na drogę, ludzie patrzyli w niebo i wskazywali kierunek lotu, ale ja z powodu dość znacznych chmurków już nic nie widziałem i nie słyszałem. I właśnie te chmurki napęłniły mnie trochę trwogą, gdy przechodziłem w pobliżu magazynów kolejowych i taboru koło tamy a potem na Sujcu ... Późno wieczorem wezwano mnie do właścicielki domu na który wczoraj bomba spadła ... 3 - letni jej synek nie uległ wypadkowi, gdyż wypatrując aeroplanu odbiegł był nad potoczkiem daleko od domu.

**28.04.1915r.** Środa. Chłodny ale śliczny i słoneczny i bez aeroplanu dzień. Na Posadzie Olchowieckiej opowiadała mi matka chorego Piotrusia Mieleckiego, że wczoraj – jak żołdat jakiś naocznie stwierdził – spadła bomba w Lisku na tabor wozów i zabiła coś 60 ludzi rozrywając wozy i konie... Zaprawdę już wczoraj dosyć myślałem, jaki to podły sposób prowadzenia wojny – jak w ogóle podła jest cała wojna – jak mizerna ludzkość, która do wojny uciekać się musi ... Żebyż przynajmniej przyszła konwencyja przynajmniej co do bomb z latawców ...

**29.04.1915r.** Czwartek. Zimna noc – rano białym szronem w jasnym słońku wszystko błyszczący, Ludzie jednak nie drżą od zimna ... Spoglądają czy nie płynie nowy aeroplan – uosobienie „gołębiczy - miłości” ... Wczoraj miały być nad Sanokiem aż dwa wedle zapewnienia jednego chłopczyny, ale poleciały dalej ... W południe jeździłem moskiewskimi końmi do Zagórza. Żołdat powoził. Córka chorej opuszczonej przed 4 laty przez męża pijaka, panna starsza opowiadała mi, że w czasie pobytu sztabu głównego rosyjskiego w Zagórzu – rzucono z latawca bombę w stację telegrafu bez drutu, ale ta spadła w kupę gnoju koło samego gościńca niedaleko kościoła i nie eksplodowała. Druga rzucona eksplodowała pod lasem ale nic nie uszkodziła. Pokazywała mi odnośne miejsca. Szalone tumany kurzu na gościńcu, natykałem się też porządnie pyłu i kaszlałem potem dobrze ...

**1.05.1915.** Sobota ... Całe masy piechoty, amunicji, armat, utajonych gałęziami, konnicy idą na zachód i idą, a nad nimi, przed nimi i za nimi tumany kurzu. Ledwie mogłem przejść przez Posadę z domu samej poczynając. Pod wieczór przez miasto pochód ten trwa dalej. Rynek przemienił się w biwak. Jedzą, palą, czytają gazety a jeden wygrywa na harmonii ... Ludzie spoglądają w górę czy aeroplan nie leci. Wczoraj opowiadano, że jakaś Sabatowa przywiozła wieść niezawodną, iż dworzec we Lwowie zbombardowany!

**2.05.1915.** Niedziela ... Moskale mieli mówić, że spodziewają się bomby na dworcu, obawiają się o baraki, gdzie miały być duże zapasy amunicji, tak że w razie eksplozji poszłoby połowę Posady a więc i miasta.

**9.05.1915.** Niedziela ... Latawców dzięki Bogu nie było, a armaty odezwały się, nie tak blisko jak wczoraj, dopiero ku wieczorowi i grzmiały do późna ,niebo było czerwone po zachodzie. W stronie Sanoczka widziałem duży dym a ludzie mówili, że jeszcze większy obszar widzieli



w dymie.

**10.05.1915.** *Poniedziałek ... Gdy słońko zajaśniło i chmury się rozstały wysoko nad nami unosił się latawiec, pomimo dość silnego chwilami wiatru. Ledwie przeleciał zjawiał się ks. Witoszyński, zięć ks. Mykieliły z Sanoka abym jechał do jego na tyfus chorego 10-letniego szwagra, obiecując, że mnie sam odwiedzie z powrotem i zapewniając, że gościńce są wolne a pozycja jeszcze dobrze odległa od niego. Na chwilę jakby zła mucha zabręczała w głowie : ae-ro-pla-ny. ... I jazda odbyła się rzeczywiście bez wypadku i bez zjawienia choćby jednego latawca*<sup>25</sup>.

W jednej z pamiętnikarskich relacji W. Sołtys natrafił na zapis mówiący , że wiosną 1915 r. gdy przez most na Sanie wojska austriackie szły na wschód „ ... **na Błoniach lądowały aeroplany**”. Było to w czasie pościgu za pobitymi Rosjanami po gorlickim przełamaniu frontu, zaś wzmiankowane „aeroplany” mogły należeć do Flik. 3, bazującej w odległym tylko o 15 km Lesku. Prawie nie znanym faktem jest funkcjonowanie w Sanoku lotniska z okresu I wojny światowej założonego w 1915 r. w czasie pościgu C.K. wojsk za pobitymi Rosjanami w okresie tzw. „ **przełamania gorlickiego**”. Wszystkie „spekulacje” co do miejsca gdzie ono się mieściło czyli jak wówczas mówiono gdzie znajdowała się „**stacja lotnicza**” w 1915 r. i później rozwiewa precyzyjna i dokładna relacja świadka wydarzeń – dr. Karola Zaleskiego :

**16.05.1915.** *Niedziela... Rano przeleciał tuż koło nas ponad drzewami zamkowemi, szybując naprawdę jak ptak, latawiec i spuścił się na stację, którą urządzono naprzeciw Zamku za Sanem na polach Nowakowej (Olchowce - dwór). Z drugiej strony na Sujcu jest znowu stacja radiograficzna. Co świat kulturalny najciekawszego ma schodzi się czy zjeżdża do naszego Sanoczka... Przykre wrażenie sprawia do połowy spalony most (6 przesł wodnych z tej strony zostało).*

**17.05.1915.** *Poniedziałek Cudowny ranek, ale wstałem już po 6. Podczas gimnastyki powietrznej wlatywał latawiec i poleciał ku Węgrom (?). Później znów warczały w powietrzu ... Rynek jest wspinałym parkiem automobilowym ... Telegraf bez drutu jest na Posadzie Sanockiej poza realnością Artura Bornstedta.*<sup>26</sup>

A zatem warto szukać, tyle jest jeszcze do uzupełnienia ...

<sup>25</sup> *Pamiętnik dr K. Zaleskiego – zbiory Muzeum Historycznego w Sanoku – kopia fragmentów z zbiorach autora (dalej - Pamiętnik dr K. Zaleskiego ...).*

<sup>26</sup> *Pamiętnik dr K. Zaleskiego ...*

---

**S**tosunki polsko-austriackie

**w latach 1918-1924 w świetle ówczesnej  
prasy polskiej**

**Anna Mokrzyńska**

Po pierwszej wojnie światowej Austria i Polska nie graniczyły ze sobą, jednak długotrwały związek tych państw spowodowany rozbiorami, pozostawił wiele śladów. Przede wszystkim odzyskanie ziem zaboru austriackiego przez Polskę pociągnęło za sobą szereg ważnych problemów. Od stycznia 1918 roku trwały pertraktacje o dopuszczenie Polski do rokowań w Brześciu Litewskim pomiędzy obu państwami oraz ostateczne rozstrzygnięcie sprawy Chełmszczyzny. W październiku 1918 roku została rozbrojona krakowska załoga austriacka przez oddziały polskie brygadiera Bolesława Roji<sup>1</sup>.

Według Polaka Pawła Kraweckiego, który był porucznikiem w armii austriackiej i odbywał tam wówczas służbę, odbyło się to około południa. Ówczesnym komendantem wojskowym załogi krakowskiej był generał Benigni. Żołnierze polscy w służbie austriackiej, jeszcze przed rozbrojeniem mieli już przyszyte białe orzelki na czapkach<sup>2</sup>.

W Krakowie, a potem także w Galicji Zachodniej, władzę objęła Polska Komisja Likwidacyjna. Natomiast w pozostałej części zaboru austriackiego czyli w Galicji Wschodniej toczyła się wojna polsko-ukraińska, która trwała ona do czerwca 1919 roku. Wojna toczyła się z udziałem zbrojnym Austrii. Dlatego też, 19 listopada 1918 roku w Wiedniu Gałęcki, który był delegatem Polskiej Komisji Likwidacyjnej, złożył protest przeciwko zaopatrywaniu wojsk ukraińskich w mundury i amunicję oraz akcji zbrojnej wojsk austriackich w Galicji Wschodniej<sup>3</sup>.

Tymczasem 20 sierpnia 1920 roku Karl Renner wygłosił w komisji parlamentu dla spraw zagranicznych *exposé* na temat zagranicznej sytuacji państwa. Między innymi powiedział, że Austria musiała zachować jak najściślejszą neutralność w wojnie polsko-ukraińskiej, ponieważ traktat pokojowy nie dawał Austrii żadnej innej możliwości. Ponadto nie utrzymanie neutralności mogło spowodować wewnętrzne niepokoje i chaos<sup>4</sup>.

Ostatecznie Austria zrzekła się praw do Galicji wraz z podpisaniem traktatu pokojowego, jednak przyznanie tych terenów nastąpiło, w wyniku decyzji Konferencji Ambasadorów w marcu 1923 roku.

Po zakończeniu I wojny światowej i rozpadzie monarchii austro-węgierskiej, Republikę Austrii w Polsce, w interesującym nas okresie reprezentowali kolejno: od listopada 1918 roku – baron Stefan von Ugron, od stycznia 1919 roku – hr. Csekoniks, od około lipca 1920 roku był Knaffe Lenz, oraz od stycznia 1922 do lipca 1930 roku – Nikolaus Post<sup>5</sup>.

Austriacka placówka dyplomatyczna w Warszawie więcej uwagi poświęcała zagadnieniom politycznym niż gospodarczym, mimo że w latach dwudziestych gospodarka austriacka przeżywała wszystkie „choroby” powojenne czyli inflację oraz trudności w zrównoważeniu budżetu i bilansu płatniczego<sup>6</sup>. Rozpad monarchii i powstanie szeregu niepodległych państw w Europie Środkowej było prawdziwym przewrotem w życiu gospodarczym. Najdotkliwiej odczuła to właśnie Austria i Czechosłowacja. Zmniejszyła się wymiana towarami między państwami sukcesyjnymi. Eksport tych dwóch wymienionych państw do innych krajów naddunajskich w latach dwudziestych spadł w porównaniu ze stanem przedwojennym o 60%<sup>7</sup>.

<sup>1</sup> K. Z. Kołodziejczyk, *Stosunki polsko-austriackie w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, Warszawa, 1976, tom XII, s. 61.

<sup>2</sup> *Najnowsza historia Polski 1918-1939. Wybór tekstów źródłowych*, oprac. E. Orlof, A. Pasternak, Rzeszów 1991, s. 33.

<sup>3</sup> K. Z. Kołodziejczyk, *op. cit.*

<sup>4</sup> *Stanowisko Austrii*, „Kurier Warszawski”, 21 sierpień 1920, nr 231, s. 6.

<sup>5</sup> A. Pilch, *Stosunki polsko-austriackie w latach 1918-1938 w świetle korespondencji dyplomatów austriackich w Polsce*, [w:] „Studia Historyczne” R. XLII, z. 2, Kraków 1999, s. 256.

<sup>6</sup> J. Sikorski, *Polska – Austria. Gospodarka. Stosunki ekonomiczne*, Warszawa 1971, s. 19.

<sup>7</sup> J. Tomaszewski, *Związki handlowe państw sukcesyjnych w okresie międzywojennym*, [w:] „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, tom IV, Warszawa 1968, s. 74-75.

Tymczasem baron Stefan von Ugron, który dotychczas pełnił funkcję przedstawiciela austro-węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, 23 listopada 1918 roku rozmawiał z Tymczasowym Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim. Podczas rozmowy Naczelnik wyraził swoją sympatię dla Austrii i uznał dyplomatyczny charakter przedstawicielstwa. Wspominał też o koleżeńskich stosunkach z oficerami byłej armii cesarsko-królewskiej. Wyraził również nadzieję, iż uda się uregulować wiele pozostających do rozwiązania problemów zwłaszcza związanych z likwidacją Austro-Węgier. Ugron korzystając z okazji przedstawił Piłsudskiemu hr. Csekoniksa, który miał być przyszłym charge d'affaires w Polsce. Jeszcze w tym samym dniu baron Ugron złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych Leonowi Wasilewskiemu i premierowi Jędrzejowi Moraczewskiemu<sup>8</sup>.

Stosunki polsko-austriackie dotyczyły głównie sukcesji i likwidacji byłej monarchii austro-węgierskiej. Były one regulowane na konferencjach oraz w specjalnych umowach między obu krajami. W listopadzie 1918 roku miało miejsce nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Ernest Habicht został pierwszym delegatem rządu polskiego w Wiedniu. Wcześniej był szefem Biura Prezydiального Naczelnego Komitetu Narodowego oraz stał na czele departamentu administracyjnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych na przełomie lat 1918 i 1919<sup>9</sup>. Traktat pokojowy zawarty 10 września 1919 roku w Saint-Germain między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Austriacką Republiką Związkową był podstawą stosunków Polski z Austrią. Rzeczpospolita podpisała traktat ten 11 września 1919 roku, ale nie ratyfikowała ze względu na sprawę Galicji Wschodniej<sup>10</sup>.

Początek stosunków polsko-austriackich nie był najlepszy. Wobec intencji partnera austriackiego budziło udzielanie schronienia antypolsko nastawionym emigrantom ukraińskim oraz sprawowanie przez Austriaków patronatu nad nacjonalistyczną emigracją ukraińską. Równocześnie z niechęcią do młodego państwa polskiego odnosił się socjaldemokratyczny rząd Austrii, który dążył do *Anschlussu*<sup>11</sup>.

Polską politykę zagraniczną określały przede wszystkim wzajemne stosunki z dwoma potężnymi sąsiadami – Rosją Radziecką i Niemcami – oraz z mocarstwami zachodnimi. Z kolei Austria kierowała swoją politykę zagraniczną na Włochy i Niemcy, gdyż one były najbardziej zainteresowane problemem austriackim, a także na mocarstwa zachodnie, które gwarantowały okrojonej Austrii niepodległość i zabraniały jej *Anschlussu*. Dlatego też, stosunki Polski i Austrii zależały, od samego początku, przede wszystkim od ich układów z Niemcami i wielkimi mocarstwami oraz od ich wzajemnego powiązania gospodarczego. Dla Austrii ten ostatni problem miał szczególne znaczenie, gdyż rozpad dawnych więzi gospodarczych sprawił, że jej gospodarka była w bardzo złym stanie<sup>12</sup>.

Tymczasem prasa polska w pierwszym miesiącu 1920 roku nie przedstawiała Austrii w dobrym świetle. Prawdopodobnie przyczyną tego były dwa incydenty. Pierwszy dotyczył ograniczenia ruchu pociągów w Austrii. Korespondent mówił o robieniu wszystkim celowo trudności, gdyż rząd austriacki chciał w ten sposób wymusić środki żywności dla Wiednia<sup>13</sup>. Następnie informowała o pomocy finansowej Stanów Zjednoczonych dla Austrii

<sup>8</sup> A. Pilch, op. cit., s. 256-257.

<sup>9</sup> S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920-1939)*, Warszawa 1976, s. 335.

<sup>10</sup> K. Z. Kołodziejczyk, op. cit., s. 62.

<sup>11</sup> W. Balcerak, *Polska – Austria w okresie międzywojennym*, [w:] „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo - Wschodniej”, Warszawa 1992, tom XXVII, ss. 105-106.

<sup>12</sup> K. Z. Kołodziejczyk, op. cit., s. 63.

<sup>13</sup> *Bierny opór rządu austriackiego wobec wszystkich*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 4 stycznia 1920, nr 4, s. 8.

w wysokości 70 milionów dolarów, na założenie banku<sup>14</sup>. Drugi incydent wiązał się z przebywającą w Warszawie grupą reprezentantów finansistów wiedeńskich, która miała na celu uzyskać skierowanie Polaków powracających do kraju z Ameryki przez Triest. Dzięki temu reprezentanci wiedeńscy mogliby zarobić duże sumy na wymianie dolarów wiezionych przez Polaków. Na czele tej delegacji stał Max Weber, który był z pochodzenia Polakiem. Poniósł fiasko tej misji, gdyż akcja ta nie spotkała się z aprobatą rządu polskiego<sup>15</sup>.

Na początku lat dwudziestych w wielu kwestiach były zawarte tymczasowe umowy, które dotyczyły przede wszystkim ruchu kolejowego, ruchu towarowego, obrotu pocztowego, udziału Polski w podziale aktywów banku austriackiego, umowy kompensacyjnej. Właśnie 19 marca 1920 roku zakończyły się obrady z delegacją austriacką w sprawie umów kompensacyjnych. Polska w zamian za dostarczenie węgla, ropy, jaj i „środków służących do fabrykacji” miała dostać od Austrii maszyny, narzędzia rolnicze, artykuły chemiczne itp. Umowy podpisali w Warszawie: wiceminister Strasburger z ramienia Polski, a minister Zertig z ramienia Austrii<sup>16</sup>. Traktat ten został skrytykowany w maju na łamach Ilustrowanego Kuriera Codziennego gdzie zarzucono ministerstwu handlu, że zawarło umowę krzywdzącą Polaków, ponieważ Austria dostawała od Polaków towar za niskie ceny i miała pozwolenie na wywóz w cenach, które sobie sama ustalała. Zawieszono ważność traktatu oraz zapowiedziano reorganizację w ministerstwie handlu i przemysłu oraz usunięcie z ministerstwa Henryka Krupskiego i Rudolfa Galla odpowiedzialnych za umowę kompensacyjną z Austrią. Powiadomiono też, że polska benzyna była sprzedawana w Wiedniu po 40 do 50 koron, a przez Austriaków kupiona była w Polsce za 10 koron<sup>17</sup>.

Tymczasem w kwietniu 1920 roku Austrię bardziej zaprzątały sprawy włoskie i podróż Karla Rennera do Rzymu. „Neue Freie Presse” donosiła, że podróż ta miała tylko na celu wzmocnienie stosunków politycznych i gospodarczych między obu państwami. Z Rennerem do Rzymu udali się także fachowcy od spraw gospodarczych<sup>18</sup>. Natomiast „Mittags Post” donosił o wznowieniu trójprzymierza między Austrią, Włochami a Niemcami, ponieważ Renner w Rzymie reprezentował nie tylko sprawy austriackie, ale także niemieckie. Utworzenie bloku pomiędzy tymi państwami miało być bliskie, a Włochy rzekomo wraz z przystąpieniem do tego bloku miały na powrót oddać Austrii południowy Tyrol<sup>19</sup>. Tak naprawdę Renner usiłował szukać w Rzymie pomocy finansowej, ale bez większego rezultatu, co spowodowało podważenie jego autorytetu. W rzeczywistości już w styczniu 1920 roku gabinet Rennera miał problemy. Prasa polska donosiła o nadchodzącym rozłamie partii socjaldemokratycznej, gdyż radykalni domagali się, aby Austria zgłosiła niewypłacalność, gdyż w ten sposób mogłaby uzyskać rekompensaty ze strony koalicji. Dotychczasowe przyrzeczenia dane kanclerzowi ze strony entanty pozostawały na papierze. Pojawiły się też spekulacje na temat następcy Rennera. Miał nim być były premier Włodzimierz Beck albo były minister Hussarek<sup>20</sup>. Jednak wtedy do tego nie doszło, dopiero pod koniec roku 1920 miało miejsce przesilenie rządowe i upadek gabinetu Rennera.

Z kolei w Wiedniu trwały prace nad nową konstytucją Austrii. Ostateczny projekt konstytucji ogłoszono 29 września 1920 roku. Według niej Austria pozostała republiką związkową, o kompetencjach rządów krajowych ograniczonych do spraw wewnętrznych. Posiadała

<sup>14</sup> *Pomoc finansowa Ameryki dla Europy*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 5 stycznia 1920, nr 5, s. 3.

<sup>15</sup> *Wiedeńscy chcą spekulować na Polakach*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 28 stycznia 1920, nr 28, s. 5.

<sup>16</sup> *Układ polsko-austriacki*, „Gazeta Warszawska”, 19 marca 1920, nr 78, s. 1.

<sup>17</sup> *Traktat handlowy Polski i Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1 maja 1920, nr 119, s. 3.

<sup>18</sup> *Włochy i Austria*, „Gazeta Warszawska”, 6 kwietnia 1920, nr 95, s. 2.

<sup>19</sup> *Renner buduje trójprzymierze niemiecko – austriacko – włoskie*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 18 kwietnia 1920, nr 106, s. 7.

<sup>20</sup> *Rozłam wśród socjalistów wiedeńskich*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 7 stycznia 1920, nr 7, s. 7.

parlamentarny system dwuizbowy (Bundesrat i Nationalrat) oraz urząd prezydenta, jednak jego funkcję sprowadzono do reprezentacji. 1 października 1920 roku uchwalono konstytucję<sup>21</sup>.

Względy gospodarcze oraz ogólne trudności związane z prowadzeniem wojny w 1920 roku sprawiły, że strona polska zastanawiała się nad polityką bardziej aktywną wobec Austrii. W związku z tym 19 sierpnia 1920 roku do Wiednia przybył z misją specjalną były polityk w rządzie austriackim Leon Biliński<sup>22</sup>. Misja jego polegała na zbadaniu czy możliwe jest polityczne i ekonomiczne zbliżenie Polski z Austrią. Nie powiodła się, ponieważ rozmowy prowadził były polityk monarchii z socjalistami, którzy niedawno zdołali obalić monarchię i objąć władzę<sup>23</sup>. Jeden z pamiętnikarzy, opisujący okres przed I wojną światową, bardzo źle się wyrażał o Leonie Bilińskim. Pisał, że przy bliższym poznaniu był on postacią niesympatyczną. Był bardzo miernym talentem i miał słaby charakter oraz „...dużo w życiu pracował, więc wcześniej posiwiął i robi właściwie, pomimo przekroczonej pięćdziesiątki, wrażenie dobrze trzymającego się starca”<sup>24</sup>. Czy to była prawda można się tylko domyślać. Faktem natomiast było, że o ile wszyscy politycy przed wojną utrzymywali się na szczytach władzy w Wiedniu przez kilka lat, czy najwyżej kilkanaście, o tyle Bilińskiemu udało się to przez pełne ćwierćwiecze. Kolejno był on prezydentem austriackich kolei państwowych, dwukrotnie był prezesem Koła Polskiego w parlamencie, dwukrotnie austriackim ministrem finansów, gubernatorem banku austro-węgierskiego oraz austro-węgierskim ministrem finansów<sup>25</sup>.

Tymczasem wieści z Wiednia nie były zachęcające do prowadzenia takich rozmów. Sytuacja w Austrii była krytyczna. Przesilenie rządowe, które trwało od 13 czerwca 1920 roku nie poprawiało sytuacji. Kanclerz Renner podał się do dymisji wraz z całym gabinetem. Powodem przesilenia był zatarg pomiędzy partią chrześcijańsko-społeczną a socjaldemokracją. Socjaliści uzbroili Volkswehr i zmienili ją w organizację partyjną. Natomiast partia chrześcijańsko społeczna utworzyła strażę chłopskie w krajach alpejskich<sup>26</sup>.

7 lipca 1920 roku, tymczasowo obowiązki szefa rządu powierzono Michaelowi Mayrowi. Przesilenie rządowe skończyło się 17 października 1920 roku. Wtedy odbyły się wybory, w których socjaliści utracili pierwszą pozycję w państwie na rzecz chrześcijańskich demokratów. Misję utworzenia rządu powierzono ponownie Mayrowi. Wybrano wówczas także prezydenta. Został nim dr Michael Hainisch<sup>27</sup>.

Był on wielkim właścicielem ziemskim, który nie brał nigdy udziału w walkach partyjnych, nie zawsze interesował się bieżącymi sprawami gospodarczymi i politycznymi. W odpowiedzi na powitalne przemówienie kanclerza Mayra zaznaczył, że nie należy do żadnej partii, a jego zadaniem będzie łagodzić przeciwieństwa. Scharakteryzował też w kilku zdaniach rozpaczliwe położenie gospodarcze Austrii. Wspomniał także, że pokój w Saint-Germain odłączył od nich wiele milionów współplemieńców i pozbawił ich ważnych węzłów kolejowych oraz o moralnym obowiązku pomocy mocarstw zachodnich, które ich położenie stworzyły<sup>28</sup>.

Na przełomie roku 1920/1921 zaczęły narastać fale strajkowe. Na przykład strajki wiedeńskich pocztowców, do których przyłączyli się pracownicy telefonów i telegrafów<sup>29</sup>. Został on zakończony po czterech dniach. Podczas strajku doszło do kilkakrotnych starć między pełniącymi

<sup>21</sup> J. Kozeński, *Austria 1918-1968. Dzieje społeczne i polityczne*, Poznań 1970, s. 58-59.

<sup>22</sup> *Biliński w Wiedniu*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 19 sierpnia 1920, nr 227, s. 6.

<sup>23</sup> K. Z. Kołodziejczyk, op. cit., s. 64.

<sup>24</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki*, tom II, Wrocław 1951, s. 271.

<sup>25</sup> R. Taborski, *Polacy w Wiedniu*, Kraków 2001, s. 13.

<sup>26</sup> *Gabinet Rennera podał się do dymisji*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 13 czerwca 1920, nr 160, s. 2.

<sup>27</sup> J. Kozeński, op. cit., s. 59-60.

<sup>28</sup> *Nowy prezydent Austrii*, „Słowo Polskie”, 14 grudnia 1920, nr 579, s. 2.

<sup>29</sup> *Strajk wiedeńskich pocztowców na tle politycznym*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 14 stycznia 1921, nr 13, s. 1.

służbę pocztowcami, a strajkującymi<sup>30</sup>. W kwietniu 1920 roku rozpoczął się strajk pracowników przemysłowych, w którym wzięło udział około 70.000 ludzi<sup>31</sup>. Strajki odzwierciedlały ogólnie złą sytuację w kraju.

Zaczęto także szantażować państwa zachodnie *Anschlusssem*, w przypadku gdyby Austria nie dostała od nich pomocy finansowej. Spowodowało to, że Francja zaczęła forsować szybkie zwołanie konferencji Rady Najwyższej, aby wcześniej przyjść jej z pomocą, ponieważ Austria mogłaby będąc „w rozpaczy” połączyć się z Niemcami<sup>32</sup>. Było to spowodowane tym, że nastąpiło pewne odprężenie ekonomiczne, które przyniósł Austrii koniec roku 1920. Jednak było ono opłacone opanowaniem przez wierzycieli monopoli państwowych dochodów z kolei oraz ceł. Rząd wiedeński był bezsilny wobec pojawiających się tendencji *anschlussowych*<sup>33</sup>.

Tymczasem 5 stycznia 1921 roku kanclerz Michael Mayr na posiedzeniu komisji dla spraw zagranicznych wygłosił *ekspozé* o położeniu międzynarodowym Austrii. W przemówieniu swym podkreślał między innymi dobre stosunki między Austrią a państwami sukcesyjnymi. Wtedy też kanclerz Michael Mayr jako pierwszy przedstawiciel rządu wyraził się przychylnie o Polsce. Podkreślał, że zawarto korzystną umowę handlową z Polską, co powodowało znaczną poprawę we wzajemnym obrocie handlowym<sup>34</sup>.

Zgodnie z doniesieniami prasy polskiej umowa handlowa została podpisana 8 stycznia 1921 roku. Na jej podstawie Polska miała zakupić 35 parowozów w Austrii, a Austria zobowiązała się przeprowadzić reparację 500 polskich lokomotyw w swoich fabrykach. Ponadto Polska zgadzała się na wywóz do Austrii ropy, niektórych środków żywności (przede wszystkim jaj) oraz pewnej ilości węgla<sup>35</sup>.

Jednakże kwestia korzystnego dla Polski podziału Górnego Śląska uzewnętrzniła przepaść pomiędzy obu państwami, gdyż prasa austriacka protestowała przeciwko pokrzywdzeniu państwa niemieckiego tą decyzją. Natomiast o Polsce pisano jako o państwie sezonowym z opłakanym stanem gospodarczym i finansowym, które nie będzie potrafiło wykorzystać walorów Górnego Śląska<sup>36</sup>. W prasie polskiej ukazał się artykuł, który mówił o zamachu bolszewików niemiecko-polskich na Górny Śląsk pod przewodnictwem Wiednia. Pisano w nim, że komitet komunistycznej partii robotniczej polskiej w Dąbrowie Górniczej współpracował z wiedeńską centralą komunistyczną na rzecz niemieckiej burżuazji. Chcieli oni, aby Górny Śląsk nie został odłączony od Niemiec<sup>37</sup>.

Wieści jakie napływały z Wiednia pozwalały wątpić w trwałość niezawisłej państwowości austriackiej. 14 stycznia 1921 roku delegat rządu polskiego w Wiedniu napisał w swoim raporcie, że: „W obecnych warunkach ekonomicznych i partyjno-politycznych nie ostoi się żaden rząd. Nie ostoi się także żadne państwo. Samodzielność państwa zachwiana jest u samych podstaw”. Z możliwością szybkiego rozkładu gospodarczego Austrii liczył się również minister spraw zagranicznych Konstancy Skirmunt<sup>38</sup>.

W 1921 roku Austria borykała się głównie z problemami finansowymi, cały czas zabiegała

<sup>30</sup> *Strajk w Wiedniu zakończony*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 18 stycznia 1921, nr 17, s. 1.

<sup>31</sup> *Strajk w Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 25 kwietnia 1920, nr 112, s. 7.

<sup>32</sup> *Pomoc dla Austrii uchyli dążenie do połączenia się z Niemcami*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 13 stycznia 1921, nr 12, s. 7.

<sup>33</sup> J. Kozeński, *Sprawa przyłączenia Austrii do Niemiec po I wojnie światowej (1918-1922)*, Poznań 1967, s. 22.

<sup>34</sup> *Telegramy. Z Austrii*, „Robotnik”, 7 stycznia 1921, nr 6, s. 3.

<sup>35</sup> *Podpisanie umowy handlowej między Polską a Austrią*, „Słowo Polskie”, 12 stycznia 1921, nr 14, s. 1.

<sup>36</sup> K. Z. Kołodziejczyk, op. cit., s. 65.

<sup>37</sup> *Zamach bolszewików niemiecko-polskich pod batutą Wiednia na Górny Śląsk*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 25 sierpnia 1920, nr 233, s. 2.

<sup>38</sup> W. Balcerak, op. cit., s. 106.

o pożyczki u mocarstw zachodnich. Starano się więc jej pomóc. Powstało szereg planów finansowych dla Austrii, które były zamieszczane na łamach polskiej prasy. Na przykład Lloyd George, który bardzo interesował się sprawą austriacką, przedłożył państwom sprzymierzonym plan opracowany przez rząd angielski w sprawie kredytów dla niektórych państw posiadających niską walutę, a pragnących podniesienia kursu wekslowego i zwalczenia przesilenia gospodarczego. Natomiast rząd francuski chciał oddać Austrii pewne nadwyżki zboża, a następnie udzielić kredytu z funduszy milionowych, które pochodziły z obrotu w Alzacji i Lotaryngii<sup>39</sup>.

Na Konferencji paryskiej między innymi ustalono pomoc dla Austrii. Przewidywano utworzenie syndykatu finansowego z kapitałem 200 milionów franków przy udziale mocarstw. Sprawozdanie przyjęte przez konferencję w tej sprawie, polecało sprzymierzonym rządów zrzeczenie się wszystkich żądań od Austrii, przede wszystkim w sprawie odszkodowań oraz zwrotu kosztów okupacyjnych<sup>40</sup>.

Tymczasem na łamach „Neue Freie Presse” został zamieszczony wywiad z posłem polskim w Wiedniu dr Szarotą, który wypowiadał się o konsolidacji politycznej i gospodarczej Polski. Mówił także o podróży Józefa Piłsudskiego do Paryża jako o pierwszym oficjalnym występie Polski na arenie międzynarodowej i symbolizującej gwarancje pokojowe, gdyż wizyta zbiegła się z ostatnią fazą pokoju w Rydze. Zapewniał, że nie ma mowy o jakimkolwiek zagrożeniu pokoju<sup>41</sup>.

We wrześniu 1921 roku dotychczasowe przedstawicielstwo polskie w Wiedniu zostało przekształcone w poselstwo, a hr. Zygmunta Lasockiego mianowano 18 września b.r. posłem polskim. Był on politykiem dobrze znającym stosunki wiedeńskie z czasów, gdy był deputowanym do austriackiej Rady Państwa<sup>42</sup>. Do niego właśnie została wysłana tajna instrukcja ministra spraw zagranicznych RP Konstantego Skirmunta. Zawierała ona ogólne zasady, którymi miał kierować się poseł Lasocki w Wiedniu. Przede wszystkim miał kierować się zasadą nienaruszalności traktatów, nawet traktatu w Saint-Germain, który nie został ratyfikowany (art. 91 sprawa Galicji Wschodniej), ale nie został odrzucony przez sejm polski. W wyniku ciągłych roszczeń terytorialnych Niemiec wobec Polski zasada ta była zrozumiała, podobnie jak i druga z niej wypływająca o negatywnym stosunku Polski do jakichkolwiek prób połączenia się Austrii z Niemcami. Minister wystąpił w instrukcji także z tzw. programem pozytywnym, który miał polegać na umożliwieniu Austrii „samoistnego bytu gospodarczego”. Dlatego też zalecał dążenie do przyjaznych, opartych na zaufaniu, stosunków z Austrią przede wszystkim na polu gospodarczym<sup>43</sup>. Instrukcja zawierała także dużo wskazówek odnoszących się do polityki środkowoeuropejskiej, a przede wszystkim mówiła o wyjątkowej roli państwa włoskiego w sprawie austriackiej. Ponadto poseł w Wiedniu miał przykazane obserwować „koła bolszewickie” i koła rosyjskiej emigracji. A także tamtejsze środowisko giełdy. Wszelkie akcje finansjery międzynarodowej miały być przez polską placówkę natychmiast odnotowane<sup>44</sup>. Instrukcja ministra potwierdzała to, że zbliżenie na linii Warszawa – Wiedeń było od dłuższego czasu starannie przygotowywane przez stronę polską.

W dniach 22-23 maja 1922 roku minister spraw zagranicznych Konstanty Skirmunt odbył podróż do Wiednia. Powitany został na dworcu przez przedstawicieli prezydenta i kanclerza

<sup>39</sup> *Ratowanie Austrii*, „Słowo Polskie”, 25 stycznia 1921, nr 37, s. 1; *Pomoc dla Austrii*, „Słowo Polskie”, 26 stycznia 1921, nr 38, s. 2.

<sup>40</sup> *Konferencja paryska zamknięta*, „Słowo Polskie”, 1 lutego 1921, nr 49, s. 1; *Uchwały w sprawie ratowania Austrii*, „Słowo Polskie”, 2 lutego 1921, nr 50, s. 1.

<sup>41</sup> *Rząd polski we Wiedniu o sprawach aktualnych*, „Słowo Polskie”, 14 lutego 1921, nr 71, s. 2.

<sup>42</sup> A. Szklarska-Lohmannowa, *Instrukcja ministra Skirmunta dla posła polskiego w Wiedniu (1922 r.)*, [w:] „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, Warszawa 1968, tom IV, s. 202.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 204.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 205-206.



państwa oraz osobiście przez Leopolda Henneta ministra spraw zagranicznych, jak również przez polskich posłów: Lasockiego, Piltza, Okęckiego i Szembeka. Po przyjęciu w poselstwie polskim minister Skirmunt udał się wraz z posłem Lasockim do prezydenta Michaela Hainischa, a następnie do ministra spraw zagranicznych Henneta i kanclerza Schobera. W szczególności omawiano sprawę rozpoczęcia rokowań do traktatu handlowego. W południe austriacki minister spraw zagranicznych podejmował Skirmunta śniadaniem, na którym również uczestniczył austriacki kanclerz. Później polski minister przyjął szereg osobistości ze świata politycznego, m. in. posła czechosłowackiego. Wieczorem odbył się obiad w poselstwie polskim, na którym obecni byli m. in. Hainisch, Schober, Henet oraz byli ministrowie Biliński i Twardowski. Tak minął pierwszy dzień wizyty polskiego ministra. Natomiast konferencja z posłami polskimi z została odroczone na następny dzień, gdyż poseł polski z Bukaresztu, Skrzyński był w drodze do Wiednia<sup>45</sup>.

Z okazji wizyty Konstantego Skirmunta cała prasa wiedeńska zamieszczała artykuły poświęcone działalności polskiego ministra spraw zagranicznych, a ponadto wyrażała nadzieję, że ta wizyta wpłynie na zacieśnienie więzów gospodarczych między Austrią a Polską. „Neue Freie Presse” pisała o ministrze Skirmuncie jako o jednym z najwybitniejszych postaci dyplomacji europejskiej i człowieku wysokiej kultury ducha. Wszędzie gdzie był za granicą nawiązywał bardzo dobre stosunki. Był dyplomata starej szkoły i znakomitym mężem stanu, który nie dawał się porwać nastrojom chwili. Te zalety ukazały się najlepiej podczas konferencji w Genewie, gdzie Polska zdała swój pierwszy egzamin międzynarodowy<sup>46</sup>.

Z kolei program drugiego dnia wizyty przedstawiał się następująco: po pierwsze konferencja z posłami polskimi, po drugie spotkanie u prezydenta Hainischa, a na popołudnie zaplanowane było przyjęcie z ministrem polskim w hotelu „Imperial” dla przedstawicieli prasy. Wieczorem natomiast przyjęcie u hr. Lanckorońskich<sup>47</sup>.

Jednak nie obyło się bez przykrego incydentu, który wydarzył się właśnie podczas przyjęcia redaktorów prasy wiedeńskiej w hotelu „Imperial”. Konstanty Skirmunt został uderzony jajkiem, jak się okazało później, przez Ukraińców niezadowolonych z wizyty polskiego ministra<sup>48</sup>.

Minister Skirmunt w wywiadzie dla wiedeńskiego korespondenta „Temps’a” oświadczył, że jego konferencja z posłami polskimi z Budapesztu, Pragi, Bukaresztu i Belgradu miała tylko na celu poinformowanie dyplomatów polskich o przebiegu konferencji genueńskiej oraz przyjęcie od nich raportów dotyczących położenia w państwach, w których byli akredytowani. Korespondent odniósł wrażenie z rozmowy, że „Polska w chwili obecnej nie uważa za korzystne przyjęcie na siebie formalnych zobowiązań...”. Tymczasem o Austrii minister wyraził się dobrze a konferencja zacieśniła więzy łączące Polskę z Austrią<sup>49</sup>.

Natomiast Józef Rudnicki w swoim artykule pt. „Wiedeńska przygoda” poddawał krytyce to, że minister Skirmunt pojechał pierwszy do Wiednia, a powinni byli do Warszawy z Austrii, którą sarkastycznie nazwał „malutką”, przyjechać pierwszy kanclerz Schober, czy prezydent Hainisch. Według niego Warszawa nie była przedwojennym Krakowem, dlatego też nie miała potrzeby jechać do Wiednia. Pisał również, że „...transport ziemniaków polskich można było biednym Wiedeńczykom posłać bez osobistej fatygi p. Skirmunta. Miejscem zaś na konferencję naszych dyplomatów, niewątpliwie potrzebną i ważną, z pewnością odpowiedniejszym i tańszym byłby pałac Rady Ministrów w Warszawie, aniżeli hotel Imperial...”<sup>50</sup>.

<sup>45</sup> *Min. Skirmunt w Wiedniu*, „Robotnik”, 23 maja 1922, nr 138, s. 3.

<sup>46</sup> *Pierwszy międzynarodowy sukces Polski był pomyslny*, Ilustrowany Kurier Codzienny”, 23 maja 1922, nr 138, s. 1.

<sup>47</sup> *Konferencje min. Skirmunta we Wiedniu*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 24 maja 1922, nr 139, s. 1.

<sup>48</sup> K. Skirmunt, *Moje wspomnienia 1866-1945*, Rzeszów 1997, s. 137.

<sup>49</sup> *Cel konferencji ministra Skirmunta we Wiedniu*, „Słowo Polskie”, 27 maja 1922, nr 115, s. 1.

<sup>50</sup> *Wiedeńska przygoda*, „Słowo Polskie”, 26 maja 1922, nr 114, s. 1.

Według Augusta Zaleskiego, Konstanty Skirmunt był politykiem, który za bardzo starał się uzyskać przyjazną opinię zagranicą i dlatego czynił zbyt daleko idące ustępstwa. Podobnym w działaniu miał być także późniejszy przyszły premier Aleksander Skrzyński<sup>51</sup>.

Mimo to, faktem jest, iż od momentu wizyty Konstantego Skirmunta w Wiedniu odbywały się regularne rokowania gospodarcze i 25 września 1922 roku doprowadziły do zawarcia pierwszej konwencji handlowej. Podróż polskiego ministra spraw zagranicznych do Wiednia, znalazła między innymi odbicie w tajnej klauzuli stanowiącej integralną część umowy handlowej polsko-austriackiej. Klauzula ta gwarantowała Polsce tranzyt materiałów wojennych przez Austrię. Jednak trzeba stwierdzić, że już bezpośrednio po wojnie regularnie odbywał się tranzyt materiałów wojskowych przez Austrię do Polski. Chodziło tutaj bardziej o większe dostawy austriackiego sprzętu wojennego dla Polski<sup>52</sup>.

Niejednokrotnie sprawa tych dostaw wywoływała protesty państw trzecich u rządu austriackiego, ale nie odnosiły one skutku. Chociaż często transporty wagonów z amunicją dla Polski były zatrzymywane przez Austrię, jak i przez Czechy. Prasa polska donosiła o takich przypadkach i chciała aby władze polskie zastosowały „represje odwetowe”, polegające na wstrzymaniu dostaw żywności, ropy, benzyny, wosku ziemnego i innych rzeczy masowo wywożonych do Austrii i Czech<sup>53</sup>.

Tymczasem sytuacja wewnętrzna w Austrii w 1922 roku po wizycie polskiego ministra nie była dobra. Przede wszystkim nastąpiła zmiana na stanowisku kanclerza. Schobera zastąpił ks. Ignaz Seipel. Powstał nowy gabinet, który miał zająć się pilną sprawą kredytów, uposażenia urzędników oraz miał także przedsięwziąć środki oszczędności<sup>54</sup>. Nowy kanclerz alarmował rządy państw zachodnich o trudnej sytuacji Austrii na konferencji londyńskiej. W wystosowanej nocy proszono o dalszą pożyczkę, gdyż w razie odmowy rząd austriacki nie mógłby spełniać nałożonych zadań. Lloyd George w odpowiedzi stwierdził, że nie wie co w takiej sytuacji sprzymierzeńcy mogliby zrobić. Podkreślił także, że Anglia dała Austrii 12 milionów funtów szterlingów<sup>55</sup>. Tak więc kanclerz z Londynu wyjechał z niczym.

W połowie 1922 roku zaczęły się pojawiać w prasie polskiej artykuły o tym, że Austria połączy się znowu z Węgrami i stworzy państwo naddunajskie, ponieważ samodzielnie już istnieć nie mogła<sup>56</sup>. Ponadto korona austriacka stała się nic nie warta. Za jedną markę polską, można ich było dostać dziesięć, jeden bochenek chleba kosztował w Wiedniu 5000 koron. Wiedeńczycy nie mieli co jeść, nie mieli komu sprzedawać swoich towarów, ale też nie mieli ich z czego wyrabiać, bo brak było węgla i surowców. Dlatego znowu odkurzona została idea przyłączenia do Niemiec, chociaż wiadano, że koalicja nie zgodziłaby się na to. W związku z tym gotowi byli przyłączyć się do Włoch, dawnych swoich nieprzyjaciół, albo Czech, dawnych swoich poddanych<sup>57</sup>. Mówiło się także o możliwości wprowadzenia dyktatury gospodarczej ententy. Francja zwróciła się z taką samą propozycją do Czech i Włoch, ale nic z tego nie wyszło. W rezultacie zdawało się, że partie chrześcijańskie obejmą dyktaturę gospodarczą<sup>58</sup>. Natomiast sprawa kredytów dla Austrii została

<sup>51</sup> P. Wandycz, *August Zaleski. Minister spraw zagranicznych RP 1926-1932 w świetle wspomnień i dokumentów*, Paryż 1980, s. 18.

<sup>52</sup> K. Z. Kołodziejczyk, op. cit., s. 67.

<sup>53</sup> *Zakazać wywozu towarów do Czech i Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 31 lipca 1920, nr 208, s. 4.

<sup>54</sup> *Nowy kanclerz Austrii*, „Słowo Polskie”, 1 czerwiec 1922, nr 119, s. 2; *Nowy gabinet w Austrii*, 9 czerwca 1922, nr 125, s. 2.

<sup>55</sup> *O kredyt dla Austrii*, „Słowo Polskie”, 18 sierpnia 1922, nr 185, s. 5.

<sup>56</sup> *Austria*, „Piast”, 23 lipca 1922, nr 30, s. 10.

<sup>57</sup> *Austria się ratuje jak może*, „Piast”, 27 sierpnia 1922, nr 35, s. 7.

<sup>58</sup> *Możliwość dyktatury gospodarczej w Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 11 kwietnia 1922, nr 154, s. 8.

przekazana, przez komisję finansową Ligi Narodów, komisji reparacyjnej<sup>59</sup>.

Straszliwa drożyzna była skutkiem kiepskiej sytuacji w Austrii za dolara w Wiedniu płacono 74.600 koron, a kilo chleba kosztowało 6000 koron. Na dokładkę panowało wtedy bezrobocie. Tłumy bezrobotnych na początku września 1922 roku urządziły wielką demonstrację, podczas której zburzono główną bramę parlamentu. Stan Austrii był tak poważny, że w prasie europejskiej mówiło się „o rozebraniu tego państwa pomiędzy sąsiadów”<sup>60</sup>.

W październiku 1922 roku korona austriacka spadła tak, że kosztowała mniej więcej 10 fenigów polskich. Drożyzna szalała niesłychanie. Dlatego też, rząd austriacki zawarł umowy z Anglią, Czechami, Francją i Włochami. Państwa te, zobowiązały się pomóc finansowo Austrii. Warunkiem jednak było, aby Austria nie połączyła się z Niemcami. Za to dostała pożyczkę w wysokości 650 milionów koron w złocie. Kontrolę nad zużyciem tej pożyczki miały państwa, które jej udzieliły<sup>61</sup>.

Sytuacja finansowa Austrii była równa bankructwu. Niemcy wiedeńscy winę składali głównie na traktat w Saint-Germain, który stworzył małą Austrię złożoną z Wiednia i krajów alpejskich, niezdolną do życia, bo odcięta od krajów bogatych w środki żywności. Pogląd ten został bardzo szybko skrytykowany. Według prasy polskiej państwo to powinno było prowadzić racjonalną politykę i gospodarkę. Austria miała możliwość bytu i rozwoju. Wiedeń był wówczas wielkim centrum handlowym i przemysłowym a fabryki austriackie pracowały pełną parą. Jednak gospodarka socjalistów, którzy w pierwszych miesiącach po klęsce doszli do władzy, spowodowała w Austrii rozstrój i spadek waluty na najniższą w Europie. Dlatego też, koalicja świadoma była tego, że Austria będzie potrzebować pomocy finansowej, aby mogła przetrwać lata przesilenia i przebudowy. Jednak największa i najdogodniejsza pożyczka nie mogła być uważana za uzdrowienie gospodarcze. Musiało ono wyjść od wewnątrz państwa. Podstawą miały być: zdwojona produkcja, daleko posunięta oszczędność, rozumna polityka podatkowa i celna. Sprawa pożyczki dla Austrii we Francji była życzliwie traktowana, ponieważ bankructwo Austrii sprawiłoby Europie wiele kłopotu. Wiedeń liczył na to, że koalicja w interesie utrzymania równowagi i spokoju w Europie, tym razem nie odmówi wydatnej pomocy. Jednak Austria musiała się oprzeć głównie na własnych siłach<sup>62</sup>.

Pod koniec kwietnia 1922 roku dzienniki wiedeńskie donosiły, że w stolicy Austrii zostanie utworzony bank austro-polski. Dr Leon Biliński wraz z grupą przemysłowców i polskich właścicieli dóbr, połączył się z jednym z banków wiedeńskich, w celu utworzenia banku austro-polskiego. Zadaniem jego miało być utrzymywanie finansowych i handlowych stosunków między Austrią a Polską<sup>63</sup>.

Austria jednak, mimo niesłychanie trudnych warunków, już po 1922 roku dała dowód żywotności gospodarczej. W 1923 roku rozpoczęto elektryfikację kolei państwowych, rozbudowa siłowni wodnych weszła w nowy etap oraz opracowano szeroko zakrojony plan budowy dróg. W dużej części aprowizację ludności zapewniała produkcja szybko rozwijającego się austriackiego rolnictwa. Wyniki hodowli bydła, uprawy zbóż oraz mleczarstwa już w 1927 roku znacznie przewyższały stan przedwojenny w tych dziedzinach<sup>64</sup>.

Tymczasem Polska i Austria wkroczyły w kolejne etapy rozmów gospodarczych, które

<sup>59</sup> *Kredyty dla Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 12 kwietnia 1922, nr 155, s. 9.

<sup>60</sup> *Austria na śmiertelnych marach*, „Piast”, 10 września 1922, nr 37, s. 11.

<sup>61</sup> *Austria w tarapatach*, „Piast”, 29 października 1922, nr 44, s. 9.

<sup>62</sup> *Bankructwo Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 14 kwietnia 1922, nr 157, s. 1.

<sup>63</sup> *Bank austro-polski we Wiedniu*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 24 kwietnia 1922, nr 167, s. 6.

<sup>64</sup> K. Schuschnigg, *W zmaganiu z Hitlerem. Przewyciężenie idei Anschlussu*, przeł. M. Osterwina, Kraków 1969, s. 82.

miały na celu uzupełnienie poprzedniej, pierwszej konwencji handlowej z 25 września 1922 roku. Przeszło rok upłynął od wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych w Austrii i w Warszawie oczekiwana była rewizyta austriackiego kanclerza Ignaza Seipla, który wraz z ministrem spraw zagranicznych Alfredem Grünebergerem przebywał w Polsce w dniach 16 – 19 września 1923 roku. W takich wypadkach, jak zwykle, również i tę wizytę poprzedziły liczne artykuły i wywiady obydwu państw. Dzienniki austriackie stwierdzały we wstępnych artykułach, dotyczących wizyty Seipla, że między Polską a Austrią nie istniały przeciwieństwa polityczne ani gospodarcze, i że oba państwa dążyły do nawiązania jak najściślejszych stosunków gospodarczych. Prasa zaznaczała, że w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej w Polsce nastąpiło uspokojenie, a rozwój państwa polskiego był w każdym względzie widoczny. Natomiast prasa polska zamieściła artykuły opisujące zyciorysy austriackiego kanclerza i ministra spraw zagranicznych<sup>65</sup>.

Pisano nie zawsze w samych superlatywach. Na przykład w jednej z gazet pisano, że prałat Seipel był zdecydowanym monarchistą, dążącym do wskrzeszenia monarchii pod berłem habsburskim. Dał temu wyraz, gdy złączył się z partią monarchistów podczas wyborów do parlamentu. Pisano także o nim, że oddał Austrię w niewolę kapitałowi zagranicznemu. Kapitał międzynarodowy rządził Austrią nie Seipel. Chociaż ten kapitał pomógł ustalić kurs korony na jednym poziomie, zaprzestano też drukowania banknotów z chwilą założenia Banku emisyjnego, co spowodowało zahamowanie inflacji, to jednak odbiło się kosztem, według autora artykułu, mas pracujących, urzędników i robotników<sup>66</sup>.

16 września 1923 roku przybył do Polski kanclerz Seipel i minister spraw zagranicznych Grüneberg, gdzie czekała na niego delegacja polska z ministrem spraw zagranicznych Seydą na czele. Z poselstwa austriackiego byli: radca legacyjny Haas, radca legacyjny Müür oraz sekretarz poselstwa Kelern. Wśród oczekujących był także reprezentant polsko-austriackiej Izby handlowej w Warszawie baron Rhon v. Rhonau. Powitano kanclerza hymnem austriackim. Delegacja gości austriackich zamieszkała w hotelu Bristol. Towarzyszami podróży kanclerza Seipla byli, oprócz ministra spraw zagranicznych, dyplomaci Junkar, Peter i Schüller oraz Zygmunt Lasocki, poseł polski z Wiednia i poseł austriacki w Warszawie Post, który wyjechał naprzeciw kanclerzowi do Katowic. W godzinę po przyjeździe odbyło się przyjęcie u ks. kardynała Kakowskiego, a wieczorem poseł austriacki Post wydał obiad na cześć gości<sup>67</sup>.

Premier Wincenty Witos w swojej mowie do kanclerza Seipla powiedział, że naród i rząd polski miał dużo uczucia przyjaźni w stosunku do Republiki Austriackiej. Stwierdził, że konsolidacja stosunków politycznych i gospodarczych, jak również kontynuowanie wymiany dóbr kulturalnych spotęgowałoby to wzajemne zbliżenie<sup>68</sup>.

W trzecim dniu wizyty, kanclerz Seipel na konferencji prasowej wyraził podziękowania dla rządu, jak i dla prasy polskiej za serdeczne przyjęcie. Wspominał o swoich podróżach do Pragi, Paryża i Genewy, które odbył się w związku z katastrofalną sytuacją gospodarczą Austrii. Natomiast podróż do Polski miała całkowicie inny charakter, ponieważ stosunki obu państw były normalne, nie dzieliły ich żadne konflikty oraz zarówno Polska, jak i Austria nie żywiły imperialistycznych zamiarów. Przypominał także o tym, że Małopolska za czasów swej przynależności do Austrii była w stosunku do niej dostarczycielką węgla, ropy, mięsa itd. Z kolei Austria popierała ją finansowo i gospodarczo. Powiedział, że z rządem polskim rozmawiał na temat pokoju. Jedną z gwarancji pokoju był zainicjowany przez Austrię i wprowadzony w stosunku do Czecho-Słowacji i Węgier system sądów rozjemczych, na który i Polska patrzyła przychylnie.

<sup>65</sup> *Prasa austriacka o podróży kanclerza; Kanclerz Seipel w Polsce*, „Słowo Polskie”, 17 września 1923, nr 255, s. 3.

<sup>66</sup> *Prałat Seipel*, „Robotnik”, 16 września 1923, nr 252, s. 1.

<sup>67</sup> *Kanclerz Austrii ks. Seipel w Warszawie*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 18 września 1923, nr 231, s. 1.

<sup>68</sup> *Mowa premiera Witosa do kanclerza ks. Seipla*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 19 września 1923, nr 232, s. 12.

Następnie minister Grünberger omówił układ polsko-austriacki. Przede wszystkim chodziło w nim o sprawy aprowizacyjne, a głównie o import węgla polskiego do Austrii. Goście austriaccy byli zadowoleni z pertraktacji, jednak nie doprowadziły one do całkowitego wykończenia traktatu. Mimo wszystko stanowiły ważny etap do jego zawarcia<sup>69</sup>.

Oprócz układu arbitrażowego podpisano protokół dotyczący zawarcia w najbliższej przyszłości konwencji konsularnej, podjęcia rokowań w sprawie taks paszportowych i wiz oraz w sprawie zwrotów kosztów leczenia obywateli polskich w szpitalach austriackich<sup>70</sup>.

Tymczasem jeszcze na kilka dni przed rewizytą kanclerza austriackiego do Polski, w prasie została odnotowana wizyta posła Wojciecha Korfantego w Wiedniu. Celem jego podróży było rozszerzenie zbytu węgla górnośląskiego i zawarcie stałych kontraktów. Przedstawił także korzystną sytuację gospodarczą w Polsce, jej rozwoju na polu handlowym, finansowym i przemysłowym<sup>71</sup>.

Rzeczpospolita potrzebowała kapitału obcego dla normalnego prowadzenia swojej gospodarki. W 1920 roku wartość polskiego obiegu banknotowego wynosiła około 150 milionów dolarów, zaś w 1923 roku nie wynosiła nawet 30 milionów dolarów. Dla porównania Austria miała w swoich pieniądzach papierowych cztery razy więcej niż Polska, która miała 28 milionów mieszkańców, natomiast Austria 6 milionów. Polska gospodarka prywatna musiała poszukać inwestorów za granicą. Tym inwestorem stał się kapitał wiedeński, który był już częściowo znany na terenie Rzeczpospolitej, chodzi tu oczywiście o tereny Małopolski<sup>72</sup>.

Warto także nadmienić, że w Wiedniu w lutym 1923 roku został zorganizowany zjazd konsularny. Uczestniczyli w nim kierownicy placówek z terenu Austrii, Czechosłowacji i Węgier, niektórzy ich zastępcy i radca Karol Romer z miejscowego Poselstwa Polskiego. Stanisław Schimitzek, który znajdował się wśród uczestników zjazdu, tak opisywał to w swoich wspomnieniach: „Wygłoszono szereg referatów, których nikt uważnie nie słuchał, przeprowadzono chaotyczną, niewiele wyjaśniającą dyskusję, wypito herbatę i wypalono papierosy ofiarowane przez posła Lasockiego. Po powrocie do Warszawy wypowiedziałem się przeciw tego rodzaju zjazdom, z góry nie przygotowanym i bez sprecyzowanej tematyki. Poparł mnie znany ze spartańskich obyczajów poseł Lasocki w raporcie, w którym jako argumentem przeciw zjazdowym posłużył się kosztami poniesionymi przez Poselstwo na zakup herbaty i papierosów”<sup>73</sup>. Prawdopodobnie w następnych latach w Wiedniu, przynajmniej kiedy przebywał tam poseł Lasocki, nie odbyły się podobne zjazdy.

Z kolei po wizycie kanclerza Ignaza Seipla rozpoczęły się bardziej ożywione i regularne kontakty przedstawicieli politycznych oraz ekspertów gospodarczych Austrii i Polski. Najlepszym tego dowodem była wycieczka austriackich przemysłowców pod przewodnictwem ministra przemysłu i handlu Schürfa. Przybył on wraz z liczną delegacją kół gospodarczych. Zostali przyjęci przez polskiego ministra przemysłu i handlu Szydłowskiego. Następnie odbyła się konferencja w ministerstwie poczty i telegrafów z udziałem generalnego dyrektora poczt w Austrii – Konrada Hoheisela oraz radcy ministerialnego Waltera Steeckla von Gerburg. Przedmiotem konferencji była poprawa ruchu telegraficznego między obu państwami. Później odbyło się także spotkanie w związku hut polskich<sup>74</sup>. Omawiana również była sprawa bezpośredniej lotniczej komunikacji

<sup>69</sup> *Kanclerz austriacki w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 19 września 1923, nr 260, s. 1.

<sup>70</sup> *Układy polsko-austriackie*, „Słowo Polskie”, 21 września 1923, nr 259, s. 3.

<sup>71</sup> *Po co pojechał poseł Korfanty do Wiednia ?*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 8 września 1923, nr 222, s. 9.

<sup>72</sup> *Austriacy w Polsce*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 9 września 1923, nr 223, s. 2.

<sup>73</sup> S. Schimitzek, op. cit., s. 68.

<sup>74</sup> *Delegaci austriaccy w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 27 września 1923, nr 268, s. 3.

pocztowej między Austrią a Polską<sup>75</sup>.

Te względnie ożywione kontakty obydwu państw wywołały pewne zaniepokojenie Czechosłowacji i Niemiec, ponieważ węgiel oraz dostawa nierogacizny z Polski stanowiły dla nich poważną konkurencję na austriackim rynku. Wspomnieć należy, że już od pierwszych powojennych lat Czechosłowacja występowała nie tylko jako poważny konkurent, ale z niewielkimi przerwami również jako konsekwentna przeciwniczka gospodarczego zbliżenia Polski z Austrią. Wiązało się to z przejęciem w 1919 roku przez Czechosłowację znacznych obszarów uprzemysłowionej Przedlitawii, co doprowadziło do poważnych implikacji gospodarczych, a nawet politycznych, które uzewnętrzniały się przy różnych okazjach. Jednym z takich przypadków był fakt zablokowania przez Towarzystwo Škoda w Pilźnie poważnych kwot Głównego Urzędu Zaopatrywania Armii przy byłej Misji Gospodarczej i Handlowej RP w Wiedniu<sup>76</sup>.

Jednak implikacje te nie przeszkodziły w dalszym rozwoju stosunków polsko-austriackich w 1924 roku. 19 stycznia w Austriackim Towarzystwie Politycznym odbył się odczyt byłego sekretarza stanu dr Mataji o ówczesnych stosunkach politycznych w Polsce. „Prelegent podniósł, że Polska ze względu na swój obszar, na liczbę mieszkańców i swoje znaczenie polityczne jest prawie wielkim mocarstwem”. Przedstawione zostały także trudności w konsolidowaniu się Drugiej Rzeczypospolitej. Do roku 1923 nie miała Polska ustalonych granic wobec nieżyczliwych sąsiadów, musiała więc utrzymywać pogotowie wojskowe<sup>77</sup>.

Tymczasem w marcu 1924 roku przybyła wycieczka polska do stolicy Austrii na Targi Wiedeńskie z ministrem Kiedroniem na czele. W sali austro-polskiej Izby handlowej odbyła się konferencja pod przewodnictwem Twardowskiego, w której wzięły udział między innymi najpoważniejsze organizacje przemysłowo-handlowe. Celem konferencji było ulepszenie stosunków komunikacyjnych i celnych. Minister Kiedroń w swoim przemówieniu naszkicował plan rozwoju handlowych stosunków polsko-austriackich<sup>78</sup>. Następnie minister przyjął przedstawicieli prasy wiedeńskiej i wielu wybitnych publicystów. Przy powitaniu zaznaczył, że Wiedeń miał pod każdym względem dla Polski znaczenie i podziękował przedstawicielom prasy wiedeńskiej za zrozumienie dla dążeń gospodarczych Polski oraz poprosił, by pomogli w nawiązaniu ścisłych węzłów pomiędzy obu krajami<sup>79</sup>.

Natomiast na początku czerwca 1924 roku miał miejsce zamach na życie kanclerza Seipla, który został dokonany na dworcu kolejowym. Został on ciężko ranny w płuca, rana nie była śmiertelna. Kanclerza przewieziono szybko do szpitala. Sprawca zamachu Karol Javorek był robotnikiem jednej z fabryk w miejscowości Petersdorf. W czasie przesłuchania oświadczył, że postanowił pozbawić życia kanclerza, ponieważ niejednokrotnie słyszał, jakoby kanclerz był sprawcą nędzy szerokich mas pracujących. Cała prasa wiedeńska ostro potępiła niedoszły zamach na kanclerza. Z chwilą przewiezienia go do szpitala przybyli go odwiedzić posłowie angielski i francuski, którzy chcieli dowiedzieć się o jego stanie zdrowia<sup>80</sup>. Na posiedzeniu austriackiej Rady narodowej wyrażono współczucie kanclerzowi i życzenia szybkiego powrotu do zdrowia<sup>81</sup>.

W dniu 1 grudnia 1924 roku rozpoczęła się rozprawa przeciw Javorkowi, który przyznał się do winy, ale zaprzeczył temu, że chciał zabić kanclerza. Chciał on odebrać sobie życie, a do kanclerza strzelał „zupełnie bezmyślnie”. Do samobójstwa pchnęła go bieda. Przyznał, że

<sup>75</sup> *Wycieczka austriacka w Warszawie*, „Robotnik”, 26 września 1923, nr 262, s. 3.

<sup>76</sup> K. Z. Kołodziejczyk, op. cit., s. 69-70.

<sup>77</sup> *W Wiedniu o Polsce*, „Słowo Polskie”, 19 stycznia 1924, nr 18, s. 3.

<sup>78</sup> *Polacy na Targach Wiedeńskich*, „Słowo Polskie”, 15 marca 1924, nr 73, s. 3.

<sup>79</sup> *Z pobytu delegacji polskiej w Wiedniu*, „Słowo Polskie”, 17 marca 1924, nr 75, s. 3.

<sup>80</sup> *Zamach na kanclerza Austrii*, „Słowo Polskie”, 4 czerwca 1924, nr 152, s. 1.

<sup>81</sup> *Po zamachu na kanclerza Seipla*, „Słowo Polskie”, 5 czerwca 1924, nr 153, s. 1.

nawoływał na zgromadzeniach do zmiany rządu, bo myślał że ogólna sytuacja się poprawi<sup>82</sup>.

W październiku 1924 roku zastrajkowali kolejjarze, domagając się ulg podatkowych przyznanych urzędnikom administracji. 10 listopada odbyła się konferencja, w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu i przywódcy partii austriackich. Na spotkaniu omawiano sytuację strajków. Dzień później obradowano nad projektem usunięcia nieporozumień pomiędzy generalnym przedstawicielstwem kolei austriackich a strajkującymi<sup>83</sup>.

Kanclerz Seipel leczący się z rany zadanej mu przez zamachowca wyzyskał sytuację i podał się do dymisji. Prasa polska stwierdzała, że strajk kolejarzy dostarczył mu sposobności do ustąpienia z godnością, do oddania steru rządów „...w ręce bardziej łaknące władzy niż kanclerz...”. Drugą hipotezą, wysuwaną przez prasę, było to, że swoją dymisją Seipel chciał zmusić zarówno własną partię, jak i cały obóz większościowy do uroczystego zmanifestowania przez akt ponownego wyboru, że solidaryzowali się z jego polityką i, że popierać dalej będą jego program sanacyjny<sup>84</sup>.

Strajk kolejowy, który wywołał przesilenie rządowe, został zakończony. Wszelki ruch kolejowy podjęto jeszcze o godzinie 12-stej w nocy<sup>85</sup>.

Niestety zawiodły nadzieje na umorzenie przesilenia rządowego, które miano przeprowadzić nadzieję „na poczekaniu”. Wprawdzie stronnictwa jednomyślnie oświadczyły się za kanclerzem Seiplem i Rada powierzyła mu misję utworzenia nowego rządu. Jednak chciał on wykorzystać sytuację, aby uzyskać od stronnictw pewne gwarancje co do umożliwienia sfinalizowania akcji sanacyjnej w zakreślonym przez układ genewski terminie<sup>86</sup>.

Ignaz Seipel przed ponownym objęciem urzędu domagał się uregulowania stosunków rządu centralnego z rządami krajowymi, zwłaszcza dokładnego ustalenia zakresu autonomii poszczególnych krajów i rozdziału ciężarów finansowych w myśl planu ułożonego w Genewie. Na tym tle odbywały się konferencje Seipla z naczelnikami krajów. Sytuacja wewnętrzno-polityczna bardzo się skomplikowała, więc kanclerz Seipel, któremu przed kilku dniami powierzono misję utworzenia nowego gabinetu, złożył swój urząd. Prasa opozycyjna w Wiedniu była przekonana, że Seipel z rozmysłem wywołał następną fazę przesilenia, gdyż zamierzał kandydować na urząd prezydenta. Dlatego też, zastanawiano się nad ewentualnym następcą Seipla. Na kandydata wybrano byłego ministra sprawiedliwości Rudolfa Ramek<sup>87</sup>.

Dnia 19 listopada 1924 roku utworzenie nowego gabinetu powierzono Rudolfowi Ramekowi. Lista nowego gabinetu została utworzona w następującym składzie: wicekanclerzem został dr Waber, ministrem spraw zagranicznych – Heinrich Mataja, skarbu - Jakob Ahrer, oświaty – dr Schreiber, handlu - Schürf, rolnictwo – Buchäuger. Natomiast dotychczasowy minister skarbu Grünberger pozostał w ministerstwie jako zastępca Mataji<sup>88</sup>.

Jakob Ahrer, który objął sprawy finansowe, był nieudolnym politykiem. Dopuścił się wielu nadużyć finansowych i poważnie osłabił prestiż rządu. Należał także do *Heimwehry*. Ramek na jego miejsce 14 stycznia 1926 roku powołał Josefa Kollmanna, chociaż w 1926 roku po reformie

<sup>82</sup> *Zamach na ks. Seipla*, „Czas”, 3 grudnia 1924, nr 276, s. 3.

<sup>83</sup> *Strajk kolejowy w Austrii*, „Kurier Warszawski”, 11 listopad a1924, nr 316, s. 5; *Strajk kolejowy w Austrii*, „Kurier Warszawski”, 12 listopad a1924, nr 317, s. 5.

<sup>84</sup> *Dymisja kanclerza Seipla*, „Kurier Warszawski”, 12 listopada 1924, nr 317, ss. 3-4.

<sup>85</sup> *Koniec strajku w Austrii*, „Kurier Warszawski”, 13 listopada 1924, nr 318, s. 5; *Zakończenie strajku w Austrii*, „Czas”, 15 listopada 1924, nr 261, s. 1.

<sup>86</sup> *Za kulisami przesilenia austriackiego*, „Czas”, 17 listopada 1924, nr 263, s. 1.

<sup>87</sup> *Przesilenie w Austrii*, „Czas”, 19 listopada 1924, nr 264, s. 1.

<sup>88</sup> *Nowy gabinet austriacki*, „Czas”, 22 listopada 1924, nr 267, s. 1.

gabinetu znalazł się polityk bardziej od niego podejrzany, Anton Rintelen<sup>89</sup>. Był on w Styrii najbardziej wpływową osobą. Według Jana Gawrońskiego, posła polskiego w Wiedniu, który znał osobiście Rintelena był on w Styrii „panem i władcą” i od wielu lat przewodniczył w jej krajowym rządzie. Była to „...wybitna postać, wyrastająca ponad miarę przeciętnych polityków reżimu.” Po wojnie prowadził w Styrii walkę na rzecz *Anschlusu* i przeciw komunizmowi. Następnie stał na czele *Heimwehry* styryjskiej i ułatwiał jej uzbrojenie<sup>90</sup>.

Tymczasem wybory prezydenckie wyznaczono na grudzień i nie ulegało wątpliwości, że zostanie nim ponownie Hainisch. I tak odbierał on już 17 grudnia na łamach prasy polskiej gratulacje<sup>91</sup>.

Pod koniec grudnia 1924 roku w Wiedniu doszło do burzliwych demonstracji bezrobotnych przed gmachem Izby robotniczej i parlamentem. Demonstracje trwały kilka godzin. Bezrobotni domagali się 20% podwyżki zapomóg, rozszerzenia wpłat na wszystkich bezrobotnych oraz jednorazowej zapomogi świątecznej. Gdy demonstracje zaczęły przybierać ostre formy, przywódcy usiłowali uspokoić zebrany tłum. Jednak ta interwencja nic nie dała i musiano wezwać policję, którą demonstranci zaatakowali. Ofiar w ludziach nie było<sup>92</sup>.

20 grudnia 1924 roku odjechał z Wiednia hr. Zygmunt Lasocki na nowy posterunek do Pragi. Prasa wiedeńska bardzo serdecznie żegnała się z polskim posłem. Wszystkie pisma podkreślały, że hr. Lasocki położył wielkie zasługi nad pogłębieniem stosunków między Austrią a Polską<sup>93</sup>.

Podsumowując lata 1918-1924 w stosunkach Republiki Austrii z II Rzeczpospolitą należy stwierdzić, że były one w miarę poprawne. Odbywały się wizyty wysoko postawionych polityków, ale również przedstawicieli sfer gospodarczych obu państw. Zostały podpisane umowy handlowe, które przyczyniły się do normalizacji i ożywienia wzajemnych stosunków. Jednak były też zadrażnienia w tym okresie, powodowane przede wszystkim atakami ze strony kół opowiadających się za *Anschlusssem*.

<sup>89</sup> J. Kozeński, *Austria...dz.* cyt., s. 72.

<sup>90</sup> J. Gawroński, *Moja misja w Wiedniu 1932-1938*, Warszawa 1965, s. 87.

<sup>91</sup> *Wybory prezydenta Austrii*, „Czas”, 29 listopad 1924, nr 273, s. 1; *Gratulacje dla Hainischa*, „Czas”, 17 grudnia 1924, nr 287, s. 3.

<sup>92</sup> *Demonstracje bezrobotnych w Wiedniu*, „Czas”, 18 grudzień 1924, nr 288, s. 3.

<sup>93</sup> *Odjazd hr. Lasockiego z Wiednia*, „Czas”, 21 grudzień 1924, nr 291, s. 3.



---

**N**arodziny i cechy autorytaryzmu  
w Austrii w oparciu o literaturę oraz  
ówczesną prasę polską.

**Magdalena Tobiasz**

W dwudziestoleciu międzywojennym w wielu państwach europejskich zmieniły się dotychczasowe ustroje polityczne. Niektóre państwa, które powstały po pierwszej wojnie światowej lub dopiero wówczas odzyskały utraconą wcześniej niepodległość, tworzyły od podstaw swoje ustroje polityczne. Długo szukano nowych sposobów sprawowania władzy, co powodowało częste zmiany gabinetów rządzących, a także liczne konflikty wewnątrzpaństwowe. Obok powstałych w tym okresie systemów totalitarnych w Niemczech, Włoszech czy w ZSRR, w mniejszych państwach wykształciły się rządy autorytarne.

Czym zatem charakteryzuje się autorytaryzm? Według definicji zamieszczonej w Nowej Encyklopedii Powszechnej autorytaryzm to „antydemokratyczny system rządów, w którym władza jest sprawowana przez armię, aparat biurokratyczny lub partię polityczną, zwykle po dokonaniu zamachu stanu; potocznie autorytaryzm jest nazywany rządem „silnej ręki”,... rząd nie jest oparty na większości parlamentarnej i nie podlega kontroli społeczeństwa, chociaż mogą w nim występować elementy demokracji...”<sup>1</sup>. Z kolei Leksykon Historii Powszechnej podaje, że autorytaryzm „jest to ustrój polityczny, przybierający najczęściej formę personalnej dyktatury...”<sup>2</sup>. Na podstawie obu definicji można więc przyjąć, że jest to ustrój polityczny, w którym siła sprawująca władzę, bez względu czy jest to jednostka czy grupa, zmierza do utrzymania władzy, porządku i posłuszeństwa przy ograniczeniu, przynajmniej w pewnym stopniu, swobody społeczeństwa.

Wiele czynników, mających wpływ na powstanie autorytaryzmu w danym państwie, wywodzi się jeszcze z przemian zapoczątkowanych pod koniec pierwszej wojny światowej. Przyczyn powstania autorytaryzmu można upatrywać w tak zwanym „umasowieniu polityki”, które polegało na upowszechnieniu praw wyborczych, industrializacji, powstaniu wielkich aglomeracji miejskich, rozwoju komunikacji i telekomunikacji, pojawieniu się wielonakładowych gazet oraz przestrzennej ruchliwości ludzi. Duży wpływ na wykształcenie rządów „silnej ręki” miał także powszechny obowiązek służby wojskowej wprowadzony jako instytucjonalny obowiązek<sup>3</sup>. Podobnie jak w przypadku powstania totalitaryzmu, autorytaryzm zakorzenił się w państwach gdzie aktualnie przeżywano jakiś kryzys. Liczne problemy gospodarcze bądź narodowościowe sprawiały, że elity rządzące za wszelką cenę chciały utrzymać władzę w swoich rękach, przy posłuchu społeczeństwa. Problemy gospodarcze sprawiały, że szukano pomocy za granicą, co często prowadziło do uzależnienia państwa od mocarstwa zachodniego. Z kolei problemy narodowościowe rozbiły spójność wewnętrzną państwa i były często wykorzystywane do przetargów politycznych. Również socjalizm traktowano jako wroga, starając się nie dopuścić jego zwolenników do władzy, gdyż mogłoby to zagrozić wyżej usytuowanym klasom społecznym. Klasy posiadające czuły zagrożenie ze strony rewolucji bolszewickiej, ponadto straciły dawny aparat władzy, biurokratyczny – wojskowy. Przeżywając wewnętrzne tarcia i spory ideologiczne, musiały stworzyć nowe warunki organizacji państwowej. W tym celu poszukiwały formy ustroju, która pogodziłaby ich własne, a jednocześnie sprzeczne interesy, oraz posiadałaby taki autorytet, który łączyłby skuteczny i bezpośredni przymus z poparciem uaktywnionych mas ludzkich<sup>4</sup>. Aby utrzymać władzę bądź uchwycić ją w swoje ręce dokonywano najczęściej zamachu stanu. Nie odbywało się to zwykle drogą przewrotu lub zbrojnego powstania. Czasami zmiana ustroju odbywała się bezkrwawo, poprzez postępowanie niezgodne z obowiązującą aktualnie konstytucją przy wykorzystaniu sprzyjających okoliczności.

Autorytaryzm wykształcił swoje charakterystyczne cechy, których można doszukać się we wszystkich krajach, gdzie ustrój ten zaistniał. Podstawowe, charakteryzujące go elementy, które można wyróżnić to konserwatyzm, niezaktywizowane społeczeństwo, niecharyzmatyczny wódz,

<sup>1</sup> *Nowa Encyklopedia powszechna PWN*, t. I, Warszawa 1996, s. 292.

<sup>2</sup> *Leksykon historii powszechnej*, pod red. S. Sierpowski, Poznań 1996, s. 25.

<sup>3</sup> F. Rzyńska, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1985, s. 55.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 56.

odwołanie do religii, kultury i historii własnego państwa i narodu oraz program, który podobnie jak w systemie totalitarnym, jest nastawiony negatywnie w stosunku do demokracji czy innych instytucji mogących zagrozić reżimowi. Każdą z wymienionych cech można szerzej scharakteryzować.

Konserwatyzm autorytaryzmu wynika z przyczyn jego powstania. Ważne jest tu głównie poczucie zagrożenia klas posiadających, zwłaszcza ze strony powstałego socjalizmu, który po pierwszej wojnie światowej upowszechnił się w wielu krajach, zdobywając początkowo władzę. Upatrując genezy konserwatyizmu jako cechy autorytaryzmu, można powiedzieć, że jest to pewnego rodzaju aprobowanie i dążenie do utrzymania „starego porządku”. „Autorytarny aparat władzy opiera się na dawnych klasach panujących, dopuszczając tylko do ograniczonych zmian w obrębie elity sprawującej rzeczywistą władzę”<sup>5</sup>. Stare elity, chcąc nadal utrzymać władzę nie negocjowały i nie likwidowały dawnych struktur na rzecz nowych, utrzymywały wszelkie dotychczasowe struktury polityczne, społeczne i gospodarcze, ograniczając wolności demokratyczne. Opierały swą władzę o armię, partię lub inne paramilitarne ugrupowania, a także szukały poparcia władz kościelnych.

Kolejnym wyróżnikiem autorytaryzmu jest osoba wodza, który znacznie się różni od wodza charakterystycznego dla systemu totalitarnego, gdyż jego władza jest o wiele bardziej ograniczona, przez pozostawione częściowo instytucje demokratyczne. Na czele systemów autorytarnych najczęściej stoją generałowie i politycy gabinetowi, którzy nie próbują nawiązać współpracy ze społeczeństwem. Takich dyktatorów wspiera wojsko bądź policja, nie dopuszczając do władzy innych ruchów. W Europie Środkowo – Wschodniej, głównie w krajach o charakterze wiejskim i rolniczym, dyktatorzy rządili w oparciu o wojsko, policję i Kościół. W autorytaryzmie ważną rolę odgrywała religia i Kościół, o których poparcie grupy rządzące zabiegały, gdyż instytucja ta cieszyła się dużym autorytetem wśród społeczeństwa. Dyktatorzy, przejmując władzę często wykorzystują fragmenty programów, a także metody pokonanych przez nich ruchów faszystowskich czy też kształtują państwo pod kierunkiem mocarstwa faszystowskiego<sup>6</sup>. Przykładem mogą być państwa Europy Środkowo – Wschodniej, które w okresie międzywojennym znalazły się pod wpływem dwóch państw totalitarnych – faszystowskich Włoch i nazistowskich Niemiec. Należy jednak zauważyć, że reżimy powstałe w państwach Europy Środkowo – Wschodniej różniły się od faszyzmu i nazizmu ze względu na konflikty państwowe, podejście do poglądów nacjonalistycznych i walkę nacjonalistyczną z własnymi ruchami faszystowskimi<sup>7</sup>.

Charakterystyczny jest również stosunek władz autorytarnych do społeczeństwa, które w tego typu ustroju nie wyróżniało się zbyt dużą aktywnością, jak w systemach totalitarnych. Konserwatywne władze systemu autorytarnego dążyły do demobilizacji mas, wyłączenia ich z aktywnego życia politycznego. W zamian władze ofiarowały pewne wartości i modele społeczne, które w przeszłości okazały się skuteczne. Proponowane wartości i modele miały skutecznie powstrzymać negatywne następstwa i błędy niedawnych rewolucji<sup>8</sup>. System ten nie zmierzał do pełnej kontroli życia jednostki, jednak kładł nacisk na jej bierne posłuszeństwo. Pozostawiono społeczeństwu małe swobody obywatelskie czy demokratyczne. Nie likwidowano też całkowicie organizacji partyjnych czy związkowych, pozostawiając też wolność prasy<sup>9</sup>. W systemach autorytarnych nie chodziło o to, aby poruszyć masy do działania, lecz aby były one posłuszne reżimowi. Pozostawiano społeczeństwu iluzję rzekomych praw i przywilejów tak, aby nie czuło się

<sup>5</sup> J. W. Borejsza, *Rzym a wspólnota faszystowska*, Warszawa 1981, s. 42.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 42-44.

<sup>7</sup> M. Koźmiński, *Nacjonalizm, mniejszości narodowe a reżimy dyktatorskie w Europie Środkowo – Wschodniej w latach 1918 – 1939*, [w:] *Dyktatury w Europie Środkowo – Wschodniej 1918 – 1939*, pod red. J. Żarnowski, Wrocław 1973, s. 99.

<sup>8</sup> R. de Felice, *Interpretacje faszyzmu*, tłum. M. de Rosset – Borejsza, Warszawa 1976, s. 253- 254.

<sup>9</sup> *Leksykon historii...*, s. 25.

ono zbyt ograniczone i odsunięte od wpływu na władzę w państwie. Czasami posługiwano się również przymusem i terrorem aby utrzymać porządek w kraju.

Pomimo, że władze autorytarne nie zabiegały o aktywizację mas, to jednak starały się utrzymać naród w jedności i poparciu dla swych rządów. Starano się przedstawić społeczeństwu takie argumenty, aby przekonać je o słuszności swego postępowania. Aby zjednoczyć naród posługiwano się przede wszystkim nacjonalizmem, ale w mniej radykalnej postaci niż ukazywały go ruchy faszystowskie. Konsolidacja narodu miała stanowić obronę niepodległości państwa przed silniejszymi sąsiadami i ewentualną wojną. Argumenty te często mobilizowały ludność, która nie występowała przeciw władzom autorytarnym<sup>10</sup>. Stanowiło to rodzaj poparcia władzy ze strony społeczeństwa, które czynnej roli w życiu państwowym nie miało.

Program oparty na ustroju autorytarnym jest podobnie jak faszystowski negatywny. Cechuje go antykomunizm, antydemokratyzm, antyparlamentaryzm, krytyka wielopartyjności i nadużyć<sup>11</sup>. Ideologie autorytarne cechował także antyindywidualizm, antyliberalizm, a także często przejawiający się nacjonalizm. Władze autorytarne nie likwidowały całkowicie parlamentu, ograniczając tylko jego kompetencje. Stawał się on często reprezentacją stanową lub korporacyjną. Nie likwidowano także wszystkich organizacji partyjnych czy związkowych. Posługiwano się hasłami naprawy systemu władzy, jedności narodu, chwając przy tym swoje państwo. Starano się zaś utworzyć jedną organizację, która miała skupiać wszystkich chcących wspierać panującą dyktaturę. W opozycji do władz autorytarnych stały z reguły miejscowe ruchy faszystowskie, których działalności zakazywano<sup>12</sup>. Program zredagowany przez władze autorytarne potwierdza więc chęć utrzymania rządów przez stare elity z tym, że zapewniają one sobie ich skuteczność. Poprzez wzmocnienie swojej władzy a ograniczenie swobody społeczeństwa i likwidację opozycji, starają się sprawować rządy „silnej ręki” tak, aby ich pozycja i stan posiadania nie zostały naruszone. Aby przekonać o swej pozytywnej działalności odwołują się do potrzeb narodu i kraju, wskazując je jako swoje najważniejsze cele.

Przykładowym państwem, w którym wykształcił się w okresie między dwiema wojnami światowymi ustrój autorytarny jest Austria. Na przykładzie kształtowania się tamtejszego ustroju można doskonale wskazać cechy autorytaryzmu. Austria, będąc osaczona przez dwa państwa totalitarne o ustroju faszystowskim i nazistowskim, sama w latach trzydziestych wykształciła ustrój autorytarny, czerpiąc wiele z systemu wprowadzonego w faszystowskich Włoszech.

Przyczyn powstania autorytaryzmu w Austrii można szukać w trudnej sytuacji powstałej po zakończeniu pierwszej wojny światowej, a także w kryzysie gospodarczym lat 1929 – 1933, w problemach narodowościowych i zagrożeniu utratą niepodległości na rzecz Trzeciej Rzeszy, a także w coraz większych rozbieżnościach między socjaldemokratami a partią chrześcijańsko – społeczną. Po raz pierwszy myśl o rządach autorytarnych pojawiła się w austriackiej polityce w połowie lat dwudziestych.

Ustrój autorytarny w Austrii próbował wprowadzić już w 1926 roku Ignaz Seipel, przywódca partii chrześcijańsko – społecznej i ówczesny kanclerz. Oparcia szukał w Heimwehrze, organizacji paramilitarnej<sup>13</sup>. Jednak bardziej skuteczne działania w tym kierunku podjął późniejszy kanclerz Engelbert Dollfuss, który dla osiągnięcia swego celu również wykorzystał Heimwehrę, biorącą za wzór ustrój faszystowski wprowadzony we Włoszech przez Mussoliniego.

Engelbert Dollfuss stanął na czele rządu w 1932 roku. Za główny cel postawił sobie wyprowadzenie kraju z kryzysu i wprowadzenie porządku wewnętrznego. Oparł swoją współpracę

<sup>10</sup> J. Żarnowski, *Reżimy autorytarne w Europie Środkowej i Południowo – Wschodniej w okresie międzywojennym – analogie i różnice*, [w:] *Dyktatury w Europie Środkowo – Wschodniej 1918 – 1939 pod red. J. Żarnowski*, Wrocław 1973, s. 34-35.

<sup>11</sup> J. W. Borejsza, *Szkoły nienawiści. Historia faszystów europejskich 1919 – 1945*, Warszawa 2000, s. 127.

<sup>12</sup> *Leksykon historii ...*, s. 25.

<sup>13</sup> S. Sierpowski, *Dzieje powszechne XX wieku. Między wojnami 1919 – 1939*, t. I, Poznań 1998, s. 109.

w rządzie na koalicji partii chrześcijańsko - społecznej z Heimwehrą, którą już od dawna poszczególne gabinety wykorzystywały do utrzymania porządku w kraju. Ponadto sama Heimwehra od dawna dążyła do udziału w rządzie austriackim. Jak pisze Henryk Batowski, od 1932 roku ustrój Austrii, którego ludność w rzeczywistości nie akceptowała, nazywany jest austrofaszyzmem. Ustrój ten ostro zwalczali hitlerowcy. Nie był on, jak hitleryzm, oparty na micie rasy germańskiej, nie zawierał też elementów antysemityzmu, natomiast wysuwał na czołowe miejsce udział Kościoła katolickiego w życiu politycznym. Podkreślał również przynależność do kultury niemieckiej ale zdecydowanie chciał bronić jej odrębności<sup>14</sup>. Określenie austrofaszyzm po raz pierwszy wprowadził Starhemberg w przemówieniu wygłoszonym po zwycięstwie Heimwehry nad socjaldemokratami<sup>15</sup>. Dollfuss opierał się również w swoich rządach na autorytecie Kościoła katolickiego. Gabinet Dollfussa zmierzał więc do klerofaszystowskiej dyktatury, od kiedy kanclerz proklamował 4 marca 1933 roku ustrój autorytatywny państwa stanowego<sup>16</sup>.

Wprowadzanie nowego ustroju odbywało się stopniowo od 1932 roku, kiedy Dollfuss został kanclerzem aż do 1934 roku kiedy wprowadzono nową konstytucję, mającą potwierdzić zasady funkcjonowania systemu autorytarnego.

Po wstępnym ustabilizowaniu sytuacji gospodarczej nowy kanclerz postanowił wzmocnić państwo od wewnątrz, wprowadzając kolejne zmiany w systemie sprawowania władzy. Główne tezy o ustroju państwa autorytarnego i zasady sprawowania władzy według Dollfussa to:

- 1) „autorytet należy do rządu jako reprezentacji państwa,
- 2) celem autorytarnego rządu jest ujednoczenie wielorakich interesów duchowych i materialnych zbiorowości,
- 3) autorytarne kierownictwo, wykonywane przez rząd, reprezentuje całość państwa,
- 4) autorytet to „uporządkowana władza” a nie samowola ani dyktatura,
- 5) system państwowy ma być hierarchicznie – autorytarny, toteż rząd ma skupić w swym ręku silniej niż dotąd prawa zwierzchnie,
- 6) poparcie społeczeństwa dla instytucji powinno wyrastać z szerokiej sfery wolności duchowych, a nie z jednolitego światopoglądu”<sup>17</sup>.

Realizując swoje cele polityczne Dollfuss starał się zjednoczyć i przekonać społeczeństwo do swoich rządów. Widząc zagrożenie ze strony austriackiej NSDAP, zmierzającej do przyłączenia Austrii do Niemiec, Dollfuss chciał zjednoczyć zwolenników „...pod hasłem walki o katolicki światopogląd i humanistyczną kulturę dawnych prawdziwych Niemiec”<sup>18</sup>. Podstawowym jego celem było utrzymanie niepodległości Austrii i takie właśnie hasło kierował do narodu, przeciwstawiając się idei Anschlussu. W jego poglądach wspierał go przywódca Heimwehry, Ernst Rudiger Starhemberg. Uważał on, że niezależność Austrii uratuje naród niemiecki przed wpływami szerzonymi przez Hitlera, a także wzmocni w drodze rozwoju duchowego tradycje narodu niemieckiego. Twierdził, że może to nastąpić dopiero wówczas, gdy Austria samodzielnie obroni swą niepodległość<sup>19</sup>.

Wobec zaostrzającej się sytuacji w Austrii i licznych wystąpień hitlerowskich, kanclerz Dollfuss zdecydował się wzmocnić swoje rządy. 4 marca 1933 roku doszło do rozwiązania parlamentu. W czasie dyskusji na temat konsekwencji strajku kolejarzy wyłonił się konflikt. Trzech kolejnych przewodniczących parlamentu ustąpiło ze stanowiska. Najpierw złożył swój urząd socjalista Karl Renner, później Rudolf Ramek należący do partii chrześcijańsko – społecznej, a na

<sup>14</sup> K. Schuschnigg, *W zmaganiu z Hitlerem. Przewyciężenie idei Anschlussu*, przeł. M. Osterwina, Kraków 1978, s. 9.

<sup>15</sup> J. Kozeński, *Austria 1918 – 1968. Dzieje społeczne i polityczne*, Poznań 1970, s. 113.

<sup>16</sup> H. Batowski, *Austria i Sudety 1919- 1938. Zabór Austrii i przygotowanie agresji na Czechosłowację*, Poznań 1968, s. 102.

<sup>17</sup> R. Ryszka, op. cit., s. 69.

<sup>18</sup> J. Gawroński, *Moja misja w Wiedniu 1932 – 1938*, Warszawa 1965, s. 80.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 161.

końcu ustąpił Sepp Straffner z obozu wielkoniemieckiego. Na tym zakończyła się działalność parlamentu, a posłowie się rozeszli. Dollfuss podał się również do dymisji ale prezydent Miklas jej nie przyjął, gdyż obawiał się zamieszek i ataków narodowych socjalistów. 7 marca rząd ogłosił, że nie miał wpływu kryzys parlamentu, wobec czego jego władza nie została naruszona<sup>20</sup>. Rozwiązując parlament Dollfuss umocnił pozycję własną i rządu, tym samym wykluczając rolę opozycji, która głośno skrytykowała dążenia kanclerza do wprowadzenia dyktatury.

Wobec niezadowolenia opozycji rząd podjął kolejne kroki mające zapewnić w kraju spokój i porządek. Zabroniono urządzania zgromadzeń i pochodów politycznych, bez względu na to, czy będą się odbywać w pomieszczeniu czy na zewnątrz. Władzom przyznano prawo do cenzury tych dzienników, które po jednorazowej konfiskacie nadal będą podburzać społeczeństwo do zamieszek. Za przestępstwa te przewidziano karę do 2000 szylingów i trzy miesiące więzienia. Karę przewidziano również za obrazę rządu. Zakazano również agitacji politycznej, co zostało skierowane głównie przeciw hitlerowcom, by zapobiec szerzącej się z ich strony propagandzie<sup>21</sup>.

Następnie 31 marca 1933 roku Rada Ministrów zdecydowała się rozwiązać w całej Austrii Schutzbund, organizację zbrojną socjaldemokratów. Zakazano noszenia odznak i mundurów Schutzbundu, a także występowania jej pod inną nazwą lub formą. Rząd austriacki ostrzegł przed oporem, zapowiadając użycie najostroższych środków w celu rozbicia organizacji<sup>22</sup>. Partia socjaldemokratyczna utraciła swoją organizację, która stanowiła potężną siłę, mogącą się przeciwstawić innym istniejącym w kraju bojówkom. Na arenie politycznej pozostały więc Heimwehra, popierająca rząd i wrogie mu oddziały austriackich hitlerowców. Końcem maja rząd poszedł dalej w kierunku likwidacji lewicy. 26 maja władze austriackie przeprowadziły likwidację partii komunistycznej. Zarządzono zamknięcie sekretariatów okręgowych tej partii, konfiskatę materiałów agitacyjnych i majątku partyjnego, a także listy jej członków. Nakazano również zawiesić wychodzące na terenie Austrii pisma komunistyczne<sup>23</sup>.

Dollfuss działał w Austrii zgodnie z linią wytyczoną mu przez Mussoliniego. W czasie wizyty majowej w Rzymie, kanclerz austriacki ustalił z Mussolinim program działania, który przewidywał wzmocnienie pozycji rządu austriackiego. 23 maja 1933 roku, na zgromadzeniu partii katolickiej w Innsbrucku, Dollfuss zaproponował utworzenie Frontu Ojczyźnianego dla wzmocnienia rządu. Heimwehra i partia chłopska Landbund określiły oficjalnie swoje stanowisko polityczne, opowiadając się za rządem i dążeniem do utrzymania niepodległości kraju. Również partia socjaldemokratyczna zrezygnowała z Anschlussu, zrywając kontakty z towarzyszami, które go propagowały<sup>24</sup>. Dollfuss ogłosił utworzenie Frontu Ojczyźnianego 31 maja 1933 roku. Miała to być organizacja ponadpartyjna, skupiająca wszystkie partie polityczne, a także tych, którzy popierają politykę rządu. Na czele organizacji stanął Dollfuss przyjmując tytuł „Przywódcy i Wodza” (Führer und Feldherr). Obowiązkowo wcielano do Frontu wszystkich urzędników<sup>25</sup>. Front Ojczyźniany był to rodzaj, charakterystycznej dla ustroju autorytarnego, organizacji mającej skupiać zwolenników nowego reżimu. Powołanie jej oznaczało jednocześnie likwidację wszystkich partii, organizacji i innych związków.

Następnie rząd zdecydował się również zakazać działalności partii narodowo socjalistycznej w Austrii. Początkiem czerwca 1933 roku zapowiedziano, że w niedługim czasie ukaże się odpowiedni dekret regulujący tą kwestię. Za sprzeciw przewidziano karę 3000 szylingów i dwa miesiące więzienia. Dekret zapowiadał zamknięcie lokali hitlerowskich i koszar oddziałów

<sup>20</sup> J. Kozeński, op. cit., s. 112.

<sup>21</sup> *Koniec parlamentu w Austrii. Ostre zarządzenia przeciw hitleryzmowi. Pierwszy krok do dyktatury*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 10 marca 1933, nr 69, s. 18.

<sup>22</sup> *Socjalistyczny Schutzbund w Austrii rozwiązany*, Ilustrowany Kurier Codzienny, 2 kwietnia 1933, nr 92, s. 19.

<sup>23</sup> *Partia komunistyczna w Austrii przestała oficjalnie istnieć*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 29 maja 1933, nr 147, s. 16.

<sup>24</sup> J. Kozeński, op. cit., s. 113-114.

<sup>25</sup> H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972, s. 327.

szturmowych oraz wprowadzał zakaz wydawania pism narodowo socjalistycznych<sup>26</sup>. Rząd zdecydował się na delegalizację partii narodowo socjalistycznej ze względu na nasilające się ataki z jej strony.

Dollfuss, tworząc w Austrii ustrój autorytarny oparł się na partii chrześcijańsko – społecznej, a co za tym idzie był zdecydowany zjednać sobie kościół dla swego programu. Początkiem czerwca 1933 roku kanclerz austriacki udał się w swoją drugą podróż do Rzymu na spotkanie z Mussolinim, ale także z papieżem Piusem XI w sprawie konkordatu ze Stolicą Apostolską. Kanclerz Dollfuss został 5 czerwca w południe przyjęty przez papieża na prywatnej audiencji, a zaraz potem papież przyjął także austriackiego ministra sprawiedliwości Schuschnigg. Następnie w tym dniu, w pałacu sekretarza stanu, kardynała Paccelli, został podpisany konkordat między Austrią a Watykanem. Kanclerz Dollfuss spotkał się również z Mussolinim, który przyrzekł mu głębokie poparcie ze strony rządu włoskiego<sup>27</sup>. Czerwcowy wizyta Dollfussa w Rzymie umocniła pozycję jego rządu w Austrii. Regulując stosunki z Watykanem zyskał on poparcie ze strony austriackiej hierarchii duchownej. Kardynał Theodor Innizter w Austrii życzliwie odnosił się do formy rządów Dollfussa i jego chrześcijańskich zasad, jednakże obawiał się ciągłego powoływania rządu na autorytet Kościoła<sup>28</sup>. Mimo to, kanclerz miał zapewnione poparcie zarówno duchownych austriackich jak i Watykanu.

Tworząc nowy ustrój w Austrii Dollfuss otrzymywał wskazówki z Rzymu, jak należy postępować. Obydwie wizyty kanclerza austriackiego we Włoszech w 1933 roku, zarówno czerwcowy w Rzymie jak i sierpniowy w Riccione, miały na celu spotkanie z Mussolinim i wymianę poglądów. Gorącym zwolennikiem wprowadzenia ustroju autorytarnego opartego na wzorach faszystowskich był przywódca Heimwehry, Starhemberg. Żądał on w tym celu bardziej radykalnych posunięć niż dotąd czynił kanclerz, dlatego też podjął decyzję o osobistym spotkaniu z włoskim przywódcą, aby przedyskutować kolejne etapy zmiany ustroju w Austrii i przedstawić swój pogląd w tej sprawie.

Po ostatecznych ustaleniach Dollfussa z Mussolinim i wpływach Starhemberga, kanclerz austriacki zdecydował się na wprowadzenie zmian. 11 września 1933 roku wygłosił mowę programową. Liberalizm i marksizm obarczył winą za trudności gospodarcze Austrii i niedawny kryzys parlamentarny. Zapowiedział zmianę dotychczasowej formy parlamentaryzmu. Zaznaczył również, że w obliczu tak trudnej sytuacji dodatkowo jest zmuszony walczyć z narodowym socjalizmem. Dollfuss zapowiedział zmianę ustroju wewnętrznego, do którego władze austriackie już od dawna się przymierały. Wieczorem ulicami przeszedł pochód manifestacyjny z udziałem członków „frontu patriotycznego”, na czele z Dollfussem, Starhembergiem i członkami rządu<sup>29</sup>. Mowa kanclerza Dollfussa zawierała dokładne wytyczne wskazane mu przez Mussoliniego i była zapowiedzią dalszego kierunku politycznego Austrii. Był to sukces faszystowskiej Heimwehry i Starhemberga, który już od dawna propagował zmiany idące w kierunku faszyzmu. Przywódca Heimwehry wygłosił w obecności Dollfussa przemówienie, propagując rządy silnej ręki. Podkreślił również zagrożenie ze strony marksistów, nawołując do stworzenia „austriackiego państwa faszystowskiego”<sup>30</sup>.

22 września 1933 roku doszło w Austrii do przesilenia gabinetowego, spowodowanego nieporozumieniem między Związkiem Chłopskim a Heimwehrą. Kanclerz Dollfuss zdecydował się w związku z tym na reorganizację rządu. Dollfuss, oprócz stanowiska kanclerza, objął również ministerstwa spraw wojskowych, zagranicznych i rolnictwa. Nowym wicekanclerzem został zaś

<sup>26</sup> *Partia Hitlera w Austrii będzie rozwiązana*, „Gazeta Polska”, 3 czerwca 1933, nr 152, s. 4.

<sup>27</sup> *Kanclerz Dollfuss w Rzymie*, „Robotnik”, 6 czerwca 1933, nr 193, s. 1.

<sup>28</sup> J. Gawroński, op. cit., s. 180.

<sup>29</sup> *Kanclerz Dollfuss zapowiada zmianę ustroju w Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 13 września 1933, nr 154, s. 13.

<sup>30</sup> *Zapowiedź rządów silnej ręki w Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 15 września 1933, nr 256, s. 14.

major Emil Fey, a zajmujący je dotychczas przywódca Związku Chłopskiego, Winkler został usunięty. Ministrem finansów został dr Karl Buresch. Sekretarzami stanu zostali: do spraw bezpieczeństwa Karl Karwinsky, wojny Alois Schönburg – Hartenstein (monarchista), a rolnictwa Gleisner. Dotychczasowy minister do spraw wojskowych, Carl Vaugoin miał zostać mianowany prezesem kolei państwowych<sup>31</sup>. Przeprowadzone w rządzie zmiany umocniły pozycję Heimewhry.

Niedługo po zmianach dokonanych w składzie rządu zapowiedziano wprowadzenie dalszych reform. 22 września zapowiedziano utworzenie tymczasowej Rady Stanu i Krajów jako organu doradczego. Rząd miał im przedkładać do zaopiniowania rozporządzenia doraźne. Jednocześnie zostały przyspieszone prace nad reformą konstytucji, którymi zajmował się minister Otto Ender. Miała ona wzmocnić prerogatywy prezydenta i rządu. Nowa Rada Narodowa miała się zajmować tylko sprawami politycznymi, zaś Rada Stanu ustawodawstwem gospodarczym<sup>32</sup>. Równocześnie przystąpiono do zaostrzenia walki z wrogami politycznymi. Wicekanclerz Fey podpisał rozporządzenie, umożliwiające internowanie osób podejrzanych o działalność antypaństwową. Proponował on wcześniej takie rozporządzenie, ale sprzeciwiali się temu ministrowie ze Związku Chłopskiego<sup>33</sup>. Rząd austriacki stopniowo zmierzał do umocnienia swej władzy w kraju. Wobec wzmagającej się fali terroru ze strony narodowych socjalistów, Rada Ministrów na posiedzeniu 11 stycznia 1934 roku mianowała wicekanclerza Feya ministrem bezpieczeństwa. Był on uważany za zdecydowanego wroga narodowych socjalistów. Również i ta nominacja wzmocniła dotychczasową pozycję Heimewhry w gabinecie Dollfussa<sup>34</sup>.

W związku z umacnianiem dyktatury i faszycyzacją kraju narastał coraz większy antagonizm między socjaldemokratami a rządem. Zwłaszcza Heimewhry była nieprzychylnie nastawiona wobec socjalistów, bowiem między nią a istniejącym jeszcze Schutzbundem często dochodziło do starć. 7 lutego 1934 roku policja przeprowadziła rewizję w domach partii socjaldemokratów w Wiedniu. Powodem była konfiskata broni dokonana kilka dni wcześniej pod Wiedniem u socjaldemokratów. Śledztwo zaś wykazało, że przywódcy rozwiązanego Schutzbundu zakupili tę broń już wcześniej. Doszło do aresztowań. Jednocześnie wicekanclerz Fey zapowiedział na najbliższe dni likwidację socjalistów<sup>35</sup>. Po rewizji rząd podjął kolejne kroki mające ograniczyć władzę socjaldemokratów. 10 lutego Fey odebrał burmistrzowi Wiednia Karlowi Seitzowi funkcje policyjne, przekazując je prezydentowi policji wiedeńskiej Seydlowi<sup>36</sup>. Socjaliści sprzeciwili się tym rozporządzeniom rządowym. Ponadto 12 lutego 1934 roku policja zdecydowała się dokonać rewizji w domu socjalistycznym w Linzu, obawiając się, że socjaldemokraci mogą się zbroić i przygotowywać do walki. Socjaldemokraci w czasie rewizji w Liznu stawili jednak opór, a policja była zmuszona wezwać na pomoc wojsko, które po paru godzinach zdobyło budynek. Wieść o wypadkach w Linzu objęła całą Austrię, a do walki przystąpiły wszystkie organizacje socjalistyczne<sup>37</sup>. Po rozpoczęciu walk rząd zdecydował się na rozwiązanie wszelkich organizacji socjaldemokratycznych. 12 lutego rząd postanowił rozwiązać partię socjaldemokratyczną oraz krajowy sejm wiedeński i wiedeńską radę gminną. Mianowano zaś komisarza rządowego w Wiedniu, którym został Richard Schmitz<sup>38</sup>. W ten sposób rząd austriacki zlikwidował partię socjalistyczną.

Nowy ustrój, wzorowany na faszycyzmie włoskim, nie akceptował istnienia socjalistów, a najgorętszym zwolennikiem wprowadzenia tego typu rządów była Heimewhry, występująca przeciw socjalistom. Starhemberg działania Heimewhry w celu likwidacji socjalistów uznawał za konieczne. W swym oświadczeniu dotyczącym lutowych wypadków w Austrii stwierdził, że jest to

<sup>31</sup> *Reorganizacja Rządu Austrii*, „Robotnik”, 22 września 1933, nr 342, s. 1.

<sup>32</sup> *Zmiany polityczne w Austrii*, „Gazeta Polska”, 23 września 1933, nr 263, s. 4.

<sup>33</sup> *Austria broni się*, „Gazeta Polska”, 26 września 1933, nr 266, s. 2.

<sup>34</sup> *Wicekanclerz Fey – ministrem bezpieczeństwa*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 13 stycznia 1934, nr 13, s. 13-14.

<sup>35</sup> *Rewizja w socjalistycznym domu w Wiedniu*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 10 lutego 1934, nr 41, s. 15.

<sup>36</sup> *Reakcja w Austrii*, „Robotnik”, 11 lutego 1934, nr 55, s. 4.

<sup>37</sup> *Rewolucja w Austrii*, „Piast”, 17 lutego 1934, nr 13, s. 1.

<sup>38</sup> *Rozwiązanie partii socjalistycznej*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 14 lutego 1934, nr 45, s. 15.



droga do odrodzenia narodowego Austrii. Uważał, że w tym celu należy usunąć ustrój demokratyczny, gdyż oddał on władzę w Wiedniu socjalistom. Podkreślał także chęć współpracy z obecnym rządem i gotowość niesienia pomocy kanclerzowi Dollfussowi w realizacji jego planów. Warunkiem tej pomocy było właśnie dla niego usunięcie wpływów socjalistów w kraju. Ponadto zaznaczył, że jeśli kanclerz nie będzie zgadzał się z programem Heimwehry, to organizacja ta jest zdecydowana na własną rękę przeprowadzić zmiany w kraju<sup>39</sup>. W kolejnym wywiadzie wyjaśnił, że Austria powinna być państwem autorytatywnym, korporacyjnym i chrześcijańskim. Zaznaczył, że mimo podobieństwa tego ustroju do faszyzmu jest on specyficznie austriacki i ma się opierać na Encyklice „Quadragesimo Anno” papieża Piusa XI. Starhemberg podkreślił, że Austria nie zgodzi się na Anschluss i antysemityzm, a katolicyzm traktowany jest nie tylko jak wiara, ale też jako system polityczny<sup>40</sup>. Encyklika „Quadragesimo Anno” wydana przez papieża Piusa XI zakładała rozpowszechnienie w państwie ducha katolicyzmu, poprzez organiczne rozczłonkowanie społeczeństwa. W mniejszym stopniu skupiała się na sile państwa, przeciwstawiając się jednak jego wszechmocy<sup>41</sup>.

Dollfuss zdecydowany był dalej umacniać ustrój państwa w kierunku faszystowskim. 4 marca 1934 roku w czasie demonstracji Frontu Patriotycznego w Villach w Karyntii, kanclerz przedstawił zasady przyszłego ustroju państwa. Zostało zapowiedziane uchwalenie nowej konstytucji, która stworzy państwo stanowe oparte na stanach zawodowych. Biskupi zapowiedzieli wycofanie duchownych z życia publicznego, dając tym do zrozumienia, że Kościół nie zamierza wybijać się w sferze polityczno – świeckiej<sup>42</sup>. 15 kwietnia 1934 roku kanclerz i przywódca Heimwehry Starhemberg zdecydowali się podporządkować wszystkie grupy patriotyczne w ramach Frontu Ojczyźnianego, co oznaczało podporządkowanie tej organizacji również Heimwehry<sup>43</sup>. W ten sposób znalazła się ona pod rozkazami Dollfussa, który został wodzem Frontu. Z kolei 17 kwietnia odbyło się posiedzenie Rady Ministrów w sprawie nowej konstytucji. Wszystkie ważniejsze kwestie były już ustalone. Rozmawiano jeszcze w sprawach rozgraniczenia kompetencji między związkiem a krajami, wyborów prezydenta związkowego i sposobu ogłoszenia konstytucji, którą prawdopodobnie miałyby ogłosić Rada Narodowa. Po ogłoszeniu konstytucji przewidziano reorganizację życia publicznego, oraz wyznaczenie dla wszystkich 7 stanów przywódcy w ramach Frontu Ojczyźnianego, którzy będą mieli pozostać na swych stanowiskach dopóki będzie istniało ryzyko nieporozumień politycznych. Przewidziano również rekonstrukcję gabinetu Dollfussa, którą zamierzano przeprowadzić po powrocie Starhemberga z Włoch. Ponadto zostały już zażegnane nieporozumienia w łonie Heimwehry<sup>44</sup>. 26 kwietnia do Dollfussa przyszli Starhemberg i wicekanclerz Fey zakomunikować, że osiągnięto porozumienie. Ustalono, że w nowym gabinecie wicekanclerzem będzie Starhemberg, zaś Fey zatrzyma resort bezpieczeństwa publicznego<sup>45</sup>. Przygotowania do przyjęcia nowej konstytucji, zmieniającej ustrój państwa zostały więc zakończone.

Nowa konstytucja zmieniająca ostatecznie ustrój państwa została zatwierdzona przez parlament 30 kwietnia 1934 roku. Oficjalne jej ogłoszenie wyznaczono na 1 maja. Konstytucja opierała się na encyklice „Quadragesimo Anno” z 1931 roku, która nawoływała do przewyciężenia „materializmu”, wskazując na pewne zjawiska społeczne i sposób ich przewyciężenia<sup>46</sup>. Rząd Dollfussa od początku starał się utrzymać poparcie duchowieństwa austriackiego, w celu zjednania

<sup>39</sup> *Narodowe odrodzenie Austrii*, „Gazeta Warszawska”, 12 lutego, 1934, nr 45, s. 2.

<sup>40</sup> *Przyszłość Austrii*, „Gazeta Warszawska”, 25 lutego 1934, nr 59, s. 2.

<sup>41</sup> K. A. ks. de Rohan, *Austrofaszystom i nowa konstytucja austriacka*, [w:] „Przegląd Współczesny”, t. L, Kraków 1934.

<sup>42</sup> *Dollfuss o zmianie ustroju w Austrii*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 6 marca 1934, nr 65, s. 2.

<sup>43</sup> *Heimwehra przeszła pod rozkazy dr Dollfussa*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 17 kwietnia 1934, nr 105, s. 3.

<sup>44</sup> *Prace nad zmianą ustroju w Austrii*, „Gazeta Polska”, 18 kwietnia 1934, nr 106, s. 2.

<sup>45</sup> *Zgoda w łonie Heimwehry*, „Gazeta Polska”, 27 kwietnia 1934, nr 115, s. 4.

<sup>46</sup> K. K. Kołodziejczyk, *Państwa Europy Środkowej a kwestia austriacka w 1934 roku*, [w:] *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, t. IV, Warszawa 1968, s. 160.

ludności katolickiej w kraju. Oparcie się na encyklice papieża Piusa XI przy tworzeniu nowej konstytucji, miało nadal podtrzymywać ten sojusz między austriacką hierarchią kościelną a rządem. Nowa konstytucja wprowadzała w Austrii ustrój stanowo korporacyjny. Przewidywała: radę stanu, złożoną z 40 – 50 członków wybieranych przez prezydenta na 10 lat, radę kultury złożoną z 30 – 40 członków wybieranych przez gminy religijne, szkolnictwo oraz przedstawiciele sztuki i nauki, radę gospodarczą 70 – 80 osobową wyznaczaną przez korporacje gospodarcze oraz radę krajową złożoną z przedstawicieli poszczególnych krajów związkowych i Wiednia. Rząd zachowywał inicjatywę ustawodawczą, a projekty przedkładał tym czterem radom. Plebiscyt przewidziano w dwóch przypadkach: jeśli rząd zdecyduje przedstawić ludności projekt ustawy odrzuconej przez zgromadzenie czterech izb lub w określonych problemach o charakterze zasadniczym. Każdy z krajów związkowych otrzymał oddzielne ciało ustawodawcze i namiestników. Prezydent otrzymał prawo mianowania i odwoływania rządu, ponadto w pewnych wypadkach mógł wydawać dekrety z mocą ustaw<sup>47</sup>. Prezydenta wybierali wszyscy burmistrzowie. Na stanowisku tym pozostał Wilhelm Miklas, gdyż przedłużono mu kadencję i nie doszło do nowych wyborów. Konstytucja zmieniała także nazwę państwa z Republiki Austrii na Państwo Związkowe Austria<sup>48</sup>. Wprowadzenie nowej konstytucji było ostatnim krokiem zmierzającym do austriackiej formy faszyzmu, nad którą rząd rozpoczął prace już w 1933 roku.

Po wprowadzeniu konstytucji nastąpiły szybko dalsze zmiany związane ze zmianami w rządzie i delegalizacją partii. 1 maja nowym wicekanclerzem i zastępcą wodza we Froncie Ojczyźnianym mianowano Starhemberga, zaś Fey pozostał ministrem bezpieczeństwa publicznego. 14 maja został rozwiązany klub poselski partii chrześcijańsko – społecznej, która ostatecznie rozwiązała się 27 września 1934 roku<sup>49</sup>. Zmiany te umocniły rządy Dollfussa. Partie zostały zdelegalizowane, a wszyscy zwolennicy kanclerza włączeni do Frontu Ojczyźnianego, który stanowił jedyną legalną organizację polityczną.

Kanclerz Dollfuss został zamordowany 25 lipca 1934 roku, w czasie nieudanego puczu zorganizowanego przez austriackich narodowych socjalistów. Jego następcą został Kurt Schuschnigg, który kontynuował program zapoczątkowany przez zmarłego kanclerza. Był on związany z partią chrześcijańsko – społeczną. W rządzie swego poprzednika był ministrem oświaty i sprawiedliwości. Schuschnigg podzielał poglądy Dollfussa, podobnie jak on stał na stanowisku utrzymania niepodległości przez Austrię i rozumiał potrzebę wprowadzenia silnych rządów w kraju. Podjął się więc utrzymania autorytarnego ustroju, wprowadzonego w Austrii przez kanclerza Dollfussa.

Schuschnigg wystąpił ze swoim programem politycznym w Genewie. 12 września 1934 roku na Zgromadzeniu Ligi Narodów powiedział, że Austria musi być utrzymana w obecnej formie, by móc zabezpieczyć swoją niepodległość. Zaznaczył, że Austria może się utrzymać pod warunkiem, że wrogie siły nie będą utrudniać jej sytuacji i rozwoju. Skrytykował również partie polityczne z wcześniejszego okresu, zarzucając im, że we wzajemnej walce poparcie czerpały z zewnątrz. Zaznaczył, że chociaż partie nie istnieją, to ludzie w nich działający, a zwłaszcza robotnicy, mogą liczyć na równość praw. Zapowiedział, że Austria jest gotowa rokować z każdym państwem, gdyż zależy jej na rozszerzeniu rynku zbytu<sup>50</sup>. Tymi słowami Schuschnigg wyjaśnił potrzebę takich zmian w Austrii, jakie zostały przeprowadzone przez jego poprzednika. Jednocześnie uznając ich konieczność, podjął się kontynuacji programu Dollfussa. Zaznaczył przy tym, że Austria jest gotowa prowadzić rozmowy z każdym państwem, a także z każdą grupą w kraju, która pragnie niezależności Austrii.

<sup>47</sup> *Nowa konstytucja w Austrii*, „Gazeta Polska”, 1 maja 1934, nr 119, s. 4.

<sup>48</sup> K. M. Pospieszalski, *Naczelne organa państwowe II Republiki Austriackiej*, [w:] „Przegląd Zachodni”, 1974, nr 3, s. 34.

<sup>49</sup> J. Kozeński, op. cit., s. 121.

<sup>50</sup> *Debata generalna na Zgromadzeniu Ligi*, „Gazeta Polska”, 13 września 1934, nr 254, s. 1.

Starał się on nadal utrzymać kontakt z Włochami, odwiedzając Mussoliniego i zapewniając, że dotychczasowa profaszystowska polityka austriacka nie ulegnie zmianie. Mussolini wprawdzie udzielił Schuschniggowi swojego poparcia, ale w rzeczywistości stosunki między obydwojema krajami znacznie się rozluźniły. Schuschnigg, w przeciwieństwie do Dollfussa, starał się nawiązać bliższe kontakty także z innymi państwami europejskimi.

Nowy kanclerz nie wprowadził już tak zasadniczych zmian jak Dollfuss, a jedynie kontynuował rządy autorytarne. Nie opierał się on już tak mocno na Heimwehrze, którą w 1936 roku ostatecznie rozwiązał. Ponadto w ciągu czterech lat jego rządów, coraz bardziej wzmacniał się wpływ narodowych socjalistów w Austrii, którzy stopniowo zaczęli wchodzić do rządu, czego nie mogli uczynić za czasów Dollfussa. Autorytarne rządy Schuschnigga trwały do 1938 roku, kiedy to Austria została włączona do Trzeciej Rzeszy. Ustrój autorytarny nie zdołał uratować Austrii przed Anslussem.

W Austrii lat 1932- 1938 można odnaleźć cechy charakterystyczne dla ustroju autorytarnego. Na czele systemu panującego w tych latach w Austrii stali kanclerze: Dollfuss, a następnie Schuschnigg, których władza była jednak częściowo ograniczona przez pozostałości systemu demokratycznego. Istniał bowiem rząd, w którym zasiadali ministrowie, mający wpływ na sytuację w kraju. Byli to jednak ludzie popierający politykę kanclerza – wodza. Jak wiadomo, elity rządzące nie negowały całkowicie poprzedniego systemu i zasad, lecz jedynie poddały go częściowej modyfikacji. Tak właśnie uczynił Dollfuss w 1933 roku, rozwiązując parlament. Od tego czasu rząd sprawował władzę wydając rozporządzenia zgodnie z zasadami ustanowionymi przez konstytucję z 1920 roku<sup>51</sup>. Pozycja dyktatorów ustroju autorytarnego wspierana była zwykle przez wojsko, policję lub inne organizacje o charakterze militarnym. W przypadku Austrii wojsko nie mogło być siłą wspierającą władzę, gdyż liczebność armii, zgodnie z traktatem pokojowym z Saint – Germain, została ograniczona do 30 tysięcy żołnierzy. W tej sytuacji poparcia udzieliła organizacja paramilitarna, Heimwehra. Program wprowadzony w Austrii jest charakterystyczny dla ustroju autorytarnego. Wzorowano się bowiem na systemie faszystowskim. Ponadto władza zdołała uzyskać poparcie Kościoła katolickiego, wykorzystując przy tworzeniu nowej konstytucji Encyklikę papieską. Zarówno Schuschnigg jak i Dollfuss nie starali się aktywizować społeczeństwa, a jedynie zjednać je dla swego programu politycznego, poprzez wygłaszanie przemówień nawiązujących do tradycji i dawnej świetności Austrii, podkreślających potrzebę istnienia niepodległego państwa austriackiego. W Austrii nie było też miejsca na istnienie różnorodnych partii politycznych. Stworzono jedną organizację partyjną, Front Ojczyźniany, która miała zrzeszać wszystkich zwolenników nowego ustroju i kanclerza. Ostatnim krokiem do wprowadzenia nowego ustroju stała się konstytucja z 1934 roku, wprowadzająca zasady autorytaryzmu i korporacjonizmu. Oznaczało to odrzucenie przedstawicielstwa narodowego w postaci partii politycznych w sprawowaniu władzy, a tym samym pozbawieni narodu jakiegokolwiek wpływu na rządy<sup>52</sup>.

Wprowadzenie w Austrii ustroju Autorytarnego miało uchronić kraj przed Anslussem. Okazało się jednak, że ruch narodowo socjalistyczny w Austrii był zbyt silny, a kanclerz Schuschnigg nie był w stanie dostatecznie się mu przeciwstawić, aby utrzymać niepodległość kraju. Na określenie autorytarnego ustroju wprowadzonego przez Dollfussa w Austrii używa się określeń austrofaszizm i klerofaszizm. Pojęcie klerofaszizm daje do zrozumienia, że dyktatura Dollfussa, a później Schuschnigga zawierała elementy faszystowskie i opierała się na autorytecie Kościoła. Z kolei pojęcie austrofaszizm, wprowadzone przez Starhemberga, również wskazuje na wykorzystanie elementów faszystowskich, jednak jak podkreślił Starhemberg, ustrój ten mimo, że wzorowany na włoskim faszyzmie jest specyficznie austriacki. Ustrój Austrii w latach trzydziestych

<sup>51</sup> R. Grabowski, *Związkowa ustawa konstytucyjna Republiki Austrii. Geneza i ewolucja ustroju politycznego Austrii*, Częstochowa 2002, s. 27.

<sup>52</sup> Ibideme, s. 27.

jest więc przykładem autorytarnej dyktatury, często spotykanej w wielu krajach w tym okresie.

---

**P**

**rogramy nauczania historii**

**w „Jędrzejewiczowskiej” szkole średniej  
ogólnokształcącej**

**(w opinii ówczesnej prasy pedagogicznej)**

**Anna Sokół**

## Zagadnienia wstępne

Jędrzejewiczowska reforma szkolnictwa z 11 marca 1932r. została dość dokładnie opracowana. Autorzy wypowiedzi, poświęconych programom nauczania historii w szkołach średnich ogólnokształcących po 1932r., skupiali się przede wszystkim na problematyce ideowo-wychowawczej obozu sanacyjnego, głównych założeniach reformy i jej odbiorze społecznym<sup>1</sup>. W mniejszym stopniu zwracali uwagę na postrzeganie reformy przez prasę pedagogiczną z tego okresu. Należy zauważyć, że liczne wypowiedzi, zamieszczane wówczas na jej łamach nie rozpatrywały reformy programów jednostronnie - tylko z punktu widzenia wychowania państwowego. Problematyce wychowawczej została wprawdzie poświęcona część artykułów, ale były one tylko jednym z aspektów oceny programów Jędrzejewiczowskich. W większym stopniu skupiono się na problematyce dydaktycznej i krytycznej ocenie reformy. W ówczesnej prasie pojawiały się również nieliczne głosy, uwzględniające aspekt psychologiczny.

## Ocena dydaktyczna nowych programów

Najwięcej miejsca w prasie pedagogicznej zajęło rozpatrywanie nowych programów pod kątem dydaktycznym. Autorzy artykułów starali się znaleźć w nich aspekty pozytywne oraz takie metody i formy pracy, które dałyby jak najlepsze rezultaty końcowe. Dzięki położeniu nacisku na problematykę dydaktyczną udało się uniknąć jałowych dyskusji i większych sporów.

Oficjalne stanowisko w sprawie nowych programów gimnazjalnego i licealnego zajęło Polskie Towarzystwo Historyczne<sup>2</sup>. Program nauczania historii w gimnazjum został oceniony pozytywnie. Szczególnie podkreślono zgodność „Uwag do całości programu” z celami gimnazjalnymi. Jako jeden z najważniejszych postulatów wysunięto problem rozszerzenia materiału z historii powszechnej i pogłębienia historii Polski. W związku z takim postawieniem problemu autorzy projektu PTH postulowali, aby włączyć historię powszechną do programu nauczania szkół powszechnych. W programie licealnym pozytywnie ocenili wprowadzenie nauczania według zagadnień. Jednocześnie postulowali ustalenie listy obowiązkowych tematów z historii powszechnej, która ich zdaniem odgrywała szczególną rolę w przygotowaniu do studiów wyższych oraz nauce krytycznego myślenia. Jednym z głównych zarzutów PTH, dotyczących programu nauczania historii w liceum, był brak zróżnicowania celów nauczania w poszczególnych wydziałach<sup>3</sup>. Autorzy memoriałów podkreślili konieczność wykorzystania wiedzy gimnazjalnej do

<sup>1</sup> Por. Ozga W., *Z historii ustroju szkolnictwa polskiego. Reforma 1932* [w:] „Wiedza i Życie” 1959, nr 5, s. 276-279; „Wychowanie” 1959, nr 6/7, s. 65-68, nr 8/9, s. 71-74; B. Ługowski, *Szkolnictwo w Polsce w opinii publicznej*, Warszawa 1961; A. Radziwiłł, *Ideologia wychowawcza sanacji i jej odbicie w praktyce szkolnej w latach 1926-1939*, Warszawa 1966; W. Grabowska, *Jędrzejewiczowska ustawa szkolna z 1932 roku* [w:] „Rozprawy z dziejów oświaty”, T. 12, 1969, s. 123-141; K. Bartnicka, *Wychowanie państwowe* [w:] Ibidem, T. 15, 1972, s. 61-129; F.W. Araszkiwicz, *Ideale wychowawcze Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978; Bartosiewicz B., *Historia-wychowanie-polityka. Reforma nauczania historii w latach 1933-1937 w świetle opinii współczesnych* [w:] „Przegląd Humanistyczny” 1979, nr 11/12, s. 115-132; Jakubiak K., *Idea wychowania obywatelskiego w polskiej myśli pedagogicznej przełomu XIX i XX w. oraz okresu II Rzeczypospolitej* [w:] „Chowanna” 1999, T. 2, s. 62-71; Łach T., *Reforma „jędrzejewiczowska” a nowe podstawy programowe* [w:] „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1998, nr 2, s. 141-166; Brodacka-Adamowicz E., *Podstawy teoretyczne i realizacja wychowania państwowego w II Rzeczypospolitej* [w:] „Podlaskie Zeszyty Pedagogiczne”, T. 25, 1998, s. 113-127, nr 3, 2001, s. 103-118.

<sup>2</sup> *Memoriał Polskiego Towarzystwa Historycznego w sprawie nauczania historii według nowych programów* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. I, 1933, s. 129-133; „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R.V, 1937, s. 57-59.

<sup>3</sup> Chodziło zwłaszcza o różne sformułowanie celów dla tych wydziałów, gdzie historia stanowiła przedmiot podstawy dydaktycznej (humanistyczny i klasyczny) oraz tych, gdzie była jednym z nauczanych przedmiotów (matematyczno-fizyczny i przyrodniczy); por. Ibidem, s. 58. Podobne postulaty nie były nowością, gdyż jeszcze

realizacji programu w liceum.

Poza głosem całego środowiska historycznego także sami historycy, uczący w gimnazjach i liceach, na łamach prasy pedagogicznej usiłowali wypowiedzieć się w kwestii reformy, a zwłaszcza dać przykłady realizacji nowych programów, które zalecały zerwanie z metodą wykładową, a postulowały pracę samodzielną ucznia. Miała ona być kierowana, organizowana i kontrolowana przez nauczyciela<sup>4</sup>. E. Maleczyńska wskazywała na konieczność wieloetapowej pracy ucznia nad konkretnym zagadnieniem pod kierunkiem nauczyciela. Ważnym elementem samodzielnej nauki było korzystanie z map, indeksów geograficznych, źródeł historycznych i ilustracji. W oparciu o zalecaną przez program zasadę aktualizacji, E. Maleczyńska proponowała korzystanie ze współczesnej mapy politycznej jako punktu wyjścia do rozważań nad aspektami historycznymi stosunków terytorialnych<sup>5</sup>. Autorka nie akceptowała metod badawczych w nauczaniu historii, postulując jedynie ich pokazanie młodzieży. Za podstawową metodę uznawała głośne lekcje zbiorowe, których liczbę zalecała ograniczać w wyższych klasach. Praca głośna miała przybrać formy ćwiczeń, konwersatoriów czy repetytoriów, wykonywanych pod kierunkiem nauczyciela. Ze względu na cele szkoły średniej, uwzględniające przygotowanie do studiów wyższych, proponowała stosowanie metody pracy cichej z podręcznikiem, a na wyższym poziomie z monografią historyczną. Podany przez autorkę przykład cyklu lekcji przeprowadzonych w oparciu o tę metodę był bardzo czasochłonny (na realizację jednego tematu poświęciła 12 godzin lekcyjnych)<sup>6</sup>.

Z kolei A. Kłodziński i J. Dutkiewicz zwracali uwagę na fakt, że nowe programy kładły nacisk na uczenie się i w związku z tym preferowały metody zagadnieniowo-dyskusyjno-referatowe<sup>7</sup>.

Odrębną kwestią dydaktyczną w świetle nowych programów była sprawa lektury historycznej i prac pisemnych. W myśl założeń programu licealnego uczeń wydziału humanistycznego lub klasycznego miał w ciągu dwóch lat nauki przeczytać 5-6 rozpraw lub monografii<sup>8</sup>. Program gimnazjalny nie nakazywał wprawdzie lektury historycznej, ale ze względu na eksponowanie przez niego metod aktywizujących można przyjąć, że była ona stosowana dość często. Zdaniem E. Maleczyńskiej lektura w szkole średniej nie tylko wychodziła naprzeciw indywidualnym zainteresowaniom ucznia, ale w wyższych klasach pozwalała na poznanie metody badawczej. Rolę lektury stawiała na równi z wykorzystaniem map czy ilustracji. W tym celu opracowała system zachęcania uczniów do takiej formy pracy, który w końcowych klasach gimnazjum przybierał postać lektury obowiązkowej i nadobowiązkowej. Metoda stosowana przez E. Maleczyńską wychodziła naprzeciw nie tylko gimnazjalnego programu historii, ale była poniekąd prekursorem

w 1935r. zostały one zgłoszone i omówione na VI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie (17-20 września 1935); por. *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie (17-20 września 1935)*, Lwów 1936; *Sekcja nauczania historii na VI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie (17-20 września 1935 r.)* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. III, 1935, s. 77-81.

<sup>4</sup> A. Kłodziński, *Warunki nowej koncepcji nauczania historii* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. I, 1933, s. 65-71; E. Maleczyńska, *W sprawie lektury historycznej w wyższych klasach szkoły średniej* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. I, 1933, s. 72-87; E. Maleczyńska, *Dookoła realizacji programu historii w klasie I Gimnazjum* [w:] „Gimnazjum” R. I, 1933/34, s. 95-99, 134-136, 213-216, 252-256, 279-284; E. Maleczyńska, *Z doświadczeń nad samodzielną pracą ucznia w obrębie nauczania historii w szkole średniej* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. II, 1934, s. 75-90; E. Maleczyńska, *Na marginesie projektu programu historii w liceum ogólnokształcącym* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. V, 1937, s. 90-96; J. Dutkiewicz, *Organizacja pracy na lekcjach historii na stopniu licealnym* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. VII, 1939, s. 1-4; J. Dutkiewicz, *Wdrażanie w pracę piśmienną z historii na stopniu licealnym* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. VII, 1939, s. 93-104.

<sup>5</sup> E. Maleczyńska, *Dookoła realizacji programu historii...*, s. 214-215.

<sup>6</sup> E. Maleczyńska, *Z doświadczeń nad samodzielną pracą ucznia...*, s. 80-81, 88.

<sup>7</sup> A. Kłodziński, *Warunki nowej koncepcji nauczania historii*, s. 69-70; J. Dutkiewicz, *Organizacja pracy na lekcjach...*, s. 1-2.

<sup>8</sup> *Program Nauki (Tymczasowy) w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym z Polskim Językiem Nauczania. Historia*, Lwów, 1937, s. 35.

wytycznych programu licealnego<sup>9</sup>.

Z kolei M. Tyrowicz zauważył konieczność wprowadzenia na poziomie licealnym pracy pisemnej jako nowatorskiej i ekonomicznej formy metodycznej, która miała się opierać na lekturach, zaleconych przez program<sup>10</sup>. Mimo krytycznego stosunku do konstrukcji programu licealnego usiłował znaleźć alternatywne metody nauczania po to, by jak najpełniej zrealizować materiał, który – wg niego – wobec ustalonej siatki godzin nie mógł być ani uzupełniony, ani rozszerzony<sup>11</sup>. Autor artykułu domagał się w ciągu dwóch lat nauki co najmniej trzech wypracowań, zaś w ciągu każdego roku ich maksymalna liczba nie mogła – jego zdaniem – przekroczyć dwóch prac. M. Tyrowicz nie różnicował liczby referatów ze względu na wydział liceum i postulował umieszczenie w następnej edycji programu listy lektur także w wydziałach matematyczno-fizycznym i przyrodniczym.

Jak można zauważyć z przedstawionych powyżej opinii na temat wartości dydaktycznych nowych programów, były one cząstkowe i dotyczyły konkretnych problemów. Ich znaczenie było wielkie, gdyż praktycznie każdy aspekt programów szkoły średniej został skomentowany w mniejszym lub większym zakresie. Dokonywano tego w sposób merytoryczny, bez ataków na autorów czy same programy. Pozwalało to przeprowadzić rzeczową dyskusję, która była uważana za potrzebną głównie przez środowiska nauczycielskie, dla których same sformułowania w tytułach programów (przymiotnik „tymczasowy”) oznaczały możliwość zmian.

Na tle wypowiedzi zagadnieniowych, dotyczących programów nauczania w liceum wyraźnie odbija się wypowiedź W. Moszczeńskiej, która stanowi jeden z najpełniejszych komentarzy dydaktycznych<sup>12</sup>. Do najważniejszych problemów realizacyjnych zaliczyła ona postulat zachowania następstwa chronologicznego i synchronizacji. Zauważyła, że w samym programie te postulaty nie zostały uwzględnione, co wynikało nie tylko z jego konstrukcji (podział na historię powszechną i Polski), ale także z braku synchronizacji poszczególnych grup tematycznych w obrębie jednego działu. W związku z tym W. Moszczeńska zaproponowała trzy koncepcje realizacji programu licealnego<sup>13</sup>. Pierwsza zakładała przerobienie tematu ogólnego, a następnie pracę nad tematami szczegółowymi, wybranymi przez nauczyciela i korelującymi z tematem ogólnym. Druga postulowała włączenie tematów szczegółowych do tematu ogólnego, co spowodowałoby wyodrębnienie szeregu zagadnień ściśle ze sobą powiązanych. Zgodnie z trzecią koncepcją W. Moszczeńska proponowała szczególnie uwzględniać przy przerabianiu tematu ogólnego problematykę tematów szczegółowych, co było nieco zbliżone do koncepcji drugiej. Oceniając prawidłowość koncepcji drugiej i trzeciej autorka stwierdziła, że nie zostanie wprowadzona zasada ciągłości historycznej, ale dzięki zastosowanym metodom młodzież zapozna się ze zjawiskiem różnorodności dziejowej. Autorka zauważyła, że w programie licealnym występuje zjawisko tzw. „koncentrów”, przez które rozumiała ponowne przerabianie materiału, który miał być pogłębiony i rozszerzony. Wyjątkowość koncentrów licealnych miała polegać na skupieniu materiału według kryterium rzeczowego, a także na wysuwaniu na plan pierwszy momentów rozwojowych procesu dziejowego<sup>14</sup>. W. Moszczeńska postulowała powiązanie materiału gimnazjalnego z licealnym w taki sposób, by wiedza zdobyta na stopniu niższym była podstawą wykorzystywaną w liceum. Opowiadała się za selekcją materiału nauczania, lecz nie pod kątem wartości wychowawczych, ale prawdy historycznej. Dobór treści nauczania, uwzględniający kryterium prawdy dziejowej i możliwości poznawcze uczniów, został przez nią określony jako

<sup>9</sup> E. Maleczyńska, *W sprawie lektury historycznej...*, s. 72, 80-81.

<sup>10</sup> M. Tyrowicz, op.cit., s. 93-95.

<sup>11</sup> O krytycznym stosunku autora do programu licealnego, por. niżej.

<sup>12</sup> W. Moszczeńska, *Na marginesie programu licealnego historii* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. V., 1937, s. 166-182; „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. VI., 1938, s. 57-69.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 169.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 68.



„konkretyzacja nauczania historii”<sup>15</sup>.

Swoiste podsumowanie dydaktycznej wartości programu licealnego, który – jak można zauważyć – budził więcej zainteresowania niż program gimnazjalny, dali A. Baumgarten i Z. Zborucki<sup>16</sup>. Była to ostatnia przedwojenna wypowiedź w prasie pedagogicznej, będąca krytycznym spojrzeniem na program poprzez pryzmat badań naukowych. Obiektem badań autorów artykułu była realizacja programu nauczania historii w klasie pierwszej liceum. W ankietach rozsyłanych do szkół badano wybór i układ tematów, czas poświęcony na ich realizację, stopień wykorzystania materiału z gimnazjum oraz stopień realizacji celów, założonych przez program. W wyniku badań stwierdzono, że nauczyciele historii wybierali przeważnie tematy polityczne i społeczno-ustrojowe, nie zaś gospodarcze czy kulturalne<sup>17</sup>. Badania dały także odpowiedź na pytanie: w jaki sposób nauczyciele dokonywali wyboru i jak realizowali tematy. Stwierdzono trzy typy ułożenia materiału:

- 1) opracowanie każdego tematu z historii powszechnej i polskiej osobno i po kolei,
- 2) opracowanie tematów z historii Polski na tle dziejów powszechnych, poprzez przeplatanie tematów oraz
- 3) tworzenie ujęć cyklicznych, poprzez łączenie pokrewnych tematów z historii powszechnej i Polski.

Typy preferowane przez badanych nauczycieli odpowiadały koncepcjom, sformułowanym przez W. Moszczeńską. Autorzy badań stwierdzili, że na realizację każdego tematu nauczyciele poświęcali 1-25 godzin lekcyjnych, w zależności od tematu<sup>18</sup>. W konkluzji, dotyczącej czasu, potrzebnego do realizacji programów, doszli do wniosku, że należy zmniejszyć liczbę tematów lub zwiększyć ilość godzin historii.

W odniesieniu do pytania, dotyczącego stopnia wykorzystania wiedzy z gimnazjum w kursie licealnym, stwierdzono, że tylko w jednym z badanych przypadków udało się oprzeć realizację materiału na podbudowie gimnazjum. We wszystkich pozostałych przypadkach okazywało się to niemożliwe. Wśród przyczyn takiego stanu rzeczy autorzy wskazywali na „słaby materiał uczniowski”, brak podręczników gimnazjalnych wśród uczniów liceum, brak omawianych tematów w programie gimnazjum oraz przeciążenie nauką w tym typie szkoły, a w konsekwencji, zapomnienie przerobionego materiału. W związku z tym autorzy artykułu stwierdzili, że historia w liceum ma niewiele wspólnego z tą, nauczaną w gimnazjum i należy ją traktować jak zupełnie nowy przedmiot. W odniesieniu do ostatniej badanej kwestii, czyli stopnia realizacji celów, założonych w programie, A. Baumgarten i Z. Zborucki zauważyli znaczny postęp w porównaniu z dawnymi programami szkoły średniej. Za zjawisko szczególnie pozytywne uznali fakt nabycia przez uczniów umiejętności samodzielnej pracy, nierzadko w oparciu o zastosowanie metody krytycznej.

## Krytyczne spojrzenie na reformę Jędrzejewicza

Jak widać z przedstawionych powyżej opinii dydaktycznych, dotyczących realizacji programu historii w szkołach średnich, ogólny odbiór reformy Jędrzejewiczowskiej był rzeczowy

<sup>15</sup> W. Moszczeńska, *Swoistość metodyki historii jako konsekwencja swoistości metodologicznej nauk historycznych* [w:] „Przegląd Historyczny” S.II, T. XI, 1933, s. 20-29. O problemie konkretyzacji, por. Cz. Nowarski, *Zagadnienie konkretyzacji w opinii międzywojennych dydaktyków historii* [w:] „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Prace Historyczne” 1977, z. 8, s. 247-256.

<sup>16</sup> A. Baumgarten, Z. Zborucki, *Dookoła realizacji licealnego programu historii* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. VII, 1939, s. 5-20.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>18</sup> Wyjątkowo na temat: „Średniowiecze i chrystianizacja Europy” w jednym przypadku poświęcono 29 godzin lekcyjnych, por. Ibidem, s. 12.

i pozytywny. Wśród nich można było znaleźć także wypowiedzi krytyczne, które jednak z reguły proponowały konkretne rozwiązania spornych kwestii.

E. Maleczyńska, pozytywnie oceniając program nauczania historii w gimnazjum, zwróciła uwagę na zbyt szerokie rozbudowanie „Uwag”, które nie korespondowały z materiałem nauczania<sup>19</sup>. Uwagi zostały określone jako zbyt ogólne i niejasne, w związku z czym autorka wyraziła obawę czy nie będą one oznaczały nadmiernych trudności dla nauczyciela. Za mało klarowne uznała wskazówki, dotyczące traktowania w nauczaniu historii kultury oraz dziejów mniejszości narodowych. W związku z „obrazowym” ujęciem materiału nauczania w klasie I proponowała jego głębsze powiązanie z Polską i regionem. Z tym postulatem wyraźnie korespondował następny, w którym autorka domagała się pogłębienia treści wychowawczych w materiale nauczania. Ostatecznie E. Maleczyńska stwierdziła, że realizacja wszystkich sformułowanych przez nią postulatów jest niemożliwa, wobec czego zalecała zwrócić uwagę na realizację programu w liceum.

Z kolei W. Olszewski zwrócił uwagę, że nauczanie historii powinno odbywać się w oparciu o metodę koncentryczną. Polegała ona na stopniowym wprowadzaniu poszczególnych zagadnień, począwszy od poznania pojęć do omawiania historii politycznej, a następnie tworzenia syntez historycznych<sup>20</sup>. W związku z nową strukturą szkolnictwa, którą autor określił jako skonstruowaną w oparciu o zasadę „metodycznego stopniowania”, stwierdził konieczność rewizji programów z punktu widzenia postulowanej przez siebie metody<sup>21</sup>. Autor skrytykował również redukcję materiału nauczania w stosunku do starych programów, co było szczególnie istotne ze względu na fakt, że dla części absolwentów gimnazjum było ostatnim szczeblem w edukacji. Zauważył przy tym, że dokonano redukcji pozornej, gdyż podręczniki do nauczania historii były przeładowane materiałem<sup>22</sup>. Z krytyką spotkało się także zalecenie ujmowania historii w „obrazy” w klasie I. W. Olszewski opowiadał się za wprowadzaniem na tym poziomie ujęć genetycznych, powołując się na przykład byłych gimnazjów galicyjskich. Negatywnie ocenił także nacisk, jaki nowy program kładł na historię Polski, podkreślając jej udział w kształtowaniu dziejów powszechnych. W podobnym duchu wypowiedzieli się W. Radziwonowicz, J. Targowski i W. Łukaszewicz, krytykując zwłaszcza rezygnację z kursu systematycznego na obydwu szczeblach szkoły średniej i zarzucając programowi gimnazjalnemu „uparcie wciskający się werbalizm”<sup>23</sup>.

W odniesieniu do programu licealnego W. Olszewski stwierdził, że brakuje mu podbudowy w gimnazjum. Szczególnie krytycznie ocenił materiał z historii powszechnej, jako dobrany przypadkowo<sup>24</sup>. Zarzucił także programowi akcentowanie celów wychowawczych. Na przykładzie rosyjskiego modelu nauczania historii, gdzie dominował model wychowawczy, stwierdził, że to działanie sprzeczne z prawdziwym celem historii, jakim jest odtwarzanie prawdy dziejowej. W związku z tak postawionymi zarzutami autor postulował: postawienie za cel poznania i zrozumienia dziejów ludzkości i własnego narodu, ukształtowanie historycznego stosunku do życia, wprowadzenie do programu historii społeczno-kulturalnej, a także szersze ujęcie historii

<sup>19</sup> E. Maleczyńska, *Historia* [w:] „Gimnazjum” R.I, 1933/34, s.7-8.

<sup>20</sup> W. Olszewski, *Szkolne studium historyczne w ujęciu nowych programów* [w:] „Muzeum” R. XLVIII, 1933, s. 216-228.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 219. Por. na temat koncentrów w programie licealnym historii stanowisko W. Moszczeńskiej, przedstawione powyżej.

<sup>22</sup> Autor stwierdził to na podstawie analizy podręcznika W. Moszczeńskiej, H. Mrozowskiej dla klasy I gimnazjum, por. Ibidem, s. 225-226.

<sup>23</sup> W. Radziwonowicz, *Uwagi o programie historii w klasach I, II i III gimnazjum* [w:] „Gimnazjum” 1936/37, nr 7-8, s. 256-257; J. Targowski, *Młodzież szkół średnich o nauczaniu historii* [w:] „Gimnazjum i Liceum” 1937/8, nr 1, s. 9-12; W. Łukaszewicz, *Program historii szkoły średniej ogólnokształcącej* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R.VII, 1939, s. 104-105.

<sup>24</sup> Zarzucił brak tematu o wojnie 30-letniej, a także wzmianki o Piotrze I, por. W. Olszewski, *Studium historyczne w przyszłym liceum* [w:] „Muzeum” R. L, 1935, s. 77-88.

w liceum niż w gimnazjum. Naprzeciw tym postulatом wychodziły kolejne: przedłużenia nauki w liceum oraz wprowadzenia metody transpozycji materiału historycznego<sup>25</sup>. Na plan pierwszy w tak skonstruowanym programie miała być wysunięta historia Polski odpowiednio wpleciona w dzieje powszechnie. Ekspozowane miały być szczególnie czasy najbliższe uczniowi, ponieważ w nich autor nakazywał poszukiwać rozwiązań problemów dotyczących teraźniejszości. Nowatorstwo metody transpozycji polegało na samodzielności pracy ucznia, który w oparciu o monografie historyczne miał przygotowywać referaty ustne lub pisemne, dotyczące poszczególnych zagadnień.

Dopełnieniem tych zaleceń okazała się kolejna wypowiedź W. Olszewskiego, w której negatywnie odniósł się do problemu struktury organizacyjnej liceum - wprowadzenia w tym typie szkoły podziału na wydziały<sup>26</sup>. Zgodnie z jego koncepcją podstawą wykształcenia ogólnego powinny być przedmioty humanistyczne, przede wszystkim historia, z uwagi na ich wartość etyczną. Twierdził, że w związku z daleko posuniętą „wydziałową specjalizacją”, liceum stanie się kursem przygotowawczym na wyższe uczelnie<sup>27</sup>.

Szczególne kontrowersje w prasie pedagogicznej budził również rozkład materiału nauczania, zwłaszcza w gimnazjum. Uwagi krytyczne na ten temat zgłosili W. Radziwonowicz<sup>28</sup>, J. Haydukiewicz<sup>29</sup> i W. Czapliński<sup>30</sup> na posiedzeniu PTH w Krakowie. J. Haydukiewicz zwrócił uwagę, że materiał był rozłożony nierównomiernie, a klasa II została nim przeładowana. W związku z tym postulował przesunięcie wczesnego średniowiecza z klasy I do klasy II, która obejmowałaby pełne średniowiecze i wiek XVI (a nawet do I poł. XVIIw.), klasa III miała obejmować czasy nowożytne do początku XXw., a klasa IV wiek XX. Poza tym zwrócił uwagę na fakt, że w klasie II dodatkowym czynnikiem obciążającym uczniów było przechodzenie od ujęcia obrazowego do zagadnieniowego. W związku z tym wysunął propozycję zmiany ujęcia historii już w klasie I. Podobne uwagi, zwłaszcza do ilości materiału w klasie trzeciej, zgłosił W. Radziwonowicz. Natomiast W. Czapliński zgłaszał zastrzeżenia nie tyle do rozkładu materiału, ile do zawartości merytorycznej programu gimnazjalnego, postulując rozszerzenie go o historię Żydów oraz dzieje starożytnych Chin<sup>31</sup>.

Podobnie negatywnie oceniła zawartość merytoryczną programu licealnego W. Moszczeńska<sup>32</sup>. Stwierdziła, że materiał nauczania w gimnazjum i liceum był różny, a w dodatku zdarzało się, że niektóre zagadnienia pojawiały się w trakcie nauki raz a inne dwa razy<sup>33</sup>. Zauważyła cztery podstawowe relacje między programem licealnym a gimnazjalnym:

- 1) materiał nauczany w gimnazjum nie występował w liceum,
- 2) materiał nauczany w gimnazjum był przypominany i realizowany w liceum jako tło, służące przedstawieniu innych zagadnień,
- 3) materiał nauczania nie występował w gimnazjum i po raz pierwszy pojawiał się w liceum,
- 4) materiał nauczania w gimnazjum był jeszcze raz realizowany w liceum.

Dodatkowym mankamentem programu licealnego była jego elastyczność, która powodowała, że w istocie w każdej klasie równoległej mogła być realizowana inna modyfikacja programu, a w

<sup>25</sup> Ibidem, s. 82.

<sup>26</sup> W. Olszewski, *Studium historyczne w przyszłym liceum...*, s.26.

<sup>27</sup> Por., W. Olszewski, *O przyszłym liceum – słów kilka* [w:] „Muzeum” R. XLIX, 1934, s. 209-221.

<sup>28</sup> W. Radziwonowicz, op. cit., s. 257.

<sup>29</sup> J. Haydukiewicz, *Rozkład materiału historii na poszczególne klasy w nowym gimnazjum* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. V, 1937, s. 97-100.

<sup>30</sup> W. Czapliński, *Uwagi odnośnie do programu historii na klasę I gimnazjum* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. V, 1937, s.128-129.

<sup>31</sup> W. Czapliński, op.cit., s. 129.

<sup>32</sup> W. Moszczeńska, *Na marginesie programu licealnego...*, s. 60-61.

<sup>33</sup> Za przykład posłużył jej temat, dotyczący Starożytnego Wschodu, który występował w gimnazjum, a w ogóle nie pojawiał się w liceum.

związku z tym, gdzie indziej występowały luki.

Jak wynika z powyższych wypowiedzi krytycznych, żaden z autorów nie żądał całkowitej zmiany programów, a jedynie ich modyfikacji. Tak sformułowana krytyka była konstruktywna, a autorzy postulatów z reguły proponowali przykładowe rozwiązania. Na tym tle zdecydowanie odbijała się wypowiedź M. Tyrowicza, który domagał się reformy programów nauczania historii w gimnazjum i liceum, lecz nie sformułował żadnej propozycji merytorycznej<sup>34</sup>. Dotychczasowa konstrukcja programu licealnego nie pozwalała – jego zdaniem - zrealizować postawionych celów, gdyż materiał nauczania nie dostarczał adekwatnej wiedzy z historii powszechnej i Polski ani nie uczył dostrzegania ciągłości zjawisk historycznych. M. Tyrowicz skrytykował ponadto zbyt ogólne potraktowanie przez program licealny dziejów powszechnych, zwłaszcza starożytnych, wyrażając nadzieję, że praktyka dydaktyczna wymusi na autorach programów ich jak najszybszą rewizję.

## Psychologia a nauczanie historii po reformie Jędrzejewicza

Poza głosami krytyki w prasie pedagogicznej okresu międzywojennego ukazały się także oceny programów, uwzględniające aspekty psychologiczne. Było ich zdecydowanie najmniej, a ich poziom był różny. Mała ilość artykułów na ten temat mogła wynikać z innego ukierunkowania zainteresowań ówczesnych nauczycieli, bądź też innego spojrzenia na programy. Zwracając uwagę na aspekty dydaktyczne, krytykując czy starając się dostosować metody do materiału nauczania pedagodzy mogli pomijać kwestie, związane z psychologią jako mniej istotne z punktu widzenia nauczania historii.

Tymczasem w programie gimnazjalnym zalecono dostosowanie treści i metod nauczania do rozwoju psychicznego ucznia<sup>35</sup>. Program licealny oficjalnie nie wypowiadał się w tej kwestii, ale podkreślał, że jego elastyczna konstrukcja pozwala nauczycielom dopasować treści nauczania do indywidualnych zdolności młodzieży<sup>36</sup>. Z tego powodu w artykułach pojawiał się jedynie aspekt psychologiczny programów gimnazjalnych, natomiast brak głębszych refleksji nad programem licealnym.

Uwzględnienie aspektów psychologicznych w konstrukcji programów było zgodne z międzynarodowym stanowiskiem, zajęтым przez historyków w tej sprawie. Na I Międzynarodowym Zjeździe Nauczania Historii poruszono m.in. temat dopasowania metod nauczania historii do faz rozwojowych dziecka<sup>37</sup>.

Pod tym kątem nowy program historii w gimnazjum skomentowała E. Maleczyńska. Dokonała ona pozytywnej oceny ujęcia historii starożytnej w „obrazach” jako najbardziej odpowiedniej dla fazy rozwojowej uczniów<sup>38</sup>. Poza tym postulowała wykorzystanie czynnika emocjonalnego w nauczaniu, zwłaszcza przy omawianiu wątków biograficznych. W młodszych klasach gimnazjalnych proponowała nauczycielom historii współpracę z nauczycielami zajęć praktycznych, pod kierunkiem których uczniowie mieli wykonywać modele budowli, strojów czy broni z epoki. Dobór takich metod, zalecanych i stosowanych bardziej w szkołach powszechnych niż średnich, motywowała niedojrzałością uczniów do tworzenia modeli abstrakcyjnych.

Z kolei J. Lechicka rozpatrywała wyniki nauczania w klasie I gimnazjum, uwzględniając czynnik psychologiczny. Stwierdziła, że na wyniki największy wpływ wywiera osobowość

<sup>34</sup> M. Tyrowicz, op. cit., s. 93.

<sup>35</sup> Por. *Program Nauki w Gimnazjach Państwowych z Polskim Językiem Nauczania (Tymczasowy)*, Lwów 1934, s. XXVI.

<sup>36</sup> Por., *Program Nauki (Tymczasowy) w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym...*, s. 14.

<sup>37</sup> W. Moszczeńska, *Zagadnienie nauczania historii w świetle dyskusji na terenie międzynarodowym* [w:] „Przegląd Historyczny” 1932/33, s. 91-98.

<sup>38</sup> E. Maleczyńska, *Dookoła realizacji programu...*, s. 97-98.

nauczyciela i ucznia oraz programy i metody nauczania<sup>39</sup>. Nowe programy zostały według niej skonstruowane w oparciu o osiągnięcia psychologii strukturalnej. W związku z tym wyodrębniła sześć struktur psychicznych, występujących wśród badanych uczniów: polityczną, ekonomiczną, społeczną, teoretyczną, estetyczną i religijno-moralną<sup>40</sup>. Autorka postulowała takie ujęcie materiału nauczania, aby uczeń o każdej strukturze psychicznej zdobywał interesującą go wiedzę. Zaproponowała również metody nauczania, adekwatne do wieku. W I klasie zalecała stosowanie metod pamięciowych, pracę z lekturami, podręcznikiem, ilustracjami, sporządzanie opisów i sprawozdań z wycieczek historycznych. Ważnym uzupełnieniem lekcji miały być dramy (określane jako „dramatyzacja zjawisk historycznych”)<sup>41</sup>. Umiejętne połączenie kilku wskazanych przez autorkę metod miało doprowadzić do wykształcenia u uczniów umiejętności problemowego ujmowania zjawisk i wyciągania wniosków z poznanych zagadnień. Można stwierdzić, że zarówno J. Lechicka, jak i E. Maleczyńska dążyły, poprzez uwzględnienie rozwoju psychicznego młodzieży, do zainteresowania jej historią i rowojem myślenia genetycznego.

Natomiast zupełnie inny postulat, choć także uwzględniający aspekt psychologiczny, zgłosiła A. Hłasko-Pawlicowa<sup>42</sup>. W jej opinii znaczne różnice w psychice dziewcząt i chłopców powodowały konieczność rewizji programów nauczania, w kierunku dostosowania metod i treści nauczania do odrębności psychicznej obu płci. W odniesieniu do dziewcząt, należało wprowadzić przedmioty niezbędne do ich przygotowania społecznego, co autorka motywowała subiektywizmem programów w doborze materiału. Nawet w obrębie materiału, ustalonego przez program, widziała możliwość dokonania selekcji i przeznaczenia zagadnień społeczno-kulturalnych dla dziewcząt, a polityczno-wojskowych dla chłopców. Kolejnym postulatem, zgłoszonym przez nią, było uwzględnienie roli kobiet i ich postaw w dziejach oraz pogłębienie w programie wartości etycznych. W obronie swoich propozycji wysunęła następujące argumenty: zwiększenie zainteresowania historią jako przedmiotem szkolnym, podniesienie poziomu nauczania oraz rozbudzenie wśród uczniów uczuć humanitarnych. Powyższe postulaty pedagogiczno-dydaktyczne, korespondujące z ówczesnymi tendencjami pedagogicznymi, były głosami tej części środowiska nauczycielskiego, która miała świadomość wpływu rozwoju psychofizycznego swych uczniów na ich możliwości edukacyjne. Mała ilość wypowiedzi poświęconych tej tematyce była prawdopodobnie efektem jednostronnego spojrzenia części nauczycieli, którzy proces dydaktyczny ciągle postrzegali bardziej w kategoriach mistrzostwa formy i metody, zaś mniej przez pryzmat możliwości intelektualnych młodego człowieka.

## **Patriotyzm w szkole „Jędrzejewiczowskiej”**

Poza wypowiedziami, oceniającymi programy nauczania historii z uwzględnieniem aspektów dydaktycznych, krytycznych czy psychologicznych, w ówczesnej prasie pedagogicznej nie zabrakło także ocen (z reguły apologetycznych) wartościujących programy z punktu widzenia wychowania obywatelsko-państwowego.

Jeszcze przed reformą z 1932r. głos w tej sprawie zajęła H. Mrozowska, która postulowała wyeksponowanie w nowych programach nauczania historii momentów pozytywnych, dających nie tylko dobry przykład, lecz także przyczyniających się do ukształtowania przyszłych bohaterów<sup>43</sup>.

<sup>39</sup> J. Lechicka, *W sprawie wyników nauczania historii w klasie I gimnazjum* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R. II, 1934, s.13-21.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 14 -15.

<sup>41</sup> Ibidem, s.19.

<sup>42</sup> A. Hłasko-Pawlicowa, *O potrzebie zróżnicowania programów szkolnych na męskie i żeńskie. Historia* [w:] „Muzeum” R. XLIX, 1934, s. 65-72.

<sup>43</sup> H. Mrozowska, *Wychowanie obywatelskie a nauczanie historii* [w:] „Zrąb” 1930, s. 321-324.

W obawie przed oskarżeniem o tendencyjność, wysuwała argument subiektywizmu nauki historycznej oraz proponowała jak najszersze wykorzystanie materiałów źródłowych w nauczaniu. W wychowaniu obywatelsko-państwowym ważnym problemem była aktywizacja młodzieży, która miała się odbywać na drodze budzenia emocji poprzez odpowiednie ukazanie faktów historycznych oraz łączenie historii z życiem. Pod tym ostatnim pojęciem autorka rozumiała ukazywanie następstw przeszłych wydarzeń w czasie. Za epokę najbardziej predestynowaną do nauczania podstawowych pojęć obywatelskich uznała starożytność. Swój wybór uzasadniała dobrym i zwięzłym opracowaniem historii starożytnej i dużą odległością czasową tej epoki od współczesności, co wprowadzało obiektywizm w ujęciu poszczególnych zagadnień i brak emocji w ich rozpatrywaniu.

Postulaty H. Mrozowskiej zostały uwzględnione przez autorów reformy szkolnictwa z 1932r., którzy w gimnazjalnym programie historii umieścili zalecenie podkreślania momentów pozytywnych w dziejach, zwłaszcza tych, które opiewały potęgę państwa polskiego<sup>44</sup>. W tekście programu licealnego takie zalecenie nie występowało, jednak wśród celów nauczania znajdował się punkt mówiący o przygotowaniu jednostki do odpowiedzialnego i twórczego udziału w życiu własnego państwa<sup>45</sup>.

Wytyczne ministerialne były zgodne z ustaleniami Międzynarodowego Kongresu Historyków, który podkreślił znaczenie wychowania młodzieży w duchu narodowym, przy czym zalecił budzenie szacunku dla innych narodów<sup>46</sup>. Na kolejnym zjeździe międzynarodowym H. Pohoska domagała się równego uwzględniania celów wychowawczych i poznawczych w nauczaniu historii. Poza tym, postulowała poszanowanie prawdy historycznej, która „sama w sobie” posiada wartość wychowawczą<sup>47</sup>.

W związku z oficjalnym stanowiskiem strony rządowej w kwestiach wychowawczych, nauczyciele historii zaczęli wysuwać propozycje takiego ujęcia materiału, które pozwalałoby na wykształcenie u młodzieży zalecanych postaw.

E. Maleczyńska już od pierwszej klasy gimnazjum opowiadała się za nauczaniem pojęć, związanych z ustrojem, organizacją polityczną i prawem. Za najłatwiejszy materiał przeznaczony do ich nauki metodą przykładów uznała historię starożytną. Uważała, że historia Polski nie występuje w materiale nauczania klasy pierwszej jedynie pozornie, gdyż nawet omawiając czasy Peryklesa czy Cezara można odwołać się do badań archeologicznych, dokumentujących stan polskiej kultury materialnej w tym okresie. W celu przybliżenia uczniom starożytności postulowała „unowocześnić kulturę klasyczną”, poprzez odwołanie się do wzorców i modeli współczesnych<sup>48</sup>. Uznawała, że praktycznie każdą lekcję, poświęconą tej epoce, można wykorzystać do świadomej pracy wychowawczej, która miała ostatecznie doprowadzić do uznania przez młodzież za własną starożytną sentencji „Salus rei publicae suprema lex esto”<sup>49</sup>.

Wychowawcze znaczenie historii starożytnej eksponował również M. Kreczmar, który począwszy od dziejów Starożytnego Wschodu zalecał nauczanie podstawowych pojęć<sup>50</sup>. Najszerzej należało omawiać materiał dotyczący starożytnej Grecji i Rzymu, który zawierał dużo pozytywnych

<sup>44</sup> Por. *Program Nauki w Gimnazjach Państwowych z Polskim Językiem Nauczania (Tymczasowy)*. *Historia*, s. 254.

<sup>45</sup> Por. *Program Nauki (Tymczasowy) w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym z Polskim Językiem Nauczania*. *Historia*, s. 3.

<sup>46</sup> E. Maleczyńska, *Nauczanie historii na Międzynarodowym Kongresie Historyków* [w:] „Gimnazjum” R. I, 1933/34, s. 31-33.

<sup>47</sup> Serejski M.H., *II Zjazd międzynarodowy nauczania historii (Bazylea, 9 – 11 czerwiec 1934r.)* [w:] „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne” R.II, 1934, s. 158-163.

<sup>48</sup> Autorka określała to jako unowocześnianie „przemocą”, por. E. Maleczyńska, *Dookoła realizacji programu...*, s. 281.

<sup>49</sup> „Niech dobro Rzeczypospolitej będzie najwyższym prawem”.

<sup>50</sup> M. Kreczmar, *Nauczanie historii starożytnej z punktu widzenia obywatelskiego i państwowego* [w:] „Zrąb” R. II, 1931, s. 69-80.

przykładów obywatelskich, uczył poszanowania zbiorowych wysiłków, a także na przykładzie upadku cywilizacji grecko-rzymskiej pozwalał wysuwać wnioski, dotyczące przyczyn upadku Polski. Widać wyraźnie, że M. Kreczmar brał pod uwagę zalecenia autorów programu, dotyczące aktualizacji materiału.

Podobne stanowisko zajął W. Olszewski, który uważał, że starożytność jest predestynowana do kształcenia podstawowych pojęć socjologicznych, a bohaterowie antyczni lepiej nadają się na wzorce osobowe dla młodych ludzi niż „drapieżni potomkowie Piasta”<sup>51</sup>.

Położenie nacisku na cele wychowawcze w szkole średniej spowodowało pojawienie się głosów przeciwnych - domagających się redukcji historii powszechnej na rzecz historii Polski. A. Kłodziński podkreślał, że jest to konieczne ze względu na następstwa historii Polski oraz ich wartość ogólnoludzką<sup>52</sup>. Opowiadał się zwłaszcza za redukcją materiału z historii starożytnej, która z polonocentrycznego punktu widzenia nie wносиła wiele do dziejów narodowych i, w związku z tym, została przez autora określona jako „balast martwej wiedzy”<sup>53</sup>. W tym punkcie polemizował z wcześniejszymi wypowiedziami H. Mrozowskiej, E. Maleczyńskiej, M. Kreczmar i W. Olszewskiego, dla których historia starożytna miała duże znaczenie wychowawcze<sup>54</sup>. A. Kłodziński nie cofnął się także przed postulatem ujęcia dziejów państw ościennych pod kątem zgodności z preferowanym w Polsce modelem wychowania, co mogło zostać odczytane jako sprzeczne z ustaleniami Międzynarodowego Kongresu Historyków. Swoje postulaty motywował odzyskaniem niepodległości i koniecznością wychowania świadomych obywateli. Autor artykułu uwzględniał takie ujęcie dziejów powszechnych, w których byłyby one jedynie tłem dla historii Polski. W związku ze swymi postulatami nie wykluczał możliwości wprowadzenia historii powszechnej jako odrębnego przedmiotu nauczania, ale pod warunkiem dopełniania się z historią Polski w aspekcie wychowawczym.

W dyskusji, dotyczącej realizacji celów wychowawczych w szkole średniej, zabrała także głos W. Moszczeńska, która stwierdziła, że wobec „peryferyczności” dziejów Polski należy zachować proporcje w nauczaniu historii powszechnej i ojczystej<sup>55</sup>. Jej zdaniem należało podkreślać związek dziejów powszechnych z polskimi. W związku z tym proponowała, podczas realizacji programu licealnego, stosować metodę, polegającą na włączaniu dziejów narodowych do powszechnych<sup>56</sup>. W. Moszczeńska akceptowała także rozdział historii powszechnej i Polski na dwa odrębne przedmioty, co wcześniej postulował A. Kłodziński<sup>57</sup>.

W prasie pedagogicznej pojawiły się również głosy krytyczne w stosunku do komentarzy, uwzględniających aspekt wychowawczy w nauczaniu historii. Przede wszystkim zarzucano pomijanie roli narodu w kształtowaniu państwa oraz jednostronność w wyborze materiału nauczania, zwłaszcza w gimnazjum<sup>58</sup>. Jej przejawem było zalecenie eksponowania momentów pozytywnych w historii Polski, które zdaniem W. Kowalenki, pozbawiało ucznia możliwości refleksji nad błędami narodowymi.

<sup>51</sup> W. Olszewski, *Szkolne studium historyczne w ujęciu nowych programów* [w:] „Muzeum” R. XLVIII, 1933, s. 216-228.

<sup>52</sup> A. Kłodziński, *Problem ściślejszego uwzględnienia historii powszechnej z historią polską* [w:] „Muzeum” R. L, 1935, s. 63-73.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 70.

<sup>54</sup> Poglądy H. Mrozowskiej, E. Maleczyńskiej, M. Kreczmar i W. Olszewskiego zostały przedstawione wyżej. Podobne do zaprezentowanych powyżej stanowisk E. Maleczyńskiej, M. Kreczmar i W. Olszewskiego zajął J. Parandowski, który sprzeciwiał się czynieniu z historii Polski „polonocentrycznego kosmosu”, por. J. Parandowski, *Zmierzch historii powszechnej* [w:] „Wiadomości Literackie” 1934, nr 3, s.1.

<sup>55</sup> W. Moszczeńska, *Na marginesie programu licealnego*, s. 176.

<sup>56</sup> Na temat koncepcji realizacji materiału, sformułowanych przez W. Moszczeńską, por. część artykułu, poświęconą rozpatrywaniu programów pod kątem dydaktycznym.

<sup>57</sup> Por. stanowisko A. Kłodzińskiego, zaprezentowane wyżej.

<sup>58</sup> W. Kowalenko, *Uwagi na tle programu i wyników nauczania historii w gimnazjum* [w:] „Muzeum” 1937, nr 4, s. 140; F. Persowski, *Doświadczenia z nauczania historii w gimnazjum* [w:] „Przegląd Pedagogiczny” 1938, nr 1, s. 6.

## Wnioski

Nowatorskość reformy Jędrzejewicza z 1932r. polegała m.in. na wprowadzeniu 2-stopniowej szkoły średniej – gimnazjum i liceum, zwróceniu uwagi na rozwój psychiczny ucznia i jego samodzielną pracę. W związku ze zmianami można było oczekiwać głosów krytycznych i polemicznych ze strony środowisk nauczycielskich. Z przedstawionego powyżej przeglądu stanowisk wyłania się obraz rzeczowej dyskusji, która z reguły miała charakter konstruktywny. Głosy w dyskusji skupiły się wokół czterech ocen programów: dydaktycznej, krytycznej, psychologicznej i wychowawczej. Najwięcej miejsca w ówczesnej prasie pedagogicznej poświęcono na dydaktyczną ocenę programów, co świadczy o zrozumieniu potrzeby reformy szkolnictwa przez środowiska nauczycielskie. Jak można zauważyć komentarze, uwzględniające czynniki wychowawcze w programach, pojawiały się niejako „przy okazji” innych uwag, zgłaszanych w związku z oceną reformy Jędrzejewicza<sup>59</sup>.

Z reguły odpowiadały one oficjalnej linii politycznej państwa, nie wnosząc wiele nowego do merytorycznej oceny programów. Komentarzy ściśle politycznych było jednak niewiele, a w ówczesnej prasie pedagogicznej można zauważyć łączenie kilku aspektów oceny programów nauczania historii w jednym artykule, a następnie eksponowanie jednego z nich.

---

<sup>59</sup> Por. przytoczone powyżej wypowiedzi E. Maleczyńskiej, A. Kłodzińskiego, memoriały PTH.



---

**P** aństwa skandynawskie a alianci  
w drugiej wojnie światowej

**Teresa Folga**

## Wstęp

„Skandynawia” - nazwa ta obejmuje kilka krajów o wspólnych cechach kulturowych. Są to Szwecja i Norwegia, leżące na Półwyspie Skandynawskim oraz Dania, położona na Półwyspie Jutlandzkim i ok. 480 wyspach. Na miano państw skandynawskich zasługuje również Islandia, skolonizowana przez Normanów Grenlandia oraz podbita i schryścianizowana przez Szwedów Finlandia. Widać jasno, że Skandynawia to duża część europejskiej Północy. Dawna Skandynawia obfitowała w łupieżcze wyprawy i podboje - Normanowie kolonizowali Europę, natomiast armie szwedzkie i duńskie narzucały Staremu Kontynentowi swoją wolę w czasach nowożytnych. Jednak współcześnie kraje skandynawskie, to ze względu na pokojową politykę, wzór gospodarności i współpracy.

W pierwszych latach XX wieku narodziła się koncepcja neutralności skandynawskiej. Jako pierwszy wysunął ją w 1902 roku norweski pisarz Bjørnstjerne Bjørnson. Oficjalnie zadeklarowała ją również Szwecja. Neutralność zawierała podstawowe normy współczesnego prawa międzynarodowego. Od 1914 roku Szwecja, Dania i Norwegia zadeklarowały neutralność w rozpoczętym konflikcie światowym, gdyż obawiały się, by nie zostać wciągnięte w nurt działań wojennych. Pod koniec Wielkiej Wojny nastąpiło zbliżenie państw skandynawskich do Ententy<sup>1</sup>.

## Polityka neutralności państw skandynawskich w latach 30-tych

Na początku lat trzydziestych państwa skandynawskie zbliżyły się do Holandii, Luxemburga i Belgii, które również pragnęły się trzymać z daleka od polityki mocarstw. Jesienią 1930 roku odbyła się narada ministrów spraw zagranicznych tych państw w stolicy Norwegii, która dała początek ugrupowaniu zwanemu „grupą Oslo”, miało ono na celu współdziałanie gospodarcze, ale także kontakty polityczne w celu wspierania wspólnych interesów.

Między sobą państwa skandynawskie zawierały tylko układy arbitrażowe i koalicyjne. Wprawdzie dwukrotnie doszło do zatargów, najpierw pomiędzy Szwecją i Finlandią o Wyspy Alandzkie w 1921 roku, a następnie w 1931 roku między Danią a Norwegią o wschodni pas wybrzeża Grenlandii, lecz zostały one rozstrzygnięte na mocy wyroków Ligi Narodów w pierwszym przypadku oraz Trybunału Międzynarodowego w Hadze w drugim sporze. Finlandia zatrzymała Wyspy Alandzkie, a Norwegia zrzekła się swych roszczeń w Grenlandii.

Spór o Wyspy Alandzkie spowodował oziębienie we wzajemnych stosunkach fińsko – szwedzkich. Lecz po kilku latach powrócono do przyjacielskich stosunków, zwłaszcza w latach trzydziestych kiedy to umacniała się jedność skandynawska.

Dania, Norwegia, Szwecja oraz Finlandia były członkami Ligi Narodów i lojalnie wypełniały swoje obowiązki. Zasiadały również na miejscach przywódców w Radzie Ligi. Wszystkie zgodnie dystansowały się od polityki mocarstw zachodnich, rządzących Ligą. Uważały, że najważniejsze jest utrzymanie neutralności, dlatego popierały akcję na rzecz ograniczenia zbrojeń. Mimo tego, w Finlandii rozbudowie sił zbrojnych poświęcano znaczną uwagę.

Położenie strategiczne państw skandynawskich w każdym przypadku przedstawiało się inaczej. Norwegia i Szwecja na lądzie nie graniczyły z żadnym państwem, więc nie musiały się obawiać bezpośrednich ataków militarnych. Natomiast Dania i Finlandia były w zupełnie innym położeniu. Ta ostatnia graniczyła ze Związkiem Radzieckim, wobec którego rząd w Helsinkach zachowywał dystans i nieufność. Dlatego za korzystne uznano rozbudowywanie własnych sił zbrojnych oraz umocnień<sup>2</sup>. w Finlandii do tej kwestii rząd podszedł bardzo poważnie. Krajowi zależało przede

<sup>1</sup> T. Konecki, *Skandynawia w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 2003, s. 9-10.

<sup>2</sup> H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919 – 1939*, Kraków 2003, s. 265-267.

wszystkim na spokoju wewnętrznym i uniknięciu zaangażowania w międzynarodowe konflikty. Po odzyskaniu niepodległości w 1917 roku suwerenna Finlandia odziedziczyła stary rosyjski sprzęt i okręty wojenne. Wkrótce otrzymała też pomoc wojskową z Francji. Mimo, że ZSRR uznał jej niepodległość, nie mogła czuć się bezpiecznie. Dlatego w latach dwudziestych podjęto decyzję o próbie zbudowania systemu obronnego przeciwko ewentualnej agresji radzieckiej. Prace prowadzono głównie na Przesmyku Karelskim i w południowej Finlandii. Niewątpliwie najważniejszą fortyfikacją była tak zwana Linia Mannerheima. Licząca około 130 kilometrów długości, przecinała Przesmyk Karelski i zawierała drugą linię obrony oraz położoną dalej linię tyłową albo ryglową. Główna linia obrony ciągnęła się od Zatoki Fińskiej do Jeziora Ładoga w odległości 20 – 25 kilometrów od granicy i biegła wzdłuż trasy Kuolemajärvi – Muolaa – Sakkola – Taipale. Według niektórych specjalistów składała się z Odcinka Wschodniego i Zachodniego. Odcinek Zachodni miał około 54 kilometrów długości, biegł od Zatoki Fińskiej do Vuoksy i składał się z dwóch linii obrony. Odcinek Wschodni rozciągał się na odległość około 46 kilometrów od Vuoksy do Jeziora Ładoga i biegł wzdłuż rzeki Vuoksy. Rejon wokół miasta Summa był jednym z kluczowych punktów zapewniających panowanie nad przesmykiem. Odcinki umocnione osłaniały wszystkie możliwe kierunki natarcia na przesmyku, ale nie tworzyły ciągłej linii schronów i okopów<sup>3</sup>. Aby dopełnić systemu bezpieczeństwa, Finlandia podpisała ze Związkiem Radzieckim układ o nieagresji w 1932 roku, który następnie przedłużono 7 kwietnia 1934 roku do końca 1945. Jednak okoliczności sprawiły, że ZSRR wypowiedział ten układ w listopadzie 1939 roku<sup>4</sup>.

Zaostrzająca się sytuacja międzynarodowa w latach trzydziestych XX wieku skłoniła rząd Szwecji do zwiększenia wydatków na cele obronne. Kraj był gotowy zachować neutralność, lecz zdawał sobie sprawę, że może nastąpić taka sytuacja w której trzeba będzie bronić tej neutralności. Dlatego też w maju 1939 roku Szwedzi odrzucili propozycję Niemiec podpisania paktu o nieagresji. w stosunkach z ZSRR sytuacja również była napięta, ponieważ ZSRR negatywnie odniósł się do fińsko – szwedzkiego porozumienia w sprawie umocnienia Wysp Alandzkich<sup>5</sup>.

Sytuacja w Danii i Norwegii była nieco inna. Dania do samego końca lat trzydziestych wierzyła w swoją neutralność w razie nadejścia międzynarodowego konfliktu. Premier tego kraju głosił, że Dania nie da się wciągnąć w żaden z konfliktów. Jednak nie było to takie łatwe, ponieważ duże trudności stwarzał handel z walczącymi stronami. Należało się liczyć z możliwościami blokad i utrudnień na Morzu Północnym i Atlantyku. w samej Norwegii do samego końca wierzono w pomoc Anglii w razie wybuchu wojny. Pod koniec lat trzydziestych nad Europą zawisło widmo poważnego konfliktu. Dowodem na to było zawarcie tajnego układu pomiędzy Niemcami i ZSRR w sierpniu 1939 roku, który dzielił Europę na dwie strefy wpływów. Również Skandynawia znalazła się w polu zainteresowań dwóch przyszłych agresorów.

## Alianci

Termin pochodzi od francuskiego słowa *alliance*, co oznacza „sojusz”. Nazwa ta pojawiła się podczas I wojny światowej, jako określenie dla Wielkiej Brytanii, Francji, USA, Rosji i Włoch jako sprzymierzeńców wobec państw centralnych. Natomiast podczas II wojny światowej terminem tym oznaczano wszystkich członków koalicji antyhitlerowskiej, jednak najczęściej jest on tylko ograniczany do państw zachodnich - Wielkiej Brytanii wraz z dominiami, USA oraz stworzonych w tych krajach sił zbrojnych Francji i Polski oraz kilku mniejszych państw. Jedną z głównych ról

<sup>3</sup> J. E. Kaufmann, R. M. Jurga, *Twierdza Europa, Europejskie fortyfikacje drugiej wojny światowej*, Warszawa 2002, s. 351 – 361.

<sup>4</sup> T. Cieślak, *Historia Finlandii*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1983, s. 255.

<sup>5</sup> A. Kersten, *Historia Szwecji*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1973, s. 381.

jako państwo alianckie odgrywały Stany Zjednoczone. Polityka zagraniczna tego kraju w latach trzydziestych była dyktowana przez wybranego w 1932 roku prezydenta Franklina D. Roosevelta. Na początku ery tego prezydenta doszło do pewnych wystąpień dyplomacji amerykańskiej na arenie międzynarodowej. Nawiązanie stosunków ze Związkiem Radzieckim, jako jeden z ważnych kroków na tym polu wiązało się przede wszystkim z możliwością zwiększenia obrotów handlowych z tym wielkim i chłonnym krajem oraz odciążeniem ZSRR od ewentualnej współpracy z Japonią. Jednak w polityce zagranicznej USA panował wielki izolacjonizm, zwłaszcza w sprawie trwałych kontaktów z Ligą Narodów. Izolacjoniści wyznawali zasadę, że USA nie mogą podporządkowywać się żadnym uchwałom ani postanowieniom Ligi. Jednak i na tym polu czyniono pewne wyjątki. Przykładem może być wysunięcie inicjatywy paktu Kelloga, obecność na genewskiej Konferencji Rozbrojeniowej czy też udział w zwoływanych w Londynie konferencjach, które miały na celu ograniczenie zbrojeń morskich. Jednak w większości przypadków Kongres USA zajmował negatywne stanowisko wobec ewentualności przyjęcia przez Stany jakichkolwiek zobowiązań międzynarodowych, a w szczególności tych dotyczących problemów europejskich.

Najściślejsze stosunki łączyły Waszyngton z Londynem, głównie ze względu na zbieżność interesów morskich, w szczególności wobec Japonii. Departament Stanu, z całą aprobatą Roosevelta podkreślał wagę współpracy z dwoma zachodnimi mocarstwami europejskimi, Wielką Brytanią i Francją, a jednocześnie wyraźnie okazywał niechętnie stanowisko wobec Niemiec hitlerowskich, z którymi stosunki dyplomatyczne stawały się coraz chłodniejsze, m.in. ze względu na posunięcia antyżydowskie w III Rzeszy.

Od 1933 roku zaczęły się pogarszać stosunki Stanów Zjednoczonych ze Związkiem Radzieckim. Ambasador Bullitt opuścił swoje stanowisko w Moskwie w roku 1936. Ze swojego nowego miejsca pracy w Paryżu informował rząd waszyngtoński o niepokojących posunięciach Niemiec hitlerowskich i ZSRR. Roosevelt jednak w tej kwestii zachowywał swoje zdanie<sup>6</sup>.

Z punktu widzenia Wielkiej Brytanii, współpraca tego kraju ze Stanami Zjednoczonymi była bardzo potrzebna. w razie wybuchu wojny, USA nie mogły pozwolić na to, aby Wielka Brytania została pokonana przez Niemców i aby III Rzesza zaczęła panować na Atlantyku. Wielka Brytania wiedziała, że Ameryka wesprze ją w działaniach wojennych i wcześniej czy później weźmie czynny udział w konflikcie. Zdaniem Winstona Churchilla połączone siły amerykańskie i brytyjskie miały wystarczyć do odniesienia całkowitego zwycięstwa<sup>7</sup>.

Tak rysowała się sytuacja dyplomatyczna i międzynarodowa aliantów u progu wybuchu drugiej wojny. Wszyscy dokładnie zdawali sobie sprawę, że w razie konfliktu należałoby połączyć siły i skutecznie przeciwstawić się hitlerowskiemu Niemcom, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się faszystowskiej polityki na całą Europę.

## II wojna światowa a Skandynawia

Wzrost napięcia politycznego w Europie oraz wybuch wojny państwa skandynawskie przyjęły jako potencjalne zagrożenie ich neutralności. Pilnie śledzono wydarzenia roku 1939, zwłaszcza w Sztokholmie. Wybuch wojny, spowodowany agresją Niemiec na Polskę zaskoczył i zszokował społeczeństwa skandynawskie. Szwecja, Dania i Norwegia natychmiast ogłosiły neutralność. Szwedzki premier ogłosił stan pogotowia obronnego, po czym Riksdag uchwalił na nadzwyczajnej sesji znaczne sumy na cele obronne. Szwecja również wstrzymała dostawy rudy do Niemiec, wynoszące 10 milionów ton w 1939 roku. Groziło to jednak zawieszeniem przez Niemcy eksportu do Szwecji koks, węgla, nawozów sztucznych i innych artykułów. Natomiast kontynuacja handlu z Niemcami groziła Szwecji represjami ze strony Francji i Wielkiej Brytanii. Rozwojem wydarzeń

<sup>6</sup> H. Batowski, op. cit., s. 283 – 287.

<sup>7</sup> S. Haffner, *Winston Churchill*, Warszawa 2003, s. 109.

na początku września zaniepokojona była również Dania, która kilka miesięcy wcześniej, 2 maja 1939 roku, podpisała z Niemcami pakt o nieagresji. Rząd duński podjął jednocześnie rokowania handlowe w Berlinie i Londynie. Kilka miesięcy później Szwecja zawarła układ z Wielką Brytanią, która wyraziła zgodę na szwedzką wymianę handlową z Niemcami na poziomie z 1938 roku.

Bardziej przychylnie niż w Szwecji odnoszono się do Niemiec w Finlandii. Podpisanie paktu Ribbentrop – Mołotow nie wywołało w Finlandii zaniepokojenia. Uznano, że porozumienie to ustabilizuje również stosunki fińsko – radzieckie i skutecznie ochroni Finlandię od wojny. Wówczas jeszcze nie wiedziano o tajnej klauzuli dołączonej do paktu. 1 września 1939 roku Finlandia opublikowała deklarację neutralności, a minister Tanner zapewniał naród, że nie ma powodów do obaw, ponieważ Finlandia jest przygotowana na wypadek wojny. Jednak już 8 września postanowiono potroić wydatki na cele wojskowe. Z zadowoleniem przyjęto oświadczenie Mołotowa z 17 września, dnia napaści ZSRR na Polskę, że Rosjanie będą stosować wobec Finów politykę neutralności. Jednak sytuacja fińsko – radziecka była poważna. Od wiosny 1938 roku toczyły się wzajemne negocjacje, które nie dawały rezultatu, ponieważ nie były korzystne dla strony radzieckiej. Wedle paktu Ribbentrop – Mołotow, Finlandia powinna należeć do ZSRR i Sowietci postanowili zrobić wszystko, aby spełnić założenia paktu. Próbowano drogą mediacji wymusić na Finlandii odstąpienie Związkowi Radzieckiemu części swojego terytorium, zwłaszcza bardzo ważnego strategicznie Półwyspu Hanko, który Sowietci chcieli wydzierżawić na 30 lat, kilku wysp w Zatoce Fińskiej, które ZSRR planował ufortyfikować i w ten sposób zabezpieczyć wejście do Leningradu od strony Bałtyku, a także co najważniejsze przesunięcia granicy o 35 kilometrów od Leningradu, zniszczenia na całym Przesmyku Karelskim wszystkich fortyfikacji, oraz odstąpienia fińskiej części Półwyspu Rybackiego na Morzu Barentsa. w zamian ZSRR ofiarował Finom terytorium o powierzchni 5500 km<sup>2</sup> na północ od Jeziora Ładoga. Żądania radzieckie były dla Finów nie do przyjęcia, dlatego rozmowy nie dawały jasnych rezultatów. Finowie liczyli się z możliwością ataku na swój kraj, jednak nie wierzyli, że ZSRR odważy się na taki krok u progu zimy. Zdeterminowani Sowietci zaatakowali Finlandię 30 listopada 1939 roku, licząc, że fiński opór potrwa nie dłużej niż dwa tygodnie.

Radziecki atak na Finlandię oraz powołanie 1 grudnia w nadgranicznym miasteczku Terijoki tak zwanego rządu Ludowej Republiki Finlandii, a zwłaszcza bombardowanie Helsinek i innych miast przyjęto na całym świecie z oburzeniem. Rząd fiński 2 grudnia oskarżył na forum Ligi Narodów ZSRR o agresję, lecz organizacja ta jedynie wykluczyła Sowietów ze swych szeregów, ponieważ nie dysponowała innymi sankcjami.

Również wśród mocarstw zachodnich Finlandia nie mogła liczyć na realną pomoc przeciwko Moskwie. Do interwencji dał się nakłonić jedynie prezydent USA, Franklin D. Roosevelt, ponieważ zwrócił się do niego następca szwedzkiego tronu - książę Gustaw Adolf. Jeszcze 11 października 1939 roku Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Michaił Kalinin otrzymał orędzie od amerykańskiego prezydenta, w którym Roosevelt wyrażał nadzieję, iż Związek Radziecki nie wystąpi wobec Finlandii z żądaniami zagrażającymi jej niepodległości. Podobne zdania wobec Moskwy wyrazili w tym samym czasie przywódcy Danii, Norwegii i Szwecji, lecz Mołotow w ogóle nie przyjął posłów państw skandynawskich. w odpowiedzi na amerykańskie orędzie Kalinin zapewnił, że Rosjanom chodzi tylko o uwzględnienie wzajemnych gwarancji bezpieczeństwa pomiędzy ZSRR a Finlandią. w rezultacie Amerykanie uzyskali tylko potwierdzenie znikomości swych wpływów na Kremlu. Wobec tego uznali, że wszelkie sposoby wpłynięcia na tok negocjacji radziecko – fińskich zostały wyczerpane<sup>8</sup>. Tuż po brutalnym ataku ze strony ZSRR na Finlandię, stosunki amerykańsko – radzieckie osiągnęły stan krytyczny. Amerykanie bardzo przejęli się zaistniałymi wydarzeniami, a prezydent Roosevelt nazwał radziecki krok gwałtem. Skierował apel do obu walczących państw, aby nie bombardowały ludności

<sup>8</sup> A. Kastory, *Złowrogie sąsiedztwo. Rosyjska polityka wobec europejskich państw ościennych w latach 1939 – 1940*, Kraków 1998, s. 60.

cywilnej. Jednak Rosjanie zaprzeczali, że taka sytuacja miała miejsce. w związku z tym Amerykanie ogłosili embargo moralne na handel z ZSRR. 4 grudnia na posiedzeniu rządu rozszerzono je na wszystko, co miało związek z lotnictwem. Wojna ta wywołała w Kongresie zniechęcenie do polityki Stalina, dlatego domagano się zerwania wzajemnych stosunków. Cała amerykańska opinia publiczna opowiedziała się po stronie fińskiej. I nie bez znaczenia jest tu fakt, że Finlandia jako jedyny kraj spłaciła swe długi z I wojny. Do narastających głosów krytyki wobec Rosjan dołączyły się kościoły: episkopalny, metodystyczny, prezbiteriański, katolicki oraz organizacje patriotyczne. Zrodziła się myśl zorganizowania pomocy dla Finlandii<sup>9</sup>.

Natomiast w Szwecji początek działań wojennych wywołał panikę, pomimo oświadczenia ze strony ZSRR, że ich wzajemne stosunki pozostają niezmienione. Jednak panika ta doprowadziła do ogłoszenia pogotowia wojennego i mobilizowania dalszych kontyngentów wojska. Ponieważ Szwecja ogłosiła swoją neutralność w toczącej się na świecie wojnie, strach przed zaatakowaniem jej przez wschodnie mocarstwo narastał. Mimo tego wyciągnęła pomocną dłoń w stronę Finlandii, powołując się na jedność skandynawską. Wyraziła również zgodę na tranzyt przez swoje terytorium środków pomocy z państw zachodnich. Dyplomacja aliancka nakłaniała Szwecję do bezpośredniego zaangażowania się po stronie Finlandii. Z różnych kół wywierano naciski na rząd, głosząc hasła: „Sprawa Finlandii jest naszą sprawą”, „Honor, obowiązek, wola”. Rząd premiera Hanssona zachowywał jednak pewną rezerwę<sup>10</sup>. Z całego świata napływały do Finlandii wyrazy współczucia i solidarności z walczącymi. Podziwiano odwagę fińskich żołnierzy, spryt, pomysłowość oraz chwalono niezłomnego ducha walki, wiarę w zwycięstwo i ochronę przed falą bolszewizmu. Finom jednak nie wystarczały tylko słowa.

Potępienie radzieckiej agresji przez Ligę Narodów, skłoniło państwa neutralne do udzielenia pomocy Finlandii. Rezolucja z 14 grudnia 1939 roku wyraźnie wskazywała na szybkie wszczęcie działań w tej sprawie. Wiele krajów zareagowało szeroko nagłaśniając ten problem. Rozpoczęcie wojny wywołało falę oburzenia na agresora i zarazem współczucia dla Finlandii. Kraje sojusznicze zgodnie zobowiązały się udzielić pomocy materialnej i wsparcia duchowego. Finowie zdawali sobie sprawę, że prowadzenie wojny na dłuższą metę wyczerpie możliwości obronne kraju, dlatego władze wojskowe zaapelowały do rządu, który zwrócił się o pomoc do krajów zachodnich. Jako pierwszy swej pomocy udzielił Finom rząd brytyjski. 4 grudnia podjęto decyzję o dostarczeniu do Finlandii 20 samolotów. Na początku stycznia 1940 roku, problem fiński wydawał się Brytyjczykom bardziej złożony, gdyż w radzieckiej agresji na Finlandię dostrzegali bezpośrednie zagrożenia dla interesów państw sojuszniczych i nie wykluczano, że mogłyby to być wstęp dla ekspansji na szerszą skalę<sup>11</sup>. Jednak zgodzono się na zorganizowanie pomocy przez osoby prywatne. Postanowiono utworzyć niewielki oddział wojskowy, w którym znaleźliby się ochotnicy różnych narodowości. Powołano również Komitet Robotniczy, który pełen uznania dla męstwa Finów organizował dla nich pomoc. Początkowo zgłaszało się niewielu ochotników. Zwerbowano tylko 500, którzy przed końcem wojny w liczbie 300 dotarli na front fiński. Ponieważ Szwecja nie pozwalała na przejazd przez terytorium swego państwa żołnierzom w mundurach, ochotnicy jechali w cywilnych ubraniach z opaskami na rękach<sup>12</sup>.

Słowa sympatii pod adresem Finów, w wystąpieniu radiowym 20 stycznia 1940 roku, wyraził Winston Churchill, powiedział wówczas: „Samotna Finlandia – w niebezpieczeństwie śmierci, Finlandia doskonała, wzniosła – pokazuje, co wolni ludzie potrafią zrobić. Służba, którą Finlandia odpłaciła się ludzkości jest wspaniała. My nie możemy powiedzieć jaki będzie los Finlandii, ale nic

<sup>9</sup> A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego w latach 1933 – 1941*, Warszawa 1987, s. 186 – 188.

<sup>10</sup> A. Kersten, op. cit, s. 382 – 383.

<sup>11</sup> A. Kastory, *Radziecka polityka wobec Finlandii (październik 1939 – marzec 1940)*, [w:] Bałtowie, przeszłość i teraźniejszość, pod red. A. Kastorego i A. Essena, Kraków 1993, s. 165 – 166.

<sup>12</sup> H. Macmillan, *Pamiętniki 1914 – 1945*, Warszawa 1981, s. 79 – 80.

nie może być smutniejsze dla reszty cywilizowanego świata, niż próba zniszczenia wspaniałej północnej rasy, która w rezultacie staje twarzą w twarz z prawdopodobieństwem dostania się do niewoli gorszej niż śmierć. Jeśli światło wolności, które nadal płonie tak jasno na mroźnej północy, w efekcie zostanie ugaszone, wówczas nastąpi powrót do Wieków Ciemnych, gdzie każdy okrucuch ludzkiego postępu podczas dwóch tysięcy lat był niszczoney<sup>13</sup>. Brytyjczycy zdawali sobie sprawę, że opór Finlandii nie będzie trwał w nieskończoność, lecz propozycję aby dokonać desantu w Petsamo odrzucili, gdyż obawiali się, że to sprowokowałoby wojnę ze Związkiem Radzieckim. Operacja petsamska była częścią zaplanowanej serii działań w celu przeciwstawienia się Związkowi Radzieckiemu oraz opanowania strategicznych pozycji Półwyspu Skandynawskiego. Chodziło głównie o zdobycie południowej i centralnej Norwegii oraz południowej Szwecji. Potrzebna była do tego zgoda rządów tych państw oraz oficjalna prośba Finów o pomoc regularnych jednostek wojskowych do pomocy w walce. Oznaczałoby to przeniesienie dużego ciężaru walk na północ Europy i wiadomym było, że rządy państw skandynawskich, zwłaszcza neutralnej Szwecji, będą miały duże zastrzeżenia do takiego typu rozwiązań. Również Finlandia nie była zainteresowana tego typu rozwiązaniem, ponieważ od 29 stycznia poprzez Sztokholm wznowiła pertraktacje pokojowe z władzami ZSRR.

Swoją gotowość udzielenia pomocy zgłaszała bardzo chętnie również Francja. w Paryżu zgadzano się, że należy uczynić cokolwiek w tej sprawie. Na posiedzeniu Najwyższej Sojuszniczej Rady Wojennej 19 grudnia premier Daladier podkreślił, iż pomoc w postaci wysłania jedynie materiału wojennego nie będzie dostateczna i w związku z tym konieczne jest przerzucenie na front francuskiej brygady górskiej w charakterze korpusu ekspedycyjnego. Wraz z brytyjską dywizją liczyła 100 tysięcy ludzi, którzy w Finlandii mieli znaleźć się do końca kwietnia. Aby przeprowadzić tę operację konieczne było albo odebrać Rosjanom Petsamo albo utworzyć bazy tranzytowe w Narviku i innych portach norweskich. Opanowanie Narviku natychmiast rozwiązałoby problem transportu rudy żelaza i w rezultacie bezinteresowna pomoc Finom przyniosłaby korzyść obydwu państwom w walce z Niemcami. Poza tym, w Finlandii powstałby nowy aliancki front. Wprowadzenie planu brytyjsko – francuskiego mogło być osiągalne jedynie za zgodą Szwecji i Norwegii, i dlatego przypomniano tym krajom, że zgodnie z uchwałą Ligi Narodów, obowiązane są zezwolić na tranzyt wszelkich wojsk śpieszących na pomoc. Skandynawowie zgodzili się, choć byli bardzo zaniepokojeni o własne bezpieczeństwo<sup>14</sup>. Ostatecznie zdecydowano, że wsparcie dla Finów przyjmie na początek formę desantu dokonanego w trzech norweskich portach: Stavanger, Bergen i Trondheim. Operacji nadano kryptonim „Stratford”, a datę rozpoczęcia wyznaczono na 20 marca 1940 roku. Jednak 4 marca, wobec zakończenia wojny, zrezygnowano z tych planów<sup>15</sup>.

Do czynnej pomocy małej Finlandii włączyli się również społeczeństwo amerykańskie. Zainicjowano konkretną pomoc pieniężną. Środki pieniężne były zbierane przez The Finnish Relief, którym kierował Herbert Hoover oraz przez Fighting Funds of Finland pod przewodnictwem generała Johna E. O' Ryana. w Nowym Jorku burmistrz Fiorello LaGuardia zorganizował 20 grudnia na Madison Square Garden wielkie spotkanie pod hasłem: „Pomóżmy Finlandii”. Amerykański Czerwony Krzyż przeznaczył 25 tysięcy dolarów na zakup najpotrzebniejszych artykułów pierwszej pomocy, a 10 tysięcy dolarów przekazał do Londynu, aby Brytyjczycy mogli zakupić lekarstwa i następnie przekazać je Fińskiemu Czerwonemu Krzyżowi<sup>16</sup>. Rząd amerykański również przekazał Finlandii 2.5 miliona dolarów, ale z zastrzeżeniem, że pieniądze te mają być przekazane dla ludności cywilnej na środki spożywcze.

Nadal prowadzono akcję przeciwko ZSRR, polegającą na rozszerzaniu embarga a także

<sup>13</sup> J. H. Wuorinen, *Finland and World War II 1939 – 1944*, New York 1948, s. 67.

<sup>14</sup> H. Macmillan, op. cit., s. 80.

<sup>15</sup> M. Gilbert, *Druga wojna światowa*, Poznań 2000, s. 66 – 72.

<sup>16</sup> E. Engle, L. Paananen, *Wojna zimowa, Sowietki atak na Finlandię 1939 – 1940*, Gdańsk 2001, s. 87.

zawróceniu z drogi amerykańskich okrętów handlowych. 2 marca uchwalono ustawę o powiększeniu funduszy Banku Eksportowo – Importowego dla ułatwienia udzielania pożyczek Finlandii na zakup materiałów niewojennych. w momencie rozpoczęcia rokowań pokojowych prezydent Roosevelt zapowiedział, że może cofnąć embargo, lecz pod warunkiem, że radzieckie żądania pokojowe będą umiarkowane<sup>17</sup>. Syn prezydenta - Kermit Roosevelt był jednym z najzarliwszych organizatorów pomocy. Dzięki niemu zwiększała się każdego dnia liczba ochotników amerykańskich chcących wziąć udział w wojnie po stronie Finlandii. Pod koniec wojny zdołano utworzyć dwa bataliony, składające się głównie z potomków emigrantów fińskich w USA. Wśród ochotników były również kobiety. Popłynęły one na pokładzie szwedzkiego liniowca *Gripsholm*, aby pielęgnować rannych i wziąć udział w walkach. Jeden z ochotników, 56-letni Jalmari Riukula, którego wypowiedzi przytoczył *New York Times*, mówił: „Nigdy nie będę za stary, by walczyć za swoją ojczyznę”<sup>18</sup>.

Kraje skandynawskie, powołując się na wzajemną jedność, mimo strachu przed wciągnięciem ich w konflikt, zaangażowały swe siły w udzielenie pomocy Finom. Szwecja ze swej strony dostarczyła na fiński front broń i materiały wojenne z własnych zapasów, zgodziła się również na tranzyt dostaw z zachodu. w Szwecji organizowano także zbiórki pieniężne. Powołano również ochotniczy korpus, liczący około 8 tysięcy żołnierzy. Od stycznia 1940 roku wprowadzono w walkach na froncie ochotniczą eskadrę lotniczą, składającą się z 17 samolotów. Jednak rząd zachowywał rezerwę i potwierdził, że nie zrezygnuje z neutralności w tej wojnie. Efektem tego było nieudzielenie zgody na zwiększenie liczby ochotników szwedzkich do 30 tysięcy żołnierzy, o których prosił fiński minister Tanner. Ta odmowa spotkała się z ostrą krytyką opinii publicznej i zagrożeniem istnienia rządu<sup>19</sup>. Jednak w ciągu całej wojny Szwedzi dostarczyli 73 działa polowe, 16 haubic, 85 dział przeciwlotniczych, 18 dział przeciwpancernych, 100 karabinów maszynowych, 77 tysięcy karabinów, 8 samolotów szkoleniowych, 8 bombowców, 12 samolotów Gladiator<sup>20</sup>.

Norwegia zaangażowała się wysyłając swoim sąsiadom 50 tysięcy par butów, 100 tysięcy plecaków, 16 tysięcy koców, 200 tysięcy kilogramów płyt metalowych, a także pasy do mocowania armat. Przekazano również 12 dział polowych i ponad 7 tysięcy naboji. Został sformowany oddział ochotników w liczbie 800 żołnierzy, który wyruszył, aby wziąć udział w walkach po stronie Finlandii. Duńczycy w geście solidarności również zwerbowali 800 ochotników i wysłali ich do Finlandii wraz ze 178 działami przeciwlotniczymi, nabojami oraz plecakami i konserwami. Dwaj duńscy piloci – ochotnicy, którzy postanowili wziąć udział w walkach, nie doczekali finału tej wojny<sup>21</sup>.

Pomoc dla walczących Finów napływała z każdej strony. Lecz przekazywana była w małych ilościach i nie wystarczała obrońcom. Kolejne ekspedycje planowano zorganizować wiosną, gdy tymczasem wojsko z dnia na dzień potrzebowało wsparcia. Finlandia byłaby w stanie bronić się dłużej gdyby pomoc docierała do niej regularnie. Żołnierze fińscy wkładali wiele wysiłku, aby utrzymać swoje granice, zachowując niepodległość. Pomoc wojskowa i materialna od sojuszników z pewnością pomogła w ostatecznym utrzymaniu suwerenności małego nordyckiego kraju. Wojna zimowa zakończyła się 12 marca 1940 roku. Finowie zachowali niepodległość, lecz musieli przyjąć niekorzystne warunki radzieckie. ZSRR uzyskał wszystkie terytoria fińskie, które były ważne z punktu widzenia radzieckiej stanu.

Od wiosny 1940 roku, do stolicy Danii napływały również doniesienia o przygotowaniach militarnych Niemiec do nowej operacji na północy Europy. Wobec odmiennych informacji z innych krajów skandynawskich oraz z prasy brytyjskiej, rząd duński podjął 8 kwietnia 1940 roku decyzję

<sup>17</sup> A. Mania, op. cit., s. 188.

<sup>18</sup> E. Engle, L. Paananen, op. cit., s. 87 – 88.

<sup>19</sup> A. Kersten, op. cit., s. 383.

<sup>20</sup> E. Engle, L. Paananen, op. cit., s. 219.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 221.



o postawieniu w stan gotowości bojowej armii lądowej oraz o powołaniu marynarzy z rezerwy. Armia niemiecka zaczęła okupację kraju. Tylko ze względów prewencyjnych Niemcy mieli zdecydować się na zajęcie kilku baz na wyspie Zelandii. Zapowiadano, iż samoloty niemieckie przelatujące nad Kopenhagą nie będą jej bombardować. Jednak samoloty pojawiły się, a do portów w Kopenhadze i innych miastach przybiły okręty i statki niemieckie i wysadzono oddziały żołnierzy. Doszło do niewielkich starć, w czasie których zabito 16 żołnierzy duńskich, a 23 zraniono. O godzinie 6.00 władze duńskie wydały rozkaz zaprzestania oporu, a w odezwie do narodu wzywano do niestawiania oporu. Obliczono, że Niemcy użyli około 40 tysięcy żołnierzy, przeciwko 16 – 17 tysiącom żołnierzy duńskich. Najwięcej Duńczyków poległo na południowej granicy<sup>22</sup>.

Agresja hitlerowska na Danię natychmiast stworzyła nową sytuację dla jej zamorskich posiadłości. Wielka Brytania sięgnęła po Wyspy Owcze 16 kwietnia i Islandię 10 maja 1940 roku. Wprawdzie lokalne władze zgłosiły formalne protesty przeciwko tym decyzjom, ale nie opóźniło to w niczym stworzenia na tych terenach militarnych baz koalicyjnych<sup>23</sup>.

Odmienne od Danii agresję hitlerowską przeżyła Norwegia. 5 kwietnia otrzymała notę od państw koalicji, która stwierdzała, że państwa skandynawskie nie mają swobody postępowania, ich neutralność jest jednostronnie wygodna dla Niemiec i dlatego sojusznicy zapowiadają podjęcie kroków pozbawiających Niemcy możliwości korzystania z bogactw naturalnych tych państw. Noty takie wręczono równocześnie posłom Norwegii i Szwecji, a zawarta w nich zapowiedź naruszenia skandynawskiej neutralności spowodowała koncentrację uwagi na tym odcinku zagrożenia.

5 kwietnia 1940 roku okręty wojenne i transportowe Rzeszy opuściły Szczecin i udały się w kierunku zachodnim. Uważano jednak, że ich celem jest Wielka Brytania. 7 kwietnia okręty brytyjskie zaminowały część wjazdu do portu w Narviku, o czym powiadomiono następnego dnia rząd norweski i szwedzki. 9 kwietnia rząd norweski podjął decyzję o przeprowadzeniu w następnym dniu częściowej mobilizacji. Jeszcze tego samego dnia do rządu Norwegii wpłynęło niemieckie memorandum potwierdzające konieczność zajęcia przez wojska niemieckie wielu punktów strategicznych na terytorium norweskim. Tłumaczono to jako prewencję w celu ochrony kraju, który nie jest w stanie sam się obronić. Jednak Niemcy planowali zrealizować operację Weserübung, wysadzając równocześnie w kilku punktach oddziały wojskowe, zrzucając na tyły spadochroniarzy i nawiązując łączność z norweskimi sprzymierzeńcami<sup>24</sup>.

Od początku agresji hitlerowskiej władze norweskie utrzymywały bliski kontakt z władzami szwedzkimi. Do Szwecji skierowały wywożone dobra i rozbudowały swoją placówkę w Sztokholmie. Jednak 1 kwietnia 1940 roku na wniosek szwedzki Norwegowie musieli opuścić swoje placówki.

14 kwietnia przybyły pierwsze oddziały koalicyjne do Norwegii. Oddziały sojusznicze, głównie brytyjskie, wylądowały w okolicach Narviku oraz w okolicach Trondheim. Był to korpus ekspedycyjny w sile 24 tysięcy żołnierzy. 28 maja udało się odbić Narvik, jednak 8 czerwca korpus został przerzucony do Francji. 10 czerwca 1940 roku Norwegia skapitulowała. Król Haakon VII i rząd ewakuowali się do Wielkiej Brytanii. Faktyczną władzę w Norwegii przejęło niemieckie dowództwo, a kraj przekształcono w wielką bazę wojenną.

Inwazja Danii i Norwegii spotkała się z krytyką w Stanach Zjednoczonych. Zwolennicy izolacjonizmu natychmiast przystąpili do kontrofensywy. Senator Charles McNary wyraził pogląd, który brzmiał jak ostrzeżenie: „Stany Zjednoczone powinny zachować spokój, niezależnie od tego jak przykre wieści nadchodzą z Europy”<sup>25</sup>. Senator Brown, choć skrytykował agresję III Rzeszy

<sup>22</sup> T. Cieślak, *Zarys historii najnowszej krajów skandynawskich*, Warszawa 1978, s. 324 – 325.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 326.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 326 – 328.

<sup>25</sup> L. Pastusiak, *Prezydenci, Stany Zjednoczone od Jerzego Waszyngtona do Ronalda Reagana*, t. II, Warszawa 1987, s. 542.

wobec Danii i Norwegii, nie uznał tej sytuacji za usprawiedliwienie jakiegokolwiek działania ze strony rządu amerykańskiego. Natomiast prezydent Roosevelt podobno w pierwszej chwili nosił się z zamiarem ostrego skrytykowania agresji hitlerowskiej. Jednak 10 kwietnia w myśl ustawodawstwa o neutralności, proklamował rejon wybrzeża norweskiego strefą walk. Zobowiązał sekretarza skarbu do zamrożenia aktywów norweskich i duńskich w USA. To posunięcie miało na celu uniemożliwienie przejęcia tych aktywów przez Niemcy. USA obawiały się również, że wraz zajęciem Danii i Norwegii, Niemcy przejmą kontrolę nad Grenlandią i Islandią, a takie ewentualne posunięcie uznano już za zbyt niebezpieczne. Natomiast zajęcie Grenlandii przez Wielką Brytanię również uznano za niepożądane z punktu widzenia interesów amerykańskich. Departament Stanu był zdania, że wyspy te znajdują się w sferze działania doktryny Monroe<sup>26</sup>.

Perspektywa okupacji Norwegii przez Niemców groziła Szwecji daleko idącym uzależnieniem. Narvik był głównym portem wywozowym dla północnego okręgu górniczego. Obawiano się zatem, że wojska niemieckie w każdej chwili mogą wkroczyć do bezbronnej Szwecji. Sytuacji nie zmieniło nawet stanowisko ZSRR, który opowiadał się za całkowitą neutralnością Szwecji, lecz nacisk wywierany przez III Rzeszę zmuszał rząd szwedzki do dalszych ustępstw od zasady ścisłej neutralności skandynawskiej. Niemcom zależało na tym, aby przez terytoria szwedzkie mogli utrzymywać kontakt z wojskami w Norwegii. Uważając ustępstwa czynione Niemcom za konieczność, Szwecja nie stała się państwem satelickim - wszelkie kontakty z Niemcami ukrywano przed opinią publiczną, jak i przed zagranicą. Tranzyt wojsk niemieckich przez Szwecję wywołał ostre protesty rządu brytyjskiego i emigracyjnego rządu norweskiego w Londynie.

Pod wpływem wzrastającego nacisku niemieckiego poważnie wzrosły obroty handlowe Szwecji z III Rzeszą i krajami okupowanymi. Szacuje się, że w 1941 roku około 70 % importu szwedzkiego pochodziło z obszarów zajętych przez Niemcy. Alianci zaś nie podejmowali żadnych działań represyjnych, gdyż byli bardziej zainteresowani utrzymaniem neutralności Szwecji, ze względu na napływ do Wielkiej Brytanii ważnych artykułów szwedzkich, np.: łożysk kulkowych. w maju 1940 roku rządy Szwecji i Wielkiej Brytanii podpisały układ, na mocy którego Anglicy mieli dysponować szwedzką flotą handlową znajdującą się na Zachodzie. Dużym osiągnięciem było pozyskanie zgody obu walczących stron na tzw. przewozy licencjonowane. Statki szwedzkie mogły pływać z Göteborga po określonych szlakach morskich do portów państw nie biorących udziału w wojnie, przede wszystkim w Ameryce Południowej, a później również do USA. Statki te wywoziły ze Szwecji papier i masę papierniczą, przywoząc w zamian kawę, ryż, zboże, oleje mineralne, części do maszyn oraz bawełnę. Szwecja utrzymywała również handel z ZSRR, lecz po agresji niemieckiej na ten kraj, handel został zawieszony<sup>27</sup>.

Wojna radziecko – niemiecka postawiła kraje skandynawskie, zwłaszcza Szwecję w bardzo trudnym położeniu i wymusiła częściową rezygnację kraju z trwania przy zasadzie ścisłej neutralności. Po stronie Niemiec wystąpiła Finlandia, chcąc odpłacić Sowietom za wojnę zimową. Taka postawa spotkała się w Szwecji z różnymi ocenami. Ograniczono się wówczas do pomocy jedynie dzieciom fińskim. Z dużymi oporami spotkało się również żądanie niemieckie, aby rząd szwedzki wyraził zgodę na przepuszczenie przez swoje terytorium dywizji niemieckiej, która stacjonowała w Norwegii. Z takim samym postulatem wystąpiła Finlandia. w Sztokholmie doszło do różnicy zdań, jednak w ostateczności zgodzono się na oba postulaty zaznaczając, że w przyszłości takie sytuacje nie będą miały miejsca. Ustępując Niemcom, Szwedzi nadal starali się zachować maksimum neutralności. Od końca 1941 roku wyraźnie wzrosła nieustępliwość szwedzka w tej kwestii. Przełom nastąpił w zimie 1942/1943 roku i od tego czasu o nowych naciskach niemieckich nie było już mowy. Niemcy chcieli jedynie zachować tranzyt żołnierzy do Norwegii i dostawy szwedzkiej rudy.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 542 – 543.

<sup>27</sup> A. Kersten, op. cit., s. 388.

Naciski na Szwecję zaczęły się z innej strony. USA po przystąpieniu do wojny przyjęły bardzo niechętnie stanowisko wobec państw neutralnych, zwłaszcza wobec Szwecji, krytykując Wielką Brytanię za nadmiar tolerancji względem ochrony neutralności. Rząd amerykański zwrócił się do rządu brytyjskiego o przerwanie przewozów licencyjnych. Amerykanie twierdzili, że Szwecja powinna zerwać współpracę z Niemcami, gdyż poprzez utrzymanie dotychczasowego stanu przyczynia się do przedłużania wojny.

W stosunkach między Szwecją a zachodnimi aliantami ważną rolę odegrała sprawa dwóch norweskich okrętów internowanych w porcie w Göteborgu. Żądano, by rząd szwedzki pozwolił im zbiec. Okazało się później, że była to próba, a odpowiedź pozytywna, udzielona przez Szwedów, spotkała się z niemieckim veto na przewozy licencjonowane, które wstrzymano na kilka miesięcy, wznowiając je dopiero w 1944 roku.

W sierpniu 1943 roku, rząd szwedzki pod naciskiem aliantów wycofał zgodę na przewóz żołnierzy między III Rzeszą a Norwegią, a protesty niemieckie w tej sprawie pozostały bez echa. Wkrótce, 23 września 1943 roku, delegacja szwedzka w Londynie podpisała układ handlowy z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Przewidywał on zmniejszenie dostaw szwedzkiej rudy do Niemiec do 7,5 milionów ton, ograniczenie innych dostaw oraz wstrzymanie kredytów dla państw osi. Szwedzi jednak pod presją Wielkiej Brytanii i USA nie dotrzymali niektórych zobowiązań wobec niemieckich kontrahentów. w połowie 1944 roku niemiecko – szwedzkie kontakty handlowe zostały w bardzo dużym stopniu zahamowane<sup>28</sup>.

Z dniem 25 czerwca 1941 roku Finlandia znalazła się w stanie wojny ze Związkiem Radzieckim, prowadząc przeciwko niemu wspólne akcje z hitlerowskimi Niemcami. Po długim namyśle rząd brytyjski i amerykański zdecydowały się wyciągnąć z tego jasne konsekwencje i zerwać stosunki dyplomatyczne. Odmienność postępowania członkowie koalicji antyhitlerowskiej uzasadniali nadzieją na skuteczność swoich akcji politycznych, zmierzających do szybkiego wyciągnięcia Finlandii z sojuszu z Niemcami. Okazało się to nieuzasadnioną nadzieją i ostatecznie wszyscy członkowie koalicji zajęli jednakową postawę wobec Finlandii. Niepokojące dla pozostałych członków koalicji były zwłaszcza kontakty Finlandii ze Szwecją. Perspektywa zbliżającej się klęski Niemiec, skłoniła rząd szwedzki do mediacji pomiędzy Finlandią a ZSRR. Pertraktacje prowadzone przez szwedzkie MSZ zostały zakończone w 1944 roku podpisaniem fińsko – radzieckiego zawieszenia broni. Szwedzi namawiali Finów do przyjęcia radzieckich postulatów i obiecywali pomoc w spłaceniu reparacji oraz odbudowie kraju. 5 września 1944 roku nastąpiło tymczasowe zawieszenie broni pomiędzy Finlandią a ZSRR, a 19 września tego roku ostateczne podpisanie pokoju w Moskwie na warunkach z marca 1940 roku. Od tego momentu Finlandia stała się państwem walczącym z hitlerowskimi Niemcami. Od jesieni 1944 roku Szwecja stała się azylem dla uciekinierów, zwłaszcza 55 tysięcy Finów z pogranicza szwedzko – fińskiego oraz dla 11 tysięcy Duńczyków pochodzenia żydowskiego. w tym czasie rząd szwedzki podjął starania i z aprobatą brytyjską, postanowił ewakuować z Niemiec wszystkich obywateli państw skandynawskich.

W czasie wojny bardzo dużą rolę odegrała działalność rządu norweskiego w Wielkiej Brytanii. w trudnych warunkach emigracyjnych wypracował sobie bardzo silną pozycję. Cały czas podtrzymywał dyplomatyczne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, Związkiem Radzieckim i oczywiście z Wielką Brytanią. Norweskie ośrodki w Wielkiej Brytanii umieszczono przede wszystkim w Szkocji. Jeszcze w lecie 1940 roku utworzono mały oddział norweski na terenie Islandii. Dla Brytyjczyków największym i szczególnie cennym nabytkiem była pomoc tankowców norweskich, które dowoziły blisko połowę importowanej ropy naftowej. Kiedy w 1941 roku zmieniła się sytuacja, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych norweskiego rządu emigracyjnego nowy minister Trygve Lie podpisał 28 maja układ z Wielką Brytanią, regulujący sprawy

<sup>28</sup> Ibidem, s. 390.

współpracy wojskowej i zawierający zapewnienie o wspólnej walce z Niemcami, aż do całkowitego wyzwolenia Norwegii.

Rząd norweski miał niewielkie kłopoty z brytyjskimi władzami wojskowymi. Organizowały one specjalne akcje tzw. SOE, które prowadziły sabotaż oraz inne działania konspiracyjne. Utworzone w lipcu 1940 roku, SOE miały sekcję norweską. Rząd emigracyjny domagał się koordynacji jej działania z własnymi pracami. Ponieważ akcje SOE wywoływały ostre represje hitlerowców w stosunku do miejscowej ludności cywilnej, zdaniem rządu koordynacja mogła zmniejszyć ich nasilenie<sup>29</sup>.

Po agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki powstał na północy bardzo ważny front. w krajach skandynawskich nasiliła się walka podziemna, a coraz większą rolę odgrywali w niej miejscowi komuniści. Na morzach oblewających Półwysep Skandynawski powstał również nowy front.

Stany Zjednoczone nadal interesowały się Grenlandią. w związku z tym zawarły z rządem duńskim układ o przejęciu jej obrony. Rząd Grenlandii wydał oświadczenie o odebraniu mu praw reprezentacji kraju, jednak nie zmieniło to postępowania USA. Ambasador duński w tej zamorskiej posiadłości był uznawany za jedyne prawnego przedstawiciela Danii. w Islandii, wiosną 1941 roku Wielka Brytania założyła swoją bazę morską i lotniczą, wobec czego Niemcy uznały ją za strefę wojny. Z kolei, USA uznały, że okupacja przez Rzeszę zarówno Grenlandii jak i Islandii, byłaby bardzo niebezpieczna, dlatego zwiększyły swoje wpływy i ingerencję na tych wyspach. w dniu 7 lipca 1941 roku zjawiała się eskadra floty Stanów Zjednoczonych w Reykjaviku i zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami z tamtejszymi władzami przejęła obronę Islandii na czas wojny.

W październiku 1940 roku brytyjska organizacja SOE utworzyła sekcję duńską, ale siła i zakres jej działalności były niewielkie. Rada zbierała pieniądze na zakup samolotów, wydawała pisemko, opiekowała się marynarzami duńskimi w Wielkiej Brytanii i zajmowała się propagandą. Sekcja szkoliła również uczestników przyszłych akcji sabotażowych oraz organizowała łączność radiową z krajem. Po agresji hitlerowskiej na ZSRR sytuacja wśród Duńczyków przebywających na emigracji uległa zmianie. w listopadzie 1941 roku założono na terenie Wielkiej Brytanii stowarzyszenie Wolnych Duńczyków, którego przedstawicielem roboczym stała się Rada Duńska. Zajmowała się ona działalnością propagandową, zachęcając usilnie Duńczyków do wstępowania do wojsk brytyjskich, a zwłaszcza do oddziałów specjalnych<sup>30</sup>. Taka sytuacja utrzymywała się podczas duńskiej emigracji i w czasie współpracy z aliantami aż do końca wojny. 4 maja 1945 roku radio brytyjskie podało wiadomość, że w Danii wojska hitlerowskie skapitulowały bez walki. Następnego dnia władzę w kraju przejęły ujawniające się organizacje ruchu oporu, brygada duńska utworzona w Szwecji oraz oddział żołnierzy brytyjskich. Wyspa Bornholm została wyzwolona przez oddziały radzieckie 11 maja 1945 roku. Ogólne straty Duńczycy obliczają na 3630 zabitych.

Lata wojny na Wyspach Owczych przyniosły również duże zmiany. Otrzymały one odrębną monetę, flagę, a język farerski uznany został za urzędowy. Wobec zakupu wszystkich połowów przez Wielką Brytanię w tych latach po stosunkowo wysokich cenach, poprawiła się sytuacja ekonomiczna mieszkańców. Całą wojnę przeżyli oni pod ochroną wojsk koalicyjnych.

Wejście Związku Radzieckiego do koalicji antyhitlerowskiej stworzyło nową sytuację u północnych wybrzeży Norwegii, gdzie powstała ważna linia frontu walk morskich. Już w połowie lipca 1941 roku ZSRR zaproponował Wielkiej Brytanii wspólne zajęcie do końca wojny archipelagu Spitsbergen, a w początkach sierpnia nawiązane zostały normalne stosunki dyplomatyczne z emigracyjnym rządem norweskim. w planach koalicji pojawiały się zamiary lądowania w północnej Norwegii, które przybrały formę konkretnego opracowania sztabowego pod nazwą Jupiter, ale nie wyszło ono poza sferę zamierzeń. Nastąpił wówczas okres lepszego współdziałania krajowego ruchu oporu „Milorg” z brytyjskimi instytucjami, zwłaszcza sekcją

<sup>29</sup> T. Cieślak, *Zarys...*, s. 337-338.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 347-350.

norweską SOE, które ułatwiła dobra stała łączność radiowa. w 1942 roku udział Norwegów w koalicji antyhitlerowskiej obliczano na 6 tysięcy żołnierzy w siłach koalicji zbrojnej, lecz liczba ta stale wzrastała w szkockich i kanadyjskich ośrodkach szkolenia. Głównym celem Milorgu pozostawało przygotowanie pomocy wojskowej na wypadek lądowania aliantów, co przez długi czas uważano za realne. Organizowano akty sabotażu, szczególnie na liniach kolejowych i w portach<sup>31</sup>. Równocześnie wzrastał autorytet norweskiego rządu emigracyjnego, który był zapraszany do współdziałania we wszystkich ważniejszych działaniach koalicji antyhitlerowskiej. w połowie 1942 roku mocarstwa ustanowiły przy nim nominalne poselstwa, a Stany Zjednoczone zawarły ważną dla Norwegów umowę dotyczącą uzupełnienia floty handlowej, ponoszącej w służbie koalicji ogromne straty (do 40 % stanu). Dopiero od 1943 roku wydatnie zwiększyła się pomoc w zaopatrzeniu w broń i amunicję organizacji krajowej. Należy podkreślić, że udział norweskich statków w tworzeniu drugiego frontu przez koalicję był duży, a zaznaczył się zwłaszcza poprzez lądowania w Północnej Francji. Jeszcze w połowie maja 1944 roku mocarstwa koalicyjne podpisały układ dotyczący postępowania przy zbrojnym zajmowaniu Norwegii. Zobowiązywały się w nim do pospiesznego przekazywania Norwegom administracji i respektowania suwerenności ich państwa. Wyzwalanie Norwegii rozpoczęło się od północy kraju, gdzie już 22 października 1944 roku wojska radzieckie dotarły do pierwszego osiedla norweskiego. w trzy dni później oswobodzone zostało miast Kirkenes, stolica Finmarku. w początkach listopada tego roku zakończyły się rokowania szwedzko – norweskie, które przyniosły Norwegom bezzwrotne wysokie kredyty oraz zgodę na odesłanie części policyjnych oddziałów do Finmarku. Natomiast w styczniu 1945 roku Norwegia nawiązała dyplomatyczne stosunki z Finlandią.

8 maja 1945 roku skapitulowało dowództwo wojsk niemieckich w Norwegii. Władzę objęły organizacje ruchu oporu, zabezpieczając porządek. Koalicja w szybkim tempie przetransportowała oddziały norweskie ze Szkocji. Do kraju powrócił także rząd emigracyjny z Londynu.

Lata drugiej wojny światowej nie przyniosły przymusowej decyzji włączenia się Szwecji w działania zbrojne, choć przez cały okres była jej bardzo bliska. Przyczyniła się do tego polityka aktywnej neutralności. Ustalona i realizowana przed wojną, nasiliła się z chwilą rozpoczęcia hitlerowskiej agresji. Poza przygotowaniem wojskowymi i powoływaniem coraz nowych roczników pod broń, obejmowała również zmiany w dziedzinie gospodarki kraju. Szwecja w czasie wojny odegrała bardzo ważną rolę dla państw ogarniętych hitlerowską zawieruchą. Kraj Trzech Koron był schronieniem dla blisko 300 tysięcy uciekinierów z różnych państw europejskich. Działania społeczeństwa szwedzkiego były ważną formą pomocy, przede wszystkim dla ludności Norwegii. Szwedzi zbierali i wysyłali lekarstwa, pieniądze, odzież oraz przejmowali opiekę nad dziećmi. Dużą opieką Szwedzi otoczyli również dzieci fińskie, przyjmując je pod swoje dachy, w czasie wojny zimowej. Dzieci te w bardzo wielu przypadkach po zakończeniu działań wojennych pozostawały w Szwecji i były wychowywane przez tamtejsze rodziny, ponieważ utraciły swoich rodziców w walkach i niekiedy nie miały do kogo wracać. Szwecja zwiększyła i ujawniła swoją pomoc norweskiemu i duńskiemu ruchowi oporu. w styczniu 1945 roku zezwoliła na utworzenie dowództwa sił norweskich na swoim terytorium, zwiększyła ich liczbę ponad wcześniejsze ustalenia, zorganizowała nad granicą składy broni i żywności, zarządzane przez Milorg oraz zgodziła się na przesłanie części norweskich sił koalicyjnych do północnej Norwegii wyzwolonej przez wojska radzieckie. Liczba uciekinierów norweskich do Szwecji wyniosła pod koniec wojny około 280 tysięcy. Identyczną pomoc Szwecja udzieliła Danii pod koniec wojny 18 tysięcy obywateli duńskich znalazło schronienie na szwedzkiej ziemi. Uzyskali oni również prawo szkolenia kadr przyszłej policji, a nawet przeszkolili niewielką grupę żołnierzy marynarki wojennej umieszczoną w Karlskronie. Duńczycy uzyskali również szwedzkie kredyty rządowe, z których większość była bezzwrotna. Nie zabrakło również pomocy charytatywnej na rzecz mieszkańców

<sup>31</sup> Ibidem, s. 357-358.

ZSRR. Założono Centralny Komitet Pomocy Dzieciom Leningradu, który latem 1944 roku przesłał do Związku Radzieckiego pomoc medyczną wartości 140 tysięcy koron. Zakupiono również wyposażenie chirurgiczne dla kilku radzieckich szpitali i klinik. Szwedzkie instytucje pomogły również w organizowaniu zaopatrzenia w odzież i żywność dla około 60 tysięcy radzieckich obywateli, których wyzwolono z niewoli hitlerowskiej w północnej Norwegii.

Politykom koalicji antyhitlerowskiej zależało na tym, aby Szwecja zachowała neutralność i uniknęła agresji niemieckiej, dlatego czynili wobec niej ustępstwa. Kolejne oświadczenia i decyzje polityków szwedzkich umacniały przekonanie o stopniowym wiązaniu się z koalicją. Szwecja jako pierwsza rozpoczęła w 1942 roku rokowania handlowe z Wielką Brytanią i USA, godząc się na różne ograniczenia swojego handlu z innymi państwami, a więc także z Niemcami. W 1943 roku podpisała umowę ze Związkiem Radzieckim, dotyczącą prawnego położenia obywateli radzieckich, którzy schronili się na jej terytorium. Już w pierwszej połowie 1945 roku Wielka Brytania i Stany Zjednoczone stały się najważniejszymi partnerami handlowymi Szwecji, która w dowód sympatii dla koalicji antyhitlerowskiej nie zawarła periodycznej umowy na ten rok z Niemcami.

## Podsumowanie

Niewątpliwie dzieje poszczególnych krajów Europy Północnej w latach drugiej wojny światowej różniły się. Dania jako wzorowy satelita, Finlandia walcząca po stronie Niemiec, okupowana Norwegia czy neutralna Szwecja - każdy z tych krajów zmagał się z własnymi problemami wojennymi. Jednak pod koniec wojny nastąpiło upodobnienie ich losów, kiedy wszystkie włączyły się razem do koalicji antyhitlerowskiej i wspólnie z aliantami podjęły walkę przeciwko agresorowi. Przez cały okres wojny starały się sobie wzajemnie pomagać, ale wiele działań wynikało również z wzajemnych konfliktów. Doświadczenia drugiej wojny światowej są bardzo ważne dla dalszej historii Półwyspu Skandynawskiego i przyległych krajów. W wyniku wojny zmieniła się mapa polityczna tego obszaru - Islandia odzyskała niepodległość, a granice Finlandii zostały przesunięte. Powstał zupełnie nowy układ sił. Za wyjątkiem Finlandii, która nie od razu przystąpiła do koalicji, wszystkie pozostałe państwa starały się utrzymać dobre stosunki i współpracę z aliantami. Mocarstwom zależało, aby zachować niepodległość tych krajów i przede wszystkim aby pozyskać sojuszników do zwalczania hitlerowskich Niemiec. Właśnie dlatego USA, Wielka Brytania, a później Związek Radziecki czynnie zaangażowały się w pomoc Skandynawii. Powstał tam bardzo ważny front walki. Koalicjanci starali się zachować neutralność Szwecji, wyzwolić Norwegię, Danię tak, aby w przyszłości ograniczyć panowanie Niemiec na tych terenach. Stany Zjednoczone zerwały ze swoją polityką izolacjonizmu i czynnie zaangażowały się w wojnę, na różne sposoby starając się pomóc walczącym. Wspólnymi siłami starano się zażegnać konflikt wojenny pomiędzy Finlandią i ZSRR, ponieważ Związek Radziecki występował już po stronie koalicji i dodatkowe zaangażowanie Finlandii po tej samej stronie pomogłoby pozbyć się Niemców z terytoriów fińskich. Zachowana neutralność ze strony Szwecji w czasie całej wojny nie pozwoliła na osłabienie i wyniszczenie krajów okupowanych przez Niemcy, zwłaszcza Norwegię i Danię. Wspólna pomoc sił koalicji doprowadziła do wyzwolenia tych państw i przywrócenie w nich wolności i pokoju. Ważnym faktem w historii tej wojny było również podpisanie przez prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla tzw. Karty Atlantyckiej 14 sierpnia 1941 roku, która określała cele polityki brytyjskiej i amerykańskiej w okresie drugiej wojny oraz stosunki międzynarodowe po jej zakończeniu. Za najważniejsze cele uznano prawo wszystkich narodów do posiadania własnych rządów i niepodległego państwa, do rozwoju gospodarczego i życia w pokoju po pokonaniu tyranii faszystowskiej. 24 października 1941 roku na konferencji międzynarodowej w Londynie Kartę Atlantycką podpisało 13 członków koalicji antyhitlerowskiej (m.in. Polska i ZSRR - z zastrzeżeniem uznania przez Sprzymierzonych granic istniejących w czerwcu 1941 roku, a także

Wielka Brytania, Australia, Belgia, Czechosłowacja, Grecja, Holandia, Indie, Jugosławia, Kanada, Norwegia, Unia Południowo-Afrykańska). Podpisanie tej deklaracji przez Norwegię wpłynęło korzystnie zarówno na ten kraj, jak i na całą Skandynawię.

Obecna Skandynawia to kraje stabilne, o wysokim poziomie egzystencji, żyjące ze sobą w ścisłych kontaktach, nadal pielęgnujące pokój i neutralność, jednak otwarte na świat i wszystkie jego walory.



**dział rzeszowskiego Stronnictwa**

**Demokratycznego w Referendum Ludowym  
w 1946 roku**

**Andrzej Budziwojski**



W myśl porozumień jałtańskich, jednym z podstawowych zadań nowego rządu w Polsce miało być przeprowadzenie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. W tej sprawie premier, Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka – Morawski, wypowiedział się już w lipcu 1945 roku. Na plenarnym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej wyraził on wolę rządu do jak najszybszego przeprowadzenia wyborów, nie tylko do sejmu, ale także do organów samorządu lokalnego. Uzależniając ich termin od powrotu do kraju Polaków z zagranicy i od międzynarodowego uznania granicy Polski<sup>1</sup>.

Sprawa referendum wyplęnęła dopiero w marcu 1946 roku. Do tego czasu przywódcy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej nastawieni byli na możliwie szybkie przeprowadzenie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Zakładano utworzenie wspólnego bloku wszystkich leganie działających w Polsce stronnictw i partii politycznych. Wybory w tym kontekście byłyby plebiscytem, potwierdzającym zwartość i siłę odbudowującego się po wojnie państwa i władzy ludowej. Ze względu na to, że Polskie Stronnictwo Ludowe odmówiło udziału we wspólnym bloku wyborczym i wysunęło odrębny, samodzielny program dalszego rozwoju Polski, wybory postanowiono poprzedzić referendum ludowym. Była to inicjatywa Polskiej Partii Socjalistycznej, która uzyskała pełne poparcie Polskiej Partii Robotniczej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego<sup>2</sup>.

Problematyka referendum, w oficjalnej działalności partii politycznych pojawiła się wraz z prawnym uregulowaniem tej kwestii. Dnia 24 kwietnia 1946 roku Krajowa Rada Narodowa uchwaliła *ustawę o referendum ludowym*. Miało ono dać odpowiedź na trzy pytania:

- 1) Czy jesteś za zniesieniem Senatu?,
- 2) Czy jesteś za utrwaleniem w przyszłej konstytucji reform społeczno – gospodarczych?,
- 3) Czy chcesz utrwalenia granicy zachodniej państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?<sup>3</sup>.

Na skutek działań Stronnictwa Demokratycznego uzupełniono drugie pytanie nadając mu ostateczny kształt – Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej<sup>4</sup>? Termin referendum wyznaczono na 30 czerwca 1946 roku.

Stronnictwo Demokratyczne opowiedziało się za swoim udziałem w Bloku Wyborczym Stronnictw Demokratycznych, już na Zjeździe Prezesów Okręgowych i Posłów, który odbył się w dniach 10 – 11 listopada 1945 roku. Dnia 16 kwietnia 1946 roku zwołano Zjazd Aktywu Stronnictwa Demokratycznego w sprawach wyborczych. Uchwalono na nim rezolucję potępiającą Polskie Stronnictwo Ludowe i potwierdzającą wolę udziału Stronnictwa Demokratycznego w bloku wyborczym z Polską Partią Robotniczą, Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Ludowym. Zdecydowano również o podjęciu przygotowań do referendum. Ważnym wydarzeniem w akcji politycznej poprzedzającej

<sup>1</sup> A. Daszkiewicz, *Międzypartyjne stosunki polityczne w Polsce południowo-wschodniej (Lata 1944-1947)*, Rzeszów 1987, s. 159; A. Daszkiewicz, *Partie i stronnictwa polityczne w Polsce południowo-wschodniej (VII 1944- I 1947)*, Rzeszów 1982, s. 222.

<sup>2</sup> A. Czubiński, *Stronnictwo Demokratyczne (1937-1989). Zarys dziejów*, Poznań 1998, s. 162.

<sup>3</sup> A. Daszkiewicz, *Referendum i wybory w województwie rzeszowskim w latach 1946-1947*, Rzeszów 2000, s. 275.

<sup>4</sup> Poseł Witold Wenclik 27 kwietnia 1946 roku na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej, wystosował wniosek w imieniu Klubu Poselskiego SD, by w drugim pytaniu referendum: Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej? – dodać zdanie – z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej. Wniosek został uchwalony, a pytanie uzupełniono (*Stronnictwo Demokratyczne w Polsce Ludowej. Wybór dokumentów z lat 1944-19*, cz. III, Warszawa 196, s. 275).

referendum był Ogólnopolski Zjazd Delegatów Kół Nauczycielskich Stronnictwa Demokratycznego, odbywający się w dniach 31 maja – 30 czerwca 1946 roku. Przyjął on rezolucję, popierającą stanowisko Bloku Demokratycznego w sprawie referendum. Odgrywając w ten sposób niebagatelną rolę w kształtowaniu postawy politycznej inteligencji.<sup>5</sup> Centralny Komitet Stronnictwa Demokratycznego ogłosił szereg odezw i apeli w sprawie referendum. Na uwagę zasługuje odezwa Wydziału Propagandy „*Nasza postawa wobec referendum*” opublikowana 9 czerwca 1946 roku w „Kurierze Codziennym”. Głosiła ona:

„*Wobec zbliżającego się głosowania ludowego i mając na uwadze rolę jaką ma odegrać Stronnictwo demokratyczne w tym doniosłym dla narodu i jego przyszłości akcie Prezydium Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego oczekuje, że wszystkie komórki organizacyjne Stronnictwa Demokratycznego na terenie całego kraju, wezmą jak najliczniejszy i najintensywniejszy udział w pracach przygotowawczych do referendum i akcji propagandowej, w celu uświadomienia szerokich rzesz naszego społeczeństwa, zwłaszcza w środowiskach miejskich w celach, idei i doniosłości znaczenia referendum dla naszego państwa. (...)Dlatego na członkach Stronnictwa Demokratycznego nie tylko ciąży obowiązek masowego udziału w głosowaniu, ale również wpływania na ośrodki społeczne w kierunku najpełniejszego ich zaktywizowania do referendum w duchu najwyższego interesu tj. interesu państwa. (...)A zatem, „3 razy tak” – to odpowiedź na pytania referendum, to odpowiedź każdego Polaka, patrioty i demokracji.*”<sup>6</sup>.

Partie demokratyczne na Rzeszowszczyźnie rozwinęły szeroko zakrojoną akcję na rzecz zorganizowania bloku wyborczego już w lutym 1946 roku. W tym celu, z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej, dnia 24 lutego zwołano w Rzeszowie naradę sześciu legalnie działających partii politycznych. Nie podjęto jednak na niej żadnych decyzji w tej sprawie.<sup>7</sup> Natomiast 28 lutego 1946 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Rzeszowie większością głosów podjęła uchwałę wyrażającą poparcie dla koncepcji bloku wyborczego. „*Wymagają tego – pisano – interesy Państwa, interesy Narodu, który winien być zjednoczony w obliczu piętrzących się przed nim trudności*”<sup>8</sup>. Na kilku kolejnych spotkaniach Komisji Międzypartyjnej dyskutowano na temat wspólnej akcji wyborczej. Do porozumienia jednakże nie doszło: Polska Partia Robotnicza, Polaka Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne wypowiedziały się za blokiem. Natomiast Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy powołując się na decyzję władz centralnych odmówiły udziału w dyskusji<sup>9</sup>.

Po podjęciu decyzji o przesunięciu terminu wyborów, partie polityczne rozpoczęły przygotowania do referendum. Dnia 15 maja 1946 roku na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie wybrano Okręgową Komisję Głosowania Ludowego. Na wniosek przedstawiciela Stronnictwa Demokratycznego Juliana Brzuchowskiego przewodniczącym Komisji został Antoni Niemiec (SL), zaś jego zastępcą Zygmunt Grygiel (PPR). Na członków Komisji powołano: Józefa Germana (PPS), Jana Huczko (PPR), Antoniego Ilgner (SD), a na ich zastępców – Klementynę Grodzicką (PPS), Marcina Miąsika (SD) i Jana Kubiczke (SL). Okręgowa Komisja Głosowania Ludowego miała nadzorować referendum na terenie całego województwa. W tym celu powołać miała komisje obwodowe. Na tym posiedzeniu upoważniono również Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej do wysłania dziesięciu radnych na kurs instruktorów i inspektorów Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego<sup>10</sup>.

Dnia 19 maja 1946 roku odbyło się nadzwyczajne zebranie członków Powiatowego

<sup>5</sup> A. Czubiński, *op. cit.*, s.162-163; E. Olszewski, *Początki władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie 1944-1947*, Lublin 1974, s. 225.

<sup>6</sup> *Nasza postawa wobec referendum*, [w:] *Stronnictwo Demokratyczne w Polsce Ludowej. Wybór dokumentów z lat 1944-1949*, cz. I, Warszawa 1968, s. 90-91.

<sup>7</sup> A. Daszkiewicz, *Międzypartyjne...*, s. 160.

<sup>8</sup> APRz, WRN w Rzeszowie, sygn. 10, k. 116.

<sup>9</sup> E. Olszewski, *op. cit.*, s.222-223.

<sup>10</sup> APRz, WRN w Rzeszowie, sygn. 10, k. 142.

Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Rzeszowie. W trakcie spotkania podjęto dyskusje na temat referendum. Wynikiem tej debaty były decyzje dotyczące koordynacji działań związanych z głosowaniem ludowym<sup>11</sup>.

Kwestię stosunku poszczególnych partii do pytań referendum podniesiono 22 maja 1946 roku na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych. Stronnictwo Demokratyczne wspólnie z Polską Partią Robotniczą, Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Ludowym opowiedziały się za głosowaniem „trzy razy tak”. Przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego, powołując na decyzję władz centralnych, oświadczyli iż będą głosować w pierwszym pytaniu na nie, co się tyczy Stronnictwa Pracy, to nie zajęło ono w tej kwestii jednoznacznego stanowiska<sup>12</sup>.

W maju 1946 roku w dalszym ciągu przeprowadzano prace organizacyjne związane z referendum. Podzielono powiaty na obwody i przygotowano obsadę komisji obwodowych<sup>13</sup>. W Rzeszowie powołano dwanaście Obwodowych Komisji Głosowania Ludowego<sup>14</sup>. Powiatowy Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Rzeszowie skierował dwunastu swych członków do pracy w tych komisjach. Statystycznie więc jeden członek Stronnictwa przypadał na jedną komisję<sup>15</sup>. Jednak żaden z aktywistów rzeszowskiego Stronnictwa Demokratycznego nie piastował funkcji przewodniczącego lub zastępcy przewodniczącego w tych komisjach. Pod tym względem więc aktywność rzeszowskiego Powiatowego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego wypada dość słabo zarówno na tle innych partii jak i pozostałych instancji Stronnictwa z terenu województwa<sup>16</sup>.

Kampanię propagandową partii bloku w Rzeszowie rozpoczął wiec publiczny i demonstracja zorganizowane 4 kwietnia 1946 roku. Na wiecu przemawiali przedstawiciele Stronnictwa Demokratycznego, Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego. W rezolucji podjętej w imieniu mas pracujących województwa rzeszowskiego udzielono poparcia dla polityki rządu oraz potępiono rozbijaczy jedności narodu polskiego. W maju partie bloku obniżyły swą zewnętrzną aktywność. Skoncentrowały się natomiast na pracach wewnątrzpartyjnych i akcji uświadamiającej w własnych członków<sup>17</sup>. Czerwiec wszystkie partie polityczne poświęciły na propagandzie związanej z pytaniami referendum. Partie blokowe zajmowały się ponadto zorganizowaniem głosowania. Dlatego też Stronnictwo Demokratyczne, Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Ludowe zaangażowały do działalności związanej z referendum większość swoich aktywistów. W skali całego województwa Stronnictwo Demokratyczne zmobilizowało 15 grup propagandowych i 68 brygad agitacyjnych liczących łącznie 196 osób, Polska Partia Robotnicza 62 grupy agitacyjne i 11 brygad agitacyjnych (300 osób), Polska Partia Socjalistyczna 218 takich grup (285 osób). Co się

<sup>11</sup> APRz, PK SD w Rzeszowie, sygn. 1, k. 3.

<sup>12</sup> A. Daszkiewicz, *Międzypartyjne...*, s. 162.

<sup>13</sup> Idem, *Partie ...*, s. 238-239.

<sup>14</sup> J. Borowiec, *Referendum Ludowe 1946*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, Rzeszów 2004, s.527.

<sup>15</sup> J. Wunsch, J. Wunsch, *Stronnictwo Demokratyczne w województwie rzeszowskim w latach 1944-1975*, Warszawa 1981, s. 24.

<sup>16</sup> W Obwodowych Komisjach Głosowania Ludowego powiatu rzeszowskiego, poszczególne partie miały następującą liczbę przewodniczących: PPR - 69, PPS - 7, SD - 0, SL - 36, PSL - 5, SP - 0, bezpartyjni - 8 oraz zastępców przewodniczących: PPR - 40, PPS - 8, SD - 0, SL - 44, PSL - 5, SP - 0, bezpartyjni - 30. W Komisjach Obwodowych poszczególnych powiatów Rzeszowszczyzny liczba przewodniczących z ramienia Stronnictwa Demokratycznego przedstawia się następująco: Brzozów - 0, Dębica - 0, Gorlice - 4, Jasło-1, Krosno - 0, Kolbuszowa - 0, Lesko - 0, Mielec - 0, Nisko - 0, Przemyśl - 6, Przeworsk - 1, Rzeszów - 0, Sanok - 2, Tarnobrzeg - 0, Jarosław - brak danych, Lubaczów - brak danych, Łańcut- brak danych, natomiast liczba zastępców przewodniczących: Brzozów - 0, Dębica - 0, Gorlice - 1, Jasło-0, Krosno - 0, Kolbuszowa - 0, Lesko - 0, Mielec - 0, Nisko - 0, Przemyśl - 2, Przeworsk - 4, Rzeszów - 0, Sanok - 2, Tarnobrzeg - 0, Jarosław - brak danych, Lubaczów - brak danych, Łańcut- brak danych (E. Olszewski, *op. cit.*, s. 229).

<sup>17</sup> A. Daszkiewicz, *Partie ...*, s. 236-237.

tyczy zaś Stronnictwa Ludowego, to nie tworzyło ono własnych grup, jego członkowie prowadzili akcję propagandową pojedynczo lub w ramach grup międzypartyjnych. Grupy te zorganizowały 700 zebrań i 1170 wieców. Ze względu na brak materiału źródłowego nie można jednak określić w jakim procent aktywistów w grupach propagandowych i brygadach agitacyjnych stanowili członkowie Powiatowego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Rzeszowie<sup>18</sup>.

Dnia 30 czerwca 1946 roku odbyło się w całej Polsce głosowanie ludowe. Frekwencja uprawnionych do głosowania była duża. W skali województwa procent ten wyniósł 87,8. Propaganda wszystkich partii politycznych, władz i części podziemia na rzecz masowego głosowania przyniosła więc pozytywne skutki. Oficjalne wyniki głosowania w województwie rzeszowskim były następujące: „tak” na pierwsze pytanie – 62,5 %, „tak” na drugie pytanie – 70,9 %, „tak” na trzecie pytanie – 86,0 %. Jednoznacznie można stwierdzić, że wyniki referendum zostały sfałszowane. Tezę tą potwierdza konfrontacja wyników podanych przez Polskie Stronnictwo Ludowe z zawartymi w tzw. Archiwum Bieruta. Są one bardzo zbliżone do siebie, dzięki czemu można uznać je za najbardziej prawdopodobne<sup>19</sup>.

**Tab. Zestawienie wyników referendum ludowego z czerwca 1946 roku w województwie rzeszowskim.**

PYTANIE	WYNIKI REFERENDUM WEDŁUG DANYCH	WYNIKI REFERENDUM WEDŁUG DANYCH Z TZW.
	PSL	ARCHIWUM BIERUTA
I	TAK – 13,3 %	TAK – 13,6 %
II	TAK – 30,7 %	TAK – 26,6 %
III	TAK – 64,2 %	TAK – 63,8 %

**Źródło:** A. Daszkiewicz, *Referendum i wybory w województwie rzeszowskim w latach 1946 – 1947*, Rzeszów 2000, s. 38-40.

W Rzeszowie frekwencja wyniosła 84 %. Rzeczywiste wyniki wyborów z dwunastu utworzonych w mieście obwodów przedstawiały się następująco: na pytanie pierwsze „tak” – odpowiedziało 21,1 %, „nie” – 78,9 %, na pytanie drugie „tak” – 27,7 %, „nie” – 72,1 %, a na pytanie trzecie „tak” – 63,6 %, „nie” – 33,4 %<sup>20</sup>.

Tak więc społeczeństwo Rzeszowa jak i całego województwa nie zaakceptowało dwóch pierwszych pytań referendum. Okazało się, że bardzo duży wpływ na mieszkańców Rzeszowszczyzny miało zarówno Polskie Stronnictwo Ludowe jak i podziemie (co uwidoczniło się w sposobie głosowania na drugie i trzecie pytanie). Partie bloku, w tym Stronnictwo Demokratyczne odniosły natomiast klęskę, którą zniwelowano fałszerstwem<sup>21</sup>.

Podsumowując rzeszowska organizacja Stronnictwa Demokratycznego aktywnie uczestniczyła w pracach związanych z referendum ludowym, prowadziła intensywną propagandę na rzecz wspólnego programu tzw. partii postępowych. Aktywiści Stronnictwa prowadzili akcje polityczno – propagandową na rzecz powszechnego udziału w głosowaniu, organizowali wiece i zebrania, na których wygłaszali referaty podkreślając zasługi Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej oraz przekonując o słuszności i konieczności pozytywnych odpowiedzi na pytania referendum. Działalnością swą objęli z jednej strony własnych członków, z drugiej zaś środowiska bezpartyjne znajdujące się w kręgu oddziaływania Stronnictwa. W szczególności ważne dla bloku były wpływy Stronnictwa Demokratycznego wśród inteligencji. Rzeszowski Powiatowy Komitet Stronnictwa Demokratycznego wyróżnił się w akcji związanej z referendum, choć kilka innych instancji Stronnictwa z terenu województwa było w niektórych aspektach kampanii bardziej

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 230-231; A. Daszkiewicz, *Referendum i wybory ...*, s. 31-32; J. Wunsch, J. Wunsch, *op. cit.*, s. 24-25.

<sup>19</sup> A. Daszkiewicz, *Referendum i wybory ...*, s. 38-40.

<sup>20</sup> J. Borowiec, *Referendum ...*, s. 527.

<sup>21</sup> A. Daszkiewicz, *Referendum i wybory ...*, s. 40.

aktywne<sup>22</sup>. Niestety fałszerstwo jakiego dopuścił się blok polityczny, do którego należało Stronnictwo Demokratyczne, było hańbą na jego honorze, niweczącą wszystkie jego osiągnięcia.

---

<sup>22</sup> J. Wunsch, J. Wunsch, *op. cit.*, s. 24-25.

---

**A**kcja „WISŁA” w polskiej  
historiografii krajowej

**Krzysztof Bortnik**

Problematyka akcji „Wisła” w polskiej historiografii stanowiła już przedmiot publikacji naukowych<sup>1</sup>. Celem niniejszych rozważań będzie zatem, dokonane na okoliczność 60. rocznicy operacji, podsumowanie aktualnego stanu wiedzy w powyższej dziedzinie, zaprezentowanie głównych punktów spornych w pracach historyków, a także uzupełnienie i korekta wcześniejszych ustaleń własnych<sup>2</sup>. Szczególną uwagę postanowiono skupić przy tym na okresie sprzed 1989 r., który dotychczas w mniejszym stopniu absorbował zainteresowanie badaczy. Pominięto natomiast historiografię emigracyjną, gdyż – mimo oddziaływania polskich środowisk zagranicznych (zwłaszcza „Kultury”) na badaczy w kraju – do przełomu 1989 r. nie wydała ona znaczących prac na temat akcji „Wisła”, zaś po tej cezurze rozgraniczenie między historiografią krajową a emigracyjną uległo na tym polu zatarciu. Dlatego też opublikowane na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych” prace Tadeusza Andrzeja Olszańskiego czy Aldony Chojnowskiej zdecydowano się zaliczyć w poczet dokonań historiografii krajowej<sup>3</sup>.

Dobór materiału badawczego przeprowadzono w oparciu o kryterium zaproponowane w 2003 r. przez Andrzeja Leona Sowę, a mianowicie, iż *do polskiej historiografii stosunków polsko-ukraińskich należą wszystkie oryginalne (a nie tłumaczone) prace opublikowane w języku polskim, odpowiadające formalnym kryteriom naukowym*<sup>4</sup>. Pozwala to na wybrnięcie z kłopotliwej sytuacji, w jakiej badacza niniejszej problematyki stawia, skądinąd pozytywne, zjawisko zacierania się na niektórych odcinkach „etnicznych granic historiograficznych”.

## Akcja „Wisła” w historiografii peerelowskiej

Badania nad akcją „Wisła” i jej następstwami rozpoczęły się w Polsce z blisko dziesięcioletnim opóźnieniem<sup>5</sup>. Jeszcze w początkach 1947 r. akcja osiedleńcza na Ziemiach Odzyskanych stanowiła przedmiot badań i artykułów naukowych<sup>6</sup>. Stan ten był wówczas nie tylko tolerowany, ale wręcz spotykał się z przychylnością ze strony władz. Realizowane przemieszczenia ludnościowe wymagały bowiem zaangażowania fachowców, których zadaniem było łagodzenie ujemnych skutków przesiedleń oraz prognozowanie ich społecznych następstw. Funkcję taką

<sup>1</sup> Zob. m.in.: W. Bonusiak, *Ewakuacja i przesiedlenia Ukraińców w polskiej historiografii*, [w:] *Polska – Niemcy – Ukraina w Europie. Model dla euroregionów Środkowowschodniej Europy*, red. idem, Rzeszów 1999; I.C. Цепенда, *Операція „Вісла” в польській історіографії*, „Український Історичний Журнал” 2002, nr 3; A.L. Sowa, *Akcja „Wisła” w polskiej historiografii – aktualne problemy badawcze*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003; K. Bortnik, *Akcja „Wisła” na tle badań ukraińoznawczych w polskiej historiografii powojennej – zarys problematyki*, „Biuletyn Ukrainoznawczy” (dalej: „BU”) 2005, nr 11.

<sup>2</sup> Por.: K. Bortnik, op. cit., s. 127-179.

<sup>3</sup> J. Łukaszów (T.A. Olszański), *Walki polsko-ukraińskie 1943-1947*, „Zeszyty Historyczne” (dalej: „ZH”) 1989, nr 90; A. Chojnowska, *Operacja „Wisła” (przesiedlenie ludności ukraińskiej na ziemie zachodnie i północne w 1947 r.)*, „ZH” 1992, nr 102. Więcej na temat ujęcia akcji „Wisła” w polskiej historiografii emigracyjnej, zob.: M. Śliwa, *Stosunki polsko-ukraińskie w powojennej publicystyce i historiografii emigracyjnej*, [w:] *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1998, s. 270-272.

<sup>4</sup> A. L. Sowa, op. cit., s. 12-13. Zastrzec wypada, iż w przypadku kilku publikacji zdecydowano się odejść od ścisłego przestrzegania „kryterium naukowości”, bowiem ze względu na ich znaczenie dla omawianej problematyki nie było możliwe pominięcie tychże w niniejszym tekście. Jako że w związku z 60. rocznicą akcji „Wisła” w roku bieżącym nastąpiło ożywienie zainteresowania niniejszym zagadnieniem, uwzględniono także kilka pozycji, pozostających aktualnie w toku procesu wydawniczego. Wskazano przy tym planowane miejsca ich publikacji.

<sup>5</sup> A. L. Sowa, op. cit., s. 13-14; I.C. Цепенда, op. cit., s. 84; E. Michna, *Stan badań socjologicznych nad społecznością lemkową w Polsce*, [w:] *Lemkowie i lemkoznawstwo w Polsce*, red. A.A. Zięba, Kraków 1997, s. 258; T. Filipkowski, *Stan badań nad dziejami społecznymi i gospodarczymi Warmii i Mazur w 30-leciu PRL*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” (dalej: „KMW”) 1975, nr 4, s. 510-511.

<sup>6</sup> Zob. m.in.: M. Olechnowicz, *Akcja zaludnienia Ziem Zachodnich*, „Przegląd Zachodni” (dalej: „PZ”) 1947, nr 3. Większą ilości publikacji z tego okresu, zob.: A. Kwilecki, *Socjologia a procesy społeczne na Ziemiach Zachodnich 1945-1970*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1972, z. 2, s. 63; M. Walentynowicz, A. Wędzki, *Bibliografia zawartości „Przeglądu Zachodniego” 1945-1955*, Poznań 1957, s. 31-32, 56.

spełniali m.in. naukowcy, związani z Radą Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, Biurem Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych oraz Instytutem Zachodnim w Poznaniu<sup>7</sup>. Sytuacja ta od wiosny 1947 r. uległa jednak zmianie<sup>8</sup>. Wówczas to bowiem przymusowemu przesiedleniu na ziemie zachodnie i północne poddano blisko stuściędziesiąt tysięcy grupę ludności ukraińskiej, zamieszkującą dotąd południowo-wschodnie województwa kraju<sup>9</sup>.

Jako uzasadnienie dla tego „zabiegu” podano konieczność zlikwidowania bazy zaopatrzeniowej dla Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i zakamuflowanych struktur Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Operacja odbywała się przy silnym wsparciu aparatu propagandowego, „demonizującego” w oczach polskiej opinii publicznej poczynania UPA, a tym samym usprawiedliwiającego sankcje zastosowane wobec całej społeczności ukraińskiej<sup>10</sup>. Jednak w latach następnych poruszanie „problematyki ukraińskiej” przestało być dla władz wygodne. Nawet wzmiankowana propaganda uległa wyciszeniu, zapewne nie tylko na skutek wygaśnięcia polsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego, ale także z uwagi na stworzenie dogodnej atmosfery dla asymilacji rozproszonej ludności.

Jednakże nie tylko te uwarunkowania wpłynęły wówczas na wstrzymanie badań naukowych nad problematyką akcji „Wisła”. w dobie nasilającej się stalinizacji od historiografii oczekiwano legitymizacji ładu, jaki po II wojnie światowej ukształtował się w Europie Środkowo-Wschodniej. Władza, która w wyniku centralizacji instytucji naukowych uzyskała daleko idącą kontrolę nad

<sup>7</sup> K. Kersten, *Ludzie na drogach. O przesiedleniach ludności w Polsce 1939-1948*, „Res Publica” 1987, nr 4, s. 60; eadem, *Plany i organizacja migracji ludności rolniczej na Ziemię Zachodnie w 1945 r.*, „Kwartalnik Historyczny” (dalej: „KH”) 1960, nr 3, s. 695; A. Kwilecki, *Problematyka i znaczenie badań socjologicznych nad Ziemiami Zachodnimi*, [w:] *Ziemię Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej. Wybór tekstów*, red. idem, Poznań 1970, s. 10-12; idem, *Socjologia a procesy społeczne na Ziemach Zachodnich...*, s. 62-63. Zob. też: L. Gluck, *Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (1945-1948)*, „KH” 1979, nr 3, s. 643-685; M. Pollak, *Instytut Zachodni. Powstanie i rozwój organizacyjny*, „PZ” 1955, nr 3-4, s. 469-486; M. Suchocki, *Rola Instytutu Zachodniego w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich*, „PZ” 1960, nr 1, s. 3-14; idem, *Rola i miejsce Instytutu Zachodniego w rozwoju nauki polskiej*, „PZ” 1974, nr 1, s. 208-218.

<sup>8</sup> Jak ustalił Andrzej Kwilecki, prace badawcze nad tym obszarem, przerwane u progu lat 50., wznowiono dopiero od 1956 r. Wówczas też przystąpiono do publikacji części ustaleń, będących jeszcze owocem badań z poprzedniej dekady – zob. A. Kwilecki, *Problematyka i znaczenie...*, s. 12. Znamienne, iż jeszcze w publikacjach z 1957 r. omawiających zagadnienia ludnościowe na Ziemach Odzyskanych nie wspomniano ani o „osadnictwie przymusowym”, ani nawet o społeczności ukraińskiej. Problem ten został zasygnalizowany dopiero w latach następnych m.in. w pracach Władysława Wacha i Zygmunta Dulczewskiego – por. m.in.: *Odbudowa Ziem Odzyskanych (1946-1955)*, red. K. Piwarski, S. Zajachowska, Poznań 1957; W. Wach, *Z zagadnień ludnościowych województwa olsztyńskiego*, „KMW” 1958, nr 2, s. 155, 161; Z. Dulczewski, *Problematyka badań socjograficznych na Ziemach Zachodnich*, „PZ” 1959, nr 1, s. 18.

<sup>9</sup> Celem uproszczenia w artykule niniejszym przesiedleńców z akcji „Wisła” określać będzie się jako „ludność ukraińską”. Nie uznano za stosowne – jak to czynili niektórzy badacze – oddzielnie wzmiankować również Łemków, gdyż objęto ich operacją jako Ukraińców. Zaznaczyć też trzeba, iż pewien odsetek przesiedlonych stanowiły również osoby narodowości polskiej. Były wśród nich tzw. „elementy niepewne”, ale przede wszystkim członkowie polsko-ukraińskich rodzin mieszanych. Według danych z lipca 1946 r. rodzin takich pozostało w Polsce 5.638 (zob.: *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944-1946*, t. II, oprac. E. Misiło, Warszawa 1999, s. 358-360). Wśród przesiedlonych w niewielkim promilu znaleźli się także Romowie, Białorusini i Litwini – zob. T. Skrzyński, *Akcja „Wisła” w świetle akt Ludowego Wojska Polskiego*, „Czasy Nowożytnie” 2001, t. X, s. 170.

<sup>10</sup> R. Drozd, *Polityka narodowościowa władz polskich wobec Ukraińców w Polsce Ludowej*, [w:] *Ukraina-Polska. Kultura. Wartości. Zmagania duchowe*, Koszalin 1999, s. 137. Szerzej na ten temat, zob. m.in.: M. Kmita, *Propaganda antyukraińska i kształtowanie negatywnego stereotypu Ukraińca w czasach PRL*, [w:] *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła” 1947 r.*, red. W. Mokry, Kraków 1997, s. 59-61; M. Dutkiewicz, *Kształtowanie opinii o Ukraińcach w czasach PRL-u*, [w:] *IV Międzynarodowe Sympozjum Polsko-Ukraińskie*, Gliwice 2001, s. 6-8; M. Zajączkowski, *Propagandowe uzasadnienie akcji „Wisła” w ówczesnej prasie polskiej*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 177-186; P. Semków, *Rok 1947 w stosunkach polsko-ukraińskich na łamach „Żołnierza Polskiego”*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski (1918-1989)*, t. II: *Akcja „Wisła”*, red. R. Drozd, Warszawa 2005, s. 73-81.



poczynaniami historyków, nie dopuszczała do zgłębiania zagadnień w jakikolwiek sposób łąd ten negujących (zwłaszcza jeśli miały one związek z historią Związku Radzieckiego lub polityką polskich komunistów)<sup>11</sup>. A do takich właśnie tematów należały stosunki polsko-ukraińskie w latach 40. XX w. Idea suwerennego państwa ukraińskiego, o które walczyła UPA, żadną miarą nie dawała bowiem pogodzić się z istnieniem zależnej od Moskwy Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR). Dodatkowo jeszcze „rozwiązanie kwestii ukraińskiej” w Polsce miało ścisły związek ze stalinowskim aparatem represji.

Na zmianę tego stanu wpłynął dopiero „Polski Październik”, chociaż pierwsze symptomy złagodzenia polityki wobec ludności ukraińskiej w kraju zaobserwować można już we wczesnych latach 50. Znalazły one swój wyraz w tajnej uchwale Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z kwietnia 1952 r.<sup>12</sup>, w następstwie której jeszcze w tym samym roku w wybranych szkołach wprowadzono naukę języka ukraińskiego, zaś pod koniec 1953 r., na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczęła swą działalność Katedra Filologii Ukraińskiej<sup>13</sup>. Przyczyn tego złagodzenia należy się dopatrywać zarówno w problemach, jakie wynikły w związku ze słabą adaptacją ludności ukraińskiej na nowych terenach, fiaskiem polityki asymilacyjnej oraz ruchem w kierunku powrotów na dawne miejsca zamieszkania<sup>14</sup>, jak i w czynnikach zewnętrznych – przede wszystkim w pewnym zainteresowaniu problemem ze strony ZSRR oraz w działalności Podkomisji do Zapobiegania Dyskryminacji i Ochrony Mniejszości przy Komisji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych<sup>15</sup>. Zasadnicze zmiany przyniosła jednak dopiero „polityczna odwilż”. Wyraznym ich sygnałem było utworzenie w czerwcu 1956 r. Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (UTSK)<sup>16</sup>, czemu towarzyszyły wystąpienia, a nawet publikacje prasowe, utrzymane w „duchu rewizjonistycznym”<sup>17</sup>.

Z wydarzeniami tymi korespondowały również zmiany w polskiej historiografii. Środowiska naukowe już od roku 1955 coraz wyraźniej demonstrowały niechęć względem panujących stosunków<sup>18</sup>. Znalazła ona swój wyraz także podczas Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Historycznego w 1956 r., a przede wszystkim dwa lata później na VIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie, gdzie z ostrą krytyką spotkały się dotychczasowe warunki pracy historyków. Wskazano również na niektóre praktyki falsyfikatorskie, jakie w latach 50. miały miejsce w nauce polskiej<sup>19</sup>. Sygnały te przyspieszyły reorientację dotychczasowej

<sup>11</sup> A.F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 199-213; P. Wandycz, *Polska*, przeł. M. Filipowicz, [w:] *Historiografia krajów Europy Środkowo-Wschodniej*, red. J. Kłoczowski, P. Kras, Lublin 1997, s. 34-38; J. Kłoczowski, *Europa Środkowowschodnia w historiografii krajów regionu*, Lublin 1993, s. 29.

<sup>12</sup> Treść uchwały, zob.: R. Drozd, I. Hałagida, *Ukraińcy w Polsce 1944-1989. Walka o tożsamość (dokumenty i materiały)*, Warszawa 1999, s. 65-68.

<sup>13</sup> I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947-1957*, Warszawa 2000, s. 97; L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960*, Łódź 2003, s. 322; A. Korzeniewska, *Nauczanie języka ukraińskiego w Polsce. Uwarunkowania prawne*, „BU” 2005, nr 11, s. 50; A. Białoń, *Pół wieku Katedry Filologii Ukraińskiej Uniwersytetu Warszawskiego*, „BU” 2003, nr 9, s. 179.

<sup>14</sup> I. Hałagida, op. cit., s. 82-85; L. Olejnik, op. cit., s. 316; I. Cependa, *Polityka władz PRL wobec ukraińskiej mniejszości narodowej w latach 1944-1989*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze” (dalej: „WZU”) 2002, nr 13-14, s. 142.

<sup>15</sup> J. Byczkowski, *Mniejszości narodowe w Europie 1945-1974 (wybrane zagadnienia)*, Opole 1976, s. 60-61; G. Janusz, *Prawa mniejszości narodowych. Standardy europejskie*, Warszawa 1995, s. 27-28; G. Janusz, P. Bajda, *Prawa mniejszości narodowych. Standardy europejskie*, Warszawa 2000, s. 33.

<sup>16</sup> A. Serednicki, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne*, Warszawa 1976, s. 6-11; R. Drozd, *Polityka narodowościowa władz polskich wobec Ukraińców w Polsce Ludowej*, [w:] *Ukraina-Polska. Kultura. Wartości. Zmagania duchowe*, Koszalin 1999, s. 139-140.

<sup>17</sup> W. Mokry, *Polacy-Ukraińcy. Dziś-wczoraj-jutro*, Warszawa 1986, s. 24-25. R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989*, Warszawa 2001, s. 128-130.

<sup>18</sup> B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948-1959)*, Warszawa 1985, s. 344-351.

<sup>19</sup> T. Lępkowski, *Zjazdy Powszechnie Historyków Polskich i ich rola w rozwoju polskiej historiografii*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886-1986. Zbiór studiów i materiałów*, red. S.K. Kuczyński, Wrocław-Warszawa-

polityki, władza bowiem – jak zauważał Andrzej F. Grabski –*nie zamierzała zrezygnować z domagania się od historii legitymowania panującego systemu, jednak poczęła sobie coraz lepiej zdawać sprawę z tego, że może ona zostać w tym celu wykorzystana pod warunkiem, że stanie się historią bardziej niż dotychczas wiarygodną dla społeczeństwa. Wymagało to rozluźnienia krępującego naukę historyczną ideologicznego gorsetu, odrzucenia niedawnego schematycznego poglądu na polską przeszłość, dopuszczenia do dyskusji nad sprawami, które dotychczas przemilczano lub dezinterpretowano*<sup>20</sup>. Do takich zaś należała również problematyka stosunków polsko-ukraińskich w latach 40. XX w., w tym też akcji „Wisła”.

Wyróżnić można tutaj dwa nurty, ukształtowane na tle przemian popaździernikowych, które w oficjalnej historiografii krajowej dominowały aż do przełomu 1989 r. Na pierwszy z nich, zapoczątkowany w 1958 r. przez Ignacego Bluma, składały się przede wszystkim prace historyków wojskowości: Mieczysława Juchniewicza, Jana Czapli, Stanisława Rzepkiego, Edwarda Lenika, Henryka Dominiczaka, Wiesława Szoty, Antoniego Szcześniaka, Adolfa Stachuli i innych<sup>21</sup>. Koncentrowały się one niemal wyłącznie na aspektach militarnych akcji „Wisła”. Drugi nurt, skupiający się na problematyce przesiedleń, bądź też częściej jeszcze – na ich skutkach, wzięł swój początek od badań socjologicznych nad procesami osadniczymi i migracyjnymi na Ziemiach Odzyskanych, które na przełomie lat 50. i 60. podjęli Zygmunt Dulczewski, Andrzej Kwilecki, Bohdan Wilamowski i Józef Mucha, a następnie był kontynuowany przez innych badaczy – głównie historyków i socjologów, m.in. Krystynę Kersten, Mieczysława Winnickiego, Patrycego Dziurzyńskiego, Janusza Jaworowskiego, Stanisława Żyromskiego, Genowefę Łukasiewicz, Henryka Jadama, Franciszka Kusiaka i Kazimierza Pudło<sup>22</sup>.

Kraków 1990, s. 27-28; A.F. Grabski, op. cit., s. 213-214.

<sup>20</sup> A.F. Grabski, op. cit., s. 214.

<sup>21</sup> I. Blum, *Udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej. Walki z bandami UPA*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” (dalej: WPH) 1959, nr 1; idem, *Z dziejów Wojska Polskiego w latach 1944-1948*, Warszawa 1960; J. Gerhard, *Dalsze szczegóły walk z bandami UPA i WiN na południowo-wschodnim obszarze Polski*, „WPH” 1959, nr 4; M. Juchniewicz, *Udział 7 Łużyckiej Dywizji Piechoty w akcji „Wisła”*, „WPH” 1962, nr 4; J. Czapla, *Walka z OUN-UPA w latach 1944-1947 (kureń „Żeleźniaka”)* [w:] *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi 1944-1947*, red. M. Turlejska, Warszawa 1966; W. Szota, *Działania jednostek ludowego Wojska Polskiego przeciwko zbrojnemu podziemi, [w:] 1944-1947. w walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce*, red. W. Góra, R. Halaba, Warszawa 1967; S. Rzepki, *Udział 8 Dywizji Piechoty w walce z bandami UPA w latach 1945-1947*, „WPH” 1969, nr 2; E. Lenik, *Założenia polityczno-wojskowe Grupy Operacyjnej „Wisła”*, „Zeszyty Naukowe” Wojskowej Akademii Politycznej (dalej: „ZN” WAP) 1971, nr 69; H. Dominiczak, *Wojska Ochrony Pogranicza 1945-1948*, Warszawa 1971; A. Szcześniak, W. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973; A. Stachula, *Udział oddziałów 6 Dywizji Piechoty w operacji „Wisła”*, „ZN” WAP 1978, nr 96; idem, *Szósta Pomorska. Z dziejów Szóstego Pomorskiej Dywizji Piechoty 1944-1948*, Warszawa 1981; A. Szcześniak, *Walka przeciw ukraińskiemu nacjonalistycznemu podziemi w Polsce*, [w:] *O utrwalenie władzy ludowej w Polsce 1944-1948*, red. W. Góra, R. Halaba, Warszawa 1982; M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego w walce z podziemi zbrojnym w latach 1945-1965*, [w:] ibidem; idem, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945-1965*, Warszawa 1984; J. Poksiński, *Działalność jednostek Pomorskiego Okręgu Wojskowego w grupie operacyjnej „Wisła”*, [w:] *Wyzwolenie Pomorza Zachodniego w ramach zimowej ofensywy Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego*, red. T. Panecki, Bydgoszcz 1985; F. Sikorski, *Kabewiaci w akcji „Wisła”*, Warszawa 1989.

<sup>22</sup> Zob. m.in.: Z. Dulczewski, *Problematyka badań socjograficznych na Ziemiach Zachodnich*, „PZ” 1959, nr 1; idem, *Socjologiczne aspekty migracji ludności na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1947*, red. idem, Poznań 1964; A. Kwilecki, *Grupa Łemków na Ziemiach Zachodnich (szkic socjograficzny)*, [w:] *Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich w latach 1945-1948*, red. Z. Dulczewski, Poznań 1961; idem, *Łemkowie. Zagadnienia migracji i asymilacji*, Wrocław 1974; B. Wilamowski, J. Mucha, *Osadnictwo wiejskie w województwie olsztyńskim po roku 1945*, „KMW” 1961, nr 2; K. Kersten, *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1947*, [w:] *Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim...*; M. Winnicki, *Osadnictwo ludności ukraińskiej w województwie olsztyńskim*, Olsztyn 1965; P. Dziurzyński, *Akcja przesiedleńcza województwa rzeszowskiego na majątki ZO w latach 1946-1948*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego” 1966/67, nr 9; idem, *Osadnictwo grupowe w majątkach woj. olsztyńskiego w latach 1945-1948*, „KMW” 1968, nr 1; B. Wilamowski, J. Jaworowski, *Koncepcje w zakresie osadnictwa*

Nurt trzeci, który – używając terminologii zaproponowanej niegdyś przez Grzegorza Motykę<sup>23</sup> – określić można jako „rewizjonistyczny” na szerszą skalę pojawił się dopiero w latach 80. i w znacznej mierze wiązał się z publicystyką historyczną funkcjonującą w drugim obiegu wydawniczym<sup>24</sup>. Wymienić należy tu przede wszystkim prace Bohdana Skaradzińskiego, Mariana Leskowskiego i Włodzimierza Mokrego, a także referat *Wokół akcji „Wisła”* Tadeusza Andrzeja Olszańskiego, wygłoszony w 1987 r. podczas łódzkiego sympozjum: *Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Polacy – przesłanki pojednania*<sup>25</sup>. Warty uwzględnienia jest również środowisko młodych historyków skupione wokół pisma studentów ukraińskich w Polsce – „Zustriczi”, z którego wywodzą się m.in. mocno związani z „nurtem rewizjonistycznym” Bohdan Huk i Mirosław Czech.

Pewną specyfiką historiografii peerelowskiej była też znaczna ilość prac nie wydanych, zachowanych w maszynopisach. Pozostawały one co prawda niedostępne dla szerszego grona zainteresowanych, tym niemniej z zawartych w nich ustaleń, tak w czasach PRL, jak i późniejszych chętnie korzystali inni historycy, zajmujący się operacją<sup>26</sup>. Materiał ten wymaga szerszego przebadania w przyszłości.

Zauważyć należy, że w polskiej historiografii oficjalnej przed 1989 r. akcja „Wisła” znacznie częściej ujmowana była wyłącznie w aspekcie wojskowym, jako operacja militarna skierowana przeciwko ukraińskiej partyzantce. Akcja przesiedleńcza, jako „materia” o większym stopniu ryzyka rzadziej podejmowana była przez badaczy. Częściej zajmowano się następstwami przesiedleń, niżli nimi samymi. Obowiązkowo też należało przedstawiać je jako „posunięcie nieodzowne”, podyktowane koniecznością likwidacji podziemia ukraińskiego i troską o bezpieczeństwo ludności. w zwyczajny był również podkreślanie, iż wbrew początkowym trudnościom (o ile o takich w ogóle wspomiano), akcja „Wisła” okazała się dla przesiedleńców korzystna. Nie pisano o brutalnym postępowaniu wojska i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa

---

*rolniczego w województwie olsztyńskim w latach 1945-1948*, „KMW” 1967, nr 3; S. Żyromski, *Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945-1949*, Olsztyn 1971; G. Łukasiewicz, *Wokół genezy i przebiegu akcji „Wisła” (1947 rok)*, „Dzieje Najnowsze” (dalej: „DN”) 1974, nr 4; H. Jadam, *Pionierska społeczność w Bieszczadach*, Rzeszów 1976; F. Kusiak, *Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945-1949*, Wrocław 1982; K. Pudło, *Lemkowie. Proces wrastania w środowisko Dolnego Śląska 1947-1985*, Wrocław 1987.

<sup>23</sup> G. Motyka, *Problematyka stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939-1948 w polskiej historiografii po roku 1989*, [w:] *Historycy polscy i ukraińscy wobec problemów XX wieku*, red. P. Kosiewski, G. Motyka, Kraków 2000, s. 168-169.

<sup>24</sup> Zastrzec wypada jednak, iż nie wszystkich badaczy publikujących „w podziemiu” prace, w których poruszano problematykę akcji „Wisła” utożsamiać należy automatycznie z „nurtem rewizjonistycznym”. Przywołać można tu choćby dokonania Krystyny Kersten (zob. m.in. K. Kersten, *Historia polityczna Polski 1944-1956*, cz. I, Warszawa 1984, s. 40; eadem, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Warszawa 1988, s. 341), w których poszerzała ona faktograficznie swoje dotychczasowe ustalenia na temat akcji, nie dokonywała jednak gruntownej reinterpretacji dotychczasowego jej ujęcia. Sama zresztą nie postrzegała się w takiej roli. *Zamierzałam być przede wszystkim informatorem – podkreślała – nie zaś interpretatorem historii najnowszej naszego kraju* – zob.: K. Kersten, *Narodziny systemu władzy...*, s. 8.

<sup>25</sup> K. Podlaski (B. Skaradziński), *Białorusini-Litwini-Ukraińcy. Nasi wrogowie - czy bracia?*, wyd. II poprawione, Warszawa 1984; M. Leskowski, *Rozwiązanie kwestii mniejszości ukraińskiej w Polsce 1944-1947*, b.m.r.w. (tekst wydrukowany prawdopodobnie również w marcowo-kwietniowym numerze „Walki” z 1985 r.); W. Mokry, *Polacy-Ukraińcy. Dziś-wczoraj-jutro*, Warszawa 1986; T.A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła”*, [w:] „*Colloquium Narodów*”. *Materiały z sympozjum „Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Polacy – przesłanki pojednania”*, Łódź 1987 (tekst ten był wielokrotnie wznawiany w latach 90., zob. m.in.: *Україна і Польща між минулим і майбутнім*, red. А. Павлишин, Львів 1991; „*Перемиські Дзвони*” 1992, nr 5 i 6; „*Dialog*” 1992, nr 2; M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 3, Warszawa 1994; *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła” 1947 r.*, red. W. Mokry, Kraków 1997). Na temat akcji „Wisła” w drugim obiegu wydawniczym, zob. też: J. Pełenśkyj, *Ukraina w polskiej publicystyce opozycyjnej*, przeł. H. Opar, „*Zustriczi*” 1990, nr 3-4, s. 139.

<sup>26</sup> Odniesienia do maszynopisów tych prac znaleźć można m.in. w: G. Łukasiewicz, op. cit., s. 42; *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, oprac. E. Misiło, Warszawa 1993, s. 498; T. Skrzyński, op. cit., s. 152, 154, 157.

Publicznego (UBP) wobec ludności cywilnej, ani też o innych poważnych nadużyciach popełnionych w toku akcji. Pojawiały się jednak sugestie na ten temat lub też rzadziej – wzmianki o odosobnionych wypadkach tego rodzaju<sup>27</sup>. Udział wojska w akcji przesiedleńczej starano się niekiedy sprowadzić jedynie do funkcji pomocniczej<sup>28</sup>. Większa tolerancja cenzury panowała natomiast w odniesieniu do nieprzyjaznego nastawienia polskiego otoczenia wobec przybyszów oraz nienajlepszych warunków ekonomicznych w miejscach osiedlenia. O tym, iż Ukraińcy otrzymywali zdewastowane gospodarstwa już w pierwszej połowie lat 60. pisano otwarcie<sup>29</sup>.

Liczbę przesiedlonych, jeśli była przytaczana, podawano z reguły zgodnie z rzeczywistymi ustaleniami. Przesadnie szacowano natomiast siły ludzkie podziemia ukraińskiego, w czym upatrywać można tendencji do świadomego zacierania proporcji między nim a wojskiem. Służyło to m.in. uwiarygodnieniu obowiązującej tezy, iż przesiedlenie ludności cywilnej było nieodzowne dla likwidacji „silnego” przeciwnika.

Obowiązującym było również określanie ukraińskiego podziemia niepodległościowego jako „bandy UPA” (względnie „bandy ukraińskich nacjonalistów”)<sup>30</sup>, co niejednokrotnie prowadziło w tekstach historycznych do pewnych sprzeczności – cenzorzy tolerowali bowiem przytaczanie struktury organizacyjnej owych „band” oraz w ograniczonym zakresie także ich celów politycznych. Te zaś wskazywały na rzeczywisty charakter ukraińskiej partyzantki. Częstotliwość stosowania wspomnianej terminologii w pewnej mierze zależała jednak od autora. Dawało to czytelnikom przesłankę względem stosunku danego historyka do poruszanej materii.

Mocna kuratela państwa nad poczynaniami badawczymi naukowców rodzi uzasadnione wątpliwości względem stopnia rzetelności i wiarygodności ich rezultatów. Błędnym byłoby jednak przekreślać ówczesne dokonania, jako z gruntu zafalszowane, a przez to bezwartościowe. To prawda, iż treść prac historycznych korespondować musiała z komunistyczną propagandą, dostęp do archiwaliów uzyskać mogli tylko naukowcy cieszący się opinią lojalnie ustosunkowanych do ustroju, zaś publikacja badań podlegała surowej ocenie cenzorskiej<sup>31</sup>. Jednakże, jak słusznie zauważał Grzegorz Motyka w *pozycjach naukowych nie wolno było co prawda polemizować z oficjalnymi tezami propagandy, ale jednocześnie nie musiano kłamać. Można było sobie pozwolić na luksus nie dopowiadania sfalszowanych faktów*<sup>32</sup>. Stosowano też rozmaite wybiegi, aby z jednej strony nie narazić się na ingerencję cenzora, z drugiej zaś zostać właściwie zrozumianym przez

<sup>27</sup> Tendencje te, panujące wówczas nie tylko w literaturze naukowej, celnie obrazują wspomnienia Feliksa Sikorskiego. Wzmiankował on na przykład, że jeden z żołnierzy *pozwolił sobie na „ręczne uświadomienie”* opornego rolnika, co spotkało się z ostrą reakcją ze strony przełożonych. Równie ogólnikowo wspominał autor o osobach, które trafiały w ręce funkcjonariuszy UBP, stamtąd zaś do Jaworznie skutkiem powrotu na dawne gospodarstwo – zob.: F. Sikorski, *Wspomnienia z walk z reakcyjnym podziemiem*, „WPH” 1980, nr 4, s. 107; ibidem, „WPH” 1983, nr 4, s. 175.

<sup>28</sup> Zob. m.in.: H. Dominiczak, op. cit., s. 275; J. Golec, *Podziemie zbrojne na Warmii i Mazurach w latach 1945-1948. Z badań nad genezą, strukturą i działalnością*, „KMW” 1983, nr 4, s. 448.

<sup>29</sup> Zob. m.in.: A. Kwilecki, *Grupa Łemków na Ziemiach Zachodnich...*, s. 269-270; B. Wilamowski, J. Mucha, op. cit., s. 196; K. Kersten, *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim...*, s. 58; Z. Dulczewski, *Sojologiczne aspekty migracji ludności...*, s. 112; P. Dziurzyński, *Osadnictwo grupowe...*, s. 145.

<sup>30</sup> Ostrożnie należałoby jednak odnosić się do opinii, jakoby był to jednoznaczny przejaw antyukraińskiej polityki w PRL. Identyczną terminologię stosowano bowiem również względem ówczesnego polskiego podziemia niepodległościowego – zob. m.in.: I. Blum, *Udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej w latach 1945-1948. Walka z polskim podziemiem reakcyjnym*, „WPH” 1959, nr 2; J. Gerhard, op. cit.; R. Halaba, B. Szwejgiert, *Jeszcze o walkach ludowego Wojska Polskiego z reakcyjnym podziemiem*, „WPH” 1960, nr 3; N. Michta, *Walka o utrwalenie władzy ludowej w krakowskim w latach 1946-1947*, „WPH” 1972, nr 3; E. Olszewski, *Udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie w latach 1944-1947*, „WPH” 1973, nr 2.

<sup>31</sup> A. Friszke, *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989-2001)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” (dalej: „PiS”) 2002, nr 1, s. 9.

<sup>32</sup> G. Motyka, *Problematyka stosunków polsko-ukraińskich...*, s. 167.

ważnego odbiorcę<sup>33</sup>.

Zabiegi takie można dostrzec również w niektórych pracach dotyczących akcji „Wisła”. Część autorów na przykład starała się dość oszczędnie eksploatować obowiązujący oficjalnie, kontrowersyjny termin „bandy UPA”, zaś Genowefa Łukasiewicz w opublikowanym na łamach „Dziejów Najnowszych” artykule *Wokół genezy i przebiegu akcji „Wisła”* w tekście odautorskim nie użyła go wcale. Asekurowała się natomiast przytaczanymi fragmentami dokumentów, w których kombinacja taka występowała. Cytatem, jak i polemiką, posługiwano się również, aby „przemycić” w pracach naukowych treści kontrowersyjne. I tak, Jan Czapla dzięki zrelacjonowaniu słów Myrosława Onyszkewicza ukazać mógł cele polityczne UPA łącznie z budową niepodległego (!) państwa na terytorium wchodzącym po wojnie w skład USRR<sup>34</sup>. w podobny sposób Kazimierz Pudło posłużył się polemiką dla przedstawienia „nieuzasadnionych” rzekomo opinii o politycznym celu akcji „Wisła” i krzywdach doznanych przez ludność ukraińską<sup>35</sup>. Jak wspomniano, starali się badacze zasygnalizować również występowanie w trakcie operacji nadużyć<sup>36</sup>.

Nie wszyscy autorzy skłonni byli jednak do podobnego ujęcia tematu. Szczególnie część historyków wojskowych, niejednokrotnie osobiście zaangażowanych w walkę z ukraińskim podziemiem, daleka była od prostowania przekłamań oficjalnej propagandy. Niektórzy z nich – jak choćby Jan Gerhard czy Henryk Dominiczak – swe tendencyjne nastawienie demonstrowali już poprzez emocjonalny i nacechowany negatywnymi sformułowaniami język, którym posługiwali się w swych rozprawach. Czasem dochodziło też do ewidentnych przekłamań. Jak wykazał Grzegorz Motyka, zdarzały się nawet przypadki, iż w twórczości beletrystycznej danego historyka fakty przedstawiane były odmiennie niżli w jego pracach naukowych<sup>37</sup>. Ocena publikacji z tamtego okresu winna być przeto mocno zindywidualizowana. Koniecznie też uwzględniać musi specyficzne uwarunkowania czasów, w których powstawały.

Co charakterystyczne, oba wspomniane nurty – „wojskowy” i „społeczny” – przez cały okres peerelowski rozwijały się w znacznej mierze niezależnie od siebie. Prawie nie dochodziło do ich tematycznego przenikania. „Historiografia wojskowa” zajmowała się niemal wyłącznie operacją przeciwko ukraińskiemu podziemi, temat wysiedleń jeśli w ogóle poruszając – to marginalnie. Natomiast badacze, których dociekania ocierały się o zagadnienia społeczne akcji „Wisła”, obowiązani byli co prawda do uzasadnienia przesiedleń koniecznością likwidacji podziemia, sądzić można jednak, że wątek ten wprowadzali oni tylko z konieczności, dlatego też przeważnie traktowali go dygresyjnie.

Wyjątkiem od powyższej reguły była książka *Droga do nikąd* Antoniego Szcześniaka i Wiesława Szoty, w której szeroko omówiono zarówno kwestię likwidacji ukraińskiego podziemia, jak i akcję przesiedleńczą. Pozycja niniejsza stanowi zresztą jedno z najważniejszych w historiografii peerelowskiej opracowań poświęconych stosunkom ukraińsko-polskim w latach 40. XX w. Jednakże dla czynników oficjalnych okazała się wówczas na tyle kontrowersyjna, iż nie dopuszczono do jej publicznego rozpowszechniania. Sprawa ta do dziś pozostała niewyjaśniona (jedna z wersji mówiła o protestach ze strony ambasady radzieckiej). Nieco światła na przyczyny wycofania niniejszej publikacji z obiegu rzucić mogą wszakże opublikowane niedawno przez

<sup>33</sup> J. Holzer, *Upadek komunizmu i historiografia*, [w:] *Historycy polscy i ukraińscy...*, s. 7.

<sup>34</sup> J. Czapla, op. cit., s. 386.

<sup>35</sup> K. Pudło, op. cit., s. 25.

<sup>36</sup> G. Łukasiewicz, op. cit., s. 43.

<sup>37</sup> G. Motyka, *Obraz Ukraińca w literaturze Polski Ludowej*, [w:] *Problemy Ukraińców...*, s. 217-218. Na ten temat, zob. też: G. Motyka, *„Luny w Bieszczadach” Jana Gerharda a prawda historyczna*, [w:] *Polacy o Ukraińcach, Ukraińcy o Polakach*, red. T. Stegner, Gdańsk 1993, s. 174-182; G. Motyka, M. Zajączkowski, *Jak w PRL historię poprawiano*, [w:] *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945-1989)*, red. G. Motyka, Warszawa 2005, s. 270-296; G. Motyka, M. Zajączkowski, *Manipulacje wokół kroniki sotni „Wowky”*, [w:] *Україна у другій світовій війні: українсько-польські стосунки*, red. Ю. Сливка, Львів 2005, s. 280-287.

Grzegorza Motykę i Mariusza Zajączkowskiego uwagi tajnego współpracownika UB w Rzeszowie, który opiniował: *Dając do rąk czytelnika dzisiaj książkę „Droga do nikąd” damy mu historię, którą odkryje sobie inaczej, jak była mu włączana. Przeciętny obywatel wiedział i wie do dziś, że na południowo-wschodnich terenach Polski grasowały bandy UPA, że były to bandy ukraińskich faszystów, którzy mordowali ludność polską, grabili i palili wsie. [...] Gdy dalibyśmy dziś do ręki czytelnikowi książkę „Droga do nikąd”, co się przez to stworzy: niepotrzebnie nastąpi pomieszanie pojęć, bo bandy UPA to nie były takie sobie „rizuny” bez celu, lecz była to organizacja, której przyświecała wspaniała organizacja wewnętrzna, wzniosła ideologia i dość tajemnicza struktura*<sup>38</sup>. Jakkolwiek na tle wcześniejszych artykułów w prasie wojskowej ujęcie takie nie stanowiło ewenementu, tak w publikacji przeznaczonej bądź co bądź dla szerszego grona czytelników mogło obudzić czujność cenzorów. Na bardziej rygorystyczne potraktowanie książki wpłynąć mogła również ta okoliczność, że jej wydanie zbliżone było w czasie z 30. rocznicą powstania UPA.

Nie wykluczone też, iż fakt wycofania *Drogi do nikąd* z obiegu rozpatrywać należy na płaszczyźnie szerszej niżli w kręgu samej tylko historiografii polsko-ukraińskich stosunków. Pamiętać należy, że ten sam los podzieliły wówczas i inne nowowydane publikacje, m.in.: *Zapis pierwszej dekady 1945-1954* Marii Turlejskiej i *Wojna polska* Leszka Moczulskiego<sup>39</sup>. Wiązać to można z jednej strony z faktem, iż w dobie pewnej „liberalizacji”, jaka na początku lat 70. nastąpiła w związku z realizowaną przez Edwarda Gierka polityką „otwarcia na zachód”, autorzy bardziej śmiało poczuli eksponować w swych pracach treści kontrowersyjne. Z drugiej zaś strony, jesienią 1972 r. wraz z uchwaleniem nowego statutu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, uwieńczono kilkuletni proces nowelizacji przepisów o cenzurze<sup>40</sup>. Obydwie okoliczności niewątpliwie wpłynęły w tym okresie na wzmoczoną uwagę oraz bardziej rygorystyczne przestrzeganie przez urzędników obowiązujących kryteriów. Możliwe zatem, iż *Droga do nikąd*, która już ze względu na poruszaną tematykę wydawała się kontrowersyjna, padła ofiarą automatycznej reakcji na niniejsze procesy<sup>41</sup>.

Tak czy inaczej, owa niejasność przyczyn wycofania książki z obiegu stymulowała naukowców do poszukiwania w niej radykalnych treści „rewizjonistycznych”, a to z kolei prowadziło nierzadko do nieporozumień i nadinterpretacji. Powstało na temat tej pracy wiele kontrowersyjnych teorii, mówiących o tym, co autorzy rzekomo chcieli przekazać „pomiędzy wierszami”. Za zbyt daleko idące uznać można choćby domniemania Stefana Kozaka czy Tadeusza Andrzeja Olszańskiego. Pierwszy z nich uważał jakoby Szcześniak i Szota doszli do wniosku, iż przesiedlenia dokonane w ramach akcji „Wisła” nie były uzasadnione względami wojskowymi<sup>42</sup>. w rzeczywistości w książce zaprezentowano raczej pogląd przeciwny<sup>43</sup>. Drugi dopatrywał się tam sugestii, jakoby ranni jeńcy ukraińscy mieli być na miejscu fizycznie eliminowani<sup>44</sup>, gdy tymczasem pod zastosowanym terminem „likwidacja” jeszcze w dokumentacji wojskowej z okresu akcji „Wisła” rozumiano unieszkodliwienie – nie tylko przez uśmiercenie, ale na przykład przez wzięcie do niewoli<sup>45</sup>. Mylił się też Andrzej Leon Sowa w swych przypuszczeniach, iż z pracą

<sup>38</sup> G. Motyka, M. Zajączkowski, *Jak w PRL historię poprawiano...*, s. 295-296.

<sup>39</sup> P. Wandycz, op. cit., s. 41; A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001, s. 156.

<sup>40</sup> A. Pawlicki, op. cit., s. 39.

<sup>41</sup> Podobny mechanizm zadziałał w schyłkowym okresie PRL, kiedy to w reakcji na „liberalizację” polityki wewnętrznej w państwie i śmielsze poczynania autorów, liczba ingerencji cenzorskich wzrosła o 13% - zob.: J. Zmroczek, *Ruch wydawniczy w Polsce po roku 1945*, „ZH” 1992, z. 100, s. 218.

<sup>42</sup> S. Kozak, w *stronę dobrosąsiedzkiej przyszłości czyli o Polakach i Ukraińcach*, „Biuletyn Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu” 1997, nr 3, s. 106.

<sup>43</sup> A. Szcześniak, W. Szota, op. cit., s. 424, 427, 432.

<sup>44</sup> T.A. Olszański, *Historia Ukrainy XX w.*, Warszawa 1993, s. 239.

<sup>45</sup> Zob.: *Akcja „Wisła”. Dokumenty...*, s. 349, 374.

niniejszą łączyć należy wprowadzenie do obiegu liczby 140 tys. wysiedlonych w toku akcji „Wisła”<sup>46</sup>. w rzeczywistości bowiem funkcjonowała ona w polskich publikacjach już wcześniej<sup>47</sup>. Grzegorz Motyka nie wykluczał z kolei, że zabiegiem obliczonym na uniknięcie ingerencji cenzora mogły być niekonsekwencje autorów w operowaniu liczbami<sup>48</sup>. Ostatnia z zaprezentowanych hipotez może zresztą nie mijać się z prawdą, tym niemniej także i ona ma charakter dyskusyjny.

Odmienne na polu historiografii peerelowskiej przedstawiał się nurt trzeci – „rewizjonistyczny”. Jak wspomniano, wiązał się on przede wszystkim (choć nie wyłącznie) z drugim obiegiem wydawniczym i uformował się na skutek przemian, jakie w życiu społeczno-politycznym państwa nastąpiły w drugiej połowie lat 70. i na początku 80. Z jednej strony ukształtowała go kontestacja historiografii oficjalnej, postrzeganej jako z gruntu fałszywa, z drugiej zaś oddziaływanie polskich i ukraińskich środowisk emigracyjnych, wśród których największe znaczenie miało zapewne to, które skupiało się wokół Jerzego Giedroycia i paryskiej „Kultury”. Nie bez wpływu pozostał tu także krótki okres „liberalizacji” między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r. podczas którego w środowiskach związanych z UTSK głośno podnoszono sprawę zobiektywizowania dotychczasowego ujęcia stosunków polsko-ukraińskich (w tym celu 14 maja 1981 r. doszło nawet do spotkania z pracownikami Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk)<sup>49</sup>, zaś Anna Górna i Lubomir Zajac rozpoczęli pracę nad demaskatorskim filmem dokumentalnym *Operacja „Bieszczady”*<sup>50</sup>.

Nic przeto dziwnego, iż polskie „podziemie wydawnicze”, uniezależnione od ograniczeń narzuconych przez peerelowską cenzurę, podjęło próby zrewidowania panującego w oficjalnej historiografii ujęcia stosunków między obydwoma narodami (w tym akcji „Wisła”). Zrealizowane w jej toku przesiedlenie ludności cywilnej postrzegać zaczęto jako zabieg o charakterze deukrainizacyjnym, zaś wersja oficjalna, uzasadniająca je względami militarnymi, coraz częściej spotykała się z powątpiewaniem. Zwrócono też uwagę na fakt silnego uzależnienia Polski od ZSRR w czasie, kiedy operacja miała miejsce. Tym niemniej, postulowano konieczność wzięcia odpowiedzialności (lub przynajmniej współodpowiedzialności) za ów niechlubny fragment historii narodowej. Najdobitniej stanowisko takie wyraził Bohdan Skaradziński, który pisał, iż *odrzuć trzeba ponętną interpretację: my, Polacy, nie byliśmy wówczas panami sytuacji w Polsce [...] więc nie odpowiadamy jako naród za to, co stało się w toku akcji „Wisła” i w jej konsekwencjach bliższych oraz dalszych. Nieprawda! Jesteśmy odpowiedzialni co najmniej za nienawiść, [...] za współudział w zbrodni. Było nią przecież zrównanie z ziemią siedzib kilkuset tysięcy ludzi, obrócenie w pustynię ich ziemi, rozpedzenie stukilkudziesięciu tysięcy na poniewierkę. Nie wspomnę o zabitych, zakatowanych i zgnojonych. Uczestniczyliśmy w tym, bądź obserwowaliśmy to, bez szczególnych oporów. Wydaje się, iż akcja „Wisła” nie miałaby innego przebiegu nawet wówczas, gdyby Polska sama zachowała niepodległość*<sup>51</sup>. Ujęcie takie w znacznym stopniu korespondowało też z tezami ukraińskich historyków emigracyjnych. Aprobował je m.in. Jarosław Pełenski, który chwalił polskie publikacje „drugiego obiegu” za to, że przeważnie potępiano w nich *przymusowe wysiedlenie ludności ukraińskiej, szczególnie z Łemkowszczyzny, w ramach*

<sup>46</sup> A.L. Sowa, op. cit., s. 16.

<sup>47</sup> Zob. m.in.: W. Szota, *Działania jednostek...*, s. 271; H. Dominiczak, op. cit., s. 275. Przytaczano również wyższe szacunki, np. Maria Turlejska w 1966 r. podawała, iż w ramach akcji „Wisła” przesiedlono 150-200 tys. osób – zob.: *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu...*, s. 63.

<sup>48</sup> G. Motyka, *Ukraińska Powstańcza Armia a akcja „Wisła”*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 115.

<sup>49</sup> R. Drozd, I. Hałagida, op. cit., s. 24. Zob. też: S. Stępień, *Spoleczność ukraińska w Polsce*, [w:] *Tematy polsko-ukraińskie*, red. R. Traba, Olsztyn 2001, s. 177.

<sup>50</sup> Film udało się ukończyć w 1982 r., nie został jednak dopuszczony do emisji.

<sup>51</sup> K. Podlaski, op. cit., s. 82-83.

akcji „Wisła” – *spustoszenie tej ziemi oraz mordowanie i gnębienie bezbronnych Ukraińców*<sup>52</sup>.

Faktycznie jednak, podjęte w „drugim obiegu” próby rewizji trudno uznać za zadowalające. Publikujący w podziemiu autorzy, nie mając dostępu do archiwaliów, częstokroć zmuszeni byli działać intuicyjnie lub opierać się na – nie zawsze dokładnych – ustaleniach ukraińskich historyków emigracyjnych. Skutkiem powyższego w pracach tych pojawiło się wiele nieścisłości czy błędów. Na przykład Włodzimierz Mokry liczbę Ukraińców objętych przesiedleniami w ramach akcji „Wisła” szacował na 300 tys.<sup>53</sup>, czyli dwukrotnie wyżej od faktycznej (funkcjonującej *notabene* w obiegu oficjalnym). Zapewne też z uwagi na niemożność dotarcia do materiału źródłowego większość z tych tekstów nie posiadała charakteru *stricte* naukowego, tym niemniej – jak słusznie wskazywał Włodzimierz Bonusiak – dla środowisk badawczych stanowiły one punkt wyjścia do reinterpretacji omawianej problematyki<sup>54</sup>.

Istotnym na tym polu okazał się również wspomniany już referat Tadeusza Andrzeja Olszańskiego *Wokół akcji „Wisła”*. Zaprezentował on na forum oficjalnym to samo spojrzenie, które do tej pory prezentowane było wyłącznie w publikacjach podziemnych. Ukazywał krzywdy jakich Ukraińcy doznali w związku z przesiedleniami oraz dalekie od poprawności warunki, w których wspomniane się odbywały. Wskazywał też na możliwość, że decyzja o przesiedleniach została narzucona z zewnątrz – przez „radzieckich doradców”. Jednakże – podobnie jak Skaradziński – uważał, iż nie zdejmuje to odpowiedzialności z narodu polskiego, który akcję „Wisła” przyjął z „milczącą akceptacją”. Co najistotniejsze, przedstawił diametralnie odmienną od oficjalnej interpretację tej problematyki. Zgodnie z nią decyzja o przesiedleniu ludności nie została podyktowana względami wojskowymi, lecz politycznymi, miały one bowiem – jak stwierdził – *nie tylko położyć kres działalności partyzantki ukraińskiej, ale także istnieniu ukraińskiej mniejszości narodowej w naszym kraju*<sup>55</sup>. Zanegował też obowiązującą w stosunku do ukraińskiego podziemia terminologię, twierdząc, iż stosowany termin „bandy UPA” nie jest adekwatny do zorganizowanej formacji militarnej, walczącej o realizację określonych celów politycznych. Zwrócił ponadto uwagę na zjawisko polskiego terroru wobec Ukraińców, które w krajowej historiografii było przemilczane, marginalizowane lub przedstawiane fałszywie. Jakkolwiek także referat Olszańskiego nie wolny był od nieścisłości, a nawet ewidentnych pomyłek<sup>56</sup>, znaczenia jego nie sposób przecenić. Wytyczył on bowiem kierunek dalszych prac badawczych nad omawianą problematyką.

## Akcja „Wisła” w polskiej historiografii po 1989 r.

Przemiany społeczno-polityczne, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 r. zaowocowały również znaczącymi przeobrażeniami w krajowej historiografii. Rozluźnienie, a następnie zniesienie (w kwietniu 1990 r.) cenzury oraz swobodniejszy dostęp do archiwaliów tudzież prac autorów emigracyjnych wpłynęły na rozwój badań naukowych nad tymi obszarami, które dotąd eksplorowano tylko fragmentarycznie lub wcale. Powszechny ruch w kierunku „usuwania białych plam” nie ominął także stosunków polsko-ukraińskich w latach 40. XX w., które wreszcie doczekać się mogły rzetelnego opracowania. Akcja „Wisła” natomiast w związku z uchwałą senatu z sierpnia 1990 oraz wysuwanymi przez środowiska ukraińskie w Polsce postulatami zadośćuczynienia,

<sup>52</sup> J. Pełenśkyj, op. cit., s. 139.

<sup>53</sup> W. Mokry, op. cit., s. 24.

<sup>54</sup> W. Bonusiak, op. cit., s. 180. Szerzej na temat „historiografii podziemnej” i jej wpływu na „oficjalną”, zob.: M. Mikołajczyk, *Jak się pisało o historii. Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Kraków 1998.

<sup>55</sup> T.A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła”*, [w:] *Problemy Ukraińców...*, s. 173.

<sup>56</sup> Błędnie utożsamiał na przykład ze sobą dwa osobne wydarzenia, zaś różnice między relacjami na ich temat zinterpretował jako zabieg falsyfikatorski – zob.: T.A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła”...*, s. 177; por.: H. Dominiczak, op. cit., s. 269-270; Z. Turski, *Mścimy śmierć gen. broni K. Świerczewskiego. Bandytci UPA w potrzasku (od własnego korespondenta)*, „Polska Zbrojna” 1947, nr 100, s. 2.



znalazła się wówczas w polu nie tylko naukowego, ale wręcz powszechnego zainteresowania.

Problematyka ta zatem już od początku lat 90. znalazła w polskiej historiografii szerokie omówienie. Genezą i przebiegiem akcji „Wisła” w swych pracach zajmowali się m.in. Tadeusz Andrzej Olszański, Eugeniusz Misiło, Aldona Chojnowska, Roman Drozd, Ryszard Torzecki, Marek Jasiak, Bogusław Bobusia, Franciszek Kusiak, Edward Prus, Wiktor Poliszczuk, Władysław Filar, Grzegorz Motyka, Andrzej Leon Sowa, Jacek Wilczur, Leszek Olejnik, Julian Kwiek, Tomasz Skrzyński, Zbigniew Palski, Zygmunt Mańkowski, Zdzisław Konieczny, Andrzej Tłomacki, Krzysztof Majkowski i Jan Pisuliński<sup>57</sup>. Na temat osiedlania oraz pierwszych lat bytowania na ziemiach zachodnich i północnych przemieszczonej w ramach akcji „Wisła” ludności najciekawsze prace zaproponowali: Igor Hałagida, Roman Drozd, Stefan

<sup>57</sup> J. Łukaszów (T.A. Olszański), *Walki polsko-ukraińskie 1943-1947*, „ZH” 1989, nr 90; idem, *Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*, „Więź” 1991 (artykuł stanowi skróconą wersję *Walk polsko-ukraińskich...*, z pominiętym w większości aparatem naukowym); idem, *Historia Ukrainy XX w.*, Warszawa 1993; E. Misiło, *Polska polityka narodowościowa wobec Ukraińców 1944-1947*, [w:] *Polska – Polacy – Mniejszości Narodowe*, red. W. Wrzesiński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992; idem, *Przedmowa*, [w:] *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, oprac. idem, Warszawa 1993; idem, *Kwestia ukraińska w polityce państwa polskiego w latach 1944-1947. Akcja „Wisła” na drodze Polski i Ukrainy ku porozumieniu*, [w:] *Ukraina a Polska – partnerstwo strategiczne na przełomie tysiącleci. Historia. Czas terażniejszy. Perspektywy przyszłości*, cz. 1, red. W. Sehijczuk, Kijów 2001; A. Chojnowska, *Operacja „Wisła” (przesiedlenie ludności ukraińskiej na ziemie zachodnie i północne w 1947 r.)*, „ZH” 1992, nr 102; R. Drozd, *Geneza i założenia organizacyjne akcji „Wisła”*, „Słupskie Zeszyty Historyczne” (dalej: „SZH”) 1993, nr 2; idem, *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997; idem, *Przesiedlenia ludności ukraińskiej w 1947 r. w założeniach i praktyce*, [w:] *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1998; idem, *Akcja „Wisła” a kwestia ukraińska w Polsce*, [w:] *Pamiętny rok 1947*, red. M.E. Ożóg, Rzeszów 2001; idem, *Geneza i przebieg akcji „Wisła”*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski (1918-1989)*, t. II: *Akcja „Wisła”*, red. R. Drozd, Warszawa 2005; R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa Ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II RP*, Warszawa 1993; idem, *Stosunki polsko-ukraińskie na powojennych rozdrożach. Próba bilansu*, „DN” 1995, nr 4; idem, *Polacy - Ukraińcy w latach 1939-1948*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” 1996, vol. LI; idem, *Sprawy polsko-ukraińskie przed i po Jaltie (1944-1945)*, [w:] *Jalta, Szkice i polemiki. Zbiór studiów*, red. M. Drozdowski, Warszawa 1996; idem, *Wisła zaczęła się w Moskwie*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 116 (2409); M. Jasiak, *Wojsko polskie a problem ukraiński w latach 1945-1948*, [w:] *Akcja „Wisła” na tle stosunków polsko-ukraińskich w XX w.*, red. J. Faryś, J. Jekiel, Szczecin 1994; idem, *Geneza i przebieg akcji „Wisła”*, [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. 8, red. R. Niedzielko, Warszawa 2001; idem, *Geneza akcji specjalnej „Wisła”*, „Przemyskie Zapiski Historyczne” (dalej: „PZH”) 2000-2002, nr XII-XIII; B. Bobusia, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej w ramach akcji „Wisła” w świetle akt zespołu Głównego Pełnomocnika Rządu ds. Ewakuacji w Rzeszowie i wybranych akt PUR w Rzeszowie*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” (dalej: „RHA”) 1994, t. 7/8; idem, *Przesiedlenia ludności w ramach akcji „Wisła” w 1947 roku*, „PZH” 2000-2002, nr XII-XIII; idem, *Warunki przesiedlenia ludności w ramach akcji „Wisła”* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” – przyczyny, przebieg, konsekwencje*); F. Kusiak, *Akcja „Wisła”. 1947*, Wrocław 1994; E. Prus, *Operacja „Wisła”. Fakty – fikcje - refleksje*, Wrocław 1994; W. Poliszczuk, *Akcja „Wisła”. Próba oceny*, Toronto 1997; W. Filar, *Działalność OUN-UPA na terenie Polski w latach 1945-1947*, [w:] *Przed akcją „Wisła” był Wołyń*, red. W. Filar, Warszawa 1997; G. Motyka, *Od Wołynia do akcji „Wisła”*, „Więź” 1998, nr 473; idem, *Kilka nieprawdziwych poglądów na temat konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1943-1947*, [w:] *У новуках правду про акцію „Вісла”*, ред. М. Козак, Перемишль 1998; idem, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948*, Warszawa 1999; idem, *Konflikt polsko-ukraiński w latach 1943-1948: aktualny stan badań*, „WZU” 1999, z. 8-9; idem, *Między porozumieniem a zbrodnią. II wojna światowa oraz jej skutki w stosunkach polsko-ukraińskich*, [w:] *Tematy polsko-ukraińskie*, red. R. Traba, Olsztyn 2001; idem, *Ukraińska Powstańcza Armia a akcja „Wisła”*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003; idem, *Ukraińska partyzantka 1942-1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006; idem, *Czy akcja „Wisła” była konieczna? Przymusowe wysiedlenia a likwidacja OUN-B i UPA* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” na tle wojennych i powojennych deportacji*); A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939-1947*, Kraków 1998; J. Wilczur, *Operacja „Wisła” – prawda i fikcje*, „Na Rubieży” 1998, nr 28; L. Olejnik, *Problem ukraiński w polityce narodowościowej państwa polskiego*, [w:] *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1998; idem, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960*, Łódź 2003; J. Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy w województwie krakowskim w latach 1945-1949/50*, Kraków 1998; T.

Dudra, Maciej Hejger, Jerzy Żurko, Stefan Zabrowarny i inni<sup>58</sup>. Wpływ akcji „Wisła” na życie religijne Ukraińców za przedmiot swych dociekań przyjęli m.in. Małgorzata Kmita, Stanisław Stępień, Dariusz Iwaneczko, Grzegorz Kuprianowicz, Krzysztof Myszkowski, Stefan Dudra i Igor Hałagida<sup>59</sup>. Pojawiły się również prace podejmujące problematykę stosunku stalinowskiego aparatu represji względem Ukraińców z akcji „Wisła”, w tym Centralnego Obozu Pracy (COP) „Jaworzno”. Wśród nich wymienić można dokonania: Kazimierza Miroszewskiego, Łukasza Kamińskiego, Janusza Borowca, Marii Ewy Ożóg, Włodzimierza Bonusiaka, Zbigniewa Nawrockiego, Jana Pisulińskiego i Eugeniusza Misiły<sup>60</sup>. Kwestią zgodności akcji „Wisła” z prawem państwowym i międzynarodowym zajmowali się m.in. Krzysztof Skubiszewski, Katarzyna Tychańska, Marian Fleming i Ryszard Szawłowski<sup>61</sup>. Władysław Serczyk i Stanisław Stępień przedstawili natomiast propozycje ujęcia niniejszej problematyki

Skrzyński, *Akcja „Wisła” w świetle akt Ludowego Wojska Polskiego*, „Czasy Nowożytnie” 2001, t. X; idem, *Działania pododdziałów 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty przeciwko ukraińskiemu podziemi na terenie południowej Lubelszczyzny wiosną 1947 r.*, „Studia Historyczne” 2001, z. 1; Z. Pałski, *Polityczne, ekonomiczne i narodowościowo-demograficzne następstwa operacji „Wisła”*, [w:] *Polska-Ukraina. Trudne pytania*, t. 8, Warszawa 2001; Z. Mańkowski, *Stosunki polsko-ukraińskie w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie i ich skutki w latach 1939-1947*, „PZH” 2000-2002; Z. Konieczny, *Zmiany demograficzne w Południowo-Wschodniej Polsce w latach 1939-1950*, Przemysł 2002; idem, *OUN-UPA na terenie Polski w latach 1944-1947*, [w:] *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-2004*, red. B. Grott, Warszawa 2004; idem, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918-1947*, Wrocław 2006; idem, *Przyczyny i skutki akcji „Wisła”* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” – przyczyny, przebieg, konsekwencje*); A. Tłomacki, *Akcja „Wisła” w powiecie bialskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947*, Biała Podlaska-Warszawa 2003; K. Majkowski, *Przesiedlenia ludności w powiatach przeworskim i jarosławskim w latach 1944-1948*, [w:] *Polska i jej wschodni sąsiedzi*, t. 4, red. A. Andrusiewicz, Rzeszów 2004; J. Pisuliński, *Polityka władz wobec społeczności ukraińskiej w latach 1944-1956*, „PiS” 2004, nr 2(6); idem, *Stosunki polsko-ukraińskie w powiecie przemyskim w latach 1944-1947*, [w:] *Powiat przemyski w latach 1944-1956*, red. K. Kaczmarek, M. Krzysztofinski, Przemysł-Rzeszów 2006.

<sup>58</sup> I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947-1957*, Warszawa 2000; idem, *Życie Ukraińców na Ziemiach Zachodnich w pierwszych latach po wysiedleńczej akcji „Wisła”*, [w:] *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła” 1947 r.*, red. W. Mokry, Kraków 1997; idem, *Między negacją a ograniczoną akceptacją. Władze i społeczeństwo polskie wobec Ukraińców na północnych i zachodnich ziemiach Polski w latach 1947-1957*, [w:] *Polacy i sąsiedzi. Dystanse, przenikanie kultur*, cz. 1, red. R. Wapiński, Gdańsk 2000; idem, *Pierwsze lata Ukraińców na zachodnich i północnych ziemiach Polski po przesiedleniu w ramach akcji „Wisła” (1947-1952)*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003; R. Drozd, *Zasady rozmieszczenia ludności ukraińskiej na Ziemiach Odzyskanych w ramach akcji „Wisła”*, „SZH” 1993, nr 3; idem, *Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1947-1952*, [w:] *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła” 1947 r.*, red. W. Mokry, Kraków 1997; idem, *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997; idem, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989*, Warszawa 2001; S. Dudra, *Łemkowie. Deportacja i osadnictwo ludności łemkowskiej na Środkowym Nadodrzu w latach 1947-1960*, Głogów 1998; idem, *Niektóre aspekty polityki państwa wobec ludności ukraińskiej osiedlonej w ramach akcji „Wisła” na Ziemi Lubuskiej w latach 1947-1956* (tekst powinien ukazać się w „BU” 2007, nr 13); M. Hejger, *Polityka narodowościowa władz polskich w województwie gdańskim w latach 1945-1947*, Słupsk 1998; idem, *Osiedlenie ludności ukraińskiej w województwie gdańskim w ramach akcji „Wisła”*, [w:] *Pamiętny rok 1947*, red. M. Ożóg, Rzeszów 2001; J. Żurko, *Rozsiedlenie ludności w ramach akcji „Wisła” w dawnym województwie wrocławskim. Opracowanie materiałów źródłowych*, Wrocław 2000; S. Zabrowarny, *Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1947-1956*, [w:] *Ukraińcy w Polsce. Poszukiwania i odkrycia*, red. J. Leoński, T. Rzepa, Koszalin-Poznań 1992; idem, *Akcja „Wisła” na Pomorzu Zachodnim*, [w:] *Akcja „Wisła” na tle stosunków polsko-ukraińskich w XX w.*, red. J. Faryś, J. Jekiel, Szczecin 1994; idem, *Ludność ukraińska w powiecie słupskim po zakończeniu akcji „Wisła”*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski (1918-1989)*, t. II: *Akcja „Wisła”*, red. R. Drozd, Warszawa 2005; J. Mieczkowski, *Żydzi Niemcy i Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1956. Liczba, położenie i działalność polityczna*, Szczecin 1994; K. Pudło, *Etniczne, społeczne i kulturowe skutki akcji „Wisła”*, [w:] *Akcja „Wisła” na tle stosunków polsko-ukraińskich w XX w.*, red. J. Faryś, J. Jekiel, Szczecin 1994; L. Olejnik, *Po akcji „Wisła”. Ewolucja polityki państwa polskiego wobec ludności ukraińskiej w latach 1947-1958*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica” 2001, nr 71.

<sup>59</sup> M. Kmita, *Cerkiew greckokatolicka w życiu Ukraińców w Polsce po akcji „Wisła”*, „Krakowskie Zeszyty

w podręcznikach szkolnych<sup>62</sup>. Opublikowano również bogatą dokumentację dotyczącą akcji<sup>63</sup>.

Interesujące, że i po 1989 r. w pracach historyków w znacznej mierze utrzymał się dawniejszy rozdział tematyczny, z tą wszakże różnicą, iż główny nacisk położono z kolei na akcję przesiedleńczą. Błędem byłoby jednak traktowanie owego zjawiska jako prostej kontynuacji nurtów wyodrębnionych w oficjalnej historiografii przed rokiem 1989. Fakt niedowartościowania w PRL problematyki przesiedleń wywołał bowiem naturalny ruch w kierunku eksploracji tego właśnie obszaru badawczego, natomiast strona wojskowa – jako wcześniej zdecydowanie wiodąca – cieszyła się znacznie mniejszym zainteresowaniem. Podjęto jednak również próby zsyntezowania tych wątków.

Nowe realia wpłynęły na ukształtowanie się w polskiej historiografii stosunków polsko-

---

Ukrainoznawcze” 1997, t. V-VI; S. Stępień, *Kościół greckokatolicki w Polsce po II wojnie światowej i w czasach współczesnych (do roku 1998)*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, t. 4, red. idem, Przemysł 1998; idem, *Kościół greckokatolicki na Śląsku po II wojnie światowej*, [w:] *Miejsce i rola Kościoła wrocławskiego w dziejach Śląska*, red. K. Matwijowski, Wrocław 2001 (zob. też: idem, *The Greek Catholic Church in the Lemko Region in WWII and its Liquidation (1939-1947)*, [w:] *The Lemko Region, 1939-1947. War, Occupation and Deportation*, ed. P. Best, J. Moklak, New Haven 2002); D. Iwaneczko, *Wysiedlenia Ukraińców a Kościół greckokatolicki w Polsce 1944-1947*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003; G. Kuprianowicz, *Akcja „Wisła” a Kościół prawosławny*, [w:] ibidem; K. Myszkowski, *Sytuacja Kościoła greckokatolickiego w Polsce po przesiedleńczej akcji „Wisła” w świetle dokumentów Głównego Urzędu do Spraw Wyznań 1950-1957*, [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski (1918-1989)*, t. II: *Akcja „Wisła”*, red. R. Drozd, Warszawa 2005; S. Dudra, *Kształtowanie się struktury administracyjnej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na ziemiach zachodniej Polski po II wojnie światowej i w czasach współczesnych*, „BU” 2006, nr 12; I. Hałagida, *Losy duchowieństwa greckokatolickiego w przededniu, w trakcie i w pierwszym okresie po akcji „Wisła”* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” na tle wojennych i powojennych deportacji*). Tego autora zob. też: *Українське греко-католицьке та православне духовенство у Центральному таборі праці в Явожні (1947-1949)*, „Український Альманах” 2007.

<sup>60</sup> K. Miroszewski, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno. Podobóz ukraiński (1947-1949)*, Katowice 2001; idem, *Ukraińcy i Lemkowie w Centralnym Obozie Pracy Jaworzno*, [w:] *Pamiętny rok 1947*, red. M.E. Ożóg, Rzeszów 2001; Ł. Kamiński, *Obóz Jaworzno: ukraiński etap*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003; J. Borowiec, *Ukraińcy skazani na śmierć przez Wojskowy Sąd Grupy Operacyjnej „Wisła” w 1947 r.*, „Studia Rzeszowskie” (dalej: „SR”) 1995, t. 1; idem, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944-1954*, Warszawa 2004; M.E. Ożóg, *Ukraińcy w więzieniu na zamku w Rzeszowie w latach 1945-1949*, „SR” 1995, t. 1; W. Bonusiak, *Więzienie na zamku w Rzeszowie w latach 1944-1956*, „SR” 1995, t. 1; Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944-1949*, Rzeszów 1998; J. Pisuliński, *Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie wobec społeczności ukraińskiej 1944-1956*, [w:] *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945-1989)*, red. G. Motyka, Warszawa 2005; E. Misiło, *Sądownictwo Grupy Operacyjnej „Wisła”* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” na tle wojennych i powojennych deportacji*). Tego autora zob. też m.in.: *Жертви Явожна*, [w:] *Україна і Польща між минулим і майбутім*, red. A. Павлишин, Львів 1991; idem, *Українці в концентраційному таборі в Явожні 1947-1949*, „Календар Благовіста” 2007.

<sup>61</sup> K. Skubiszewski, *Akcja „Wisła” i prawo międzynarodowe*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 10; K. Tychańska, *Bezprawność operacji „Wisła” z 1947 roku*, [w:] *Akcja „Wisła” na tle stosunków polsko-ukraińskich w XX w.*, red. J. Faryś, J. Jekiel, Szczecin 1994; M. Fleming, *Wydarzenia na południowo-wschodnich rubieżach Polski a prawo międzynarodowe*, [w:] *Przed Akcją „Wisła” był Wołyń. Materiały do studiowania konfliktu polsko-ukraińskiego ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń wołyńskich i działalności OUN-UPA na obszarze południowo-wschodniej Polski pojaltańskiej*, red. W. Filar, Warszawa 2000; R. Szawłowski, *Akcja „Wisła” w świetle prawa*, [w:] *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-2004*, red. B. Grott, Warszawa 2004; idem, *Podstawy prawne akcji „Wisła”* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” – przyczyny, przebieg, konsekwencje*).

<sup>62</sup> W. A. Serczyk, *Podręczniki na temat akcji „Wisła” – obraz postulowany*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003; S. Stępień, *Akcja „Wisła”. Propozycje do podręczników szkolnych i materiałów pomocniczych dla nauczycieli*, [w:] ibidem.

<sup>63</sup> *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, oprac. E. Misiło, Warszawa 1993; *УПА в світлі польських документів. Книга перша: Виїськової суд Оперативної групи „Вісла”*, oprac. Є. Місіло, Торонто-Львів 1992-1993 (zawiera wyłącznie dokumenty w języku polskim); B. Bobusia, *Wybór tekstów źródłowych dotyczących sytuacji na*

ukraińskich zupełnie nowych nurtów. Wychodząc od podziału zaproponowanego przez G. Motykę<sup>64</sup> wyodrębnić można wśród nich dwa zasadnicze: „rewizjonistyczny” dążący do gruntownego przewartościowania dotychczasowego ujęcia tych stosunków i „tradycjonalistyczny”, który również przyjął za cel zlikwidowanie przekłamań i niedopowiedzeń w warstwie faktograficznej, uznał wszakże, iż rezultaty badań nie uprawniają do zasadniczych zmian w warstwie interpretacyjnej. w odniesieniu do akcji „Wisła” granicę tego podziału wyznaczało poniekąd stanowisko w sprawie zasadności dokonanych przesiedleń pod kątem likwidacji ukraińskiego podziemia, choć nadmienić należy przy tym, że nie zawsze przebiegała ona w sposób ścisły.

Pierwsza grupa historyków (R. Torzecki, M. Jasiak, B. Bobusia, W. Filar, Z. Palski, Z. Konieczny) przesiedlenia ludności postrzegała jako element operacji militarnej, zmierzającej do likwidacji UPA na terytorium państwa polskiego. Przeważnie uważali oni, że podziemie ukraińskie było przeciwnikiem znaczącym, zwłaszcza z uwagi na zakamuflowane wśród ludności cywilnej tajne struktury. Dlatego też, skutkiem niemożności ich wyselekcjonowania, zdecydowano się na przesiedlenie całej społeczności ukraińskiej z obszarów zagrożonych działalnością UPA. Zaznaczyć należy, iż nie wszyscy z prezentujących takie stanowisko historyków uważali zastosowane rozwiązanie za moralnie uzasadnione. Łączyło ich wszakże przekonanie, że decyzję o przeprowadzeniu akcji podejmowano przede wszystkim z myślą o rozbiciu wrogiej partyzantki czy też – jak uważał oscylujący w tym kierunku A.L. Sowa – zapobieżeniu przyszłej reaktywacji *w takiej czy innej formie irredenty ukraińskiej*<sup>65</sup>.

Ich oponenci (T.A. Olszański, E. Misiło, R. Drozd, G. Motyka, I. Hałagida) dopatrywali się w akcji przede wszystkim celów politycznych, zmierzających do budowy państwa jednonarodowego i postrzegali ją często jako kontynuację akcji repatriacyjnych z lat 1944-1946. Przesiedlenie ludności ukraińskiej miało w ich ujęciu służyć przede wszystkim jej rozproszeniu, a w rezultacie – polonizacji. Walkę z UPA wykorzystano zaś jako pretekst. E. Misiło twierdził nawet, iż akcja „Wisła” była co prawda *końcowym aktem konfliktu polsko-ukraińskiego w latach II wojny światowej i nie da się jej rozpatrywać poza kontekstem tego konfliktu. Jednak w sensie przyczynowo-skutkowym, a przede wszystkim prawnym, są to dwa zupełnie różne wydarzenia, nie mające ze sobą żadnego związku*<sup>66</sup>. Historycy ci, przeważnie zgodni co do konieczności likwidacji ukraińskiego podziemia, dowodzili jednocześnie, że było ono przeciwnikiem stosunkowo słabym, możliwym do usunięcia bez wysiedlania ludności z terenów działań zbrojnych. Wskazywali też na sposoby alternatywne względem zastosowanego (objęcie UPA amnestią, przesiedlenie tymczasowe). Niektórzy (G. Motyka, S. Dudra) uważali dodatkowo, iż nie wykorzystano dogodnych warunków do ostatecznej rozprawy z wrogą partyzantką, jakie nastąpiły zimą z 1946 na 1947 r.

Rozbieżności te sankcjonuje fakt, iż nie odnaleziono do tej pory dokumentów, które ów spór historyków w sposób jednoznaczny mogłyby rozstrzygnąć. Rozgrywa się on przeto w kręgu poszlak i hipotez, zaś przytaczane przez obie grupy argumenty nie wpływały znacząco na reorientację oponentów.

---

*terenach objętych akcją „Wisła” w 1947 r. (przechowywanym w Centralnym Archiwum Wojskowym CAW), „RHA” 1996; I. Hałagida, Wysiedlenia ludności ukraińskiej i polskiej z powiatu chełmskiego – nieznaną kartą historii, [w:] Ukraina-Polska. Kultura, wartości, zmagania duchowe, red. R. Drozd, R. Skeczowski, M. Zymomrija, Koszalin 1999; idem, Nieznane instrukcje MBP dotyczące akcji „Wisła”, „PiS” 2004, nr 2(6); Akcja „Wisła” 1947, red. S. Bohunow i in., Warszawa-Kijów 2006; Б. Гук, Депортація Українців з Холмицини та Підляшшя 1947 р. – неопубліковані документи, „Наше Слово” 2007, nr 17 (zawiera dokumenty w języku polskim). B. Huk był też autorem ukraińskojęzycznego zbioru wspomnień uczestników operacji – zob.: 1947. Про пам’ятна Книга, зіб. Б. Гук, Варшава 1997.*

<sup>64</sup> G. Motyka, *Problematyka stosunków polsko-ukraińskich...*, s. 168-171.

<sup>65</sup> A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie...*, s. 296.

<sup>66</sup> E. Misiło, *Kwestia ukraińska w polityce państwa...*, s. 344-345.

Stanowisko w powyższej sprawie w znacznej mierze wiązało się także z szacunkami dotyczącymi sił ludzkich ukraińskiego podziemia w okresie poprzedzającym akcję „Wisła”. Pierwsi, odwołując się do ustaleń historyków peerelowskich, oceniali je z reguły na ok. 6 tys., ich adwersarze – na ok. 2,5 do 3 tys. G. Motyka wskazywał wszakże na błędy popełnione przy ustalaniu pierwszego z przytoczonych szacunków<sup>67</sup>. R. Torzecki wyrażał natomiast wątpliwości, czy problem ów możliwy jest do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Nie wykluczał jednak, iż podziemie ukraińskie mogło wówczas dysponować nawet dziesięcioletnimi rezerwami, nie zawsze jednak nadającymi się do wykorzystania<sup>68</sup>.

Liczbę przesiedlonych ustalono na ok. 150 tys.<sup>69</sup>, liczbę osadzonych podczas akcji w COP „Jaworzno” – na ok. 3.870<sup>70</sup>. w niektórych wcześniejszych publikacjach liczby te szacowano odpowiednio na 300<sup>71</sup> i 5-6 tys.<sup>72</sup>. Jedynie R. Torzecki konsekwentnie obstawał, że przesiedlenia objęły ok. 170 tys. (150 w toku akcji oraz dalsze 20 już po jej zakończeniu)<sup>73</sup>. Inni badacze wszakże podchodzili do tych ustaleń ostrożnie<sup>74</sup>.

Nieporozumieniem jest natomiast wyrażane przez niektórych historyków przekonanie, iż przystępując do realizacji akcji „Wisła” władze liczbę ludności ukraińskiej pozostałej na terenie kraju oszacowały dziesięciokrotnie niżej od faktycznej<sup>75</sup>. w istocie przytoczona przez I. Hałagidę liczba 14 tys. odnosiła się do danych z lipca 1946 r., a już wtedy orientowano się, że są one niepełne<sup>76</sup>. w kwietniu 1947 r. szacowano natomiast, iż wysiedleniu podlegać będzie blisko 74 tys. osób<sup>77</sup>. Nieulega wątpliwości, że władze zostały zaskoczone liczebnością pozostałej w Polsce ludności ukraińskiej, należy jednak sądzić, iż rozmiary owej pomyłki były najwyżej trzykrotne (jeśli brać pod uwagę nie liczbę przesiedlonych, a całej społeczności ukraińskiej szacowanej przez badaczy na ponad 200 tys.).

Nie znalazła potwierdzenia w materiale dokumentacyjnym również funkcjonująca w opracowaniach historycznych informacja, że do obozu w Jaworznie trafiać miały w toku akcji „Wisła” małe dzieci. Opublikowany przez K. Miroszewskiego wykaz Ukraińców, którzy w związku z operacją znaleźli się „za drutami”, wskazuje natomiast na liczną grupę więźniów urodzonych w latach 1930-1934, a zatem nastoletnich<sup>78</sup>. Obecność małych dzieci, w tym niemowląt, potwierdzać miała jednak zachowana dokumentacja obozowa<sup>79</sup>. Można wiązać to

<sup>67</sup> G. Motyka, *Ukraińska Powstańcza Armia a akcja „Wisła”*..., s. 115; idem, *Ukraińska partyzantka 1942-1960*..., s. 588.

<sup>68</sup> R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy*..., s. 298.

<sup>69</sup> E. Misiło, *Przedmowa*..., s. 33.

<sup>70</sup> K. Miroszewski, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno*..., s. 37-200.

<sup>71</sup> W. Mokry, op. cit., s. 24.

<sup>72</sup> R. Torzecki, *Stosunki polsko-ukraińskie*..., s. 97; idem, *Wisła zaczęła się w Moskwie*..., s. 23; I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski*..., s. 34.

<sup>73</sup> R. Torzecki, *Stosunki polsko-ukraińskie*..., s. 97; idem, *Polacy – Ukraińcy*..., s. 215. Ku szacunkom tym skłaniała się także część historyków ukraińskich – zob. m.in.: J. Makar, *Polityczne, ekonomiczne i narodowościowo-demograficzne następstwa akcji „Wisła”*, [w:] *Polska-Ukraina. Trudne pytania*..., s. 214; idem, *Акція „Вісла”: характер та наслідки для Українців Польщі*, [w:] *Пам’ятний рік 1947*..., s. 194; M. Трухан, *Акція „Вісла”*, [w:] [www.abcnet.com.pl/ua/](http://www.abcnet.com.pl/ua/) (oryginalnie tekst ukazał się w tomie trzecim pisma „Віднова” z 1985 r.), s. 4.

<sup>74</sup> R. Drozd, I. Hałagida, op. cit., s. 10; R. Drozd, *Polityka narodowościowa władz polskich*..., s. 135; L. Olejnik, *Polityka narodowościowa*..., s. 303.

<sup>75</sup> E. Misiło, *Kwestia ukraińska w polityce państwa*..., s. 339; *Przeszłość należy do historyków. O stosunkach polsko-ukraińskich w PRL z historykiem Igozem Hałagidą rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 8, s. 13.

<sup>76</sup> Zob.: *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944-1946*, t. 2, oprac. E. Misiło, Warszawa 1999, s. 358-360.

<sup>77</sup> *Akcja „Wisła”. Dokumenty*..., s. 98.

<sup>78</sup> K. Miroszewski, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno*..., s. 37-200.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 15-16; idem, *Ukraińcy i Lemkowie*..., s. 211.

z faktem, iż w Jaworznie znalazło się kilkadziesiąt ciężarnych kobiet, które tam urodziły<sup>80</sup>.

Zgodność panowała z reguły co do słabego przygotowania akcji przesiedleńczej, wystąpienia w jej trakcie nadużyć oraz złego stanu przydzielanych osadnikom gospodarstw. Przeważnie stanowisko to podzielali nawet zdeklarowani „obrońcy przesiedleń”<sup>81</sup>. Bodaj jedyny wyjątek w gronie profesjonalnych historyków stanowił tutaj E. Prus<sup>82</sup>. Nadużyciom przeczyli natomiast także niektórzy autorzy prac nienaukowych (np. wspomnieniowych). Wymownym tego przykładem był Zbigniew Modrzewski, który negował jakoby podczas akcji „Wisła” wojsko miało dopuszczać się brutalnego traktowania ludności cywilnej, uzasadniając to własnym udziałem (sic!) w jednej z grup wysiedlających<sup>83</sup>.

Interesujące są natomiast niedawne ustalenia J. Pisulińskiego, zgodnie z którymi proces przydzielania Ukraińcom zrujnowanych gospodarstw był celowy – nie tyle jednak odgrywały tu rolę względy narodowościowe, co praktyczne. Chodziło bowiem przede wszystkim o ich zasiedlenie i podźwignięcie z ruiny<sup>84</sup>.

Zagadnieniem, dzielącym historyków jest niewątpliwie hipoteza o radzieckim autorstwie akcji. Niektórzy (E. Misiło, R. Drozd) odrzucali ją jako nie posiadającą uzasadnienia w materiale źródłowym<sup>85</sup>, a dodatkowo drugorzędną, gdyż – jak zauważał drugi z wymienionych historyków – realizatorami i tak były władze polskie<sup>86</sup>. Wskazywał on również na dokumenty, które sugerują, iż pomysł operacji narodził się w Warszawie<sup>87</sup>. Inni (G. Motyka, I. Hałagida) koncepcję „radzieckiego autorstwa” uważali za prawdopodobną, tym niemniej nie traktowali jej jako integralnej części swych rozważań<sup>88</sup>. Jedynie nieliczni (R. Torzecki, Z. Mańkowski, S. Stępień) stali na stanowisku, iż z uwagi na stopień uzależnienia władz w Warszawie od Moskwy radzieckie autorstwo akcji „Wisła” nie ulega wątpliwości<sup>89</sup>.

Zauważyć można przy tym pewną ewolucję poglądów niektórych historyków na niniejsze zagadnienie. R. Drozd na przykład w pracach z lat 90. starał się zajmować na tym polu stanowisko neutralne<sup>90</sup>. G. Motyka z kolei coraz mocniej akcentuje ostatnio pogląd, iż za projektem akcji „Wisła” niechybnie stał Kreml<sup>91</sup>.

Nie ma też zgodności co do tego, czy została ona zrealizowana z zamiarem polonizacji przesiedlanych Ukraińców. Niektórzy badacze dopatrywali się tego w fakcie rozproszenia ludności, uniemożliwienia jej praktykowania religii w obrządku greckokatolickim, kultywowania kultury narodowej i oświaty we własnym języku, a także w zachowanej dokumentacji mówiącej o „szybkiej

<sup>80</sup> Ł. Kamiński, op. cit., s. 175; K. Miroszewski, *Ukraińcy i Łemkowie...*, s. 212.

<sup>81</sup> J. Wilczur, op. cit., s. 23; Z. Konieczny, *Zmiany demograficzne...*, s. 135.

<sup>82</sup> E. Prus, op. cit., s. 48-49.

<sup>83</sup> Z. Modrzewski, *Przyczyny, przebieg i skutki akcji „Wisła” (relacja uczestnika)*, [w:] *Przed Akcją „Wisła” był Wołyń...*, s. 81.

<sup>84</sup> J. Pisuliński, *Polityka władz wobec społeczności ukraińskiej...*, s. 179.

<sup>85</sup> E. Misiło, *Kwestia ukraińska...*, s. 341-343; R. Drozd, *Ukraińcy w Polsce...*, s. 77; idem *Polityka władz...*, s. 61-62.

<sup>86</sup> R. Drozd, *Droga na zachód...*, s. 52; idem, *Ukraińcy na Pomorzu...*, s. 50.

<sup>87</sup> Р. Дрозд, *Из джерел акції „Вісла”*, „Український Альманах” 2007, s. 91-92.

<sup>88</sup> *Przeszłość należy do historyków...*, s. 10; G. Motyka, *Od Wołynia do akcji „Wisła”...*, s. 130.

<sup>89</sup> R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa Ukraińska w czasie II wojny światowej...*, s. 296-304; idem, *Stosunki polsko-ukraińskie na powojennych rozdrożach...*, s. 97-99; idem, *Polacy – Ukraińcy...*, s. 214-215; idem, *Wisła zaczęła się w Moskwie...*, s. 22-23; Z. Mańkowski, op. cit., s. 73; S. Stępień, *Polacy – Ukraińcy: tradycje wspólnej przeszłości czy ścieranie się racji narodowych?*, [w:] *Polska – Niemcy – Ukraina w Europie. Uwarunkowania, założenia i przesłanki wzajemnej współpracy*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1996, s. 180; idem, *Spółczesność ukraińska w Polsce...*, s. 165-167.

<sup>90</sup> Zob. m.in.: R. Drozd, *Droga na zachód...*, s. 52.

<sup>91</sup> Zob.: G. Motyka, *Czy akcja „Wisła” była konieczna? Przymusowe wysiedlenia a likwidacja OUN-B i UPA* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” na tle wojennych i powojennych deportacji*).

asymilacji” przesiedleńców<sup>92</sup>. Inni wszakże zalecali tutaj większą ostrożność<sup>93</sup>. L. Olejnik argumentował na przykład, iż z przywoływanej dokumentacji nie wynika jednoznacznie czy chodzi tutaj o „wymarowanie” czy może raczej o „adaptację w nowych warunkach”. Zastosowany sposób osiedlania ludności mógł mieć z kolei na celu rozbitcie zakonspirowanych struktur ukraińskiego podziemia<sup>94</sup>.

Niemal zgodnie odrzucono natomiast obowiązującą przed 1989 r. wersję, jakoby decyzja o przeprowadzeniu akcji „Wisła” podjęta została pod wrażeniem śmierci gen. Karola Świerczewskiego, który 28 marca 1947 r. zginął z rąk partyzantów UPA. Wyjątkiem był tutaj A.L. Sowa, który uważał, iż zgodnie z aktualnym stanem wiedzy zamach ten należałoby uznać za „bezpośrednią przyczynę” operacji<sup>95</sup>. Niektórzy historycy podejmowali też rozważania dotyczące okoliczności zabójstwa generała, sugerując „cichy współdziałanie” komunistycznych służb specjalnych<sup>96</sup>. Zagadnienie to pozostaje wszakże w kręgu hipotez.

## Zakończenie

Na skutek uwarunkowań politycznych, akcja „Wisła” w ciągu pierwszego dziesięciolecia od swego zakończenia nie znalazła omówienia w polskich opracowaniach historycznych. Problematykę tę zgłębiać zaczęto dopiero na fali przemian popaździernikowych, zaś kolejne punkty przełomowe wiązały się z efemerycznymi okresami „liberalizacji” polityki wewnętrznej w państwie. I tak, w pierwszej połowie lat 70. śmielej poruszać zaczęto przebieg „akcji przesiedleńczej” (wcześniej większą uwagę poświęcano jej skutkom), natomiast okres między sierpniem 1980 a grudniem 1981 w znacznej mierze przyczynił się do uformowania „nurtu rewizjonistycznego”. Wszakże dopiero etap schyłkowy PRL zaowocował śmiałym postulatem przeorientowania dotychczasowego ujęcia akcji „Wisła”.

W tym okresie znacznym zainteresowaniem historyków cieszyła się strona wojskowa operacji. Szczególnie drażliwym tematem była natomiast sprawa przesiedleń, skutkiem czego wielu badaczy starało się jej unikać. Ci zaś, którzy zdecydowali się ją podjąć, zmuszeni byli poruszać się w dość wąskim obszarze, wytyczonym przez cenzuralne ograniczenia. Niektórym historykom działającym w tym okresie zarzucić można co prawda ewidentne przekłamania, nie ma wszakże podstaw, aby uznać to za normę. Częściej decydowano się na rozwiązanie kompromisowe, poruszając się w sferze półprawd i niedopowiedzeń. Czasem poszukiwano też sposobów, aby w formie zakamuflowanej przekazać część „zastrzeżonej wiedzy”. Jednakże owa „gra z cenzurą” prowadziła też do zaciemnienia myśli autorów. Nierzadko owocowało to niezrozumieniem ich faktycznych intencji w kręgu odbiorców, a nawet błędnych interpretacji treści zawartych w artykułach i książkach. Również podjęte poza cenzurą próby rewizji, które miały miejsce w latach 80., choćby z uwagi na niedostępność archiwaliów, okazały się niezadowolające.

Sprzyjającą sytuację dla takich zabiegów stworzył dopiero przełom 1989 r. Historycy, uwolnieni od politycznych ograniczeń oraz uzyskawszy dostęp do archiwów, przystąpili do gruntownego przebadania problematyki akcji „Wisła”, dokonując w efekcie jej znaczącej reinterpretacji. Zgodzić należy się przy tym z opinią Tomasza Stryjka, iż w latach 90. dominował

<sup>92</sup> Zob. m.in.: *Akcja „Wisła”. Dokumenty...*, s. 53; R. Drozd, I. Hałagida, op. cit., s. 54.

<sup>93</sup> A.L. Sowa, *Akcja „Wisła”...*, s. 19.

<sup>94</sup> L. Olejnik, *Polityka narodowościowa...*, s. 310.

<sup>95</sup> A.L. Sowa, *Akcja „Wisła”...*, s. 23.

<sup>96</sup> G. Мотыка, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 387-388; E. Misiło, *Przedmowa...*, s. 10, 23; idem, *Акція „Вісла” – 60 років пізніше*, „Календар Благовіста” 2007, s. 55. Podobne wątpliwości formułowali też niektórzy autorzy ukraińscy – por.: В. Наконечний, *Акція „Вісла” як акт етнотциду Українців у Польщі*, „Дрогобицький Краєзнавчий Збірник” 2005, в. IX, s. 380.

na tym polu, podobnie jak i w całej krajowej historiografii stosunków polsko-ukraińskich, „nurt rewizjonistyczny”<sup>97</sup> (choć – jak wspomniano – „rewizją” w warstwie faktograficznej zajęli się także historycy kontynuujący „linię tradycyjną”). Stanowiło to naturalną (i zarazem konieczną) reakcję na ponad czterdziestoletni okres zakłamywania prawdy o operacji. Trudno wszakże nie zauważyć, że czasami próby te były zbyt daleko idące, a tezy sformułowane na zasadzie opozycji wobec historiografii peerelowskiej – kontrowersyjne. Jako przykład przywołać można tutaj choćby T.A. Olszańskiego, który twierdził, że w 1947 r. zdecydowano się na wariant rozsiedlenia ludności ukraińskiej, gdyż *nie była możliwa fizyczna likwidacja [sic!] tak licznej grupy obywateli*<sup>98</sup>. Jeszcze dalej posunął się Mikołaj Siwicki, który stosunki polsko-ukraińskie podczas akcji „Wisła” (jak i w okresach wcześniejszych) ujmował na podobieństwo najbardziej tendencyjnych tekstów z okresu PRL – tyle tylko, że dotychczasowy „kat” zamienił się miejscem z „ofiara”<sup>99</sup>.

Na podstawie obserwacji dokonanych polskich naukowców po 2000 r. można wszelako domniemywać, że „faza rewizyjna” przechodzi obecnie w kolejny etap, który winien charakteryzować się badaniami w znacznie większym niż dotychczas stopniu oderwanymi od obciążeń przeszłością. w ostatnich latach zaobserwować można chociażby pewien ruch w kierunku reinterpretacji ustaleń z poprzedniego dziesięciolecia. Niektóre z postawionych w latach 90. tez zostały bądź to zanegowane, bądź też poddane w wątpliwość, jako niemożliwe do jednoznacznego rozstrzygnięcia w oparciu o dostępny materiał źródłowy.

Wydaje się również, iż w ciągu ubiegłych kilkunastu lat temat genezy akcji „Wisła” został już przez historyków wyeksploatowany. Dopóki przeto nie pojawi się materiał źródłowy, który do niniejszej problematyki wnosiłby nowe aspekty, nie należy oczekiwać znaczących postępów na tym polu.

Wobec powyższego, zainteresowania historyków w coraz większym stopniu kierują się w stronę innych obszarów badawczych związanych z akcją „Wisła”. Coraz częściej przedmiotem dociekań jest przebieg operacji w ujęciu regionalnym. Większą uwagę zwrócono również na towarzyszącą jej akcję propagandową oraz sprawy związane z życiem religijnym przesiedleńców. Tematami wartymi szerszego przebadania są też niewątpliwie: stosunek do akcji „Wisła” państw zachodnich i ich opinii publicznej oraz współdziałanie wojsk czechosłowackich w operacji przeciwko ukraińskiemu podziemiu. Pierwszą sprawę sygnalizował amerykański naukowiec Paul Best<sup>100</sup>, druga poruszana była m.in. w książkach Antoniego Szcześniaka i Wiesława Szoty oraz Grzegorza Motyki, a także przełożonych na język polski artykułach Ondreja Koutka i Luboša Veselega<sup>101</sup>. Obydwie wymagają wszakże szerszego opracowania w krajowej literaturze historycznej. Niezwykle istotnym byłoby również przebadanie ewentualnego wpływu czynników radzieckich na zainicjowanie i przebieg akcji, na przeszkodzie stoją tu jednak trudności z dotarciem do archiwaliów moskiewskich.

Większą niż dotychczas uwagę warto też poświęcić ujęciu tej problematyki na łamach czasopism oraz w publikacjach książkowych, w latach 70. i 80. ukazujących się w drugim obiegu

<sup>97</sup> T. Stryjek, *Stosunki polsko-ukraińskie XX wieku we współczesnej historiografii polskiej*, „WZU” 2000, z. 10, s. 260.

<sup>98</sup> T.A. Olszański, *Historia Ukrainy...*, s. 237.

<sup>99</sup> Zob.: M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 3, Warszawa 1994. Szerzej na ten temat, zob. K. Bortnik, op. cit., s. 151-154.

<sup>100</sup> P. Best, *Przesiedlenia ludności i zmiany granic w Europie Środkowo-Wschodniej w amerykańskiej opinii publicznej na przykładzie lektury dziennika „New York Times”* (tekst powinien ukazać się w materiałach z konferencji: *Akcja „Wisła” na tle wojennych i powojennych deportacji*).

<sup>101</sup> A. Szcześniak, W. Szota, op. cit., s. 450-456; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 407-409; idem, *Ukraińska partyzantka...*, s. 594-604; O. Koutek, *Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Ukraińców w Czechosłowacji w latach 1945-1989*, przeł. T. Grabiński, [w:] *Służby bezpieczeństwa...*, s. 297-334; L. Veselý, *Kilka uwag na temat walki z tzw. banderowcami w powojennej Czechosłowacji*, przeł. T. Grabiński, [w:] *ibidem*, s. 335-356.



wydawniczym, jak też – o czym już wspomniano – w niepublikowanych pracach naukowych z okresu PRL. Na opracowanie czeka również wyczerpująca monografia akcji „Wisła”, gdyż podejmowanych dotychczas prób nie można uznać za w pełni zadowalające. Być może ożywienie zainteresowania tą problematyką, jakie nastąpiło w związku z 60. rocznicą operacji, zaowocuje podobną dysertacją?

Nie można też unikać pytania, na ile po roku 1989, w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej prace badawcze zdołały oderwać się od wszelkich oddziaływań pozanaukowych? Zniesienie cenzury nie usunęło bowiem wszystkich czynników, jakie mogły na działalność historyków wpływać. Takim czynnikiem było choćby urynkowanie. Publikacje naukowe w większym niż dotychczas stopniu nabrały rangi towaru handlowego, zaś wybór zgłębianej problematyki w pewnej mierze stymulować zaczęła również konieczność poszukiwania środków na pokrycie wydatków związanych z procesem badawczym. Kierować to mogło zainteresowania naukowców w stronę tych obszarów, które rokowały nadzieję na uzyskanie dofinansowania badań lub też zyskowną sprzedaż ich rezultatów. Jednakże w przypadku akcji „Wisła” czynnik ten nie był determinującym z uwagi, iż – jak wspomniano – owa problematyka spotkała się z zainteresowaniem wśród odbiorców.

Realniejszych zagrożeń dopatrywać się można gdzie indziej. w 2000 r. wspomniany już Tomasz Stryjek odnotował, iż *praca historyków odbywa się w atmosferze silnego nacisku potrzeb współczesności i nabiera charakteru odpowiedzialnego zadania nakładanego na specjalistów przez środowiska opiniotwórcze, także te o najwyższym politycznym autorytecie. [...] Dobór tematów, sposób interpretacji i język publikacji związane są coraz wyraźniej z potrzebami zbliżenia polsko-ukraińskiego. [...] Naturalną rzeczą jest to, że historycy nie działają w społecznej próżni. Ocena ich pracy jest uwarunkowana przez standardy polityczno-ideologicznych realiów danej epoki*<sup>102</sup>. Autor – jak można sądzić – miał na uwadze przede wszystkim podkreślenie pozytywów tego procesu, jak dowartościowanie badań nad przyjaznymi etapami stosunków polsko-ukraińskich, czy też uwzględnianie „racji przeciwnika” przy omawianiu sytuacji konfliktowych. Jednakże wskazywał też na „cel nadrzędny” – zbliżenie między dwoma narodami, który nie tylko determinować miał dobór tematów, ale nawet sposób ich interpretacji. Tymczasem zasadniczym celem historyka winno być dotarcie (lub przynajmniej zbliżenie) do prawdy. Obowiązują go przy tym określone reguły, których nie powinien podporządkowywać żadnym celom pozanaukowym, choćby i najsluszniejszym. *Historia traktowana selektywnie – jak celnie zauważała Krystyna Kersten – na krótką metę może nawet wspomagać chwalebne cele, natomiast patrząc w kategoriach długiego trwania, hamuje myśl ludzką*<sup>103</sup>.

Nie można niestety stwierdzić, aby badacze całkowicie oparli się temu zagrożeniu, skoro wobec nich wysuwano niekiedy zarzuty „politycznej”, „historycznej” lub „narodowej poprawności”, zaś niemiecki historyk Frank Grelka dodał do nich jeszcze niemożność wyjścia poza fazę rewidowania peerelowskiej wizji polsko-ukraińskich stosunków<sup>104</sup>. Opinie takie, choć wskazują na pewne tendencje faktycznie w polskiej historiografii występujące, są jednak przesadne. Niektórym badaczom (E. Misiło, R. Drozd) zarzucano co prawda dyskusyjne kryteria selekcji dokumentów, publikowanych w przygotowanych przez nich zbiorach źródeł<sup>105</sup>, zaś u liczniejszych

<sup>102</sup> T. Stryjek, op. cit., s. 254.

<sup>103</sup> Cyt. za: A. Magierska, *Dylematy historii PRL*, Warszawa 1995, s. 19.

<sup>104</sup> F. Grelka, „Antypolska akcja” OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Uwagi przy okazji badania paradygmatu stosunków polsko-ukraińskich, przeł. P. Kosiński, „PiS” 2004, nr 2(6), s. 279-281; H. Lewkowicz, *Nikt nie chce opuszczać swojego domu* (wywiad z A. Zapałowskim w związku z konferencją Akcja „Wisła”. Przyczyny, przebieg, konsekwencje), „Życie Podkarpackie” 25 luty 2007, nr 9, s. 6; B. Huk, *Historycy trudnego początku. Refleksje nad kondycją najnowszej historiografii konfliktu polsko-ukraińskiego w latach czterdziestych XX w.* (tekst powinien ukazać się w „BU”, nr 12).

<sup>105</sup> F. Kusiak, *Akcja „Wisła”. Uwagi do książek...*, „PZ” 1995, nr 4, s. 183; G. Motyka, *Spór o UPA w najnowszej polskiej i ukraińskiej historiografii*, „WZU” 2002, nr 13-14, s. 127.

jeszcze można było doszukać się sformułowań kontrowersyjnych<sup>106</sup>, nie ma dostatecznych podstaw, aby poddawać w wątpliwość, że ich zasadniczym celem było dotarcie do prawdy. Jedyne w odosobnionych przypadkach – jak choćby M. Siwicki czy E. Prus – pojawić się mogły uzasadnione wątpliwości, co do nadrzędności celów naukowych nad politycznymi czy komercyjnymi.

Tym niemniej, dostrzegalnym jest tutaj również – pod koniec lat 90. odnotowane przez A.F. Grabskiego – zjawisko swoistego ciężenia części historyków w stronę lansowania „jedynie słusznego” spojrzenia na dzieje najnowsze Polski<sup>107</sup>. Potwierdzają to także niektóre prace zbiorowe poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim w XX w., bardzo często stanowiące pokłosie konferencji naukowych i firmowane nazwiskami znanych badaczy, którzy przyjmowali na siebie funkcje redaktorów. Kiedy bowiem liczne z tego typu wydawnictw starały się poprzez dobór tekstów i ich autorów zaprezentować zróżnicowane ujęcia poruszanych tematów<sup>108</sup>, inne nie wychodziły niestety poza jeden tylko punkt widzenia<sup>109</sup>. Przykładem takiej tendencji może być choćby zorganizowana niedawno w Przemyślu (23-24 lutego 2007 r.) konferencja: *Akcja „Wisła”. Przyczyny, przebieg, konsekwencje*, na której wśród prelegentów zabrakło historyków ukraińskich, zaś referaty głosili niemal wyłącznie badacze ściśle związani z tzw. „nurtem tradycjonalistycznym”<sup>110</sup>. Przyczyny tej jednorodności, reprezentujący jednego z organizatorów Andrzej Zapałowski<sup>111</sup>, tłumaczył w sposób następujący: *Przez parę lat w Rembertowie odbywały się polsko-ukraińskie konferencje. Każda poświęcona była odrębnemu tematowi. Kiedy doszło do 1945 r. pojawiły się rozbieżności i Ukraińcy nie chcieli tego kontynuować*<sup>112</sup>.

Argumentację taką trudno zaakceptować. Bez względu na to, czy historycy reprezentujący różne spojrzenia na akcję „Wisła” zdolni są obecnie do wypracowania konsensusu, należy stwarzać im – zwłaszcza kiedy dotyczy to naukowców polskich i ukraińskich – możliwości wymiany poglądów i uściślenia wzajemnych ustaleń. Fakt występowania rozbieżności potwierdza jedynie zasadność organizowania tego typu spotkań. Tymczasem inicjatywy, które zamykają się na oponentów (tak zagranicznych, jak i krajowych), sprowadzają tę sporną problematykę do ujęcia „monodycznego”, a więc w gruncie rzeczy – fałszywego. Należy mieć nadzieję, iż w przyszłości tego typu zjawiska będą zanikały. Byłby to krok w kierunku zbliżenia, dziś znacznie jeszcze

<sup>106</sup> Zob.: K. Bortnik, op. cit., s. 151-155, 169-172.

<sup>107</sup> A.F. Grabski, op. cit., s. 245.

<sup>108</sup> *Pamiętny rok 1947*, red. M.E. Ożóg, Rzeszów 2001; *Antypolska akcja OUN-UPA 1943-1944. Fakty i interpretacje*, red. G. Motyka, D. Libionka, Warszawa 2002; *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003. Wśród pozytywnych przykładów tego typu prac wymienić należy także wydawaną w Rzeszowie pod redakcją Włodzimierza Bonusiaka serię: *Polska - Niemcy - Ukraina w Europie*, oraz dziewięciotomową publikację, stanowiącą pokłosie cyklu spotkań polskich i ukraińskich historyków: *Polska-Ukraina: trudne pytania*, red. R. Niedzielko, t. 1-2, Warszawa 1998; ibidem, t. 3, Warszawa 1998; ibidem, t. 4, Warszawa 1999; ibidem, t. 5, Warszawa 1999; ibidem, t. 6, Warszawa 2000; ibidem, t. 7, Warszawa 2000; ibidem, t. 8, Warszawa 2001; ibidem, t. 9, Warszawa 2002; a także suplement: *Polska-Ukraina: trudna odpowiedź. Dokumentacja spotkań historyków (1994-2001). Kronika wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej (1939-1945)*, red. R. Niedzielko, Warszawa 2003.

<sup>109</sup> *Przed akcją „Wisła” był Wołyń*, red. W. Filar, Warszawa 1997; *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła” 1947 r.*, red. W. Mokry, Kraków 1997; *У пошуках правди про акцію „Вісла”*, red. M. Козак, Перемишль 1998; *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-2004*, red. B. Grott, Warszawa 2004.

<sup>110</sup> Na konferencji zaprezentowano następujące referaty: C. Partacz, *Założenia ideologiczne budowy nacjonalistycznego państwa ukraińskiego według OUN*; L. Kulińska, *Stosunki polsko-ukraińskie w świetle materiałów RGO*; B. Grott, *Problem ukraiński w „Kulturze” paryskiej*; A. Zapałowski, *Działalność OUN-UPA w latach 1944-1947 na przykładzie powiatu przemyskiego*; R. Szawłowski, *Podstawy prawne akcji „Wisła”*; T. Bereza, *Aspekty militarne akcji „Wisła”*; Z. Konieczny, *Przyczyny i skutki akcji „Wisła”*; B. Bobusia, *Warunki przesiedlenia ludności w ramach akcji „Wisła”*; M. Gliwa, *UPA wobec akcji „Wisła”*; E. Siemaszko, *Operacja „Wisła” w świetle „Naszego Słowa”*.

<sup>111</sup> A. Zapałowski reprezentował na konferencji Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Przemyślu.

<sup>112</sup> H. Lewkowicz, op. cit., s. 6.

odległych, stanowisk historyków w sprawie akcji „Wisła”.

---

**E**uropejski wymiar polskiej polityki  
zagranicznej po 1989 roku

**Dorota Semków**

Zmiany polityczne w Polsce i w Europie w 1989 roku, rozwiązanie Układu Warszawskiego i rozpad ZSRR w 1991 roku stworzyły Polsce szanse na prowadzenie własnej polityki zagranicznej. Dla Polski to czas, w którym po upadku systemu jałtańskiego stanęła ona przed koniecznością określenia swojego miejsca zarówno w Europie, jaki na świecie. Od początku istnienia III Rzeczypospolitej priorytetowym kierunkiem polskiej polityki zagranicznej stało się: uzyskanie członkostwa w NATO i Unii Europejskiej, utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadami oraz zrównoważona polityka wobec Wschodu i Zachodu. Dużą uwagę skupiano także na rozwoju współpracy regionalnej, która oparta była na historycznych więzach, wynikających między innymi z bliskości geograficznej.

Poruszając jednak wyżej wspomnianą kwestię, tj. politykę zagraniczną Polski po 1989, a w szczególności jej europejski wymiar, należy zwrócić szczególną uwagę na doświadczenia historyczne naszego państwa. Patrząc na historię Polski, przede wszystkim po II Wojnie Światowej, widać bardzo wyraźnie ze realia polityczne naszego państwa były w istotny sposób powiązane z otoczeniem zewnętrznym. Niewiele bowiem razy w historii dokonało się tak znaczące przełamanie struktur i stosunków międzynarodowych jak w wyniku II wojny światowej. W jej następstwie nastąpił podstawowy podział ówczesnego świata na strefę socjalizmu i strefę kapitalizmu, z czego wyniknął zasadniczy schemat polityczny świata, nazywany dwubiegunowym. Oznaczało to, że dwa największe mocarstwa świata – Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, posiadały istotny wpływ na losy świata<sup>1</sup>.

W 1945 roku Polska nie miała możliwości swobodnego decydowania o kształcie polityki zagranicznej i systemu politycznego. Jak wskazał Norman Davies, ZSRR w wyniku wojennych podbojów oraz zastosowania polityki przemocy i terroru doprowadził do powstania w Polsce i innych państwach Europy Środkowo– Wschodniej systemu politycznego, opartego na modelu sowieckim<sup>2</sup>. Zbigniew Brzeziński uważał z kolei, że kontrola nad Polską była przedstawiana aliantom jako podstawowa gwarancja bezpieczeństwa rosyjskiego i jako wewnętrzna sprawa Rosji, która nie podlegała negocjacjom z Zachodem<sup>3</sup>. Podstawowe kwestie dotyczyły problemu granic Polski i tego, kto ma w niej rządzić. ZSRR dążył do zagarnięcia kresów wschodnich Polski, poprzez przesunięcie jej granic na zachód. Usiłował także doprowadzić do tego, aby polski rząd został podporządkowany komunistom. W wyniku tych działań Polska stała się radziecką strefą wpływów w Europie, a narzucony jej system komunistyczny opierał się na stacjonowaniu wojsk radzieckich i siłach NKWD. Za pośrednictwem powołanej w 1949 roku Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, nakazany został Polsce „właściwy” kierunek polityki gospodarczej<sup>4</sup>. Działalność Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej została całkowicie podporządkowana interesom ZSRR<sup>5</sup>. Inną organizacją, w skład której weszła Polska, był układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej podpisany 14 maja 1955 roku w Warszawie, nazywany także Układem Warszawskim<sup>6</sup>. Jego wszystkie postanowienia i założenia tylko z pozoru dawały poszanowanie równości i suwerenności państw. W rzeczywistości, zarówno Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, jak i Układ Warszawski były instrumentami, których celem było ingerowanie w kształtowanie polityki zagranicznej, gospodarczej itp. państw członkowskich, w tym także Polski.

Skupiając się na polityce wschodniej Polski, nie należy zapominać o sąsiedztwie zachodnim.

<sup>1</sup> M. Dobraczyński, J. Stefanowicz, A. Wasilkowski, *Polska we współczesnym świecie*, Warszawa 1979, s. 7-8.

<sup>2</sup> N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 1999, s. 1162, cyt. za: S. Sulowski, *Międzynarodowe otoczenie Polski*, [w:] K. Wojtaszczyk, W. Jakubowski (red.), *Spółczesność i polityka*, Warszawa 2003, s. 979.

<sup>3</sup> Z. Brzeziński, *Plan gry. USA-ZSRR*, Warszawa 1995, s. 45-47, cyt. za: S. Sulowski, *Międzynarodowe...*, s. 980.

<sup>4</sup> L. Mularska-Andziak, *Historia najnowsza 1914-2003*, Warszawa 2003, s. 135.

<sup>5</sup> W. Bonusiak, *Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej-przyczyny powstania, struktury wewnętrzne, znaczenie dla rozwoju stosunków międzynarodowych*, [w:] W. Bonusiak, K. Buczkowski, H. Zięba-Zalucka, *Zagadnienia egzaminacyjne z wiadomości o Polsce i świecie współczesnym*, Rzeszów 1996, s. 32.

<sup>6</sup> W. Bonusiak, *Układ Warszawski, przyczyny powstania, struktury wewnętrzne, znaczenie dla stosunków międzynarodowych*, [w:] W. Bonusiak..., s. 28.

Polska i Niemcy w zróżnicowany sposób ponosiły konsekwencje skutków II wojny światowej. Obydwa państwa znalazły się po dwóch stronach „żelaznej kurtyny” często zajmowały nieprzyjazne drugiemu stanowisko<sup>7</sup>. W obliczu istnienia dwóch państw niemieckich kwestią sporną pozostawała sprawa zachodniej granicy Polski. Pomimo uznania w 1950 roku przez Niemiecką Republikę Demokratyczną granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, ciągle żywe pozostawały obawy o trwałość jej charakter. Oficjalna linia rządu Republiki Federalnej Niemiec, z kanclerzem Konradem Adenauerem na czele od 1949 do 1963 roku była równoznaczna z roszczeniami licznych organizacji przesiedleńców. Obciążone takim balastem stosunki Polski z RFN nie mogły być dobre. Ich zmianę przyniósł rok 1969 i zwycięstwo wyborcze nowego kanclerza RFN, którym został Willy Brandt. Podjęte przez stronę polską i niemiecką konsultacje, doprowadziły do podpisania w grudniu 1970 roku w Warszawie „Układu między PRL a RFN o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków”. Obie strony oświadczyły także, że „nie mają żadnych roszczeń terytorialnych wobec siebie, i nie będą takich roszczeń wysuwać także w przyszłości”<sup>8</sup>. Najważniejszy okazał się fakt, że uznano linię Odry i Nysy Łużyckiej jako zachodnią granicę Polski. Jednak natychmiast po zawarciu nowego układu RFN przystąpiła do osłabiania jego znaczenia prawnego, podkreślając że chodzi nie tyle o uznanie granicy, ile o zakaz jej zmiany za pomocą siły. Tak więc, zanim układ został ratyfikowany i nabrał mocy upłynęło prawie półtora roku od jego podpisania. Wolne tempo procedury ratyfikacyjnej po stronie RFN miało swoją przyczynę w tym, że Bonn wiązało los układu z osiągnięciem porozumienia, które stabilizowałoby aktualnie istniejącą pozycję Berlina Zachodniego. Chrześcijańska Demokracja (CDU/CSU) sprzeciwiała się układowi z PRL z uwagi na art. I, jako formułujący zgodę RFN na granicę w jej aktualnym przebiegu. Opozycja przedstawiła swój punkt widzenia w radzie federalnej. Organ ten, rozpatrywał projekty ustaw dotyczących ratyfikacji układów m.in. z PRL na posiedzeniu w dniu 9 lutego 1972 roku. Rada federalna przyjęła wówczas uchwałę, która potwierdzała szereg podstawowych wątpliwości i uwag krytycznych pod adresem układu z PRL. Ponadto sytuację pogarszał fakt, że na stronę opozycji przechodziła coraz większa liczba członków Bundestagu. Było to poważnym zagrożeniem dla traktatu z Polską. Na krótko przed decydującym głosowaniem, CDU/CSU dokonała próby uchwalenia kanclerzowi W. Brandtowi tzw. konstruktywnego wotum nieufności, tj. obalenia kanclerza wraz z jego rządem. Próba ta jednak nie powiodła się. Podejmując się tej próby obalenia rządu, przy okazji debaty ratyfikacyjnej, opozycja chciała utorować sobie drogę do powrotu do władzy. Jednak w momencie, kiedy Brandt się utrzymał, nie była ona skłonna do wzięcia odpowiedzialności za niepowodzenie swojej polityki. Podpisany pomiędzy PRL a RFN układ spotkał się z aprobatą sojuszników RFN, a odrzucając je, RFN ryzykowała, że spadłaby na nią odpowiedzialność niepowodzenia nowych inicjatyw na kontynencie europejskim. Posunięciem, które opozycja uznała za wystarczające, by zaprzestać walki przeciwko układowi z Polską, było uchwalenie rezolucji formułującej szereg poglądów na politykę zagraniczną RFN i treść układu podpisanego z PRL. Rezolucja przyjęta została na wniosek wszystkich frakcji Bundestagu jednocześnie z uchwaleniem ustaw ratyfikacyjnych. W trakcie głosowania nad rezolucją nie było żadnych głosów sprzeciwu, a CDU/CSU ostatecznie postanowiła się powstrzymać od głosowania<sup>9</sup>. Tak więc ratyfikacja traktatu ze strony RFN nastąpiła 17 maja 1972 roku. Równocześnie jednak Bundestag w specjalnej rezolucji uznał, że „układy (z PRL i ZSRR) nie uprzedzają problemu regulacji Niemiec zastrzeżonej dla traktatu pokojowego i nie stwarzają podstawy prawnej dla istniejących dziś granic”. Polska ratyfikowała Układ 28 maja 1972 roku<sup>10</sup>. Volker Ruhe, późniejszy minister obrony w rządzie

<sup>7</sup> J. Kranz, *Polsko-niemieckie cienie przeszłości*, [w:] A. Kamiński, J. Kofman, R. Kuźniar, J. Reiter, H. Szlajfer (red.), *Sprawy Międzynarodowe I (LVII)*, Warszawa 2005, s. 12.

<sup>8</sup> J. Micuń, *Historia najnowsza po 1945 roku*, Warszawa 1998, s. 286.

<sup>9</sup> K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski w świetle traktatów*, Poznań 1975, s. 238-241.

<sup>10</sup> W. Bonusiak, *Układ PRL-RFN z 1970 roku. Główne postanowienia i następstwa polityczne*, [w:] W. Bonusiak, K. Buczkowski, H. Zięba-Zalucka, *Zagadnienia egzaminacyjne z wiadomości...*, s. 88.

kanclerza Kohla naraził się w połowie lat osiemdziesiątych, proponując, aby RFN uznała zachodnią granicę Polski za politycznie wiążącą dla przyszłych zjednoczonych Niemiec. Opór wobec tej propozycji pokazał dobitnie, iż część elit politycznych RFN gotowa była utrzymać antagonizm w relacjach z naszym państwem<sup>11</sup>.

Rozważając kwestię polskiej polityki zagranicznej do 1989 roku, można stwierdzić, że pozycja międzynarodowa Polski, była wysoce specyficzna. Państwo polskie, które oddzielało zachodnią część Europy od środowiska euroazjatyckiego, przez długi czas i w dużej mierze uzależnione było od polityki Moskwy. Powstanie i funkcjonowanie systemu jałtańsko-poczdamskiego, doprowadziło do tego, że po 1945 roku nastąpiła zasadnicza zmiana sytuacji geopolitycznej Polski, jak również miał miejsce pewien zwrot w postrzeganiu polskiej racji stanu. Zmiana ta dotyczyła zarówno aspektu politycznego, gospodarczego, jak i kulturowego. Z najbardziej wysuniętego na Wschód państwa cywilizacji zachodniej, staliśmy się najbardziej wysuniętym na Zachód państwem geopolitycznego wschodu. Wszystko to łączyło się z faktem, iż polska polityka zagraniczna uzależniona była od natężenia zimnej wojny pomiędzy dwoma, zwróconymi przeciwko sobie blokami państw<sup>12</sup>.

Po 1989 roku nastąpił kolejny, znaczący zwrot, który wpłynął zarówno na sytuację wewnętrzną w Polsce, jak i na prowadzoną przez nią politykę zagraniczną. Zakończył się okres dwubiegowości w stosunkach międzynarodowych. Geopolityczne ułożenie Polski, pomiędzy coraz silniej integrującym się Zachodem, a dezintegrującym Wschodem, dodatkowo pogłębione zjednoczeniem Niemiec i rozpadem ZSRR oraz ambicjami mocarstwowymi Rosji, przywołuje refleksje z historii o usytuowaniu Polski między Niemcami a Rosją. W 1991 roku nastąpił rozpad filarów bloku wschodniego, tj. Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej oraz Układu Warszawskiego. Państwa Europy Środkowo – Wschodniego stały się zatem w pełni suwerenne i nie przynależne instytucjonalnie do żadnych struktur militarnych. Efektem powyższych zmian stał się fakt, że na początku lat dziewięćdziesiątych liczba sąsiadów polski uległa znaczącej zmianie. Do Jesieni Ludów graniczyliśmy z trzema państwami: Niemiecką Republiką Demokratyczną, Czechosłowacją i Związkiem Radzieckim. Po roku dziewięćdziesiątym liczba naszych sąsiadów wzrosła, pierwszy raz w naszej historii wzrosła do siedmiu – Niemcy, Rosja, Litwa, Białoruś, Ukraina, Słowacja, Czechy.

Wydarzenia roku 1989 miały swoje konsekwencje w polityce zagranicznej. Niepodległość wewnętrzną kształtowała się równocześnie z budowaniem niezawisłości w relacjach międzynarodowych. Zerwanie układów ideologicznych doprowadziło do określenia miejsca demokratycznej Polski zarówno w jej bezpośrednim otoczeniu regionalnym, jak również w bardziej rozległych układach geopolitycznych<sup>13</sup>.

Prowadzona przez Polskę polityka zagraniczna, miała za cel zapewnienie rozwoju i prestiżu państwa, a także bezpieczeństwa. Jednak uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne zadecydowały o nowych kierunkach realizacji tych celów. Prawidłowe rozpoznanie potrzeb i interesów państwa zadecydowało o zdefiniowaniu polskiej racji stanu i wytyczeniu celów strategicznych. Jak już wcześniej wspomniano, po 1989 roku stały się nimi: członkostwo w NATO oraz Unii Europejskiej, utrzymywanie dobrosąsiedzkich stosunków z państwami regionu, działanie na rzecz współpracy regionalnej, jak również prowadzenie zrównoważonej polityki wobec Zachodu i Wschodu.

W kraju tak doświadczonym jak Polska, położonym między dwiema potęgami Wschodu i Zachodu, problem bezpieczeństwa zajął priorytetowe miejsce. W dążeniu do bezpieczeństwa Polska uwzględniała wszystkie istniejące struktury współpracy międzynarodowej. Jednak nasze historyczne doświadczenia nakazywały nam dążyć do jak najwyższego poziomu bezpieczeństwa.

<sup>11</sup> J. Kranz, *Polsko-niemieckie...*, s. 13.

<sup>12</sup> R. Kupiecki, K. Szczepanik, *Polityka zagraniczna Polski 1918-1994*, Warszawa 1995, s. 60.

<sup>13</sup> W. Bartoszewski, *Ustrój państwa a polityka zagraniczna. Demokracja a polityka zagraniczna*, [w:] R. Stemplowski (red.), *Polski Przegląd Dyplomatyczny*, T. I, Nr 1, Warszawa 2001, s. 16.

Można je było uzyskać tylko poprzez integrację ze sprawdzonymi strukturami międzynarodowymi. Wzorem dla Polski stał się euroatlantycki model integracji polityczno – wojskowej<sup>14</sup>. Członkostwo w sojuszu takim jak NATO diametralnie zmieniłoby pozycję Polski na arenie międzynarodowej, polepszając tym samym warunki jej bezpieczeństwa<sup>15</sup>. W związku z tym, kwestię konieczności integracji z NATO poruszało wielu polityków. Mówił o niej Geremek i Balcerowicz, chlubił się nią Olszewski. Jako dogmat przejmowali ją: Wałęsa, Moczulski, Kaczyńscy, oraz kolejni ministrowie spraw zagranicznych. Nie oparli jej się także Kwaśniewski i Oleksy, a nawet Zych i Struzik<sup>16</sup>.

Pomimo faktu, że członkowie Paktu Północnoatlantyckiego uchwalili w 1989 roku deklarację o woli dialogu z państwami Europy Środkowej i Wschodniej, proces przystąpienia Polski do NATO wcale nie był taki prosty. Zdając sobie sprawę z faktu, że Rzeczpospolita nie stała przed perspektywą natychmiastowego członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim, realizowano politykę „małych kroków”. Proces ten zakładał: rozbudowę stosunków bilateralnych zarówno z członkami Sojuszu, jak i samym NATO, uzyskanie gwarancji bezpieczeństwa, przystąpienie do Traktatu Waszyngtońskiego oraz w końcowym etapie włączenie do Paktu jako jego zintegrowanej struktury<sup>17</sup>.

Przełomowym wydarzeniem dla poszerzenia NATO okazała się Nowa Koncepcja Strategiczna Sojuszu, ogłoszona na szczycie NATO w Rzymie 7-8 listopada 1991 roku<sup>18</sup>. Od tego momentu widać było coraz wyraźniej, że państwa poskomunistyczne, w tym Polska, zmierzają podążać drogą budowania wolności politycznej.

Proces zbliżania NATO do nowych członków rozpoczął się od powoływania instytucji „pomostowych”, które służyć miały dialogowi politycznemu. W grudniu 1991 roku powstała Północnoatlantycka Rada Współpracy (NACC). Słusznie jednak zauważono, iż pomimo tego, że stać się ona mogła znaczną pomocą w dialogu, to jednak nie tworzyła ona forum zdolnego do podejmowania kluczowych decyzji. Dlatego też następnym, bardziej znaczącym krokiem, była zrodzona w Waszyngtonie koncepcja Partnerstwa dla Pokoju, przyjęta na szczycie NATO w 1994 roku<sup>19</sup>. W ramach tego programu przewidziano podjęcie szeregu praktycznych działań mających na celu nawiązanie współpracy między NATO a Europą Środkową i Wschodnią. Propozycja ta jednak wywołała niepokój wśród państw liczących na rozszerzenie NATO, ponieważ obawiano się, że Partnerstwo dla Pokoju będzie czymś w rodzaju „wiecznej poczekalni” dla państw pragnących twardszych gwarancji bezpieczeństwa<sup>20</sup>. Polska obawiała się, że wspomniany wyżej program nie przyniesie jej oczekiwanej gwarancji bezpieczeństwa. Zarzutem najpoważniejszym był fakt, że oddalał on w czasie możliwość szybkiego poszerzenia Sojuszu, jakkolwiek formalnie go nie wykluczał. Dla państw byłego Bloku Wschodniego, którym zależało na jak najszybszym uzyskaniu statusu pełnoprawnego członka NATO, Partnerstwo dla Pokoju było tylko rozwiązaniem tymczasowym. Pomimo wielu obaw Polska jako jedno z pierwszych państw przystąpiła do tego programu. 2 lutego 1994 roku premier Waldemar Pawlak podpisał Dokument Ramowy „Partnerstwa”, natomiast już 5 lipca tego samego roku, nasz kraj jako pierwszy podpisał tzw. Indywidualny Program Partnerstwa, w którym zawarta była lista uzgodnionych z NATO przedsięwzięć. W kolejnych latach polskie Indywidualne Programy Partnerstwa należały do najbogatszych, a jednocześnie najbardziej konkretnych. 17 lipca 1997 roku Javier Solana – Sekretarz Generalny NATO wystosował oficjalne zaproszenie do rozmów akcesyjnych dla rządu RP. Natomiast początkiem sierpnia Sejm RP przyjął uchwałę, upoważniającą rząd do podjęcia

<sup>14</sup> *NATO-vademecum*, Biuro Prasy i Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1995, s. 5.

<sup>15</sup> B. Balcerowicz, *Sojusz a obrona narodowa*, Warszawa 1999, s. 139.

<sup>16</sup> A. Meissner, *Na co nam NATO*, [w:] *Mysł Polska*, 2 VI 1996, s. 5.

<sup>17</sup> P. Mickiewicz, *Polska droga do NATO, implikacje polityczne i wojskowe*, Toruń 2005, s. 82-83.

<sup>18</sup> [www.poland-embassy.si](http://www.poland-embassy.si), 02.12.2006.

<sup>19</sup> J. Stefanowicz (red.), *Polska-NATO, wprowadzenie i wybór dokumentów 1990-1997*, Warszawa 1997, s. 8-9.

<sup>20</sup> J. Simon, *NATO Enlargement and Central Europe. A study In Civil-Military Relations*, Waszyngton 1996, s. 23-25, cyt. za: D. Eggert, *Transatlantycka wspólnota bezpieczeństwa*, Warszawa 2005, s. 97.



rozmów akcesyjnych, które trwały od września do października 1997 roku<sup>21</sup>. Rozmowy akcesyjne przyniosły zasadnicze decyzje polityczne w sprawie przyjęcia do NATO nowych członków. W tym czasie ciężar aktywności, związanej z dążeniem Polski do Sojuszu, przenosił się coraz widoczniej, ze strefy działań dyplomatycznych na obszar funkcjonowania konkretnych resortów w kraju (MSZ i MON). Coraz większego znaczenia nabierało także terminowe podejmowanie i realizowanie działań dostosowawczych przede wszystkim w siłach zbrojnych, jak i pozostałych instytucjach odpowiedzialnych za obronność państwa. Wszystko wskazywało na to, że w pierwszej połowie 1999 roku Polska, wraz z Czechami i Węgrami stanie się kolejnym członkiem NATO. Będąc o krok od członkostwa w NATO, Polska kontynuowała przygotowania do pełnej integracji z Sojuszem. Uwieńczeniem tych starań był dzień 12 marca 1999 roku, w którym to dniu dopełniono formalności przejścia do Sojuszu trzech państw Europy Środkowej: Polski, Czech i Węgier. Nasze położenie geograficzne spowodowało, że Polska znalazła się na głównym kierunku strategicznym Sojuszu. Poprzez polityczny wymiar integracji polski z NATO, nasz kraj stanął przed szansą uzyskania znacznego wpływu na kształtowanie polityki wschodniej Sojuszu.

Obok Sojuszu Północnoatlantyckiego istniała jeszcze inna struktura, która dawała Polsce szanse na wzmocnienie jej międzynarodowej pozycji. Była nią Unia Europejska.

Po wyborach czerwcowych w 1989 roku, jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej o znaczeniu strategicznym stało się włączenie Polski w procesy przemian integrujących Europę. Praktycznie wszyscy ministrowie spraw zagranicznych po 1989 roku twierdzili, że uzyskanie przez Polskę członkostwa we Wspólnotach Europejskich – a od 1992 roku w Unii Europejskiej – zgodne było z polską racją stanu. Podkreślał to wielokrotnie Minister Spraw Zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, akcentując istotę pełnoprawnego członkostwa Polski w strukturach Unii Europejskiej<sup>22</sup>.

Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Wspólnotą Europejską nastąpiło 16 września 1988 roku. Wtedy również zapoczątkowano negocjacje w sprawie umowy o handlu oraz współpracy handlowej i gospodarczej. W lipcu 1989 roku Polska ustanowiła stałe przedstawicielstwo dyplomatyczne przy Wspólnotach Europejskich. Dwa miesiące później, 19 września zawarła umowę w sprawie współpracy handlowej z Europejską Wspólnotą Gospodarczą; w 1990 roku objęła ona również Europejską Wspólnotę Węgla i Stali. Strony umowy deklarowały w niej nawiązanie szerszych kontaktów handlowych. Kolejnym krokiem było złożenie przez rząd polski 19 maja 1990 roku wniosku w sprawie zawarcia ze Wspólnotami Umowy o Stowarzyszeniu. W tym czasie w ramach Urzędu Rady Ministrów utworzono stanowisko Pełnomocnika rządu ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej. Został nim Jacek Saryusz Wolski. Miesiąc później – 21 czerwca rząd polski przedstawił w Brukseli „Memorandum w sprawie zasad stowarzyszenia Polski z Europejską Wspólnotą Gospodarczą”. Strona polska zadeklarowała chęć jak najszybszego przystąpienia do rozmów o stowarzyszeniu<sup>23</sup>. Oficjalne rokowania rozpoczęto 22 grudnia 1990 roku. Prowadzono je przez jedenaście miesięcy i nie były one łatwe. Warunki negocjowano nie tylko z Komisją Wspólnot Europejskich, ale także z 12 państwami członkowskimi<sup>24</sup>. Efektem prowadzonych negocjacji było podpisanie 16 grudnia 1991 roku Układu Europejskiego ustanawiającego stowarzyszenie między Rzeczpospolitą Polską a Wspólnotami Europejskimi i ich państwami członkowskimi. Preambuła Układu oprócz ogólnych deklaracji politycznych zawierała stwierdzenie, że „...końcowym celem Polski jest członkostwo we Wspólnocie, a stowarzyszenie zdaniem stron pomoże Polsce osiągnąć cel...”. Jednocześnie podpisana została część handlowa Układu, ujęta w umowie przejściowej, obowiązująca od 1 marca 1992 roku, która ze względu na

<sup>21</sup> R. Smoleń, *Bilans negocjacji Polska-NATO*, [w:] *„Biuletyn”*, Nr 6, 01.11.1997, s. 26-29, cyt. za: A. Madera, *Polska polityka...*, s. 67.

<sup>22</sup> A. Madera, *Polska polityka...*, s. 184.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 185-186.

<sup>24</sup> [www.ukie.gov.pl](http://www.ukie.gov.pl), 02.12.2006.

szybką ścieżkę ratyfikacji w ramach Rady Ministrów pozwoliła na wcześniejsze, przed wejściem w życie całego Układu Europejskiego wdrożenie jego postanowień handlowych<sup>25</sup>. Rozszerzenie Unii Europejskiej o kraje Europy Środkowo-Wschodniej stało się również tematem posiedzenia Rady Europejskiej w Kopenhadze w dniach 21-22 czerwca 1993 roku. Państwa członkowskie Unii Europejskiej oficjalnie potwierdziły, że kraje stowarzyszone ze Wspólnotami, zostaną członkami Unii Europejskiej po spełnieniu kryteriów politycznych i ekonomicznych. Konkretyzując kryteria członkostwa zawarte w traktatach założycielskich Wspólnot, Rada Europejska sformułowała następujące warunki przyjęcia państw stowarzyszonych Europy Środkowo-Wschodniej: osiągnięcie stabilności instytucji gwarantujących demokrację i praworządność, przestrzeganie praw człowieka oraz respektowanie i ochronę praw mniejszości narodowych, funkcjonowanie gospodarki rynkowej oraz istnienie potencjału mogącego sprostać presji konkurencji i siłom rynkowym Unii Europejskiej oraz zdolność przyjęcia zobowiązań wynikających z członkostwa.

Formalnym potwierdzeniem polskich dążeń do uzyskania członkostwa w Unii było złożenie przez Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w kwietniu 1994 roku w Atenach oficjalnego wniosku w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej<sup>26</sup>. Równocześnie zabiegano o uzyskanie deklaracji od Unii, nie tylko w sprawie terminu rozpoczęcia negocjacji, ale i określenie przybliżonej daty przyjęcia. W tym samym roku Komisja Europejska podjęła prace nad przygotowywaniem strategii integracji z Unią Europejską stowarzyszonych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Istotne dla procesu integracji było także przyjęcie przez Radę Europejską w maju 1995 roku tzw. Białej Księgi. Dokument ten można było traktować jako przewodnik dla państw stowarzyszonych, który miał im pomóc w lepszym przygotowywaniu się do integracji w dziedzinie gospodarczej i do wymogów rynku wewnętrznego Unii Europejskiej<sup>27</sup>. Proces dostosowywania polskiej gospodarki do Jednolitego Rynku Europejskiego polegał na stworzeniu podstaw prawnych dla tego rynku, czyli na harmonizacji prawa polskiego z prawem Wspólnoty Europejskiej oraz na przygotowaniu warunków gospodarczych, które umożliwiałyby w Polsce swobodę przepływu towarów, usług, osób i kapitału.

W 1997 roku Komisja Europejska zaleciła otwarcie negocjacji z Polską o jej przystąpienie do Unii Europejskiej. Stało się to możliwe dzięki pozytywnej opinii Komisji Europejskiej na temat wniosku o członkostwo Polski w Unii Europejskiej<sup>28</sup>. Polska wraz z Republiką Czeską, Węgrami, Estonią, Słowenią i Cyprzem została zarekomendowana do pierwszej grupy państw, z którymi miały zostać podjęte negocjacje akcesyjne. Była to tzw. Grupa Luksemburska.

Wzmocniona strategia przedakcesyjna miała pomóc Polsce lepiej przygotować się do spełnienia warunków członkostwa oraz podjąć działania na rzecz wyeliminowania niedostatków wskazanych w tej opinii. Komisja miała przedstawić raport na temat postępów osiągniętych przez Polskę do końca 1998 roku<sup>29</sup>. Po ogłoszeniu raportu, w marcu 1998 roku powstały zespoły negocjacyjne. Po stronie polskiej Rada Ministrów powołała na stanowisko Pełnomocnika Rządu do Spraw Negocjacji o Członkostwo w Unii Europejskiej sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Jana Kułakowskiego. Natomiast w Komisji Europejskiej został stworzony Zespół Zadaniowy ds. Negocjacji Akcesyjnych, którego kierownictwo objął Nicolas van der Pas (funkcję tę przejął później Guenter Verheugen), za negocjacje z Polską odpowiedzialna została Francoise Gaudenzi-Aubier. Były to ostatnie kroki podjęte przed formalnym rozpoczęciem właściwych negocjacji akcesyjnych. Uroczyste otwarcie negocjacji z pierwszą grupą państw kandydujących, tzw. Grupą

<sup>25</sup> W. Nicoll, T. Salomon, *Zrozumieć Unię Europejską*, Warszawa 2002, s. 653.

<sup>26</sup> [www.ukie.gov.pl](http://www.ukie.gov.pl), 02.12. 2006.

<sup>27</sup> A. Madera, *Polska polityka...*, s. 190.

<sup>28</sup> B. Bidzińska-Jakubowska, *UE-instytucja, porządek prawny, polityki wspólne, integracja Polski z Unią Europejską*, Opole, 2000, s. 193-194.

<sup>29</sup> Komitet Integracji Europejskiej, *Agenda 2000, Opinia Komisji Europejskiej o wniosku Polski o członkostwo Polski w Unii Europejskiej*, [w:] *Monitor Integracji Europejskiej*, wydanie specjalne s. 102.

Luksemburską nastąpiło 31 marca 1998 roku w Brukseli. Prowadzone one były w następujących obszarach: swobodny przepływ towarów, swobodny przepływ osób, swoboda świadczenia usług, swobodny przepływ kapitału, prawo spółek, polityka konkurencji, rolnictwo, rybołówstwo, polityka transportowa, podatki, unia gospodarcza i walutowa, statystyka, polityka społeczna i zatrudnienia, energia, polityka przemysłowa, małe i średnie przedsiębiorstwa, nauka i badania, edukacja i kształcenie młodzieży, telekomunikacja i technologie informacyjne, kultura i polityka audiowizualna, polityka regionalna i koordynacja instrumentów strukturalnych, środowisko, ochrona konsumentów i zdrowia, wymiar sprawiedliwości i sprawy wewnętrzne, unia celną, stosunki zewnętrzne, wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwo, kontrola finansowa, finanse i budżet, instytucje.

Przez pierwsze trzy miesiące prace ograniczyły się do przeglądu zgodności ustawodawstwa państw kandydujących do Unii Europejskiej z ustawodawstwem unijnym. Natomiast właściwe rokowania negocjacyjne rozpoczęły się w drugiej połowie 1998 roku. Polska zaczęła przygotowywać stanowiska negocjacyjne. Pierwsze siedem stanowisk złożyła 1 września 1998 roku, natomiast ostatnie takie stanowisko Polska przekazała Unii Europejskiej 16 grudnia 1999 roku<sup>30</sup>. Z raportu opublikowanego przez Komisję Europejską pod koniec 2000 roku wynikało, że Polska znajduje się w pierwszej trójce kandydatów do Unii Europejskiej. Kolejny raport dotyczący postępów krajów kandydujących do Unii Europejskiej został ogłoszony w listopadzie 2001 roku. Komisja Europejska zamieściła w nim informacje, że w 2002 roku możliwe będzie zamknięcie negocjacji z krajami kandydującymi do Unii Europejskiej, tak, aby państwa te mogły wziąć udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2004. Polski rząd zareagował na powyższy raport przyjęciem 15 listopada 2001 roku Europejskiej Strategii Rządu RP<sup>31</sup>. W której zawarto potwierdzenie, że najważniejszym celem Polski jest wejście do Unii Europejskiej w 2004 roku<sup>31</sup>.

Realizacja założeń kolejnych strategii Rządu RP doprowadziła do zakończenia negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską na szczycie w Kopenhadze 13-14 grudnia 2002 roku. Zdecydowano wtedy, że Polska może wejść do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku. Traktat Akcesyjny, określający warunki przystąpienia naszego kraju do Unii został podpisany 16 kwietnia 2003 roku w Atenach. Kolejnym krokiem, który zbliżył Polskę do Unii było powszechne referendum, które odbyło się w dniach 7-8 czerwca 2003 roku. Na pytanie „Czy wyraża Pan/Pani zgodę na przystąpienie Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej?” 78% uprawnionych do głosowania wypowiedziało się pozytywnie. Niecały rok później, 1 maja 2004 roku Polska stała się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej.

Podsumowując kwestię integracji Polski ze strukturami NATO i Unii Europejskiej należy stwierdzić, że członkostwo w nich dało Polsce szansę na umocnienie i stabilizację jej pozycji zarówno w otoczeniu Europejskim, jak i na arenie całego świata. Należy jednak pamiętać, że udział w wyżej wymienionych strukturach wywarł wpływ na ustrój Polski. Przystąpienie do NATO wiązało się z koniecznością daleko idącej reorganizacji i modernizacji polskich sił zbrojnych. Natomiast integracja ze strukturami unijnymi to przede wszystkim reforma i dopasowanie polskich instytucji ustrojowych do wymogów Wspólnot. Nie należy zapominać także o fakcie, że strategia każdego sojuszu, czy innej konkretnej struktury oparta jest na metodzie wzajemnych zobowiązań. W zawiązku z tym, obecność Polski w NATO, czy też Unii Europejskiej to nie tylko korzyści, ale wynikające z nich podporządkowanie się formalnym normom, które stanowią podstawę współdziałania.

Oprócz integracji z NATO i Unią Europejską, jednym z celów polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku stało się uregulowanie dwustronnych stosunków z sąsiadami. Najszybciej uregulowano stosunki ze sąsiadem zachodnim – Niemcami, z którymi relacje, po raz kolejny

<sup>30</sup> E. Kawecka-Wyrzykowska (red.), *Stosunki Polski z Unią Europejską*, Warszawa 2002, s. 128-129.

<sup>31</sup> A. Madera, *Polska polityka...*, s. 195.

w historii wysunęły się na czołowe miejsce wśród priorytetów naszej racji stanu. Można zatem stwierdzić, że w nowym układzie europejskim Polska stanęła w obliczu starych dylematów, do których zaliczyć można kwestię polskiej granicy zachodniej, lecz tym razem w kontekście zjednoczenia Niemiec w roku 1990. Twórcy ówczesnej polityki zagranicznej Polski zajęli prawidłowe i w konsekwencji korzystne z punktu widzenia interesu narodowego stanowisko, zgodnie z którym postanowili się nie sprzeciwiać zjednoczeniu Niemiec. Rząd Tadeusza Mazowieckiego był pierwszym spośród rządów państw Układu Warszawskiego, który opowiedział się za prawem narodu niemieckiego do zjednoczenia i stanowienia o własnym losie<sup>32</sup>. Niestety normalizacja wzajemnych stosunków odbywała się w trudnych warunkach zewnętrznych. Niemcy wysunęli propozycję, zmierzającą do tego, by sprawę naszej zachodniej granicy wyłączyć z rokowań Układu 2+4 i odłożyć ją do rozpatrzenia przez parlament wyłoniony już po zjednoczeniu Niemiec<sup>33</sup>. Pomimo tego wydarzenia polska dyplomacja w dalszym ciągu zabiegała o to, by w procesie zjednoczeniowym usunąć wszystkie wątpliwości lub dwuznaczności dotyczące granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej<sup>34</sup>. Ostateczne rozwiązanie tego problemu nastąpiło w trakcie Konferencji 2+4 zostało zawarte w traktacie podpisanym 12 września 1990 roku. Zawarte w nim stwierdzenie, że „zjednoczone Niemcy i Rzeczpospolita Polska potwierdzają istniejącą między nimi granicę w układzie wiążącym z punktu widzenia prawa międzynarodowego”, stało się podstawą do zawarcia 14 listopada 1990 roku w Warszawie traktatu granicznego, w którym obie strony uznały granicę za nienaruszalną i ostatecznie uregulowaną<sup>35</sup>, wykluczając jednocześnie możliwość jakichkolwiek roszczeń terytorialnych<sup>36</sup>. Traktat między Rzeczpospolitą Polską i Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy zamknął rozdział najnowszej historii Polski dotyczący problemu akceptacji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej<sup>37</sup>. Ratyfikacja traktatu o nienaruszalności granicy umożliwiła rozpoczęcie prac na podpisanym w dniu 17 czerwca 1991 roku Traktatem o przyjaznej współpracy i dobrym sąsiedztwie.

Kończąc kwestię normalizacji stosunków polsko-niemieckich można stwierdzić, że koniec lat osiemdziesiątych i początek dziewięćdziesiątych był dla obydwu tych państw momentem przełomowym. Szansą na budowę zaufania i przyjaźni pomiędzy narodem polski a narodem niemieckim stał się upadek musu berlińskiego oraz odzyskanie przez Polskę suwerenności. Istotne dla przyszłości wzajemnych stosunków jest przede wszystkim zwalczanie stereotypów.

Oprócz polityki zachodniej, jednym, z podstawowych kierunków polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku była polityka wschodnia. Polska była zainteresowana uregulowaniem na nowych zasadach stosunków z ZSRR. A po jego rozpadzie ze wszystkimi nowo powstałymi państwami postradzieckimi, bezpośrednio z nią sąsiadującymi. Jednak na tych stosunkach ciążyły elementy przeszłości o bardzo znaczącej randze.

Lata 1989-1991 stanowiły swoisty okres przejściowy, w którym dokonało się całkowite odzyskanie suwerenności w polityce zagranicznej Polski. Politykę rządu Tadeusza Mazowieckiego wobec ZSRR cechowała początkowo daleko idąca ostrożność. Od początku rząd Polski we wzajemnych stosunkach ze wschodem, postawił na kwestię wyjaśnienia zaszłości historycznych.

<sup>32</sup> M. Stolarczyk, *Niektóre problemy w stosunkach polsko-niemieckich w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych*, [w:] P. Dobrowolski (red.), *Stosunki polsko-niemieckie w okresie przemian ustrojowych w Polsce*, Katowice 1997, s. 9.

<sup>33</sup> R. Kupiecki, K. Szczepanik, *Polska...*, s. 65-66.

<sup>34</sup> M. Stolarczyk, *Niektóre problemy...*, s. 10.

<sup>35</sup> C. Mik, *Opinia w sprawie znaczenia prawnego listów załączonych do umów międzynarodowych (na przykładzie umów dwustronnych RP z RFN)*, [w:] R. Stemplowski (red.), *Polski Przegląd Dyplomatyczny*, T. I, Nr 3, Warszawa 2001, s. 161.

<sup>36</sup> S. Michałowski, *Nowa jakość w stosunkach z Niemcami*, [w:] R. Kuźniar, K. Szczepanik, *Polityka zagraniczna RP 1989-2002*, Warszawa 2002, s. 149-150.

<sup>37</sup> Z. Puślecki, *Współpraca Polski ze zjednoczonymi Niemcami*, [w:] H. Pracowity (red.), *Polska i jej nowi sąsiedzie 1989-1993*, Toruń 1994, s. 59.

Przykładem tego może być wniosek, z jakim wystąpił w październiku 1989 roku polski prokurator generalny do swego radzieckiego odpowiednika, o wszczęcie śledztwa w sprawie 15 tysięcy polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku w Katyniu, Miednoje i pod Charkowem, a także o rehabilitację 16 przywódców Polskiego Państwa podziemnego porwanych i osadzonych przez władze radzieckie w 1945 roku. W kwietniu Minister Spraw Zagranicznych RP Krzysztof Skubiszewski, uznał wyjaśnienie historycznych zaszłości za jedno z głównych zadań polskiej polityki wschodniej. Zbiegło się to z uznaniem przez ZSRR odpowiedzialności stalinowskich władz za zbrodnię katyńską<sup>38</sup>.

Nowy etap stosunków polsko-radzieckich rozpoczął się jesienią 1990 roku wraz z przekazaniem przez Ministra Skubiszewskiego ambasadorowi ZSRR w Polsce, Jurijowi Kaszlewowi, noty wzywającej do niezwłocznego podjęcia rozmów w sprawie wycofania wojsk radzieckich z obszaru polski. Minister Skubiszewski spotkał się zarówno kierownictwem radzieckim, jak również z władzami republik: rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Stanowiło to realny wyraz realizacji przez władze polskie tzw. polityki dwutorowości, której założeniem było ustanowienie i rozwój stosunków z kierownictwami republik radzieckich, równoległe ze stosunkami z władzami centralnymi ZSRR. Nieudany zamach stanu w ZSRR w sierpniu 1991 roku wytworzył nową sytuację polityczną. Otóż w wyniku załamania się puczu moskiewskiego Polska mogła otwarcie poprzeć dążenia niepodległościowe republik radzieckich i podjąć działania na rzecz zbliżenia z NATO<sup>39</sup>. Przy czym należy zaznaczyć, że z punktu naszego wschodniego sąsiada, przynależność Polski do NATO była dla niego zdecydowanie niekorzystna.

W lutym 1991 roku minister Skubiszewski zadeklarował, że jednym z celów polskiej polityki zagranicznej jest rozwiązanie struktur Układu Warszawskiego. Temu celowi służyło m.in. powołanie w tym czasie Polsko-Czechosłowacko-Węgierskiego układu, jakim była Grupa Wyszehradzka. Właśnie jej działalność przyczyniła się do tego realizacji tego celu. Struktury polityczne Układu Warszawskiego zostały rozwiązane 1 lipca 1991 roku. W sferze gospodarczej do najistotniejszych problemów należało rozwiązanie struktur Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej oraz uzgodnienie nowych warunków handlu z ZSRR, gdyż do jesieni 1989 roku Polska zabiegała o stopniowe przechodzenie na zasady rynkowe handlu z ZSRR. Zgodnie z wolą członków Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej przestała istnieć 28 czerwca 1991 roku<sup>40</sup>.

Kolejną znaczącą kwestią był nowy traktat, który miał stworzyć podstawy równoprawnych stosunków między Polską a ZSRR. Jednak projekt owego traktatu, przedstawiony przez stronę radziecką w marcu 1991 roku, zawierał zapisy niemożliwe do zaakceptowania przez stronę polską, gdyż w znaczący sposób ograniczał on jej suwerenność w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. Jednakże sytuacja spowodowana wyżej wspomnianym nieudanym puczem moskiewskim sprawiła, że stanowisko radzieckie uległo zmianie i po wyeliminowaniu kontrowersyjnych zapisów możliwe stało się parafowanie tekstu traktatu 10 grudnia 1991 roku<sup>41</sup>. Jego tekst, parafowany jeszcze z ZSRR był przedmiotem dalszych rozmów polsko-radzieckich. Ostatecznie Traktat o dobrosąsiedzkiej współpracy między Polską a Rosją został podpisany w Moskwie 22 maja 1992 roku przez Prezydenta Polski Lecha Wałęsę oraz Prezydenta Rosji Borysa Jelcyna. Otwierał drogę do szerokiej współpracy Polski z jej największym sąsiadem, jednak nie można powiedzieć, że okazał się on wystarczającą podstawą dla dobrych stosunków<sup>42</sup>.

Przed nową polityką zagraniczną Polski po roku 1989 stało także zadanie uregulowania

<sup>38</sup> M. Menkiszak, M. Piotrowski, *Polska polityka wschodnia*, [w:] R. Kuźniar, K. Szczepanik (red.), *Polityka zagraniczna...*, s. 214.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 215-216.

<sup>40</sup> M. Menkiszak, M. Piotrowski, *Polska...*, s. 217.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 216.

<sup>42</sup> S. Sulowski, *Międzynarodowe otoczenie Polski*, [w:], K. Wojtaszczyk, W. Jakubowski (red.), *Spoleczeństwo...*, s. 983.

stosunków z pozostałymi wschodnimi sąsiadami. W krótkim czasie Polska zawarła kolejno traktaty z Ukrainą, Białorusią i Litwą. Należy przy tym podkreślić fakt, że Polska odniosła się bardzo przychylnie do starań niepodległościowych Ukrainy i Białorusi. Jako pierwsza uznała proklamowaną 1 grudnia 1991 roku niepodległość Ukrainy. Traktat o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy został zawarty 18 maja 1992 roku w Warszawie. Następne lata zaowocowały wieloma umowami, które stworzyły korzystną sytuację dla rozwoju intensywnej dwustronnej współpracy. 23 czerwca 1992 roku Polska zawarła podobny traktat z Białorusią. Podpisanie tego traktatu poprzedzone było licznymi umowami o dwustronnej współpracy. Jednak po objęciu władzy przez Aleksandra Łukaszenko stosunki uległy pogorszeniu. Najpóźniej, bo 24 kwietnia 1994 roku został podpisany Traktat o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy z Litwą. Opóźnienie to było spowodowane kontrowersjami na temat oceny stosunków w okresie międzywojennym, oraz uregulowań mniejszości narodowych w obydwu krajach<sup>43</sup>.

Na nowych zasadach uporządkowano też stosunki z południowymi sąsiadami – Czeską i Słowacką Republiką Federacyjną (CSRF). Dwustronne stosunki od początku nacechowane były wzajemną życzliwością i zrozumieniem dla interesów partnera. Polski parlament już w 1989 roku potępił zbrojną napaść państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku. Z kolei CSRF wyrażała pełne poparcie dla udziału Polski w konferencji międzynarodowej dotyczącej zjednoczenia Niemiec, w zakresie spraw odnoszących się do granicy polsko-niemieckiej. Natomiast ową granicę uznała za ostateczną. Współpraca polityczna Polski z jej południowym sąsiadem szła w dwóch kierunkach. Pierwszy dotyczył określenia uzgodnień dotyczących różnych dziedzin stosunków wzajemnych, drugi natomiast kwestii koordynacji poczynań w procesie tworzenia nowego oblicza Europy Środkowo-Wschodniej. Polityka ta znalazła odzwierciedlenie w zawartym w Krakowie 6 października 1991 roku Układzie o dobrym sąsiedztwie, solidarności i przyjacielskiej współpracy. Układ ten zawarty został na 15 lat z możliwością przedłużenia na kolejne okresy pięcioletnie i określał on cele i zasady dwustronnych stosunków. Zobowiązano się w nim także do wspierania wysiłków zmierzających do wspólnego uczestnictwa w strukturach zintegrowanej Europy. Kwestia południowej polityki zagranicznej Polski dotyczyła także Węgier, z którymi podobnie jak z wyżej opisanymi krajami Polska zawarła Układ o przyjacielskiej i dobrosąsiedzkiej współpracy<sup>44</sup>.

Cechą charakterystyczną polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku było uczestnictwo w strukturach współpracy wielostronnej, znanych pod nazwą „nowego regionalizmu”. Będąc w większości przypadków luźnymi ugrupowaniami regionalnymi, a nie organizacjami międzynarodowymi, poprawiały one ogólną atmosferę w regionie i całej Europie. Sprzyjały budowie nowych powiązań w dziedzinie życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Do najważniejszych z nich można zaliczyć: Grupę Wyszehradzką oraz Inicjatywę Środkoeuropejską.

Współpraca Polski w ramach Grupy Wyszehradzkiej miała charakter wielostronnych stosunków z naszymi południowymi sąsiadami-Węgrami oraz CSRF. Początkowo współpraca ta odbywała się w ramach tych trzech państw czyli tzw. Trójkąta Wyszehradzkiego, a po rozpadzie CSRF na dwa odrębne państwa w ramach Czworokąta Wyszehradzkiego lub tzw. Grupy Wyszehradzkiej. Termin powstał po spotkaniu prezydentów wspomnianych trzech państw na zamku w węgierskim mieście Wyszehrad. Zostało ono zaplanowane specjalnie w tym gronie, ponieważ państwa te miały nie tylko podobne główne cele ich polityki zagranicznej, ale również podobne możliwości ich realizacji. Różniły się tym od pozostałych państw byłego bloku komunistycznego, których wewnętrzne przemiany były z reguły znacznie mniej zaawansowane, a droga do struktur europejskich i północnoatlantyckich znacznie dłuższa. Chodziło przede wszystkim o zharmonizowanie działań na rzecz integracji ze strukturami europejskimi i transatlantyckimi,

<sup>43</sup> Ibidem, s. 983.

<sup>44</sup> M. Szczepanik, *Stosunki polski z południowymi sąsiadami*, [w:] H. Pracowity (red.), *Polska...*, s. 13.

o nawiązanie współpracy w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa, zniesienie barier w kontaktach jednostkowych a także o uzgodnienia dotyczące współdziałania w dziedzinie humanitarnej i ekologicznej<sup>45</sup>. Współdziałanie w ramach powołanej Grupy Wyszehradzkiej ożywiło zarówno współpracę polityczną, jak również gospodarczą. Przykładem współpracy w ramach dziedziny gospodarczej stała się Środkowoeuropejska Umowa o Wolnym Handlu (CEFTA), podpisana 21 grudnia 1992 roku.

Kolejną strukturą regionalną w Europie stała się Inicjatywa Środkowoeuropejska. Polska została jej pełnoprawnym członkiem 27 lipca 1991 roku. Zgodnie z dokumentami, od Inicjatywy Środkowoeuropejskiej oczekiwaliśmy przede wszystkim realizacji konkretnych projektów, zwłaszcza w kontekście przygotowań akcesyjnych, podjęcia działań mających na celu ustabilizowania sytuacji na Bałkanach. Ponadto liczyliśmy na prowadzenie szerokiego dialogu politycznego. Polska charakteryzowała się sporą aktywnością, czego przykładem może być jej wkład w opracowywanie instrumentów w sprawie ochrony praw mniejszościowych. Zainicjowała również powołanie grupy ds. rolnictwa i objęła jej przewodnictwo. Aktywnie popierała poszerzenie Inicjatywy o swoich nowych sąsiadów – Białoruś i Ukrainę. Natomiast w 2001 roku z inicjatywy naszego państwa powstał Parlament Młodzieży Inicjatywy Środkowoeuropejskiej. Jednak pomimo prowadzonych przedsięwzięć w ramach Inicjatywy, pozostawała ona dla naszego kraju drugoplanową strukturą regionalną, chociaż nie wyklucza to faktu, że jej działalność wpisała się w kreowanie stabilności w kontaktach z krajami europejskimi<sup>46</sup>.

Podsumowując zagadnienie europejskiego wymiaru polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku, można stwierdzić, że zmiany spowodowane upadkiem bloku wschodniego, jak również tendencjami integracyjnymi w Europie, w znaczny sposób wpłynęły na pozycję Polski zarówno na kontynencie jak i w środowisku międzynarodowym. Wydarzenia polityczne, które miały miejsce końcem lat osiemdziesiątych i początkiem dziewięćdziesiątych pozwoliły na prowadzenie przez nasz kraj samodzielnej polityki zagranicznej. Jednak jej warunki wyjściowe okresu transformacji nie były łatwe. Pomimo tego pozytywnie zaznaczyliśmy swoją obecność zarówno na scenie politycznej Europy, jak i świata. Dokonało się to m.in. dzięki ugruntowaniu europejskiej orientacji. Dowodem na to stało włączenie do struktur integracyjnych i sieci współzależności zachodnioeuropejskich takich jak Unia Europejska czy Rada Europy, oraz udział w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i Pakcie Północnoatlantyckim. Dzięki tym ostatnim Polska uczestniczyła w tworzeniu ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa. Ponadto na naszą sytuację na arenie zagranicznej wpłynęły takie kwestie jak współpraca w ramach struktur regionalnych, czy też uregulowanie stosunków z sąsiadami.

Polska polityka zagraniczna po 1989 roku stanowiła przykład trudnej drogi poszukiwania odpowiednich metod, które służyć miały osiągnięciu celów wyznaczonych przez rację stanu. W trakcie ich realizacji Polska nie uniknęła błędów. Ogólnie jednak polską politykę zagraniczną po 1989 roku można ocenić pozytywnie. Polska bowiem, osiągnęła wyznaczone przez siebie na początku okresu transformacji cele. Stała się ona pełnoprawnym członkiem zarówno Paktu Północnoatlantyckiego, jak również Unii Europejskiej, podpisała szereg układów bilateralnych, przede wszystkim ze swoimi sąsiadami. Swoje miejsce odnalazła także Polska w strukturach regionalnych, czego przykładem może być jej członkostwo w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Ponadto jej polityka zagraniczna to również współpraca w ramach Trójkąta Weimarskiego.

<sup>45</sup> S. Wojciechowski, *Transformacja ustrojowa w państwach Grupy Wyszehradzkiej-analiza porównawcza*, [w:] T. Wallas (red.), *Europa Środkowo-Wschodnia a globalizacja*, Poznań 20002, s. 137.

<sup>46</sup> A. Madera, *Polska polityka...*, s. 148.

---

**D**zieje narolskiego pałacu Łosiów

**Małgorzata Rebizant**



Pałac w Narolu to jeden z najpiękniejszych zabytków na terenie obecnego województwa podkarpackiego. Mimo kilku pożarów mury budynków po II wojnie światowej zostały zachowane w kształcie, jaki im nadał osiemnastowieczny architekt. Założenie parkowe w zasadzie nie uległo zniszczeniu. Nadal istnieje wspaniała lipowa aleja i prawie pełny drzewostan parku i ogrodu.

Mury pałacu nigdy nie były przebudowywane, ani rozbudowywane, co nadawało pałacowi wyjątkową wartość. Był to jeden z niewielu obiektów, który jako całość, jako pełne założenie pałacowo – parkowe zachował się w niezmiętej – mimo zniszczeń – formie<sup>1</sup>.

Dzieje budowy pałacu mają swój początek w drugiej połowie XVIII wieku. Dobra narolskie, które kiedyś należały do Łaszczów, około połowy XV wieku były w posiadaniu starosty teraczyńskiego, Antoniego Dziewiałowskiego, od którego kupił je Ludwik Michał Łoś z Grodkowa. Od tego czasu, tj. od 1753 roku, aż do 1867 roku dobra te pozostawały przez kilka pokoleń własnością rodziny Łosiów, herbu Dąbrowa. Po zgonie kasztelana, pierwszego z pośród Łosiów właściciela Narola, zmarłego 20 lipca 1758 roku, odziedziczył je syn – Feliks Antoni, który był twórcą rezydencji<sup>2</sup>.

Feliks Antoni Łoś urodził się w roku 1737. Początkowo wiedzę zdobywał w domu, później podróżował za granicę, gdzie zapoznał się z ówczesną cywilizacją, zabytkami, fanfaronadą. Tam to właśnie wyrobił sobie gust do sztuk pięknych, który w późniejszym czasie zakiełkował w Narolu<sup>3</sup>. Kiedy wrócił do kraju rozpoczął swoją karierę polityczną. Był elektorem Stanisława Augusta Poniatowskiego, a w pierwszych latach jego panowania piastował godność starosty wyszyńskiego<sup>4</sup>. W owym czasie był również posłem przemyskim. W 1770 roku F. A. Łoś został kawalerem orderu św. Stanisława, a w 1779 roku – Orła Białego<sup>5</sup>. Od 1799 roku był wojewodą pomorskim. Jednak, gdy wraz ze swymi dobrami znalazł się pod zaborem austriackim, szybko odnalazł się w nowej sytuacji. Odesłał królowi S. A. Poniatowskiemu dyplom nominacji na wojewodę, a skwapliwie za to przyjął z Wiednia tytuł Wielkiego Kuchmistrza Dworu. Po powrocie do kraju przyjęty został dwuwierzem:

*Żegnaliśmy wojewodę pomorskiego,  
witamy kucharza dworskiego<sup>6</sup>.*

Dnia 17 września 1765 roku pojął w Warszawie za żonę Marię Urszulę Moszczeńską, córkę wojewody inowrocławskiego<sup>7</sup>.

W latach siedemdziesiątych XVIII wieku F. A. Łoś przystąpił do wznoszenia swojej rezydencji w północnej stronie Narola. Malowniczo położone opodal miasteczka wzgórze zostało przekształcone w park. Zaprojektował go oraz wykonał ogrodnik Norbert Hammerschmidt. Natomiast w 1776 roku zostały wzniesione mury budowli. W następnych latach wykonywane były w pałacu prace wykończeniowe, a szczególnie prace nad wewnętrznym wyposażeniem architektonicznym. Do lata 1781 roku rezydencja narolska było ukończona nie tylko w swoim pierwotnym wyglądzie, ale również została urządzona i zamieszкана. Dowodem będzie wzmianka Kuropatnickiego, który pisząc o Narolu w swej „Geografii” wymienia:

*Pałac na górze za Miastem, Pawilonami, Ogrodem i wszelkim  
Oficynami przewyborną architekturą wymurowany<sup>8</sup>.*

<sup>1</sup> W. Nartowski, *Po latach oczekiwań nadchodzi czas Narola...*, „Nowiny” 1980, nr 131, s. 3.

<sup>2</sup> K. Notz, *Zabytki powiatu cieszanowskiego*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkp. 6525/IV, s. 52.

<sup>3</sup> W. Łoś, *Pan wojewoda pomorski*, Archiwum Państwowe (dalej: AP) w Lublinie, Łosiowiana, npag.

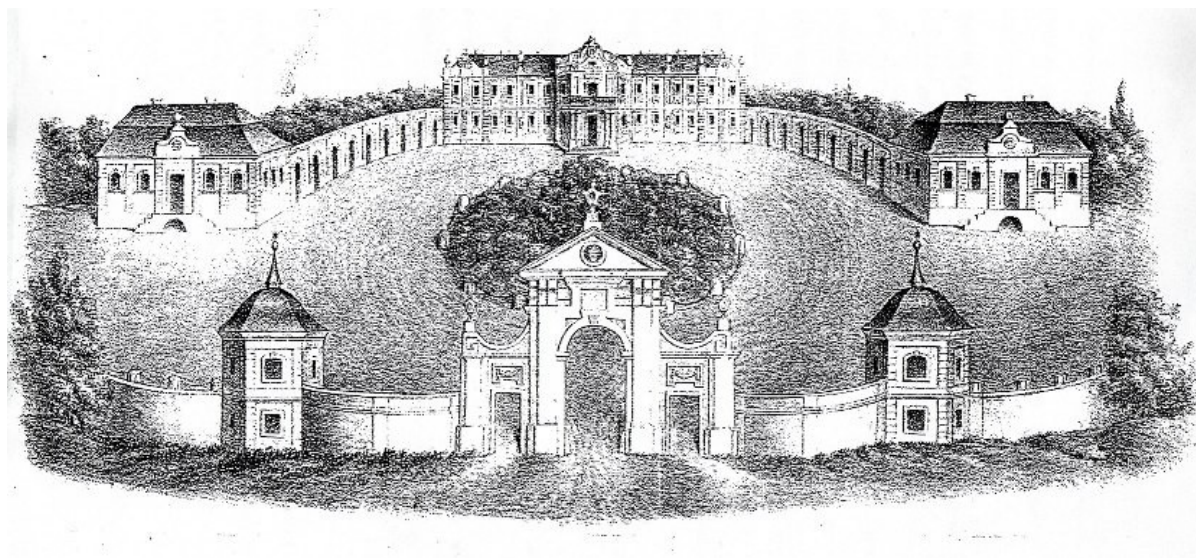
<sup>4</sup> A. Boniecki, *Herbarz Polski*, T. XVI, Warszawa 1913, s. 22.

<sup>5</sup> S. Łoza, *Historia orderu Orła Białego*, Warszawa 1922, s. 43.

<sup>6</sup> S. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976, s. 53 – 62.

<sup>7</sup> W. Łoś, op. cit., npag.

<sup>8</sup> A. Kuropatnicki, *Geografia albo dokładne opisanie Królestw Galicyi i Lodomeryi*, Przemysł 1786,



*Ilustracja 1: Pałac F.A. Łosia w Narolu.  
Źródło: Muzeum w Lubaczowie.*

Pałac liczył ponad 50 sal i komnat o bogatym wystroju. Mieściła się w nich cenna biblioteka, istniała bogata galeria malarstwa oraz tzw. sala rodzinna, której ściany były pokryte portretami wielopokoleniowej rodziny Łosiów. W salach znajdowały się bezcenne zbiory sztuki chińskiej i wspaniała kolekcja starej broni<sup>9</sup>.



*Ilustracja 2: Aleja prowadząca do pałacu w Narolu – lata powojenne.  
Źródło: <http://fidel.waw.net.pl/travel/Lubelskie/Zamojskie-Narol-palac1.jpg>*

Znawcy architektury dopatrzyli się pewnych zbieżności między zamkiem w Narolu, a francuskim Wersalem. Zarówno układ wewnętrzny obiektu, jak i dwuskrzydłowa konstrukcja zewnętrzna wzorowane były na ówczesnym budownictwie francuskim. Zwłaszcza wygląd bramy wjazdowej i teren przed samym obiektem przywodził na myśl pałac królów francuskich. Park też był stylizowany według francuskich wzorów<sup>10</sup>.

Życie dworskie za czasów wojewody było bardzo ożywione. Bardzo ciekawa informacja znajduje się w książce biograficznej o Ignacym Krasickim, w której to Zbigniew Soliński opisując

s. 105.

<sup>9</sup> B. St., *Pałac na gruzach*, „Życie Warszawy” 1989, nr 85, s. 7.

<sup>10</sup> J. Łukasiewicz, *Jeszcze jeden zabytek uratowany*, „Chłopska droga” 1974, nr 87, s. 12.

życie pisarza, przytoczył jego korespondencję. W jednym z listów, napisanym jesienią 1782 roku po powrocie z wyprawy z Galicji, wspomina o swoim pobycie w pałacu narolskim:

*Przejeżdżałem w Galicji przez posiadłość niejakiego hrabiego Łosia. Wybudował on ruinę jońską i koryncką, budowlę ogromną i najbardziej bezsensowną na świecie; na szczęście cała budowla runęła i pomyślny ów przypadek uczynił ją niezmiernie malowniczą. Zrozpaczony tym trafunkiem pan włości opowiadał mi o nim ze łzami w oczach; poszedłem obejrzeć ruinę i dopieroż się hrabia pocieszył, kiedy mu powinszowałem tego szczęsnego wypadku. W rzeczy samej jest on właścicielem najpiękniejszej w świecie ruiny. Co do mnie zbyt prawdziwe ruiny oglądałem w Polsce, co na zawsze odebrało mi gust do tego rodzaju upiększeń<sup>11</sup>.*

Wojewoda utrzymywał również w pałacu dwie szkoły: dramatyczną i muzyczną, w których kształciła się młodzież szlachecka<sup>12</sup>, niekiedy z odległych terenów. W jego rezydencji często też przebywali ludzie ze świata kultury, nauki i wojskowości<sup>13</sup>. Pobierał tu naukę Jan Lam – późniejszy kronikarz gazet lwowskich oraz autor powieści satyrycznych<sup>14</sup>. W „Pamiętnikach urzędników galicyjskich” jest wzmianka, która daje nam wyobrażenie o poziomie życia kulturalnego w pałacu F.A. Łosia. Jest tam mowa o niejakim młodzieńcu Józefie Czaplińskim, który ówczesnym zwyczajem dostał się na dwór hrabiego Łosia:

*...gdzie prócz niego kształciło się jeszcze jedenastu młodzieży szlacheckiej pełniło służbę w różnych gałęziach dworu magnackiego i gospodarstwa, a prócz tego kształciła się tak w naukach, jak i zachowaniu się przyzwoitym i obywatelskim, czym sam hrabia, jeden z najwybredniejszych arystokratów, gorliwie, lecz zarazem z nieograniczonym absolutyzmem kierował, o czym wuj wiele anegdot ciekawych, ciekawych po części z rozmaitych powieści znanych opowiadał<sup>15</sup>.*

Na dziewięćdziesiąte lata XVIII wieku, a zarazem ostatni okres życia wojewody, przypada gromadzenie zbiorów artystycznych w pałacu oraz przyozdabianie parku, gdzie jak informowały napisy na postumentach, ustawione zostały kolumny, a także posągi bogów greckich i rzymskich<sup>16</sup>. Opis Zielińskiego z pierwszej połowy XIX wieku daje pewne wyobrażenie o wyglądzie wnętrz pałacowych:

*Pałac zawiera pięćdziesiąt pokojów, w tych salon do tańców, ozdabia piękne malowidło al Fresco, wyobrażające wieżę Leonarda na Bosforze i Rybołówstwo...Jest tu kapliczka obrazkami z porcelany wyłożona, a kilkadziesiąt obrazów olejno malowanych, stanowią resztkę dawnego zbioru<sup>17</sup>.*

Jak wynika z powyższego opisu, schemat kompozycyjny polichromii ściennej sali bawialnej, zawierał motywy dekoracyjne klasycystyczne, zaczerpnięte ze sztuki antycznej. Wydobyte w 1948 roku spod kilku warstw tynku i wapna fragmentu pierwotnej polichromii ujawniło również ten sam styl na motywie wazy. W prawym pawilonie, na ścianach dawnej sali teatralnej użytkowanej w okresie międzywojennym jako kaplica, były widoczne (przed II wojną światową) freski i portrety

<sup>11</sup> Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979, s. 344.

<sup>12</sup> K. Niedobitowski, *Pałac narolski*, „Światowid” 1939, nr 21, s. 2.

<sup>13</sup> M. A. Stawecki, *Zapomniany pałac*, „Tygodnik Zamojski” 1995, nr 24, s. 7.

<sup>14</sup> A. Żyga, *Edukacja Jana Lama w Narolu*, „Widnokrąg” 1967, nr 47, s. 2 – 3.

<sup>15</sup> I. Homla, *Pamiętniki urzędników galicyjskich*, Kraków 1979, s. 180.

<sup>16</sup> K. Notz, op. cit., s. 51.

<sup>17</sup> L. Zieliński, *Narol – Lubycza – Rawa – Żółkiew*, Lwów 1841, s. 4.

autorów dramatycznych XVIII wieku. W tym pawilonie po dzień dzisiejszy znajdują się szczątki dawnych malowideł, wyobrażające popiersia mędrców starożytnych<sup>18</sup>.

W 1804 roku zmarł Feliks Antoni Łoś, dla którego pałac i zbiory były do ostatnich chwil życia przedmiotem szczególnej troski i wielkiego umiłowania. Ostatnim życzeniem wojewody było:

*Chcę by szacowne moich dostojęstw i prerogatywa znaki i dokumenta, jako to ordery, dyplomata, pieczęcie jak najporządniej pałacu Narolskim utrzymywane były, oraz aby w tym dla familii mojej przeze mnie poświęconym siedlisku jedność, zgoda i dla miejsca moje tam zastępujących familiantów trwale okazywane uszanowanie z jak najusilniejszym wszelkim niesnasek oddaleniem panowało. Obowiązuję tegoż ustanowionego mojego dziedzica (Maurycyego Łosia), ażeby dobra następujące, to jest: Klucz Narolski i Klucz Werchradzki ze swoimi attinencyami, tudzież pałacu w Narolu z biblioteką, obrazami i wszystkimi meblami w tym pałacu znajdującemu się ...ani alienował, lecz w całości następującym po sobie substytuowanym zostawił<sup>19</sup>.*

Po zgonie wojewody sporządzony został tak zwany inwentarz sądowy Narola, obejmujący spis dóbr, pałacu oraz całej biblioteki. Sala biblioteczna znajdowała się w północnej amfiladzie parteru. Wyróżniała się wśród innych wielkością i tym, że była obudowana drewnianymi, przyściennymi szatami na całej wysokości. Na tych szafach widniały malowane pasy wstęg z sentencjami łacińskimi, np.

*PULCHRA CONCORDIA CORDIS ESTO  
MULTI MULTA ACIUNT, SE AUTEM NEMO  
QUI NESCIT TANCERE, NESCIN LOQUI  
RERUM IRREPARABILIMUM Feli OBLIVIO<sup>20</sup>*

Spadkobiercy F.A. Łosia, zwłaszcza późniejsi, z jego wolą zbytnio się nie liczyli. W czasie powstania styczniowego pałac został spalony przez wojska austriackie. Ówczesny właściciel książę Puzyna odbudował go, usiłując możliwie wiernie odtworzyć wygląd zewnętrzny i wewnętrzny. Podczas I wojny światowej pałac został ponownie spustoszony przez wojska rosyjskie. Ostatnią właścicielką majątku do września 1939 roku była hr. Jadwiga Korytowska, która po 1920 roku zdołała odrestaurować pałac, ale już tylko po części. W uporządkowanym parterze zgromadziła resztki ocalałych mebli oraz zbiorów. W czasie II wojny światowej mieściła się tam placówka straży granicznej. W 1945 roku pałac został ponownie podpalony miotaczami ognia<sup>21</sup>.



Ilustracja 3: Zniszczony pałac Łosiów.

Źródło: <http://fidel.waw.net.pl/travel/Lubelskie/Zamojskie-Narol-palac1.jpg>

<sup>18</sup> J. Ross, *Pałac w Narolu*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, R. XV, 1985, s. 52.

<sup>19</sup> Testament F.A. Łosia, AP w Lublinie, *Łosiowiana*, npag.

<sup>20</sup> F. Radziszewski, *Wiadomości historyczno – statystyczne o znakomitych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych*, Kraków 1875, s. 51.

<sup>21</sup> K. Niedobitowski, op. cit., s. 3.

Po 1946 roku Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków dokonało pomiaru murów, zdjęć faktograficznych, a na polecenie wojewódzkiego konserwatora opracowano kosztorys odnowienia pałacu. Niestety nie znaleziono na ten cel środków<sup>22</sup>. Przez kilka lat po wojnie pałac dzierżawiła Leżajska Spółdzielnia Tytoniu, która miała tam swoje magazyny. Ale ze względu na to, iż przeciekał dach Wytwórnia zrezygnowała z tego obiektu. Budynek przejął następnie miejscowy PGR, który wykorzystywał wnętrza na magazyny. Trzymano tam skrzynki na jabłka i niekiedy zboże<sup>23</sup>.

Dopiero w 1950 roku wykonano niezbędne prace zabezpieczające pałac przed dewastacją. W latach 1956 – 1959 jarosławskie Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków pokryło dach, wstawiło okna, rynny. Odremontowano baszty przy bramie i naprawiono mur otaczający budowlę. Łódzka „ARA” wykonała cześć odkrywek ściennych polichromii<sup>24</sup>. Odbudowano boczne pawilony przy okazji oszpecając jeden z nich tarasem betonowym, pod którym ulokowano garaż<sup>25</sup>! Tak odremontowany częściowo zabytek czekał długo na swojego właściciela. Wojewódzki konserwator zabytków zobowiązał się nawet dofinansować renowację pałacu, ale nie było chętnego do objęcia nad nim patronatu. Niestety pałac niszczał coraz bardziej z roku na rok. Można było wtedy rzec „cudze chwalicie, swego nie znacie”<sup>26</sup>, ponieważ czas był nieubłagany, a odrestaurowana budowla mogłaby odzyskać dawne piękno.

Obiekt został całkowicie zapomniany do połowy lat siedemdziesiątych, kiedy to zapadła decyzja o jego odbudowie. Ponad pięć lat trzeba było jednak czekać na wykonanie i zatwierdzenie dokumentacji. Dopiero w czerwcu 1980 roku przygotowane plany zostały zatwierdzone w Ministerstwie Kultury i Sztuki<sup>27</sup>. Obiekt znalazł się wówczas wśród „zabytków na sprzedaż”, ale mimo to kupiec się nie trafił<sup>28</sup>.

W latach 1971 – 1974 odbudowano dwa pawilony boczne. W lewym skrzydle założono przedszkole a w prawym (w byłej kaplicy) urządzono świetlicę oraz kawiarnię<sup>29</sup>. Kawiarnia „Zamkowa” miało być połączeniem „przyjemnego z pożytecznym”, zarobku na klientach i „ukulturalniania” ich. Tuż przed kawiarnią była przez jakiś czas tablica informacyjna z legendą pałacu, opracowana przez K. Sitarza, nauczyciela miejscowej szkoły. Jednak wkrótce pozostała z niej jedynie dykta z dziurą, bo widocznie nie spodobała się klientom „Zamkowej”. Tego, czego nie zniszczyła przyroda, niszczyli ludzie<sup>30</sup>. W rezultacie decyzją władz gminnych w 1984 roku kawiarnię zlikwidowano<sup>31</sup>.

Staw pałacowy, zlokalizowany nieopodal lipowej alei z czasem zamienił się w bagno. Dno, które kiedyś było wyłożone dębina – zresztą dawno skradzioną – zarosło krzakami i szuwarem. Do stawu spływały ścieki z pegeerowskich stajni, do tego straszny odór skutecznie odstraszał od zbliżania się do pałacu. Sama aleja lip, kiedyś ozdoba parku, została zaniedbana, wiekowe lipy, nie konserwowane, powalały się w czasie większych burz. Brama wjazdowa też była nadal zniszczona i brakowało jej jednej połowy. Główny budynek pałacu również ulegał dalszemu zniszczeniu. Remont, przeprowadzony w latach sześćdziesiątych, w latach siedemdziesiątych był już niewidoczny. Okna znowu były bez szyb, a puste otwory

<sup>22</sup> A. Łazar, *Kłosiewicz w narolskim pałacu*, „Pogranicze” 1996, nr 12, s. 10.

<sup>23</sup> M. Lewkowicz, *Pałac w Narolu. Ratujmy zabytki*, „Widnokrąg” 1983, nr 38, s. 2.

<sup>24</sup> A. Łazar, op. cit., s. 10; J. Łukasiewicz, *Jeszcze jeden zabytek uratowany*, „Chłopska Droga” 1974, nr 87, s. 12.

<sup>25</sup> B. St., *Pałac kolekcjonera*, „Życie Warszawy” 1975, nr 225, s. 3.

<sup>26</sup> L. Kulpa, *Cieszanów i Narol – zakątki niedocenione*, „Nowiny” 1983, nr 160, s. 4.

<sup>27</sup> W. Nartowski, op. cit., s. 3.

<sup>28</sup> A. Łazar, op. cit., s. 10; *Pałac w Narolu poszukuje mecenas*, „Życie Przemyskie” 1977, nr 40, s. 4.

<sup>29</sup> W. Kołodziej, *Dzieje Narolszczyzny*, Tomaszów Lubelski 1996, s. 75 – 76.

<sup>30</sup> M. Lewkowicz, op. cit., s. 2.

<sup>31</sup> W. Kołodziej, op. cit., s. 75 – 76.

pozabijane deskami. Aby wejść do środka nie było problemu, wystarczyło oderwać sztachetę.

W latach osiemdziesiątych wewnątrz gmachu było „nawet przytulne”, mury całe, ale panowała tam ogólna pustka. W każdej sali można było zauważyć bytność PGR – u, kilkanaście porzrzucanych skrzynek i dwie popsute lodówki, to wszystko! Nie było widać żadnych magazynów. Właściciele zaznaczyli swoją obecność w bardziej widoczny sposób. Na piętro wymurowano schody, tak jak „pasowało” robotnikom, zrobili je nie dbając o wygląd architektoniczny. Przed wojną, gdy w pałacu mieszkała hrabina Korytowska, wszystkie sale miały swoje nazwy od koloru ścian. W latach powojennych już na nich nic nie było widać, farba odrapana, gdzieś położone tynki, ale mimo to ściany nadal „tworzyły historię”. Było na nich widać działalność nie tylko PGR – u, ale też chuliganów. W tym czasie według Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Przemyślu Marka Gosztyły, pałac był w dobrym stanie technicznym. Sprawa zabezpieczenia i użytkowania ustawowo należała do PGR Narol. W 1983 roku naczelnik gminy wystąpił do M. Gosztyły z wnioskiem o przeznaczenie 5 milionów złotych na prace zabezpieczające. Środki na ten cel były zdeponowane w Wojewódzkim Funduszu Rozwoju Kultury, ale Konserwator Zabytków nie otrzymał zapewnienia wykonania prac przez Urząd Gminy w Narolu. Umowa przewidywała najpierw znalezienie wykonawcy, a następnie przelanie pieniędzy na konto.

Ówczesny użytkownik pałacu nie wywiązywał się z obowiązków stawianych właścicielom zabytków kultury. Dlatego Urząd Wojewódzki w Przemyślu wystosował pismo do Zarządu Portu w Gdyni, który niegdyś chciał przejąć pałac, niestety otrzymano od nich negatywną odpowiedź. Drugie pismo wysłano do Lubelskiego Zagłębia Węglowego<sup>32</sup>, ale kupno skończyło się wyłącznie na oględzinach. Zakup proponowano też MSW, na ośrodek szkoleniowo – wypoczynkowy, ministerstwu leśnictwa, na stację doświadczalną oraz ministerstwu kultury, na dom pracy twórczej – wszystko jednak bez rezultatu<sup>33</sup>. Z kolei WSK w Świdniku i łódzki Związek Włóknarzy swoją rezygnację z kupna motywowali tym, iż pałac ma wyjątkową „nieustawność” pokoi<sup>34</sup>. Miano plany wyremontować jedno ze skrzydeł to, w którym mieściła się kawiarnia, a następnie miała tam zostać urządzona Sala Ślubów<sup>35</sup>. Te plany udało się na krótki czas zrealizować. Dzięki władzom miejscowym powstała tam sala, w której dawano śluby<sup>36</sup>. Ale wspaniały, możliwy jeszcze do odbudowy obiekt, ciągle czekał na użytkownika – właściciela, który podjąłby się renowacji pałacu.

Dnia 1 lipca 1987 roku Państwowe Gospodarstwo Rolne w Narolu zmieniło szyld na Zakłady Rolno – Przemysłowe „Igloopol”. Automatycznie narolski pałac zmienił właściciela. Obiecywano rychłą rewaloryzację budynku. Już na początku prowizorycznie naprawiono przeciekający dach, aby nie dopuścić do dalszej dewastacji zabytku. Mówiono, że za parę lat goście będą mogli zafundować sobie przejażdżkę bryczką zaprzęzoną w dorodne rumaki<sup>37</sup>. Tym bardziej w to wierzone, ponieważ kombinat też uratował już jeden podobny zabytek. Był to zespół pałacowy Czartoryskich w Sieniawie<sup>38</sup>. Tymczasem remonty „Igloopolu” zakończyły się na wykonaniu prowizorycznej konstrukcji dachu i odnowieniu stropów.

Na początku lat dziewięćdziesiątych pojawili się w Narolu Ewa i Władysław Kłosiewiczowie z Warszawy, zainteresowani nabyciem pałacu. Szukali oni czegoś w stylu dworku pod Warszawą. Obejrzelili wiele takich zamków i nie mogli się zdecydować. W tym czasie profesor W. Kłosiewicz miał koncert klawesynowy w Łańcucie, gdzie zwierzył się pałacowemu ogrodnikowi na temat swoich poszukiwań. Właśnie wtedy usłyszał o pałacu

<sup>32</sup> M. Lewkowicz, *op. cit.*, s. 2.

<sup>33</sup> R. Ogryzło, *Pałac w Narolu. Szlakiem ruin „Pogranicze”* 1995, nr 23, s. 3; W. Kołodziej, *op. cit.*, s. 76.

<sup>34</sup> J. Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 12.

<sup>35</sup> Cz. Duśko, *Historia wzlotami i upadkami pisana*, „Życie Przemyskie” 1985, nr 37, s. 10.

<sup>36</sup> T. Jurasz, *Pałac w Narolu*, „Profile” 1985, nr 8, s. 36.

<sup>37</sup> (cd): *Gospodarstwo z... pałacem. „Igloopol” w Narolu*, „Życie Przemyskie” 1988, nr 5, s. 6.

<sup>38</sup> B. St., *Pałac na gruzach*, „Życie Warszawy” 1989, nr 85, s. 7.

w Narolu, w okolicach Tomaszowa Lubelskiego. Narolską rezydencję polecił mu bywalec festiwalu Wojciech hrabia Dzieduszycki<sup>39</sup>. Kiedy przyjechał na miejsce z żoną Ewą, byli pełni zachwytu. *Pałac był niebywale piękny, niebywale wielki i niebywale zniszczony* – powiedziała pani Ewa Iżykowska w jednym z wywiadów<sup>40</sup>.

Kłosiewiczowie mieli wizję stworzenia w pałacu szkoły muzycznej; ośrodka muzyki poważnej na europejską skalę. Planowano tu warsztaty mistrzów, koncerty, spotkania twórców. Chcieli oni „przywrócić rezydencję kulturze”. Niestety nie dysponowali odpowiednią sumą pieniędzy. Dlatego zaproponowali władzom narolskiej gminy wspólne przejęcie tego obiektu. W 1994 roku Rada Gminy Narol podjęła uchwałę o nieodpłatnym przejęciu pałacu od Agencji. To miał być wkład gminy w spółkę z Kłosiewiczami. Natomiast wkładem Kłosiewiczów miało być odremontowanie pałacu. Uchwały rady nie wykonano, ponieważ Kłosiewiczowie ostatecznie nie weszli w spółkę z gminą<sup>41</sup>. W tym samym czasie Eustachy Rylski z Warszawy zgłosił swe roszczenia do pałacu, twierdząc, że jest spadkobiercą ostatniego właściciela. Kierował pisma do ministra kultury i wojewody przemyskiego, w których dowodził, że jest spadkobiercą rezydencji poprzez swoją matkę i jej siostry: Elżbietę Krasicką i Jadwigę Plater. W Lubaczowie odnalazły się księgi wieczyste, z których wynikało, że pałac jest własnością skarbu państwa. W rezultacie od 1992 roku kompleks pałacowo – parkowy przejął Oddział Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w Dębicy. Pałac i 10 ha parku wyceniono na 8,2 mld starych złotych. Zarządca z siedzibą w Straszęcinie, 5 sierpnia<sup>42</sup> 1995 roku ogłosił przetarg na sprzedaż tego zabytku. Wygrał go prof. Kłosiewicz, płacąc za tę ruinę i park 2 mld 800 mln starych złotych<sup>43</sup>. Tak, więc od października 1995 roku pałac zyskał nowych właścicieli. Po nabyciu tego obiektu zaplanowali oni remonty na najbliższe pięć lat.

*Całość prac renowacyjnych zamierzamy przeprowadzić w ciągu najbliższych pięciu lat. Powstanie tu coś w rodzaju międzynarodowej akademii sztuki – miejsca spotkań artystów, literatów, ludzi kultury. Pałac będzie tętnił życiem przez cały rok i błyszczał, jak za czasów Feliksa Antoniego Łosia. Ekipa, która na wiosnę rozpocznie prace, jest już gotowa. Jeśli powiodą się nasze plany, narolska rezydencja będzie z pewnością promieniować na całą kulturalną Europę.*



Ilustracja 6: Widok na całą posiadłość pałacu. Tomasz Dziubiński (2004 rok).

Źródło: <http://www.pbase.com/smok53/image/38702396>

Tak powiedzieli gospodarze obiektu – Ewa i Władysław Kłosiewiczowie w jednym z wywiadów redaktorowi Markowi Tomczykowi zaraz po zakupieniu pałacu<sup>44</sup>.

Warto tutaj dodać kilka słów o właścicielach. Profesor Kłosiewicz studia muzyczne odbył w PWSM w Warszawie u Julitty Ślendrańskiej (dyplom w 1979 roku) oraz w Accademia Musicale Chigiana w Sienie (dyplom honorowy w 1978 roku) u Ruggera Gerlina, ucznia i asystenta Wandy Landowskiej. Był laureatem głównych nagród w kategorii interpretacji, realizacji basso continuo

<sup>39</sup> A. Łazar, *Kłosiewicz...*, s. 10.

<sup>40</sup> K. Sobolewski, Wywiady. *Ewa Iżykowska*, „Kurier Polski” 1996, nr 8, s. 8.

<sup>41</sup> M. A. Stawecki, *Zapomniany pałac*, „Tygodnik Zamojski” 1995, nr 24, s. 7.

<sup>42</sup> Według M. A. Staweckiego przetarg odbył się 28 kwietnia 1995 roku. Relacja M.A. Staweckiego.

<sup>43</sup> A. Łazar, *Kłosiewicz...*, s. 10.

<sup>44</sup> Ibidem.

i wykonawstwa muzyki współczesnej na konkursach międzynarodowych w Paryżu (1981 rok) i Dijon (1983 rok). W 1984 roku otrzymał I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Monachium. Koncertował w niemal wszystkich krajach europejskich, brał udział w licznych festiwalach muzycznych w Europie. Uczestniczył w nagraniach radiowych, telewizyjnych i płytowych. Współpracował z wieloma wybitnymi solistami i zespołami specjalizującymi się w wykonawstwie muzyki baroku. Poza działalnością koncertową zajmował się także dydaktyką. Od 1987 roku był profesorem gościnnym klasy klawesynu i praktyki wykonawczej muzyki baroku w Austrii. Natomiast w 1989 roku otrzymał od władz austriackich nominację na stanowisko profesora zwyczajnego<sup>45</sup>. Został wykładowcą w szkole muzycznej w austriackim Grazu.

Wydawałoby się, że tak światli ludzie „nie rzucają słów na wiatr”, tymczasem obiekt do dziś został wyremontowany tylko częściowo. Na remont takiego budynku potrzebne były ogromne środki, których właściciele nie byli w stanie zgromadzić, opierając się tylko na swoich oszczędnościach. Planowano, by pałac w jakiś sposób na siebie zarabiał. Część pomieszczeń planowano przeznaczyć na pensjonat o wysokim standardzie. Wśród gości mogliby się znaleźć również myśliwi, którzy w te rejony chętnie przyjeżdżali. Mogłyby się odbywać tam różne konferencje. Był to projekt realny, ponieważ podobnego miejsca w najbliższej, a i w nieco dalszej okolicy nie ma<sup>46</sup>. Pod koniec lutego 1996 roku wojewódzki konserwator zabytków w Przemyślu wystosował pismo do nowych właścicieli z zapytaniem, kiedy rozpoczną się prace zabezpieczające, bo dalsze zwlekanie groziło zawaleniem się budynku. Właściciel zaskoczony był tym pismem, ponieważ już w pierwszych dniach po przejęciu zabytku zabezpieczono pałac oraz oficyny. Zabito deskami 40 okien na parterze, zamurowano otwory wybite w ścianach, a tam gdzie było to możliwe założono drzwi i kłódki, żeby chronić zabytek przed dalszą dewastacją<sup>47</sup>. Cały czas trwały prace pielęgnacyjne

w sadzie i parku. Dobiegał końca remont przy dwóch pawilonach pałacowych, w których mieściło się kiedyś przedszkole i kawiarnia. W owym czasie najważniejsze było ogrodzenie całego terenu, zrobienie nowego dachu oraz wzmocnienie murów<sup>48</sup>.



Ilustracja 4: Częściowo odremontowany narolski pałac Łosiów(2005 rok).

Aby do końca zrealizować swoje cele właściciele postanowili powołać fundację, która patronowałaby odbudowie i działalności pałacu. Do 1996 roku trwały prace nad ostatecznym sformułowaniem statutu fundacji. Następnie złożono wniosek o jej rejestrację. Odnową pałacu i parku zainteresowane też były dwa banki austriackie oraz fundacja księcia duńskiego Henryka –

<sup>45</sup> *Recital klawesynowy*. Władysław Kłosiewicz, Filharmonia Narodowa, pod red. M. Bychowskiej, Warszawa 1989, npag.

<sup>46</sup> M. Luboradzki, *Akademia Sztuki w Narolu*, „Sycyna” 1996, nr 16, s. 14 – 15.

<sup>47</sup> J. Woś, *Co z pałacem w Narolu?* (artykuł znajdujący się w zbiorach J. Walończyka).

<sup>48</sup> M. Luboradzki, *op. cit.*, s. 14 – 15.



przyjaciela Kłosiewiczów<sup>49</sup>.

W końcu w 1999 roku powstała Fundacja *Pro Academia Napolense*, której celem stanowiło odbudowanie pałacu i stworzenie szkoły muzycznej dla utalentowanych młodych osób z Europy Środkowej i Wschodniej. Jej wykładowcami mieliby być muzycy, reżyserzy teatralni i specjaliści z innych dziedzin sztuki. Pałac miałby pełnić funkcję centrum kultury i sztuki<sup>50</sup>.



Ilustracja 5: Brama główna pałacu w Narolu (2005 rok).

Dzięki współpracy prof. W. Kłosiewicza z Fundacją *Pro Academia Napolense* na dziedzińcu pałacu oraz w kościele w Narolu koncertowali światowej sławy muzycy, tacy jak skrzypek prof. Konstanty Andrzej Kulka, czy pianista prof. Marek Drewnowski z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego Prima Vista. Odbywało się to w ramach cyklu imprez pod nazwą „Narolskie spotkania”, do których należały też przedstawienia, wykłady i inne uroczystości. Corocznie na początku lipca organizowany jest Jarmark Galicyjski, na którym poza doskonałą zabawą przy muzyce folklorystycznej i klasycznej można uczestniczyć w licznych imprezach kulturalnych i artystycznych. Występowali tu m.in. Soyka, zespół VOO VOO oraz Kapela ze Wsi Warszawa<sup>51</sup>. Fundacja również organizowała w ramach projektu *Akademia Narolska* – warsztaty dla młodych artystów. Dzięki jej inicjatywom i przychylności władz gminy, Narol wyrósł na znaczący ośrodek kulturalny Podkarpacia. Takich koncertów, jakie się tu odbywały nie powstydzilyby się znane sale koncertowe. Nagrane tam „Wariacje Goldbergowskie” J.S. Bacha otrzymały prestiżową nagrodę Akademii Fonograficznej FRYDERYK 2000 w kategorii muzyki dawnej<sup>52</sup>.

Fundacja *Pro Academia Napolense* w IV edycji Konkursu Pro Publico Bono za rok 2004 otrzymała pierwszą nagrodę w kategorii inicjatyw obywatelskich na rzecz kultury i dziedzictwa narodowego. Nagrodę ogłoszono 11 listopada 2004 roku w Krakowie, natomiast uroczyste jej wręczenie laureatom odbyło się w samym Narolu 1 maja 2005 roku. Oprócz dyplomu laureaci otrzymali bardzo cenny upominek: odrestaurowany obraz, który kiedyś wisiał w salonach narolskiego pałacu Łosiów. Gościem honorowym był Krzysztof Zanussi<sup>53</sup>.

Jak wynika z przeprowadzonej analizy pałac w Narolu stał się ważnym obiektem kulturalnym nie tylko w skali Podkarpacia. Jego kulturotwórcze znaczenie wynikało z faktu architektonicznego znaczenia tego obiektu, ale również z tego, że jest to miejsce spotkań artystów oraz imprez artystycznych na europejskiej skale.

<sup>49</sup> A. Łazar, *Kłosiewicz ...*, s. 10.

<sup>50</sup> A. Pawłowski, *Roztocze, Puszcza Solska, Lasy Janowskie i Wyżyna Wołyńska (część polska)*, Warszawa 2000, s. 214.

<sup>51</sup> *Rowerem po gminie Narol* – przewodnik, pod red. S. Bańcarza, Przemysł 2005, s. 6.

<sup>52</sup> W. Bek, *Narolska majówka*, „Kurier Obywatelski” 2005, nr 2, s. 2.

<sup>53</sup> Ibidem.

---

# **M**ateriały

---

**S**tany Zjednoczone Ameryki

**a Republika Ukrainy. Drogi oświaty  
polonijnej, na przykładzie dwóch  
dokumentów**

**Andrzej Bonusiak**

Działalność oświatowa, prowadzona poza granicami macierzystego państwa przez środowiska diasporowe, miała zawsze na celu zachowanie polskości. Wiązała się z chęcią zapewnienia kolejnym pokoleniom Polaków urodzonych za granicą, lub przybywających z kraju, związku z kulturą, tradycją i językiem przodków. Dodatkowo edukacja miała być czynnikiem gwarantującym przetrwanie społeczności, która stale poddawana była bardzo silnym tendencjom asymilacyjnym, związanym z polityką wewnętrzną „nowej ojczyzny”, albo z oddolnym pragnieniem stopniowego wtopienia się w nowe środowisko<sup>1</sup>.

Problem zachowania tożsamości narodowej powodował, iż grupy osadnicze przybywające do różnych państw, w zbliżonym okresie czasu, podejmowały zbliżone do siebie działania. Taka sytuacja wydaje się całkowicie naturalna. Bardziej dziwi natomiast fakt stosowania podobnego schematu prac przez środowiska całkowicie inne pod względem mentalności oraz w różnych okresach czasu, przez grupy o odmiennych doświadczeniach historycznych i możliwościach działania. Takie właśnie skojarzenia budzi porównanie dwóch bardzo ważnych dokumentów, które wytyczać miały zasady funkcjonowania oświaty polonijnej, w całkowicie różnych od siebie środowiskach polonijnych, w znacznym odstępnie czasowym (ponad 20 lat).

Pierwszy z tych dokumentów, „*Dlaczego i Jak zakładać szkoły języka polskiego*” powstał w środowisku chicagowskim w roku 1975. Jego autorami byli pedagodzy skupieni w ramach jednej z kilku działających wówczas w Stanach Zjednoczonych polonijnej organizacji oświatowej – Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago<sup>2</sup>. Drugi, powstały w 1998 roku,

<sup>1</sup> Prowadzona na emigracji polska działalność oświatowa doczekała się licznych opracowań, najczęściej o charakterze zbiorowym. Do najważniejszych z nich trzeba zaliczyć: *Szkolnictwo polonijne po II wojnie światowej. Przeobrażenia i potrzeby*, pod red. A. Koprukowniaka, Lublin 1980; *Język i kultura polska w szkolnictwie i oświacie polonijnej*, pod red. A. Koprukowniaka, T. Skubalanka, Lublin 1983; *Polonijna oświata szkolna i pozaszkolna. Wybrane zagadnienia*, pod red. A. Koprukowniaka, R. Kuchy, Lublin 1985; *Szkolnictwo polonijne w XX wieku. Studia i rozprawy*, pod red. A. Koprukowniaka, Lublin 1986; *Działalność oświatowa w wybranych społecznościach polonijnych*, pod red. A. Koprukowniaka, Lublin 1994; *Szkolnictwo polonijne na Świecie*, pod red. A. Koprukowniaka, Lublin 1995. Opracowaniami poruszającymi powojenne dzieje oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki są: A. Bonusiak, *Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej 1951 – 1997*, Przemyśl 2001; Ibidem, *Początki oświaty polonijnej w metropolii chicagowskiej (problemy organizacyjne i pierwsze programy edukacji polonijnej)* [w:] *Edukacja humanistyczna, aksjologiczna i estetyczna w świetle programów i potrzeb oświatowych*, red. J. Kida, Rzeszów 2003; Tenże, *Polonijna Oświata Sobotnia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Szkice – Dokumenty – Materiały, Tom I, Komisja Oświaty Kongresu Polonii Amerykańskiej (wybór dokumentów)*, Przemyśl 2001; Ibidem, *Polonijna Oświata Sobotnia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Szkice – Dokumenty – Materiały*, t. II, *Monografia Głosu Nauczyciela w latach 1986 – 2000*, Przemyśl 2001; J. Miąso, *Dzieje oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1970; D. Praszalowicz, *Przemiany oświaty polonijnej w USA* [w:] *Polonia amerykańska...*; Idem, *Amerykańska etniczna szkoła parafialna. Studium porównawcze trzech wybranych odmian instytucji*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986; Idem, *Przemiany instytucji oświatowych w Stanach Zjednoczonych* [w:] *Studia nad organizacjami polonijnymi w Stanach Zjednoczonych*, pod red. G. Babińskiego, Wrocław 1988; Idem, *Przemiany oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki* [w:] *Polonia Amerykańska. Przeszłość i współczesność*, pod red. H. Kubiaka, E. Kusielewicz, T. Gromady, Wrocław 1988, Z. Sibiga, *Sprawność językowa uczniów szkół polonijnych Stanów Zjednoczonych*, Rzeszów 1999; Ibidem, *Kształcenie polonistyczne dzieci i młodzieży w szkołach polonijnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Rzeszów 1994. Edukacja polska w niepodległej Ukrainie nie doczekała się dotąd swojego badacza. Dostępnych jest jedynie kilka (najczęściej popularnych) opracowań dotyczących tego zagadnienia, wśród których wymienić można: A. Chodkiewicz, *Traktat polsko – ukraiński 5 lat po podpisaniu. Realizacja praw mniejszości polskiej na Ukrainie*, „*Biuletyn*”, wrzesień 1997, dostępny na stronie [http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b97\\_11\\_10](http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b97_11_10); St. Czerkas, Z. Pakosz, *Apel o wsparcie polskiego przedszkola we Lwowie*, „*Biuletyn*”, grudzień 1997, dostępny na stronie [http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b97\\_12\\_6](http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b97_12_6); *Oświata polska na Ukrainie*, „*Biuletyn*”, styczeń 1998, dostępny na stronie: [http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b98\\_1\\_3](http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b98_1_3); *Szkolnictwo polskie na Ukrainie*, „*Biuletyn*”, styczeń 1998, dostępny na stronie: [http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b98\\_1\\_4](http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=b98_1_4); J. Sierakowa, *Szkolnictwo polskie na Ukrainie*, referat wygłoszony na V Forum Oświaty Polonijnej, dostępny na stronie [http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=o\\_Vfor02](http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=o_Vfor02).

<sup>2</sup> W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki działały trzy środowiskowe

„Praca Kierownika Polskiej Sobotniej Szkoły” był rezultatem działań prowadzonych przez nauczycieli środowiska drohobyckiego należących do Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie<sup>3</sup>.

Choć warunki, w których powstały te dokumenty, na pierwszy rzut oka, wydają się być całkowicie nieporównywalne, to ich zawartość pokazuje ogromną zbieżność treści oraz zakładanych rezultatów. Można powiedzieć, że autorami dokumentu ukraińskiego mogłaby być grupa nauczycieli amerykańskich, a amerykańskiego zespół ukraiński. Oczywiście w odpowiednio chronologicznie ustawionych okresach. Żeby zrozumieć tak duże podobieństwo, należy sięgnąć do okoliczności ich powstania.

Lata siedemdziesiąte XX wieku w dziejach oświaty polskiej na terenie USA były jednym z najtrudniejszych okresów jej funkcjonowania. Istniejący wówczas w tym państwie polonijny system kształcenia przeżywał kryzys. Wyrażał się on ogromnym spadkiem zainteresowania rodziców – Polonusów w posyłaniu dzieci do szkół polskojęzycznych. Najważniejszymi powodami takiego stanu rzeczy były:

- minimalny napływ Polaków do Stanów Zjednoczonych, który bardzo poważnie ograniczał potrzeby oświatowe;
- silne dążenie nowoprzybyłych do szybkiego stopienia się z nowym miejscem osiedlenia, do stania się „prawdziwymi Amerykaninami”;
- stopniowe „wykruszanie się” starej, przybyłej głównie po II wojnie światowej kadry nauczycielskiej i brak dopływu „świeżej krwi”;
- pełne już w tym okresie zamerykanizowanie szkolnictwa parafialnego, które właściwie całkowicie zaprzestało nauczania języka polskiego, nawet w ramach fakultetów językowych;
- odchodzenie starego pokolenia Polaków wychowanych jeszcze w polskich szkołach parafialnych;
- ogromne osłabienie, a niejednokrotnie likwidacja, dotychczasowych polskich dzielnic w miastach amerykańskich, związane z awansem społecznym „starej Polonii” i jej przemieszczeniem na „lepsze obszary”, co powodowało przejęcie wpływów w dotychczasowych polskich dzielnicach, czy parafiach przez nowe grupy emigrantów (np. Latynosów);
- celowe minimalizowanie, a właściwie brak, współpracy z ówczesną Polską<sup>4</sup>.

Te czynniki (i inne) doprowadziły do spadku popularności polskiego szkolnictwa jednodniowego i sygnalizowanego wcześniej zamerykanizowania całego istniejącego wcześniej systemu polskich (parafialnych) szkół wszystkich szczebli. Sytuacja była bardzo ciężka i zmusiła działaczy oświatowych do podjęcia prób przeciwdziałania. Początkowo chciano odbudować (istniejące przed

---

organizacje nauczycielskie. Były nimi: Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku (powstała w 1925), obejmująca swoim obszarem oddziaływania stany nadatlantyckie; Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago (powstałe w 1951/1952) dbające o rozwój oświaty głównie w stanie Illionis oraz Koło Nauczycieli (Związek Nauczycieli Polskich w Michigan) z siedzibą w Detroit (powstały w 1929) prowadzący szkoły stanie Michigan; A. Bonusiak, *Szkolnictwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1984 – 2003. Analiza funkcjonalno – instytucjonalna*, Rzeszów 2004, s. 76 – 77.

<sup>3</sup> Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie obejmuje swoim zasięgiem całe państwo, organizacja została oficjalnie uznana przez władze państwowe w 1998 roku. Zbiory Osobiste Sergieja Tkaczowa (dalej: ZOST), dokumenty założycielskie Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie; por. również: A. Bonusiak, *Początki oświaty polskiej w niepodległej Ukrainie. Cele, kierunki i metody działania* (maszynopis artykułu zatwierdzonego do druku w „Polska i jej wschodni sąsiedzi” t. X, pod red. A. Andrusiewicza).

<sup>4</sup> Szerzej na temat sytuacji istniejącej w środowisku polskim w USA można przeczytać m.in. w pracy D. Mostwin, *Emigranci polscy w USA*, Lublin 1999. Analiza sytuacji w etnicznym szkolnictwie parafialnym najszerzej przedstawiona została w D. Praszalowicz, *Amerykańska etniczna szkoła parafialna. Studium...*, a w szkolnictwie jednodniowym w A. Bonusiak, *Dzieje polskiego...*; Ibidem, *Szkolnictwo polskie...*

wojną) ogólnoamerykańskie struktury oświatowe, ale bez powodzenia. Problemem okazało się również rozdrobnienie poszczególne środowisk oświatowych, które jeszcze przez dekadę działały samodzielnie i musiały indywidualnie rozwiązywały swoje problemy<sup>5</sup>.

W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku w aglomeracji Chicago funkcjonowały już tylko polskie szkoły sobotnie, gdyż w ani jednej placówce publicznej czy prywatnej nie prowadzono nauki języka polskiego. „Starzenie” się zaangażowanej w działalność edukacyjną emigracji, bardzo skromny liczebnie stan kadry nauczycielskiej i dzieci kształcących się w istniejących wówczas w aglomeracji placówkach, doprowadził do podjęcia całego szeregu działań zmierzających do poprawy sytuacji. Rozpoczęto szeroką akcję propagowania szkolnictwa jednodniowego, jednocześnie starając się popularyzować samą ideę szkoły. W tym właśnie celu opracowany został dokument, który podpowiadać miał jak organizować tego typu placówki i odpowiadać na pytania, po co mają one powstawać<sup>6</sup>.

Kilkadziesiąt lat później, na terenie Ukrainy zaistniała sytuacja, która postawiła działające tu środowisko nauczycielskie przed podobną koniecznością. Przyczyniło się do tego cały szereg czynników, które niekorzystnie wpłynęły na kondycję szkolnictwa „mniejszościowego” realizowanego w tym państwie. Wynikały one z sytuacji wewnętrznej Ukrainy oraz uwarunkowań działalności polonijnej. Te pierwsze spowodowały, że właśnie w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku państwo ukraińskie zdecydowało się na silne cięcia w wydatkach (spowodowane tragiczną sytuacją finansów publicznych), co doprowadziło między innymi do wycofania się z finansowania prowadzących do tego momentu przy szkołach ukraińskich, fakultetów językowych. Dotknęło to bezpośrednio środowisko polonijne, ponieważ zdecydowana większość dzieci pobierała naukę języka polskiego właśnie w taki sposób. Warto również zaznaczyć, że na wielu obszarach Ukrainy (szczególnie na terenach wchodzących przed II wojną światową w granice Polski) silne były antypolskie resentymy, które często wykorzystywano do gry politycznej. W efekcie tego, próby rozwoju normalnych form szkolnictwa polskiego napotykały na bardzo silny opór. Z tego pierwszego faktu doskonale zdawały sobie sprawę władze ukraińskie, które same zaproponowały mniejszościom rozwój szkolnictwa jednodniowego, przekazując organizacjom je reprezentującym, wzorzec statutu takiej placówki<sup>7</sup>.

Nauczyciele polscy na Ukrainie, choć uważali, że taka forma kształcenia jest ostatecznością, uznali jednak, że jeżeli nie ma innych możliwości, to trzeba spróbować takiej szansy działania. Wychodzili oni z założenia, że może to doprowadzić do aktywizacji środowiska i umożliwić odrodzenie się polskości. W efekcie zaprezentowanej powyżej sytuacji zdecydowano się opracować dokument, który prezentowałby podstawowe cele, metody i sposoby działania takiego szkolnictwa. Doprowadziło to do powstania wzorcowego statutu takiej placówki oraz omawianych w tym opracowaniu wytycznych pracy kierownika polskiej szkoły sobotniej<sup>8</sup>. W istocie rzeczy odpowiadał on na takie same pytania, jakie postawili wcześniej nauczyciele chicagowscy.

Porównując zamieszczone w Aneksie dokumenty łatwo zauważyć, że amerykański

<sup>5</sup> Dopiero w 1984 roku dochodzi do udanej próby powstania ogólnoamerykańskiej organizacji koordynującej funkcjonowania działalności oświatowej w tym państwie Komisji Oświaty Kongresu Polonii Amerykańskiej, A. Bonusiak, *Polonijna Oświata Sobotnia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej...*, t. I, s. 7.

<sup>6</sup> Archiwum Oświaty Polonijnej w Orchard Lake, Michigan, zbiory Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago (dalej: AOP) /Archiwum Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago (dalej: AZNPA), *Dlaczego i Jak zakładać polskie szkoły sobotnie*.

<sup>7</sup> Zbiory Osobiste Sergieja Tkaczowi (dalej: ZOST), *Статут суботньої школи по бибчення польської мови та культури*, Дрогобич 1998, k. 1-5; *Положення про недільну школу національних меншин України, Проект*, k. 1 – 4; A. Bonusiak, *Początki oświaty polskiej w niepodległej Ukrainie...*, sn.

<sup>8</sup> Oba dokumenty opracowano w środowisku drohobyckim, pod kierunkiem członka Zarządu ZNPnU Adama Chłopka, który od 1995 roku prowadził w tym mieście szkołę sobotnią, uznawaną za najstarszą placówkę tego typu na Ukrainie; ZOST, materiały w sprawie opracowania statutu polskiej szkoły jednodniowej oraz wytycznych pracy kierownika i nauczycieli takich szkół; A. Bonusiak, *Początki oświaty polskiej w niepodległej Ukrainie...*, sn.

poprzedzony był słowem wstępnym, w którym autorzy odwoływali się do Polonusa poprzez podkreślanie znaczenia jego kultury, tradycji i postaw dla przyszłości całych Stanów Zjednoczonych. Podkreślali przy tym znaczenie polskości w Stanach Zjednoczonych, traktując ją jako „dar”, którym przybysze, czy też potomkowie polskich osadników „obdarzyli” Amerykę. Takiego słowa wstępnego nie ma w dokumencie przygotowanym na potrzeby działalności oświatowej na Ukrainie. Jest to jednak praktycznie jedyna widoczna różnica w tych dokumentach.

Oba teksty dostosowane były swoją treścią do warunków panujących w poszczególnych państwach. Podawały one, choć w różnej kolejności, zbliżone do siebie treści. Znaleźć, więc w nich można informacje:

- w jaki sposób należy zakładać szkoły doksztalcające;
- jakie prace należy podjąć, aby zorganizować taką placówkę i zainteresować jej funkcjonowaniem środowisko polonijne;
- jak zdobywać fundusze na działalność;
- jak należy prawidłowo zorganizować szkołę;
- jaka jest rola kierownictwa szkoły;
- jaka jest rola Rady Pedagogicznej i w jaki sposób powinna ona działać;
- jakie są zadania i cele działania Komitetu Rodzicielskiego.

Dokument amerykański bardziej koncentrował się na kwestiach finansowania działalności placówki – ukraiński na stronie organizacyjnej.

Taka sytuacja jest całkowicie zrozumiała zważywszy fakt, że w Stanach Zjednoczonych instytucja szkoły doksztalcającej była znana i od wielu lat realizowana. Nie potrzebowała szerszych wyjaśnień. Inaczej w przypadku Ukrainy – tu trzeba było dokładnie wyjaśnić jak ma być zorganizowana placówka, czym ma się zajmować i jak powinna działać. Z tego właśnie powodu ta partia analizowanego dokumentu ukraińskiego jest zdecydowanie bardziej rozbudowana niż w amerykańskim odpowiedniku. Wyjaśniano w niej wręcz podstawowe kwestie (takie jak przyczyna i sposób organizowania uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego), które uważane były w USA za oczywiste.

Sygnalizowane różnice wcale nie świadczą jednak o innym rozumieniu potrzeb szkoły, a są jedynie dowodem na to, że z punktu widzenia procesu historycznego, szkolnictwo doksztalcające na Ukrainie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, było zdecydowanie słabiej rozwinięte i mniej „zrozumiałe” dla przeciętnego Polonusa, od swojego amerykańskiego odpowiednika 20 lat wcześniej. Można to łatwo wyjaśnić tradycjami doksztalcającego szkolnictwa polonijnego w USA. Wszak pierwsza szkoła o tym charakterze w Stanach Zjednoczonych powstała w 1915 roku, a na Ukrainie w 1995<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Za pierwszą szkołę o tym charakterze, poniekąd wzorcową dla Ukrainy, uznaje się placówkę zorganizowaną w Drohobyczu; ZOST, materiały dotyczące początków szkolnictwa doksztalcającego na Ukrainie; A. Bonusiak, *Szkolnictwo polskie....*, s. 77 – 78.

## Dokument 1.

### *Dlaczego i Jak zakładać Szkoły Języka Polskiego*

#### *Dlaczego?*

*Dlatego że:*

*Siła Ameryki nie leży w teorii tygla („Melting Pot”), lecz w wielorakości jej kultury.*

*Dlatego że:*

*Polacy – Amerykanie nie powinni i nie mogą przestać przyczyniania się do siły i wielkości Ameryki.*

*Dlatego że:*

*Polskie tradycje kulturalne i historyczne wywodzą się z 1000 – letniej walki i poświęcenia dla wolności, niepodległości i godności ludzkiej i pokrywają się z później powstałymi tradycjami amerykańskimi. Dowodem na to jest walka Kościuszki i Pułaskiego w Armii Waszyngtona o niepodległość Ameryki.*

*Dlatego że:*

*Polskie tradycje zabezpieczają Amerykę przed erozją tych wartości, na których wzrosła siła Ameryki. Dziś jesteśmy świadkami tej erozji.*

*Dlatego że:*

*Znajomość języka polskiego jest bramą do znajomości kultury i literatury polskiej, jak i kuźnią formacji polskiego charakteru.*

*Dlatego że:*

*Rysy polskiego charakteru – pracowitość i pilność, uczciwość, oszczędność, solidność, poszanowanie prawa, zdolność do pracy i poświęceń dla sprawiedliwości i wartości moralnych – są podstawą zdrowia każdego społeczeństwa i dlatego charakter polski jest najcenniejszym darem, jakim Polacy – Amerykanie obdarzają Amerykę.*

*I dlatego wreszcie, że:*

*Bez języka polskiego dobrze zakorzenionego i używanego w społeczeństwie polonijnym, na dłuższą metę znikniemy – wraz z polskimi nabożeństwami w kościołach, polską prasą i programami radiowymi i telewizyjnymi, z wzajemną więzią kulturalną – jako Polska Grupa Etniczna w Ameryce. A będzie to ze stratą i dla Ameryki i dla Polski.*

#### *Jak?*

#### *Wskazówki Praktyczne*

*Uwaga wstępna:* za najbardziej pożądane rozwiązanie uważamy postaranie się o wprowadzenie języka polskiego jako przedmiotu do programu nauczania w szkołach parafialnych, lub publicznych w wymiarze 3-ch do 5-ciu lekcji tygodniowo. Jeśli to nie jest możliwe, wtedy tylko pozostaje potrzeba założenia szkoły dokształcającej języka polskiego.

#### ***A. Kto może powoływać do życia polskie szkoły dokształcające?***

*Każdy, komu zależy na ożywieniu życia polskiego w Ameryce:*

- 1. przedsiębiorcze osoby prywatne, lub zespoły, czy porozumienia takich osób,*
- 2. organizacje i kluby polonijne.*

#### ***B. Jakie są rodzaje szkół dokształcających?***

- 1. Szkoły dla dzieci,*
- 2. Szkoły i kursy dla dorosłych.*

#### ***C. Jakie są prace wstępne?***



1. Należy upewnić się, czy da się zdobyć dla szkoły:

a) nauczyciela, lub personel nauczycielski (jeśli szkoła ma być większa)

b) pomieszczenie dla szkoły.

2. Stwierdzić, czy w danym środowisku istnieje chęć nauki i potrzeba szkoły doksztalcającej dla dzieci, lub dorosłych – lub

3. Wytworzyć taki nastrój i potrzebę poprzez:

a) ogłoszenia i komunikaty w lokalnej prasie polonijnej, lub nawet amerykańskiej,

b) ogłoszenia i komunikaty, lub nawet „panel discussion” na lokalnych programach radiowych,

c) ogłoszenia z ambon w parafiach polonijnych i to zarówno na Mszach polskich jak i angielskich,

d) rozdawanie ulotek przed polonijnymi kościołami przed i po nabożeństwach w języku polskim i angielskim.

**Bardzo ważne: nazwisko, adres i telefon osoby, lub organizacji powołujących do życia szkołę, winny być podane we wszelkich ogłoszeniach i komunikatach.**

4. Przystąpić do zbierania zapisów dzieci, lub osób dorosłych; jeśli chodzi o dzieci, to należy zebrać dane następujące:

a) imiona i nazwisko rodziców dziecka,

b) adres zamieszkania i telefon,

c) imię i wiek dziecka, lub dzieci,

d) stopień znajomości języka polskiego (czy mówi po polsku, czy zna polski ze słyszenia, czy wcale po polsku nie mówi).

5. Po zebraniu podpisów przystąpić do praktycznego organizowania szkoły i rozpoczęcia nauczania.

**D. Co rozumiemy pod nazwą „Szkoły Doksztalcającej Języka Polskiego Dla Dzieci”.**

1. Szkoły dla dzieci w wieku szkolnym od lat 7-miu (ukończony 1-szy grammar school grade) do lat 18-tu (ostatnia klasa High School)

2. Program: nauczanie języka polskiego w mowie i piśmie, oraz wiadomości z zakresu historii, literatury, kultury i geografii Polski (t. j. tych przedmiotów, których nie uczą szkoły amerykańskie).

3. Nauczyciele: w miarę możliwości należy szukać i zatrudniać w tych szkołach kwalifikowanych nauczycieli, znających dobrze język polski i chcących nauczać niesfałszowanych wiadomości o Polsce w ramach programu pod pkt. 2

4. Czas nauczania: dla szkół młodzieżowych najpraktyczniejsze okazały się soboty w godzinach porannych do wczesnego popołudnia, t. j. mniej więcej od godz. 9-tej rano do godz. 1-szej po południu. Dlatego większość obecnie funkcjonujących szkół doksztalcających potocznie nazywa się „szkołami sobotnimi”. Zależnie jednak od lokalnych warunków, można również szkoły młodzieżowe prowadzić w godzinach wieczornych innych dni powszechnych.

5. Lokale: o pomieszczenia dla szkół doksztalcających należy się starać:

a) w polonijnych szkołach parafialnych,

b) w szkołach publicznych,

c) w publicznych lokalach rozrywkowych (community houses),

d) w jakichkolwiek innych instytucjach, powiatowych, stanowych, federalnych, lub prywatnych dysponujących wolnymi salami w godzinach przewidzianych na zajęcia szkolne.

Salę na szkołę mogą być udzielane bezpłatnie, lub za zwrotem kosztów sprzątnięcia, lub na zasadzie wynajmu.

6. Organizacja szkoły: każda szkoła, zależnie od ilości dzieci, winna mieć kierownika szkoły i nauczycieli – o ile to możliwości z kwalifikacjami jak wyżej w punkcie „D-3”. Kierownik wraz z zespołem nauczycieli tworzy radę pedagogiczną. Rada pedagogiczna opracowuje program nauczania, dzieli uczniów na klasy, dobiera podręczniki, planuje rozkład nauczania w okresach szkolnych. Bardzo wskazane jest, a czasem wprost konieczne (patrz pkt. 7 niżej), by przy szkole powstało Koło Rodzicielskie, złożone z rodziców i uczennic danej szkoły.

7. *Finanse: finanse szkoły opierają się głównie na opłatach rodziców, które w chwili obecnej (rok 1975) wynoszą przeciętnie \$5,00 miesięcznie od dziecka. Rodzice posyłający do tej samej szkoły więcej niż jedno dziecko zazwyczaj otrzymują odpowiednie zniżki. Rodzice pokrywają również koszty podręczników i materiałów piśmiennych dla swoich dzieci. Nauczyciele otrzymują obecnie przeciętne wynagrodzenie w wysokości \$4,00 za godzinę. W zależności od potrzeb finansowych szkoły Koło Rodzicielskie może urządzać imprezy dochodowe na rzecz szkoły, jak zabawy taneczne i stoliczkowi, występy dzieci (naprzykład „Jasełka” tradycyjnie w okresie Bożego Narodzenia mogą być przyjemną, a równocześnie i pożyteczną finansowo imprezą), pokazy przeżrocz z Polski i. t. p. W ten sposób uzyskiwane środki finansowe tworzą Fundusz Szkolny, na który mogą się składać dodatkowo donacje organizacji polonijnych, profesjonalistów, firm handlowych i przemysłowych i. t. p. Funduszem Szkolnym dysponuje zazwyczaj komitet złożony z przedstawicieli Koła Rodzicielskiego i Rady Pedagogicznej danej szkoły.*

8. *Podręczniki, materiały naukowe i informacje: w sprawie podręczników i innych pomocy naukowych, oraz dalszych informacji dla organizatorów szkół dokształcających języka polskiego można się zwracać do:*

*Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce  
2653 W. Logan Blvd.,  
Chicago, Illinois 60647  
Tel.: 486 – 1974*

9. *Kursy dokształcające języka polskiego dla dorosłych*

*W podobny sposób można przystępować do zakładania kursów dokształcających języka polskiego dla dorosłych, z tym, że nie potrzeba przy ich zakładaniu wielu elementów istotnych przy zakładaniu szkół dla dzieci.*

Zachowano pisownię oryginału.

Źródło: Archiwum Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago.

\*\*\*\*\*

## **Dokument 2.**

*„Praca Kierownika Polskiej Sobotniej Szkoły”*

*„Wszystko zorganizujemy z powodzeniem, jeżeli wcześniej przemyślimy wszystkie szczegóły związane z prowadzeniem szkoły ojczystej.*

- 1. „Składamy podanie do miejskiego (rejonowego) wydziału oświaty o rejestrację szkoły, załączamy podania przyszłych uczniów (piszą rodzice).*
- 2. Skład mej szkoły: uczniowie, spis uczniów według wieku i podziału na klasy czy poziomy nauczania, powie nam ilu potrzebujemy nauczycieli.*
- 3. Stosujemy zasadę, że pewne roczniki uczą stale te same nauczyciele. Bywa też, że nauczyciel chce prowadzić swą klasę przez cały okres szkoły. Rozstrzygamy to indywidualnie, by zadość uczynić interesom szkoły i zamilowaniem nauczycieli.*
- 4. Potrzebujemy także nauczycieli specjalnych do nauczania religii, śpiewu, tańca, oraz opiekuna-nki harcerstwa. Zajmujemy się i tą sprawą, bo to pomoże nam w zabiegach wychowawczych szkoły.*
- 5. Powołujemy Radą Szkolną z nauczycieli, rodziców, uczniów, przedstawicieli parafii i miejscowego Towarzystwa Krzewienia Kultury Polskiej.*
- 6. Program nauczania: ramowy – roczny i szczegółowy plan każdego nauczyciela, opracowany*

- dla własnego zespołu na dwa semestry.*
7. *Ramowy program opracowuje kierownik wspólnie z Radą Pedagogiczną, a szczegółowy plan układają sobie nauczyciele uzgadniając go z kierownikiem.*
  8. *Organizacja roku szkolnego: rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego powinno mieć swój rytuał. Zaczynamy nabożeństwem. Krótkie powitanie i zapowiedź ważniejszych wydarzeń roku szkolnego wprowadzi nastrój programowej celowości. Pomyślmy o jakimś hasle: np. w szkole ojczystej mówimy tylko po polsku; nauczmy się w tym roku 2 – 3 wierszy polskich na pamięć, śpiewać 6 pieśni narodowych itp. Każdy zaprowadzi sobie album poświęcony Polsce itp.*
  9. *Obliczmy sobie ilość sobót szkolnych, ustalmy daty ferii, itp.*
  10. *Organizacja nauczania: zainteresujmy swe grono czasopismami pedagogicznymi, wykorzystajmy artykuły metodyczne i spróbujemy zorganizować wzajemne odwiedzanie lekcji przez nauczycieli.*
  11. *Kierownik powinien odwiedzać lekcje, by zorientować się, z jakimi problemami walczą nauczyciele.*
  12. *Kierownik szkoły użyje wszelkiej perswazji, by zachęcić nauczycieli do zapisywania się do Zjednoczenia nauczycieli Polskich na Ukrainie i barania udziału w konferencjach nauczycielskich.*
  13. *Konferencje Rady Szkolnej zajmą się wszelkimi problemami szkoły, jak:*
    - *programy i plany nauczania,*
    - *dzienniki klasowe,*
    - *podręczniki i pomoce naukowe,*
    - *czasopisma,*
    - *lektury uczniowskie,*
    - *zeszyty i zapiski uczniowskie,*
    - *egzamininy i konkursy szkolne i międzyszkolne,*
    - *wywiadówka z rodzicami,*
    - *uroczystości szkolne: 11 listopada, św. Mikołaja, Jasełka, Wielkanoc, 3 Maja, koniec i początek roku,*
    - *nagrody,*
    - *gazetka ścienna – klasowa?, - szkolna?, a może jednodniówka?*
    - *jubileusze szkolne,*
    - *wycieczki,*
    - *biblioteka szkolna,*
    - *organizowanie posiłków szkolnych,*
    - *finansowanie szkoły.*
  14. *Rada Szkolna pomyśli także o tym, jak związać byłych uczniów ze szkołą ojczystą.*
  15. *Propaganda szkoły: zwyczajnie zajmujemy się tymi, którzy do nas przyjdą, należy jednak „odszukiwać” młodzież w wieku szkolnym i nakłonić rodziców oraz dzieci, by znaleźli się w naszym kręgu. Zapraszamy na nasze uroczystości szkolne przedstawicieli władz miejskich i oświatowych, parafii, społeczeństwa polskiego oraz tych wszystkich, którzy mogą nam w czymkolwiek pomóc. Nie zapominamy o byłych wychowankach.*
  16. *Kronika szkolna, artykuły w prasie, czy referat o potrzebach szkoły będzie także w teczkę trosk kierownika szkoły.*
  17. *Tak uzbrojeni w nasze problemy i potrzeby organizujemy Komitet Rodzicielski i referujemy nasze troski. Rodzice chętnie włączają się do pomocy i często są niewyczerpani w pomysłach. Zdobędą budynek szkolny, zorganizują fundusze na opłacenie czasopism, zwrot kosztów podróży nauczycieli, dyżury w czasie przerw, ubezpieczą młodzież od wypadku, pomyślą o imprezach dochodowych, wycieczkach.*

18. *Rzeczą kierownika jest zatrudnić zrećnie każdego, kto może w czymkolwiek pomóc zbożnej pracy szkoły ojczystej. Kierownik nie wysuwa swej osoby na czoło, by wszyscy dopasowali się do niego. Odwrotnie – wszyscy: uczniowie i rodzice, powinni wiedzieć, że jesteśmy po to, by pomóc rozwiązywać problemy rosnącego w trudnych warunkach młodego pokolenia. Często trzeba serdecznie pomóc zatroskanemu dziecku czy zakłopotanej nauczycielce, której ręce opadają w beznadziejnym – jakby się jej zdawało wysiłku.*

*Każdej soboty musimy wnieść wiele entuzjazmu do naszej pracy, której wyniki ukazują się nam bardzo opornie. Wierzmy w słuszność naszej sprawy i nie zrażajmy się trudnościami.*

*Nawet w chwilowym niepowodzeniu postawmy sobie pytanie: a może zastosuję inną metodę? Na pewno się uda. Spróbujmy! (...)*”

Zachowano pisownię oryginału.

Źródło: Zbiory Osobiste Siergieja Tkaczowa,  
*Pismo w sprawie polskich szkół sobotnich, Drohobycz, 20 stycznia 1998.*

---

# **H**istoria nieco luźniej


**ogika i rzeczywistość**

**Dwieście lat rozwoju i trzysta lat trwania  
Hanzy**

**Marcin Krzanicki**

## Na początku...

Na początku było morze. Ludzie szybko odkryli, że świetnie nadaje się ono do zaspokajania ich potrzeb życiowych i aspiracji związanych z wymianą towarów, a także rzeczy mniej lub zupełnie niematerialnych. Genezę każdej rzeczy, instytucji, czy ludzkiej myśli można cofać wręcz w nieskończoność, tyle, że zwykle służy to bardziej autorowi wywodu, do pokazania jego erudycji i elokwencji, niż wyjaśnieniu początków zjawiska. Przez blisko pięćset lat istniał twór, który

Prawdopodobnie odkąd człowiek podniósł z ziemi kamień, zastanawiał się nad tym jak go użyć i coś z tego mieć. Można się kłócić, czy najpierw wykonał z niego narzędzie, czy broń, ale zaraz potem zaczął go wymieniać na inne potrzebne mu produkty. Od tego momentu rozwój gospodarki i handlu stał się wyznacznikiem rozwoju ludzkości i jednocześnie jego napędem. Poza epizodami związanymi z działaniem w afekcie, chyba żaden konflikt w dziejach ludzkości nie był pozbawiony (o ile nie napędzany) kwestii ekonomicznych. Jest to może mało pocieszająca wizja historii ludzkości, ale warto czasem zwrócić uwagę na to, jak gospodarka, polityka i życie społeczne w ścisły sposób zazębiają się ze sobą.

utrzymywał się zupełnie wbrew logice. Logice politycznej, społecznej, a nawet ekonomicznej. Twór nie oparty na stałych i niezmiennych zasadach, targany wewnętrznymi problemami, a mimo to nie dający się zatopić.

Logika podpowiada, że twór taki, jeżeli nawet był zdolny do trwania, to w żadnym razie, nie mógł w znaczący sposób oddziaływać na inne składowe systemu, w jakim się znalazł – rzeczywistość pokazała coś zupełnie innego.

Hanza znaczy tyle, co „orszak wojenny”, a od XII i XIII wieku podatek, ewentualnie grupa kupców znajdujących się poza granicami swojego państwa<sup>1</sup>. Jeśli rzeczywistość „miejskie powietrze czyni wolnym”, to morskie powietrze czyni bogatym. Dlatego na początku było morze, nad którym zjawili się ludzie parający się handlem. Dzięki nim morze stało się narzędziem w ich pracy. Można by się długo zastanawiać kiedy powstała Hanza, czemu nazwano ją tak a nie inaczej, kto wiódł prym w jej pierwotnej wersji, ale dla odkrycia jej znaczenia i zrozumienia, co spowodowało, że rzeczywistość różniła się od wniosków nasuwanych przez logikę trzeba zadać sobie pytanie: dlaczego?

Zysk – słowo zmuszające ludzi do coraz to nowych pomysłów i (przynajmniej według piszącego te słowa) motywujące większość zmian w historii ludzkości. Oczywiście mam tu na myśli nie tylko zysk w jego wymiernej postaci, bo zwyczajne zaspokojenie ciekawości też jest zyskiem, choć w innym jego wymiarze. A jeśli do zaspokojenia ciekawości doda się czynnik materialny, to łatwo sobie wyobrazić, co od najdawniejszych czasów ciągnęło ludzi w nieznaną. Z zyskiem nierozzerwalnie łączy się handel. Ludzie interesu są zazwyczaj pragmatyczni i szybko zdali sobie sprawę z tego, że łatwiej jest handlować, gdy albo jest się znanym i potężnym, albo przynależy się do znanej i potężnej grupy, a ten drugi przypadek jest łatwiejszy do osiągnięcia. Na to nakładała się chęć ochrony swoich interesów, która w średniowiecznej Europie była nader ważnym czynnikiem. Jeśli bowiem w czasach wcześniejszych prowadzenie interesów było domeną osób wywodzących się z warstw wyższych, to w średniowieczu punkt ciężkości przesunął się na mieszczan. Dla szlachcica paranie się handlem było czymś urągającym jego pozycji. Z drugiej strony nic tak nie wzbudza zawiści, jak bogactwo, więc mieszczanie musieli się bronić przed zakusami szlachty, a najlepszą bronią były paradoksalnie... pieniądze<sup>2</sup>. Im większe pieniądze, tym większa możliwość wpływania na feudalów, uzyskiwania lepszych przywilejów, łatwiejsze zapewnienie sobie ochrony i zintensyfikowanie handlu. Z tych pobudek powstały pierwsze zrzeszenia kupców, od nich było już szalenie blisko do Hanzy na jaką skarżyli się w XIII wieku

<sup>1</sup> Dollinger P. (1997), s 13.

<sup>2</sup> Schildhauer J. (1995), s 18.

władcy: „To karygodne, żeby kupcy rządili ludźmi wysoko urodzonymi i szlachećnymi”<sup>3</sup>. Hanzę miast.

## Ekspansja

Patrząc na mapę handlową Europy na początku XII wieku, nie da się z niej wywnioskować dlaczego akurat niemieccy kupcy mieli się stać potęgą gospodarczą. Wspomniany czas, to okres świetności Norwegów i Flamandczyków. Co wyniosło słabszych wówczas Niemców na piedestał? Lotar III, książę Saksonii nie był ani władcą wybitnym, ani bardzo bitnym, nie miał wielu kochanek i wydawać by się mogło, że nie zasłużył na wzmianki nigdzie poza wykazem feudalnych władców, gdyby nie fakt, że jego polityka doprowadziła do zmiany oblicza Europy: ekspansji niemieckiej na

Mówiąc o produktach miejskich myśli się zwykle o wytworach miejskich rzemieślników. W rzeczywistości należałoby zaliczyć do tych produktów także te, które sprzedawane były za pośrednictwem miasta, a wytwarzane na terenach wiejskich, związanych z danym ośrodkiem miejskim.

wschód. Ekspansji demograficznej, politycznej, a przede wszystkim handlowej<sup>4</sup>. W okresie XII – XIV wieku Niemcy niczym morskie fale parli na wschód, osiedlali się tam i zakładali miasta. Miasta, o w miarę jednolitym prawie, skupione wokół wiary i centralnego miejsca – rynku, nierozłącznie związanego z handlem, który

stanowił dla nich być albo nie być. Każde miasto miało swoich kupców, którzy zapuszczali się coraz dalej, by szukać tam tak rynków zbytu, jak i zaopatrzenia. Niemiecka ekspansja demograficzna i jej skutki dały kupcom nowe bazy wypadowe i zbliżyły ich do istniejących szlaków wschód-zachód i północ-południe. W tym momencie wystarczyło skorzystać z nadarzającej się okazji i sukcesywnie włączyć się w te nurty handlu, aby w końcu je sobie podporządkować. Do tego celu, samym kupcom potrzebne było mocne oparcie. Nie można go było szukać u feudalów, więc pozostawały rodzime miasta. Klaus Friedland w wywiadzie dla National Geographic stwierdził, że gildie kupieckie były przejmowane przez ich rodzime miasta<sup>5</sup>. Można się zastanawiać, czy to sami kupcy nie zgłaszali się z takimi propozycjami do rad miejskich, choć jak zwykle prawda leży zapewne po środku. Interes, w objęciu kupców patronatem, miały tak miasta, jak i sami kupcy. Te pierwsze z racji tego, że zyskiwały w miarę pewny dopływ potrzebnych towarów i zbyt swoich produktów, a co najważniejsze środki na zabezpieczenie się przed zakusami feudalów, powracających od czasu do czasu do myśli o podporządkowaniu sobie miast znajdujących się w ich włościach. Z kolei kupcy przestawali być osobami wyłącznie prywatnymi, stawali się przedstawicielami poważanych i coraz lepiej znanych miast niemieckich. W ten sposób od XI wieku z potrzeby handlu i zabezpieczenia zysków kształtowała się nowa potęga Europy. Oparta na jednocześnie mocnych i słabych podstawach – siła polegała na wspólnej dla kupców (a potem miast) chęci zysków, słabość – dokładnie na tym samym, bo jeszcze nigdy nie udało się nikomu z wielu sprzecznych interesów stworzyć jednego, wspólnego i co najważniejsze trwałego kierunku polityki. Mimo to miasta szybko przejęły od kupców (lub same zrozumiały) zasadę siły drzemiącej we wspólnocie. Od tej pory, której ciężko nadać formę jednej daty, może raczej szeregu lat i wydarzeń od połowy XIII wieku, do połowy wieku XIV<sup>6</sup>, geneza stała się rzeczywistym

<sup>3</sup> NG, nr 5 (56), s. 8.

<sup>4</sup> Dollinger P. (1997), s. 25.

<sup>5</sup> NG, nr 5 (56), s. 6.

<sup>6</sup> Chcąc określić przebieg genezy można się posłużyć następującymi datami:

1161 - Utworzenie Związku Kupców Odwiedzających Gotlandię

ok.1200 - Utworzenie kantoru kupców z Gotlandii i Lubeki w Nowogrodzie Wielkim

1230 - Pierwsza umowa o przyjaźni pomiędzy Lubeką a Hamburgiem

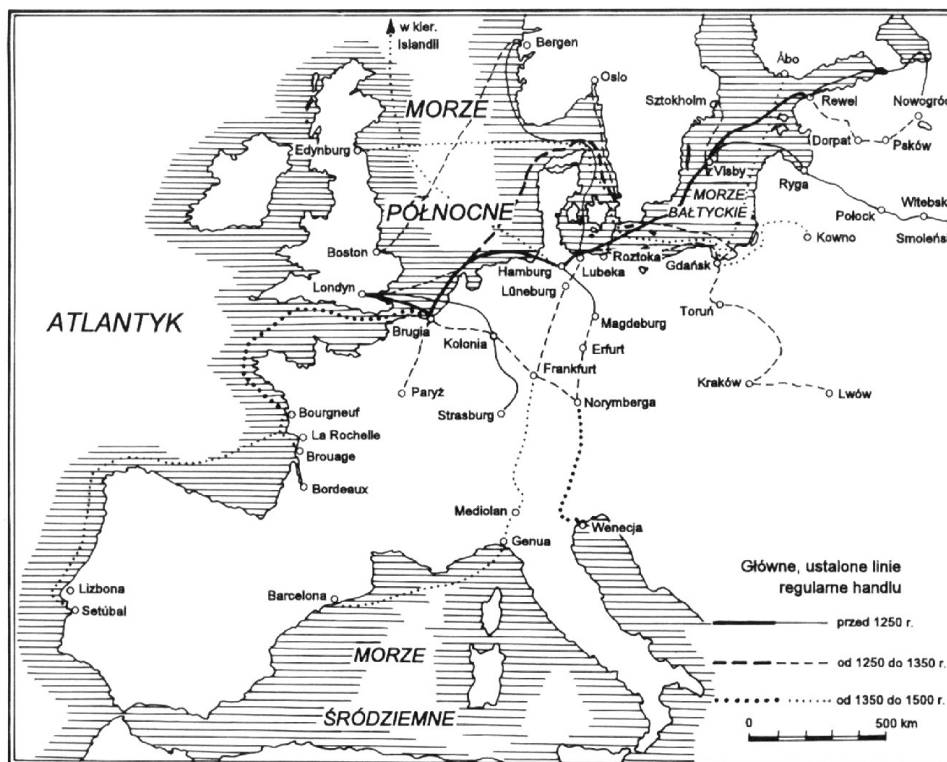
1241 - Układ o ochronie drogi handlowej pomiędzy Lubeką a Hamburgiem

1246 - Utworzenie Ligi Miast Wefalskich

1252 - Utworzenie Ligi Miast Dolno Saksońskich



tworem, a wręcz, w myśl układu przyczynowo-skutkowego, ze skutku działań, stała się ich przyczyną.



Ilustracja 1: Ekspansja handlowa Hanzy (Źródło: Dollinger P. (1997), Wkładka.)

## Zyski i straty

Sukno, futra, воск, sól, suszona lub solona ryba, zboże, drewno, piwo – co łączy te przedmioty? Hanza. W zależności od podejścia i terenu działań niemieckich kupców, można by tę listę zmniejszać, zwiększać, sortować pod względem ważności i tak dalej. Ważne jest, że stanowiły one podstawę potęgi Hanzy i co najważniejsze podstawę jej bytu. Bez zapotrzebowania na te przedmioty Hanza nie mogłaby istnieć. Handel międzynarodowy stanowi ciekawy system współzależności zapotrzebowania i umiejętności zaspokojenia go. Jeśli porównać ten system do organizmu, to Hanza stanowiłaby jego krew. Dostarczającą, tego, co potrzebne i odprowadzającą nadwyżki. Nie dziwi więc, że udało się jej osiągnąć tak znaczną pozycję – kto potrafi zaspokoić zapotrzebowanie ludzi, może nimi zawładnąć.

Zapotrzebowanie wiąże się z wieloma czynnikami, a w średniowieczu jednym z najciekawszych była wiara. Był to czas Europa Universalis, myśli, działania, pragnienia podporządkowane były zbawieniu ludzkiej duszy, a nie doczesności. Oczywiście aby to zbawienie ułatwić Kościół nakładał na wiernych z góry określone powinności. Jedną z nich był post. Z punktu

1253 - Nadanie przywilejów handlowych dla kupców z Lubeki, Gotlandii i Kolonii we Flandrii, powstanie kantoru w Brugii

1256 - Utworzenie Ligi Miast Wendejskich w Wismarze

1281 - Utworzenie kantoru hanzeatyckiego w Londynie

1299 - Rozwiązanie przez zjazd miast wendejskich Związku Kupców Odwiedzających Gotlandię

1308 - Opanowanie Gdańska przez Zakon Krzyżacki

1347 - Nadanie statutu kantorowi w Brugii

1356 - Pierwszy ogólny zjazd miast hanzeatyckich w Lubece

Na podstawie materiałów Archiwum Państwowego w Gdańsku: [http://www.ap.gdansk.pl/wystawyipublikacje/hanza\\_hist.php](http://www.ap.gdansk.pl/wystawyipublikacje/hanza_hist.php)

widzenia dzisiejszego konsumenta, czy producenta nie jest to nic ważnego, ale dla kupców średniowiecznej Europy, sprawa ta miała się zupełnie inaczej. Wystarczy spojrzeć na to od strony bogobojnego katolika – jaki jedyny rodzaj mięsa, można spożywać w piątek? Ryby. Zapotrzebowanie na ten towar było wręcz kolosalne, a największe zyski z jego zaspokajania mógł czerpać ten, kto miał monopol na handel z producentami.

Lubeka powstała dla handlu na Bałtyku. Leżała wystarczająco blisko Cieśnin Duńskich, jak też szlaku lądowego przez Hamburg. Z drugiej strony aby zapewnić sobie dobrą pozycję w handlu kupcy z Lubeki (i innych miast niemieckich) potrzebowali idealnych miejsc, które znajdowałyby się jak najbliżej źródeł poszukiwanych na kontynencie towarów. To zaprowadziło ich do Norwegii, z czasem do Islandii, a jeszcze wcześniej do Visby na Gotlandii. Im bardziej umacniali się we wspomnianych miejscach tym mocniej uzależniali Europę od siebie. Kto potrzebował ryb, ten potrzebował Hanzy. Może wydawać się to dziwne, ale pomieszanie religii i wynikająca zeń pozycja Hanzy da się odnieść do innych kwestii handlowych.

Kantor a faktoria. Właściwie większość hanzeatyckich ośrodków handlowych powinno się nazywać faktoriami. Były to zazwyczaj odpowiednio przygotowane składy, domu kupieckie itp., znajdujące się poza miastami Hanzy. Kantory to główne ośrodki handlowe Hanzy, tereny właściwie eksterytorialne względem miasta i państwa, w którym się znajdowały. Było ich cztery: Nowogród, Londyn, Bergen i Brugia.

Sukno. Im wyższa pozycja społeczna, tym lepszego sukna używano na ubrania. Najlepszą wełnę mieli Anglicy, najlepsi tkacze mieszkali we Flandrii, jednak ani tkacze ani właściciele stad owiec nie mieli transportu. Mieli go natomiast kupcy hanzeatyccy, którzy zaspokajając zapotrzebowanie obu stron na transport, powoli, ale skutecznie zaczęli zaspokajać zapotrzebowanie Europy na sukno. I w tym wypadku hanzeatyckie kantory i faktorie znalazły się możliwie najbliżej źródła towaru.

Ciekawym przykładem jest piwo. W tym bowiem przypadku miasta hanzeatyckie znalazły się w handlowo idealnej sytuacji. Napój szalenie popularny, a jego niemieckie wersje bardzo cenione. A wytwórcami znanych niemieckich piw, były również miasta należące do Hanzy. Fantastyczny mariaż producenta i dystrybutora, bez żadnych pośredników.

Nawet jeśli hanzeaci korzystali z pośrednictwa, to udało im się uniknąć błędu Greków i Fenicjan z okresu starożytności. Inwestowali oni we floty i opanowali transport basenu Morza Śródziemnego. Zapomnieli jednak, że największe zyski nie czerpie się z frachtu, ale z pośrednictwa, które znalazło się w ręku Żydów, a następnie Ormian. Nie wiadomo na ile rozmyślnie, a na ile bezwiednie Hanza zabezpieczyła się przed tym błędem systemem kantorów i faktorii. W ten sposób pośrednicy między producentem, a kupcem mającym transport, również byli hanzeatami. Taki układ sił musiał w końcu doprowadzić do monopolu. Nie jest więc niczym dziwnym, że ulegli mu nawet dumni Norwegowie, mający świetnie rozbudowany transport morski, choć, jak pokazał czas, może nie do końca taki świetny.

Nef i koga. Dwa typy jednostek morskich, które zetknęły się ze sobą na Bałtyku. Nef to jednostka, którą można określić mianem „przydatna do wszystkiego”, niski pokład, wyporność pozwalająca na wpływanie w ujścia rzek. Prawie same plusy, minusem była relatywnie niewielka ładownia, która powodowała, że do przewiezienia dużych ilości towarów potrzeba było dużej liczby takich okrętów<sup>7</sup>. Natomiast koga, wywodząca się od nefa, posiadała większą ładownię i była stabilniejsza na pełnym morzu<sup>8</sup>. Co prawda nie mogła wpływać na płyciny, ale po to stworzono gęstą sieć placówek handlowych Hanzy by nie było to potrzebne. Tym samym mniejszym kosztem można było osiągnąć większy tonaż przewożonych ładunków. Koga rządziła na Bałtyku do XIV wieku, kiedy zaczęto ją zastępować większym halkiem lub hulkiem<sup>9</sup>. Prawdziwą rewolucją było

<sup>7</sup> Przybylski M., Kupcy i żołnierze czyli Wojna duńsko-hanzeatycka 1361 – 1368, <http://www.histmag.org/archiwalia/mag47/kupcy-i-zolnierzeczyli-wojna-dunsko-hanzeatycka-1361-1368.html>

<sup>8</sup> Strona internetowa: <http://koga.net.pl/content/view/325/268/>.

<sup>9</sup> Schildhauer J. (1995), s. 76.

pojawienie się jednostek typu karawelowego, w tym jednak prym wiedli Holendrzy, nie Hanza.



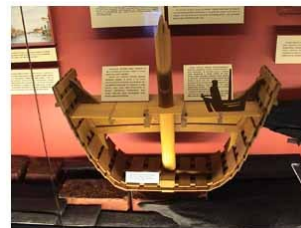
Ilustracja 2: Nef w przeciwieństwie do kogi posiadał ster burtowy.

(Źródło: zbiory własne autora)



Ilustracja 3: Koga na wiele lat opanowała Bałtyk. Na przekroju widać dużą część ładunkową.

(Źródło: <http://koga.net.pl/content/view/325/268/>  
i <http://koga.net.pl/content/view/326/268/>)



Potrzeba posiadania floty prowadziła do włączenia armatorów w grupę członków Hanzy. Do XIII wieku kapitan był zazwyczaj jednocześnie właścicielem statku – wraz z budową coraz większych i cenniejszych statków osoby dzieliły się kosztami budowy. W wieku XIV przeważnie 2 albo 4 części, w XV już 8, 16, 32 i więcej – jeden armator mógł mieć udziały więcej niż w jednym okręcie. Armatorami byli kapitanowie, kupcy i budowniczości, a majątek statków był wliczany w ich udziały w spółce.

Kto dzierży w ręku nici handlu, ten ma siłę do wytyczania nurtów polityki. Hanza jest w tym wypadku, o tyle dziwnym przykładem, że tak naprawdę nigdy nie posiadała ona stałej armii (choć informacje takie można znaleźć w encyklopediach), nigdy nie była związkiem jednorodnym, nie miała wspólnego przedstawicielstwa dyplomatycznego, nie prowadziła jednolitej polityki zagranicznej, nawet flota nie była własnością związku jako takiego. Tak na prawdę każde miasto posiadało własną pieczęć, radę, swoje interesy i w pewnym sensie działało na własną rękę. Hansetag był tak naprawdę wyłącznie honorowym sejmem, który służył bardziej wymianie doświadczeń i rozwiązywaniu kwestii spornych między miastami, niż wytyczaniu wspólnej polityki. Poza jednym wyjątkiem – zagrożenia żywotnych interesów miast członkowskich. Było coś, co jednoczyło miasta i sprawiało, że potrafiły nagiąć partykularne interesy dla dobra większej grupy. Przywileje.

## Pozycja uprzywilejowana

Podatki, koncesje, opłaty – nazwy, które spędzają sen z powiek każdego człowieka biznesu, mówiąc dzisiejszym językiem. Gdyby ich nie było, świat byłby zapewne o wiele przyjemniejszym miejscem do prowadzenia interesów. Wyższość Hanzy nad konkurentami przez długi czas polegała na tym, że jej członkowie posiadali przywileje, jeśli nie likwidujące, to przynajmniej zmniejszające te opłaty.

Polityka Hanzy sprowadzała się tak naprawdę do zasady utrzymania interesów za wszelką cenę. A przywileje były jedną z podstaw interesów Hanzy. Składały się na nie gwarancje polityczne i sądowe dotyczące bezpieczeństwa ludzi i towarów, a także ulgi skarbowe. Początkowo władcy chętni byli do udzielania przywilejów, Ściągały one kupców, ożywiały handel, czyniły dane miasto bardziej atrakcyjnym z handlowego punktu widzenia. Przypominało to dzisiejszy system cenników

ze zintegrowanymi rabatami dla klienta. Nie przewidzieli tego, że z czasem kupcy, a następnie miasta, jakie oni reprezentowali połączą się w związek, który będzie na tyle silny, że nie tylko trudno będzie mu odebrać dotychczasowe przywileje, ale też będzie żądał nowych. Na czoło wysuwały się żądania w sprawie samorządu i eksterytorialności (którą udało się uzyskać kantorom hanzeatyckim – ich teren był wyłączony z terenów miast, w których się znajdowały), a także powtarzane przez cały czas trwania Hanzy żądanie w kwestii wyłączenia statków, należących do armatorów skupionych w Hanzie, spod prawa brzegowego. Oznaczałoby to, że towary z zatopionego, lub osiadłego na mieliźnie statku nadal są własnością właściciela statku lub kupca, który przewoził towary, a nie zwyczajowo tego, kto je znalazł. Ewentualnie władca na terenie którego ładunek zaginął, miał wypłacić odszkodowanie. Innym odstępstwem od stosowanych powszechnie reguł było zwalnianie kupców hanzeatyckich z cła, na towary wywożone, których nie udało się sprzedać. Przywilej ten, w sumie był najczęściej wymuszony – kupcy po prostu wypływali z portu, bez uiszczenia stosownych opłat, a jeśli któryś postanowił być praworządny, musiał się liczyć z wykluczeniem ze związku. Interesującą kwestią był zakaz stosowania wobec hanzeatów odpowiedzialności zbiorowej. Miasto nie mogło być sądzone, czy pociągane do odpowiedzialności za swojego kupca, a dodatkowo on sam mógł być sądony wyłącznie przez sądem tegoż miasta. Jeśli dodać do tego prawo do posiadania własnej wagi i produkcji odważników według zasad ustalanych przez miasta hanzeatyckie, to tworzy się ogromny system uwarunkowań dający hanzeatom uprzywilejowaną pozycję, we współczesnym im świecie. Oczywiście wobec kupców i miast niehanzeatyckich, sama Hanza takich zasad nie stosowała, a co więcej, niezmiernie rzadko kupiec hanzeatycki mógł liczyć na przywileje w mieście hanzeatyckim, które nie było jego rodzinnym<sup>10</sup>.

Zagrożenie przywilejów, próba podporządkowania sobie Hanzy przez czynnik obcy, lub groźba opanowania rynku przez konkurencję, to sytuacje ostateczne, które zmuszały Hanzę do podjęcia działań, z wojną włącznie, choć tę stosowano w ostateczności. „Ulubionym” przez Hanzę sposobem wymuszania i wpływania na politykę była blokada handlowa (pierwsza wobec Flandrii 1280-1282). W XIV wieku znów Flandria (1358-60, 1388-92), a także Nowogród (1388-1392) – warto zwrócić uwagę na zbieżność dat blokady Flandrii i Nowogrodu. Blokada handlowa była bronią obosieczną, gdyż Hanza nie mogła (przynajmniej teoretycznie) sprzedawać towarów na danym rynku. Kiedy więc zablokowała Flandrię, która w dużym stopniu była odbiorcą towarów z Nowogrodu, to jednocześnie mogła pozwolić sobie na ukrócenie samowoli Nowogrodu, przy jak najmniejszych stratach własnych. Flandria była blokowana przez Hanzę jeszcze w XV wieku (1451-57). Fantastycznie wykorzystano blokadę handlową w kontaktach z Norwegią. Uzależnienie tego terytorium od dostaw zboża spowodowało, że wstrzymanie dostaw tego towaru wywołało głód, a w jego następstwie uznanie pełnego monopolu Hanzy w Norwegii (1284-1299). Blokada handlowa szła często w parze z działaniami wojennymi. Chyba najbardziej spektakularna była wojna z Danią w latach 1362-1370 (z krótką przerwą). Zajęcie Skanii, która dostarczała świetnego dorsza i faktyczne zablokowanie przez Danię szlaków żeglugowych przez Cieśniny Duńskie, zmusiły Hanzę do zwarcia szeregów i co było precedensem w jej historii ustalenia wspólnej opłaty na wyposażenie floty wojennej. W dodatku w 1367 roku powstała konfederacja kolońska, która miała na celu stworzenie z Hanzy bardziej spójnego organizmu mogącego przeciwstawić się zagrożeniom zewnętrznym. Wojna z Danią jest o tyle ważna, że był to pierwszy przypadek, kiedy Hanza postanowiła stanąć do walki zbrojnej i początek, końca znaczenia Hanzy. Stwierdzenie to wydaje się dziwne, jeśli weźmie się pod uwagę to, że koniec Hanzy datuje się oficjalnie na 1669 rok, czyli ponad 300 lat później. Ale analizując dalszą historię Hanzy wyraźnie widać, że upada jej siła jako przyczyny polityki państw północnej Europy. Hanza nie ma już tak wielkiego autorytetu, by wystarczyła blokada, albo pogrożki do osiągnięcia celu. Za każdym razem, aby coś osiągnąć,

<sup>10</sup> O systemie przywilejów: Dollinger P. (1997), s 25.

musi się wdawać w konflikt zbrojny. O słabości samego związku niech świadczy wynajęcie piratów do blokowania dostaw dla oblężonego Sztokholmu (1389). Tych samych Braci Witalijskich, jak ich zwano, Hanza będzie musiała kilka lat później usuwać z Bałtyku. O potędze danego państwa, czy innej siły politycznej nie świadczy ilość wygranych wojen, ale umiejętność osiągania swoich celów bez uciekania się do walki. Wojna rodzi wojnę i jednocześnie żywi się wojną. Zniszczenia i osłabienie handlu, a za tym idące straty, jakie ponosiła Hanza w wyniku toczonych wojen prowadziły w następstwie do chęci zwiększenia swoich przywilejów, a to musiało się spotkać z oporem strony przeciwnej. To z kolei prowadziło do kolejnego sporu i starcia, a to starcie... i tak dalej. W ten sposób tworzyło się błędne koło i można zaryzykować stwierdzenie, że Hanza od momentu pokoju w Strzałowie, coraz mocniej stawała się czynnikiem destabilizującym gospodarkę i politykę północnej Europy.

Zazwyczaj wymiany handlowej dokonywano w miastach portowych, w których obowiązywały obostrzenia dotyczące obcych kupców (w tym i hanzeatów spoza danego miasta). Anglicy i Holendrzy szybko zastosowali wobec tego metodę polegającą na wpływaniu do zatok, na płycizny, do małych rybackich portów itp. Gdzie mieli bezpośredni kontakt z producentami i mogli taniej zakupić towar, jaki był im potrzebny.

się konkurencji kupców, którzy tak naprawdę nie byli zainteresowani w przejmowaniu północnoeuropejskich rynków zbytu – Włochów, którym zabroniono wszelkiej działalności w miastach hanzeatyckich. Nawet Holendrzy i angielscy kupcy-ryzykanci nigdy nie wzbudzali takiej zawiści hanzeatów. Przeciwno konkurencji Hanza posiadała cały arsenał środków, które ogólnie można nazwać reglamentacją handlową. Od blokady produktów, poprzez dodatkowe cła, wysokie opłaty, nakazy składu i sprzedaży wyłącznie hanzeatom, zakazy używania „nieoficjalnych portów”, po wykluczenie obcych z przywilejów i tak zwane „*Prawo o Gościach*” utrudniające działanie obcokrajowców w Niemczech.

Trzymając się porównania do krwiobiegu można stwierdzić, że pod względem handlu i chęci utrzymania własnej pozycji Hanzeaci stali się z czasem czymś na kształt białaczki, która zwraca komórki przeciwko ich własnemu ciału. Poza towarami w handlu uczestniczą też ludzie. Przedmioty są bowiem martwe, ożywają dopiero w ludzkich rękach, które stworzyły inne oblicze Hanzy.

## Myśl i jej wytwory

Podróże są czymś wspaniałym. Pozwalają poznać nowe miejsca i ludzi, ale jednocześnie wzmagają tęsknotę za domem. Z tej tęsknoty rodzi się potrzeba zaszczepienia w miejscu obcym, w którym się przebywa, czegoś, co pozwoli poczuć się, jak u siebie. W ten sposób razem z towarami podróżuje ludzka myśl i jej wytwory.

Hanzeaci z podróży przywozili nie tylko towary, ale też swoje spostrzeżenia, co do tego jak żyją inni ludzie i to co uważali za słuszne starali się zaszczepić na własnym gruncie. W ten sposób obok systemu wymiany towarowej tworzył się istniejący jednocześnie, system wymiany myśli, idei, sztuki, architektury i nauki.

Jak ryby stały się symbolem przemieszania życia duchowego i przyziemnego handlu, tak kościoły miast hanzeatyckich pokazują, jak wiara mieszała się ze zmianami światopoglądu. Jeśli ratusz i rynek były

Rynek aby się rozwijać potrzebuje zdrowej konkurencji. Hanza, aby trwać nie mogła na coś takiego pozwolić. W jej historii najbardziej kuriozalne jest chyba to, że najbardziej bała



Ilustracja 4: Fragment ołtarz głównego w katedrze w Arhus (Źródło: Schildhauer J. (1995), *Dzieje i kultura Hanzy*, s 48.)

centrami administracji i handlu, to kościół był centrum życia duchowego i społecznego. W początkach rozwoju miast i Hanzy najczęściej spotykało się kościoły halowe, które oddawały ducha rodzącej się wspólnoty i pełniły jednocześnie rolę kościoła parafialnego, reprezentacyjnego i hali targowej. Brak podziału na chór, prezbiterium i nawy wskazywał na równość znajdujących się w nim osób. Wraz z rozwojem patrycjatu miejskiego i napływem nowych idei kościoły halowe zamieniane są w katedry. Patrycjat chciał w ten sposób zaznaczyć swoją odrębność od reszty mieszczan, a jednocześnie wskazać swoje aspiracje ukierunkowane na zajęcie miejsca równego arystokracji<sup>11</sup>. Za pośrednictwem szlaków handlowych zmiany te rozchodziły się po całej Europie.

Jeśli Lubeka była „matką Hanzy”, to Kościół Mariacki znajdujący się w tym mieście stał się „matką” gotyku ceglanego. Brak kamiennego budulca na północy Europy wymusił na budowniczych katedr użycie materiału zastępczego, którym została cegła. Po dziś dzień można oglądać ich dokonania a całym terenie bezpośrednio związanym z Hanżą. Nie inaczej jest w zakresie typowej architektury użytkowej. Podróżnik przemierzający się między Lubeką, Gdańskiem, Hamburgiem, Elblągiem, czy innym miastem hanzeatyckim, w każdym z nich odnajdzie cechy wspólne. Ratusz, plac targowy, ulice z rzędami kupieckich kamienic, składy towarowe – wszystko umiejscowione według w miarę stałego schematu, który miał pomóc kupcowi w szybkim odnalezieniu się w miejscu do którego przybył. Pamiętać należy, że rozwój miast następował wraz z niemiecką ekspansją, która powodowała, że między mieszkańcami nawet odległych od siebie ośrodków istniały często więzy rodzinne, co oznaczało podobną mentalność i upodobania.

Hanzeaci ukochali drewno, podstawowy budulec swoich statków, nie jest więc rzeczą dziwną, że to samo drewno znalazło swoje miejsce w ich kościołach. Tak jak Hanza naśladowała innych, tak też ci inni naśladowali Hanzę. Fantastyczne ołtarze i figury, misterne detale wykończeniowe, będące dziełem utalentowanych rzeźbiarzy i snycerzy stały się darem Hanzy dla kościołów Europy. Poza dziełami rąk, kupcy wnieśli do kultury Europy swoją mentalność, nowy sposób pojmowania życia (poleganie na własnych siłach, rozwój własnych zdolności, które stanowią podstawę do osiągnięcia czegoś w życiu), gotowość do ryzyka połączoną z rozwagą, dążenie do zdobycia autorytetu. Postawa wobec życia opierała się na aktywności, a to pozwoliło na rozwój handlu. Za tym szły podróże i poznawanie świata, a także rozwój światopoglądu politycznego. Patrycjat miejski krzewił nową kulturę miejską stanowiącą wzór dla poza hanzeatyckich ośrodków miejskich. Czymś zupełnie nowym było docenianie pracy ludzkiej i wykorzystywanie pomiaru czasu do określania jej wydajności. Dla współczesnych sobie kupcy wydawali się osobami nieskomplikowanego charakteru – materialści, surowi i niewykształceni, co zresztą sami umacniali pisząc o sobie:

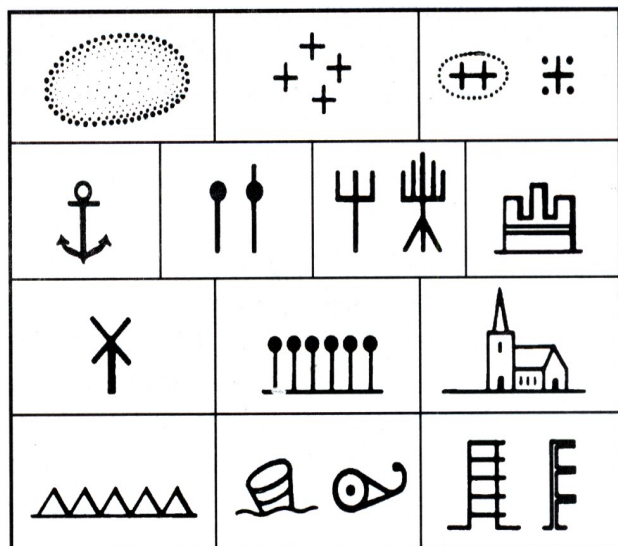
*Jem i piję z lubością dobre jadło i napoje... lub Chodzę do kościoła i chętnie wysłuchuję kazania, ale nie modłę się zbyt skrupulatnie i długo. Nie bardzo interesuje mnie Pismo Święte, raczej – ziemskie sprawy...*<sup>12</sup>

Rzeczywistość była o wiele bardziej skomplikowana. Hanzeaci świetnie znali języki, z zasady, w kontaktach z partnerami handlowymi posługiwali się miejscowym językiem i przykładali dużo uwagi do wykształcenia swoich następców w handlu. W 1253 roku, w Lubece powstała łacińska szkoła miejska. Była to szkoła mieszczańska, nad którą pieczę sprawowała rada miejska. Głównymi przedmiotem była gramatyka łacińska – łacina była wówczas nie tylko językiem kościoła ale i międzynarodowego handlu. Gdy od połowy XIV wieku zaczął ją wypierać język niemiecki i średniolodnoniemiecki, wykształcił się nowy typ szkoły, niemiecka szkoła pisania. Były to szkoły świeckie, prywatne i samodzielne – nie włączane do szkół łacińskich, powszechne (uczęszczać mógł każdy kto miał pieniądze na opłaty) i uprzywilejowane (koncesjonowane i ochraniające przez radę miasta). Najważniejszymi przedmiotami były: język średniolodnoniemiecki, redagowanie

<sup>11</sup> Schildhauer J. (1995), s 106.

<sup>12</sup> NG, nr 5 (56), s 7.

listów handlowych i umów, podstawy rachunków, znajomość rodzajów pieniędzy, miar i wag, czyli umiejętności niezbędne do efektywnej pracy kupca<sup>13</sup>. Rozwój handlu wymagał szeregu gruntownie wykształconych osób, których dopływ mogły zapewnić uniwersytety. Aby uniezależnić się od włoskich i francuskich uniwersytetów utworzono uczelnie w Roztocku i Greifswaldzie.



Ilustracja 5: Symbole znaków żeglugowych. Warto zwrócić uwagę na stylizowane obrazy miasta i warowni.  
(Źródło: Schildhauer J. (1995), *Dzieje i kultura Hanzy*, s 81.)

Handel opiera się na powszechnie uznawanych zasadach. Na terenie objętym wpływami Hanzy zasady te składały się zwyczajowe prawo handlowe i związane z nim prawo miejskie. Oba razem tworzyły system prawny lubecko-hanzeatycki, który posiadał wiele lokalnych modyfikacji. Dla przykładu prawo handlowe posługiwało się kilkoma różnymi typami towarzystw handlowych, jakie można było zawierać<sup>14</sup>. Oczywiście zastrzegano przy tym, że do spółek nie można wciągać kupców spoza Hanzy, co nagminnie łamano.

Za pośrednictwem Hanzy rozpowszechnił się też wynalazek, który dziś uważa się za przełomowy – druk. Pozwolił on na kolportaż „hitów” literackich społeczeństwa hanzeatyckiego: *Historii o lisie Reinicke* i *Dyl Sowizdrzał* –

wnikliwych i trafnych satyr na panujące stosunki społeczne, w których zaczytywali się podróżujący kupcy.

Hanzeatyckie towarzystwa handlowe:

- vera societas - inaczej towarzystwo lub kompania firmowane kapitałem jednego z członków – drugi prowadził przedsiębiorstwo, zyski i straty dzielone między partnerów
- wedderleggine – towarzystwo handlowe z obopólnym wkładem kapitału - każdy z partnerów wnosił swój udział i razem prowadzili przedsiębiorstwo dzieląc zyski i straty
- volle mascopei – pełne towarzystwo – obejmuje cały majątek partnerów; na terenie Hanzy występowało rzadko - co najwyżej w przypadku braci przy wkładzie kapitałowym ojca

Paradoksalnie hanzeaci tak mocno związani z morzem, nie mogli się poszczycić osiągnięciami z zakresu żeglugi. Przywiązanie do basenu Morza Bałtyckiego i Północnego, żeglowanie po znanych terenach nie wymuszały na nich rozwoju techniki. Ciekawość, która pchnęła ich kiedyś na morze, zastąpiona została rutyną handlu. Płynano „na pamięć”, według ustalonych znaków orientacyjnych na wybrzeżach, które z czasem spisano, ewentualnie stworzono sztucznie nowe. Wprawni piloci używali sondy do pomiaru głębokości i na tej podstawie, w uzupełnieniu o znajomość gwiazdozbiorów, ustalali pozycję okrętu i kierunek żeglugi. Dopiero czasy nowożytne przyniosły użycie busoli, a mapy pojawiły się jeszcze później. Wbrew trendom rozwojowym z innych mórz hanzeaci woleli się trzymać od setek lat ustalonych szlaków. Nie ma się czemu dziwić, w końcu byli członkami związku istniejącego wbrew wszystkiemu.

## Wbrew logice

Interesy łączą i dzielą ludzi. Logika, jaką kierują się ludzie interesu głosi, że nie da się

<sup>13</sup> Schildhauer J. (1995), s 110.

<sup>14</sup> Schildhauer J. (1995), s 71-72.

stworzyć trwałego porozumienia osób, czy instytucji o sprzecznych interesach, chyba, że zostanie wypracowany kompromis, który i tak nie jest w stanie zagwarantować trwałości porozumienia. Przykładając te zasady do historii Hanzy natrafia się na niesamowitą rozbieżność między logiką, a rzeczywistością.

Kupcy i miasta specjalizowali się w różnych typach handlu, różnymi produktami. To, że aktualna koniunktura na rynku sprzyjała jednym, nie znaczyło, że sprzyja komuś innemu. Dokładnie identycznie było z polityką prowadzoną przez Hanzę. Działania przeciwko jednej stronie, albo wymuszanie przywilejów na handel określonym towarem niekoniecznie były opłacalne dla wszystkich członków Hanzy.

Czy można mówić o polityce Hanzy? Polityka jest pojęciem dosyć pojemnym w swych znaczeniach, ale jeśli uznać, że jest to zespół działań mających na celu uzyskanie władzy i jej utrzymanie, albo po prostu osiągnięcie z góry określonego celu, to wydaje się, że tak. Celem Hanzy było utrzymanie interesu za wszelką cenę. Ale czy istniał jeden, wspólny interes? Każde z miast miało swoje partykularne interesy, na tle których dochodziło do sporów i spięć w łonie związku. Nawet w okresie, kiedy Hanza była na tyle potężna, że nie musiała uciekać się wojny, jako narzędzia nacisku wyraźnie widać było niespójności w jej środku. Jak choćby w okresie XIV-wiecznych blokad Flandrii, kiedy miasta pruskie zgodziły się w nich uczestniczyć w zamian za zwolnienie z blokady ich okrętów płynących z ładunkiem wyrobów bursztynowych i powracające z sukrem na habity dla Teutońskich Braci Zakonnych. Jest to zupełne zaprzeczenie idei blokady handlowej, a takich sprzeczności logicznych było więcej. Nawet jeśli uznać, że hanzeaci byli gotowi działać wspólnie dla utrzymania przywilejów, to od razu widać, że nie wszyscy. Wystarczy wspomnieć sprawę wykluczenia Kolonii z Hanzy za uzyskanie przez nią w czasie konfliktu z Anglią osobnych przywilejów (1469). Ten sam zatarg pokazał jak bardzo członkowie Hanzy byli niejednomysłni – o mały włos a nie doszłoby do podpisania pokoju w Utrechcie (1474), gdyż Gdańsk nie zgadzał się na uznanie działania angielskich kupców w Prusach. I tu pojawia się kolejny brak logiczności – miasta Hanzy nie znajdowały się przecież w próżni, ale na terenie szeregu państw europejskich. Państw, które nierzadko walczyły ze sobą. W tym wypadku Państwo Zakonne i Polska. Co prawda Hanza jako taka starała się nie mieszać do polityki państw względem siebie (chyba, że chodziło o żywotne interesy miast hanzeatyckich), ale nie można uwierzyć, że polityka władców była zupełnie bez wpływu na kwestię handlu i samych miast hanzeatyckich. To ścieranie się widać na początku XIV wieku, kiedy feudałowie starali się jak najmocniej podporządkować sobie miasta, a motyw ten przewija się od tej pory, aż do końca istnienia Hanzy. Z drugiej strony Hanza nie była w stanie wpływać na losy rozdrobnionych księstw feudalnych, a jednocześnie w pewnym stopniu była uzależniona od tego, kto gdzie rządzi i w sposób bardzo czuły reagował na to spadkami i wzrostami koniunktury, co nie jest dziwne jeśli będzie się ją rozumieć jako krwiobieg północnej Europy. Brak logicznej polityki widać też w sprawie Braci Witalijskich. Korsarze, których zwalczano przez dziesięciolecia nagle stali się sprzymierzeńcami, a nawet zyskali prawo do użytkowania portów w Wyszomierzu i Rostocku jako swoich baz. Tych samych Braci z Bałtyku usuwać będzie element składowy Hanzy, który jeszcze bardziej podważa logiczność Hanzy.

W tym momencie podważę wszystko, co do tej pory napisałem, stwierdzając, że Hanza była związkiem kupców, a potem miast. Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego, mający w swej jurysdykcji miasta Prus nie był, ani kupcem, ani tym bardziej mieszczaninem – był feudałem, jedynym feudałem, który należał do Hanzy. Dlaczego? Tereny jego władztwa leżały w bezpośredniej bliskości wschodnich faktorii hanzeatyckich i nowogrodzkiego kantoru. Przez szereg lat kontrolował spław zboża ze wschodu, a co najważniejsze cieszył się wielkim autorytetem w Europie. Żaden inny książę, król, czy jakkolwiek władca nie miał takiego poważania, a dzięki temu, że był członkiem Hanzy, to część tego prestiżu służyła na nią. Na co dzień jednak, w kontaktach handlowych traktowano miasta pruskie jak ośrodki miejskie, nie część Zakonu. Jako, że nic nie ma samych dobrych stron, uczestnictwo Państwa Zakonnego w Hanzie kryło aspekt



powodujący, że Hanza była nie tylko wzmocniana, ale i osłabiana przez Zakon. Wielki Mistrz zdawał sobie sprawę z tego, że potęga Hanzy i jej kontakty są idealnym narzędziem do realizacji jego celów, co skwapliwie wykorzystywał, wciągając w ten sposób Hanzę na orbitę swoich interesów. I tak dla przykładu można wskazać, że Hanza odpłacając się Wielkiemu Mistrzowi za wsparcie pogarszała swoje stosunki z Anglikami, którzy chętnie widzieliby ją jako sojusznika w handlu i w polityce przeciwko Francji, a nie śmiertelnego wroga. Tym samym kantor londyński znajdował się pod ciągłymi naciskami, a kupcy-ryzykanci zamiast stać się sprzymierzeńcami hanzeatów i przekazywać im swoje doświadczenie, podkradali im dostawców i rynki zbytu. Dlatego też Hanza przez całą swą historię miotała się między Anglią a Francją, nie mogąc się zdecydować, z kim tak naprawdę chce współpracować.

Gdzie jest więc ukryta jakakolwiek logika, która pozwoliła Hanzie istnieć tak długo? W dwóch aspektach. Jednym jest konserwatyzm kupców, który w początkach istnienia Hanzy pozwolił na jej błyskawiczny rozwój, ale z czasem obok swojej roli skupiającej kupców wokół zasad współpracy i współzycia stawał się coraz mocniejszym balastem. Konserwatyzm zastąpił niestety ciekawość i chęć rozwoju, rzeczy tak ważne w prowadzeniu interesów. Świat szedł do przodu, a Hanza stała w miejscu. Reformacja oddzieliła kościół od polityki i handlu, co można było wykorzystać w intensyfikacji handlu i zwiększaniu zysków. Hanzeaci uznali jednak, że wsparcie Kościoła jest im niezmiernie potrzebne, co oczywiście skwapliwie wykorzystali Holendrzy. Konserwatyzm kazał wierzyć Hanzeatom, że Unia Kalmarska nie jest dla nich żadnym zagrożeniem, mieli w końcu niezachwianą pozycję w Norwegii, a Dania uznawała przywileje Hanzy. Tyle, że uznawane za hanzeatyczne miasta Szwecji, nigdy tak naprawdę nie uzależnione do końca od Hanzy, trzymały się swoich interesów, zapominając często o wspólnych, hanzeatycznych. Mając rynek zbytu w postaci Norwegii u boku i klucznika Bałtyku w postaci Danii, Szwecja po prostu nie mogła nie stać się potęgą. Kiedy Hanza to zrozumiała, było już za późno. Konserwatyzm hanzeatyczny widać nawet w kwestii towarów jakimi handlowano. Nie wiadomo dlaczego zapomniano o zasadzie mówiącej, że dobry pieniądz jest zawsze wypierany przez gorszy, a tańsze towary mogą być równie, a nawet bardziej popularne, co droższe, nawet o wyrobionej marce – przykładem wątlusze z Islandii które wypierały, droższe, ale usilnie sprzedawane przez hanzeatów wątlusze z Norwegii i Skanii. Niechęć do kredytów, zmian w systemie walutowym – podstaw nowoczesnego handlu, brak jakichkolwiek trwałych zmian w sposobie działania, to wszystko osłabiało Hanzę. Dodatkowo konserwatyzm utwierdzał hanzeatów w poczuciu tego, że system w którym kontrolują oni krwiobieg handlowy jest idealnym, zapominając o tym, że w razie niewydolności organizm wykształca nowe arterie i sposoby dostarczania potrzebnych składników. Rozwój Holendrów, którzy zrozumieli, że połączenie kupca i wytwórcy, czyli stworzenie kupca-przedsiębiorcy jest przyszłością handlu, Anglicy, docierający bezpośrednio do producentów – to odpowiedź Europy na konserwatyzm Hanzy.

Poważanie jakim Hanza cieszyła się u Anglików przełożyło się na ich przywiązanie do niej. Mimo, że kantor londyński zlikwidowano w okolicznościach nader burzliwych w 1598 roku, to jego teren sprzedano dopiero w 1862 roku.

Wszystkie czynniki osłabiające Hanzę tak od wewnątrz, jak i z zewnątrz wzmocniały jednak drugi aspekt jej trwałości. W swych początkach Hanza oparła się na zasadzie poświęcania czegoś w zamian za coś innego (zwykle długotrwałe przywileje). Przypomina to wręcz dziecianną zabawę coś za coś. System taki raz wprowadzony w ruch działał prawie jak

perpetuum mobile – coś wkładam do systemu i coś chcę z niego wyciągnąć. Pierwsze dwieście lat historii Hanzy nadało temu układowi tak duży zamach, że potrafił on ciągnąć Hanzę jeszcze przez kolejnych trzysta lat. Im mocniej Hanza była osłabiona, tym mocniej chciała się wzmocnić, aby utrzymać pęd i wkładała do systemu coraz więcej – wojny mające utrzymać i wzmocnić przywileje, czasowe poświęcenia, aby coś uzyskać i oddać z nawiązką tym, którzy poświęcali się dla związku. Działanie takie powodowało, że jeszcze w XVII wieku miasta chciały należeć do Hanzy,

licząc, że więcej z niej wyniosą, niż będą musiały włożyć.

Nigdy nie powstał oficjalny spis członków Hanzy, co od końca XV wieku pozwoliło władcom odbierać przywileje hanzeatyckim kupcom, na podstawie tego, że tak naprawdę każdy mógł powiedzieć, że należy do Hanzy i nie płacić ceł, albo liczyć na ulgi. A byli tacy, jak Holendrzy, czy Anglicy, a nawet południowi Niemcy, którzy bez szemrania i handlowali i płacili.

Jednocześnie wojna trzydziestoletnia, w czasie której Lubeka, Hamburg i Brema (faktycznie od 1629 to te trzy miasta reprezentowały Hanzę), chciały raz jeszcze nadać pęd systemowi Hanzy, okazała się ostatnim zamachem koła. Hanza nie była już w stanie wytrzymać prób działania na arenie politycznej i jednocześnie na arenie handlowej. Obrazowo można powiedzieć, że pęd świata XVII wieku rozniósł ją na strzępy. Niestety hanzeaci nie zauważyli, że

z przyczyny rzeczy, stali się znowu wyłącznie skutkiem, w nowym, długim łańcuchu przyczynowo-skutkowym.

Krwiobieg Europy, lub jak chcą inni „Pierwsza Unia Europejska”, czy „Królowa Mórz” (co wydaje się nieco krzywdzące dla związku, który królował przez długi czas nie tylko morzami, ale i handlem północy Europy) w swoim geopolitycznym znaczeniu poza handlem, polityką z nim związaną, miał jeszcze jedną niedocenianą rolę. Wbrew swojemu konserwyzmowi, a może wręcz dzięki niemu, zmusił Europę do rozwoju. Do szukania dróg obejścia swojego monopolu, szukania nowych sposobów handlu i transportu. Jeszcze dziś dziedzictwo Hanzy we wszystkich jego zakresach, jest nie tylko miło wspomniane, ale i próbuje się je reaktywować. Dawne miasta hanzeatyckie od 1980 organizują Dni Hanzy, w czasie których starają się wskrzesić ducha tego, co w Hanzie było najlepszego i na nowo skupić się wokół handlu i największego dokonania Hanzy – umiejętności łączenia partykularnych interesów, w siłę mogącą zmieniać układy i zwyczaje. Siłę, która pozwoliła na dwieście lat rozwoju i trzysta lat trwania Hanzy.



*Ilustracja 6: Koga - symbol miast skupionych wokół "Nowej Hanzy".*

*(Źródło: <http://turystyka.goleniow.pl/hanza/hanza.php>)*